

KATARZYNA
WOLWOWICZ

NIEWINNE OFIARY



Seria kryminalna
z komisarz Olgą Balicką
zwierciadło

**KATARZYNA
WOLWOWICZ**

**NIEWINNE
OFIARY**

zwierciadło

Tytuł oryginału: *Niewinne ofiary*

© Copyright by Katarzyna Wolwicz, 2022

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Zwierciadło sp. z o.o., Warszawa 2022

Redakcja i korekta: Joanna Wysłowska

Skład i łamanie: Sylwia Kusz, Magraf s.c., Bydgoszcz

Zdjęcia okładkowe: © Filip Zrnzević/unsplash.com (las); iStock/Michal Oska (dziewczynki)

Projekt okładki: Eliza Luty

Redaktor inicjująca: Blanka Woškowiak

Dyrektor produkcji: Robert Jeżewski

Wszelkie podobieństwa zdarzeń lub osób są przypadkowe i niezamierzone.

Opowieść stanowi literacką fikcję

Wydawnictwo nie ponosi żadnej odpowiedzialności wobec osób lub podmiotów za jakiegokolwiek ewentualne szkody wynikłe bezpośrednio lub pośrednio z wykorzystania, zastosowania lub interpretacji informacji zawartych w książce.

Wydanie I, 2022

ISBN: 978-83-8132-401-4

Wydawnictwo Zwierciadło Sp. z o.o.

ul. Widok 8, 00-023 Warszawa

tel. 22 312 2519

Dział handlowy:

handlowy@grupazwierciadlo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie, w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53

Emilia Borkowska przebudziła się, gdy usłyszała dziwny odgłos dobiegający z niższego poziomu mieszkania. Jej sypialnia mieściła się na piętrze. Z jednej strony było to wygodne rozwiązanie. Miała bowiem całą przestrzeń dla siebie, oddzieloną od innych domowników – własny azyl, do którego chętnie udawała się po trudach dnia codziennego. Z drugiej strony, schodzenie po nocy do toalety krętymi drewnianymi schodami nie należało do najbezpieczniejszych. Zwłaszcza że były już mocno wyslizgane przez jej dwóch urwisów, którzy za dnia robili tu sobie zjeżdżalnię. Uniosła głowę znad poduszki. Nasłuchiwała. Ale wkoło panowała cisza. Zegarek na jej stoliku nocnym pokazywał trzecią. Świetnie!, pomyślała z sarkazmem. Zawsze, gdy budziła się w nocy, przypominała sobie słowa swojej najlepszej przyjaciółki Kaśki, że wszystkie napady i morderstwa w nocy dzieją się w okolicy godziny trzeciej, bo wtedy większość ludzi śpi najmocniej. Nie lubiła więc budzić się o tej porze. Ale jako samotna matka dwóch synów była przyzwyczajona do zarwanych nocy. Zdarzało się, że budziła się, słysząc hałasy, które okazywały się tylko echem z przerwane go koszmaru. Czasem jej starszy syn chodził po mieszkaniu i lunatykował. Kiedy pewnego razu zeszła do salonu w środku nocy, siedział przy regale z książkami i układał je jedna na drugiej na podłodze. Oświadczył, że zombi zaraz tu będą. Początkowo próbowała go wybudzać, ale tylko pogarszała sytuację. Brał ją za kolejnego potwora i uciekał przez całe mieszkanie, skacząc po meblach. Teraz już do tego przywykła, a same „nocne akcje”, jak je nazywała, zdarzały się coraz rzadziej. Podobno dzieci z nich wyrastają. Chociaż nie wszystkie. Bywają przecież lunatykujący dorośli. Miała nadzieję, że on jednak wyrośnie.

Przeciągnęła się w łóżku i nasłuchiwała jeszcze przez chwilę. Cisza. Wtuliła się w miękką satynową pościel, chcąc wrócić do swojego snu. Tym razem był całkiem przyjemny. Ale nic z tego. Sen nie powracał. Poczowała, że chce jej się siku, ale tak bardzo nie lubiła schodzić w nocy po schodach. Dlaczego nie zrobiła łazienki na górze?, wypominała sobie. Zamknęła oczy i zmusiła się do leżenia pomimo coraz mocniejszego nacisku na pęcherz. Po chwili stwierdziła, że nie da rady. Poddaje się. Podniosła kódrę i na ciele poczuła chłodne powietrze. Pożałowała, że nie miała na sobie grubej, zimowej piżamy, a jedynie bawełnianą koszulkę nocną na ramiączkach. Włożyła kapcie i pomału zeszła po krętych schodach prowadzących do salonu i dalej do łazienki. Siedząc na toalecie usłyszała, jak syn chodzi po mieszkaniu. A przynajmniej tak jej się wydawało.

– Tymon? – zapytała cicho, nie chcąc obudzić drugiego dziecka. Nikt nie odpowiedział.

Być może się jej zdawało, pomyślała. Pewnie to kwestia zbyt bujnej wyobraźni, po obejrzanym wieczorem horrorze. Przysięgła sobie w myślach, że już nigdy, ale to nigdy nie obejrzy nic strasznie go sama. Delikatnie popchnęła drzwi łazienki, nie wyszła jednak od razu. No, dalej, dziewczyno, czego się boisz, dodawała sobie otuchy. Rozejrzała się dookoła, ale nikogo nie było. W mieszkaniu panowała cisza i wszystko zdawało się być na swoim miejscu, co znacznie ją uspokoiło. Właściwie była już pewna, że żadnych kroków nie słyszała. Musiało jej się zdawać. Weszła do pokoju Tymona. Spał jak zabity. Żadnego ciężkiego oddechu, ruchu gałek ocznych pod powiekami, niczego. Żadnych

zombi, odetchnęła z ulgą. Wychodziła od niego, pomału, na palcach, nie chcąc go obudzić. Niemal bezszelestnie weszła do pokoju obok, gdzie spał młodszy syn. Szymon miał cztery latka. Ledowy, niebieski miś wciśnięty do gniazdzka ledwo oświetlał jego drobną twarzyczkę. Blond włoski niedbale opadały na poduszkę. Jej mały aniołek. Rozkopał się trochę. Poprawiła mu kołderkę, na której uśmiechały się słodko leśne zwierzątka, pocałowała go w policzek i wyszła z pokoju. Wszystko było tak, jak powinno być.

Przechodząc koło przedpokoju, poczuła chłód dochodzący od drzwi. Była pewna, że je zamknęła. Po jej ciele przebiegł szybki dreszcz i mimowolnie potarła się po odsłoniętych ramionach. Widocznie temperatura na dworze spadła poniżej zera i mróz przedstawiał się szczelinami. Ile to już razy obiecywała sobie, że przyklei odrywający się próg.

Wchodząc po schodach, pomyślała ze śmiechem, że znowu dała się przstraszyć odgłosom „żyjącego domu”. Tak zawsze mówiła jej babcia – dom żyje, pracuje, wydaje odgłosy. A drewniane elementy w szczególności, więc nie ma się czego bać. Zwłaszcza gdy paliła wieczorem w kominku – a teraz paliła prawie codziennie – wysoka temperatura rozchodziła się po mieszkaniu i schody pod jej wpływem wydawały specyficzne dźwięki. Wśliznęła się z powrotem na pusty, miękki materac i owinęła kołdrą. Zanim zasnęła, pomyślała jeszcze, jakie ma szczęście, mieszkając w tak pięknym miejscu, z dwoma zdrowymi, rezolutnymi synami, z dala od konfliktów i awantur domowych, na które skazani by byli, gdyby parę lat temu nie odeszła od męża.

— — —

Być może, gdyby w pokoju młodszego syna lepiej się rozejrzała... Gdyby skoncentrowała uwagę na długiej, grubej, granatowej zasłonie przysłaniającej ogromne okno, usadowione od podłogi do sufitu... Być może spostrzegłaby, że jednak coś jest nie tak, jak być powinno. Być może wtedy wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej. Może zdałaby sobie sprawę z tego, że zasłona przybrała nienaturalny kształt. Może zajrzałaby za nią i zobaczyła tego, który tam stał. Może zaczęłaby krzyczeć, budząc tym samym dzieci i dając im jakąkolwiek szansę na ucieczkę i powiadomienie sąsiadów. A może po prostu ofiar byłoby jeszcze więcej...

Kiedy Olga Balicka rozbijała szóste jajko na patelni, na której smażyła się już cebula z boczkiem, za oknem deszcz walczył o przetrwanie z nadchodzącym zewsząd mrozem. Z radia w salonie leciała jakaś głośna, rytmiczna muzyka, która akurat była na czasie i do której taktu można było całkiem niezłe podrygiwać. Aromatyczny zapach rozprzestrzenił się po mieszkaniu, liczącym zaledwie czterdzieści dwa metry kwadratowe, w starej, zabytkowej kamienicy w centrum Jeleniej Góry. Zaczęła się zastanawiać, czy jajecznica z sześciu jaj to nie za dużo jak na jej możliwości, ale szybko doszła do wniosku, że skoro i tak się dziś nigdzie nie wybiera, lepiej mieć więcej przygotowanego jedzenia niż mniej. Dzień zamierzała spędzić, nie wychodząc nawet z piżamy. Jajecznica była jej ulubionym śniadaniem w dniach, kiedy mogła pozwolić sobie na gotowanie. Zazwyczaj Olga wstawała wcześniej rano i bez żadnego jedzenia, wypiwszy tylko szklankę wody, szła pobiegać ulicami zaspanego jeszcze miasta. A gdy wracała, brała szybki prysznic, w biegu robiła kawę i leciała na komisariat. Dziś miała dzień wolny i w końcu mogła się zrelaksować, pichcąc w swojej ciasnej, ale własnej kuchni, którą sama niedawno zaprojektowała i która przyjechała do niej niespełna dwa miesiące temu. Zastanawiała się, kiedy przestanie czuć ekscytację z tego powodu. W końcu wszystko z czasem powszednieje. Ale na razie sprawiało jej to niesamowitą przyjemność.

Zresztą nie tylko takich przyjemności tutaj doznawała. Mimowolnie oblizała usta na wspomnienie niedawnego gorącego seksu na kuchennym stole, z mężczyzną, który jak nikt inny zadowalał ją fizycznie i na którego punkcie jej ciało miało już chyba jakąś obsesję. Wystarczyło, że ktoś wspomniał tylko o prokuratorze Pawłowskim, a od razu czuła, że robi się mokra między udami i puls jej zaczyna przyspieszać jak szalony. Zaśmiała się, niemalże widząc, jak leży na stole, a Adam pochyla się nad jej rozłożonymi nogami i wylizuje topiące się na jej łonie lody śmietankowe. Potem wchodzi w nią namiętnie i doprowadza do takiej ekstazy, że może tylko błagać o więcej. Musi się opanować. Nie może pozwolić na to, żeby jakikolwiek mężczyzna zawładnął jej myślami. Nawet tak utalentowany jak Adam.

Pomimo głośnej muzyki usłyszała burczenie i poczuła, jak grają jej kiszki. Wróciła więc do przyrządzania posiłku. Kiedy jedną ręką intensywnie mieszała składniki, a drugą najpierw soliła, a potem pieprzyła jajecznicę, kątem oka spostrzegła delikatne przesuwanie się służbowego telefonu. Cholera! Wibracje sygnalizowały połączenie z komendantem. Przez chwilę zastanowiła się, czy odebrać. Nie miała dyżuru i nikt nie mógłby wyciągnąć wobec niej żadnych konsekwencji. Była całkowicie rozleniwiona i wcale nie uśmiechało jej się iść do pracy. A ten dzwonek właśnie to zapowiadał. Nawet nie ma co się oszukiwać, że jakąkolwiek sprawę służbową można załatwić przez telefon. Chwilę walczyła sama ze sobą, jednak jej wrodzone poczucie obowiązku, dzięki któremu zapewne wstąpiła do policji, przeważyło. Wyłączyła płomień i radio, wytarła ręce w nogawkę od piżamy i podeszła do stolika, na którym leżał jej nowy, złoty huawei. Do tej pory nie mogła uwierzyć, że policja szarpnęła się na takie cacka dla swoich detektywów. Zazwyczaj dostawała stare cegły z odzysku po przełożonych. Pewnie kupili je tylko dlatego, że ten telefon robił świetne zdjęcia i nie trzeba było inwestować w aparaty

fotograficzne do dokumentowania miejsca zbrodni. Ale mniejsza o to. Grunt, że coś zmieniło się na plus.

— — —

– Lepiej niech to będzie coś ważnego, szefie, bo na dziś mam już plany – powiedziała, myśląc o zaleganiu pod kołdrą z Netflixem. Nie miała ani siły, ani ochoty iść dzisiaj na posterunek. Dopiero co zakończyła duże śledztwo i wychodziła na prostą z papierologią.

– Jeszcze mi podziękujesz – rzucił szybko rozmówca. Ewidentnie nie dzwonił z komendy. Nie był też sam. Z oddali dobiegały głosy innych ludzi. Zdawało jej się, że niektórych rozpoznała.

– Oho! Czyżbym słyszała wydychane na mrozie opary z papierosa? – zganiła go, jak umiała najgrzeczniej. – Zdaje się, że miałeś rzucić to cholerstwo.

– Jak tu przyjedziesz, sama zaczniesz palić – brzmiał poważniej niż zwykle. – Zbieraj się, jest sprawa. Adres wysłałam na telefon. – Usłyszała kolejne zaciągnięcie się i wydech. – Aha. I jeszcze jedno.

– No? – Nie potrafiła powiedzieć, czy w tym momencie była bardziej zaciekawiona, czy zirytowana, że szlag trafił jej słodkie lenistwo.

– Mam nadzieję, że nie jadłaś śniadania – rzucił na odchodne i się rozłączył.

No dobra, chyba jednak była bardziej zaciekawiona. Może nawet poczuła lekki dreszczyk emocji. Skoro miała być mu wdzięczna, musiało chodzić o coś grubego. Usłyszała piknięcie i na ekranie wyświetlił się adres. A właściwie pomarańczowa pinezka z nawigacją, prowadzącą gdzieś do lasu w Przesiece. Całkiem niezłe znała te tereny. Sporo jej znajomych chodziło tam regularnie morsować przy wodospadzie. Dwadzieścia minut autem. Spoko, może jednak zdąży coś zjeść. Ale najpierw postanowiła się ubrać.

Rozgrzebała leżącą na kanapie stertę ciuchów do prasowania. Już dawno obiecywała sobie, że pilniej przyłoży się do obowiązków domowych. Tymczasem z dnia na dzień sterta tylko rosła, a kurz coraz widoczniej zalegał na meblach. Nie to, żeby się sama przed sobą usprawiedliwiała, ale to na ten weekend miała w planach sprzątanie. Tymczasem zapowiada się nowa sprawa i znowu brak czasu na życie prywatne. Popatrzyła za okno. Właściwie nie wiadomo, co to było. Śniegodeszcz? Wiatr rozbryzgiwał to coś o szybko, sprawiając, że obraz za oknem był całkowicie rozmazany. Beznadziejnie. Mokra i wilgotno, a do tego wietrznie. Znalazła czarne, obcisłe dżinsy i wciągnęła je na chude nogi. Gruby, szary sweter przerzuciła przez głowę. Jej szczupła sylwetka całkiem w nim ginęła. Ale przecież w lesie o tej porze roku będzie cholernie zimno, pomyślała.

W pośpiechu wyciągnęła z piekarnika gorącą grzanekę i położyła na nią tyle jajecznicy, ile udało jej się zmieścić. Reszta musi poczekać. Wzięła dużego gryza i przewróciła oczami w ekstazie. Pycha! Zjadając kanapkę do końca, szukała kluczyków do auta, których jak zwykle nie znalazła ani w torebce, ani w miejscu, gdzie powinna je być położyć, czyli na komodzie w przedpokoju. Zakłęła w myślach. Zawsze to samo. W końcu zauważyła je na podłodze przy pralce. Nawet nie chciała się zastanawiać, co one tam robiły. Porządki nigdy nie były jej mocną stroną, chociaż nie wynikało to z zamiłowania

do bałaganu. Raczej z notorycznego braku czasu na sprzątanie. Jako pracoholiczka rzadko bywała w domu na dłużej. A nawet jak już się zdarzało, zazwyczaj zmęczenie tak dawało jej się we znaki, że wołała poświęcić czas na porządną relaks albo porządną zabawę.

– Lufa! Jak wróce, ma tu być błysk. – Ucałowała rudego, puchatego kota, który przeciągał się leniwie na parapecie w kuchni. – Niektórym to dobrze, co? Mogą się wylegiwać w ciepłku. – Potarmosiła go po lekko przydługawej grzywie na głowie. – Moja ty lwico!

Zbierając się do wyjścia, spostrzegła swoje odbicie na szkle między szafkami w kuchni. Cholera. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna się jakoś ogarnąć. Jest w końcu kobietą, „wizytówką ich komisariatu”, jak żartował sobie Stary. Długie, ciemne włosy upięła wysoko i niedbale. Grube kosmyki wymykały się z koka, który sprawiał wrażenie, jakby miał się zaraz rozpaść. Oczy podkrążone i lekko opuchnięta jeszcze z niewyspania buzia. Zabrakło jednak czasu, by coś z tym zrobić. Szef by się wkurzył, gdyby nie przyjechała najszybciej jak się da. Zresztą niby dla kogo miałyby się stroić? Pawłowski wyjechał do Warszawy na jakieś szkolenie dla ważniaków. Pod czapką i tak fryzury nie będzie widać. Wrzuciła do służbowej torby dwa telefony i chwytając puchową kurtkę za kolano, wybiegła na klatkę schodową.

– Pani Olgo! – zatrzymała ją sąsiadka z trzeciego piętra, która dokładnie, niemal z namaszczeniem sprzątała schody. – Dziś zebranie lokatorów. Pamięta pani?

– Tak, pani Zosiu. Pamiętam. Jak tylko dam radę, to będę. – Nigdy nie składała obietnic bez pokrycia. Naprawdę zależało jej, żeby tym razem się zjawić. Miała wyrzuty sumienia, że opuściła kilka ostatnich spotkań. Pani Zosia zawsze gotowa była stanąć na schodach i jej to wypomnieć.

– Dobrze, gdyby pani przyszła, mamy wiele pilnych spraw do omówienia. No i będą też nowi lokatorzy, których trzeba przywitać. – Złapała się za bolące już ze starości plecy i zaczęła je rozmasowywać. – Starość nie radość, widzi pani, co to się ze mną porobiło?

– Pani Zosiu, bardzo dobrze się pani trzyma – rzuciła, zbiegając po schodach. – Komentant zawsze to powtarza. – Wiedziała, że ten komplement był nieco na wyrost, ale kątem oka zdążyła jeszcze dostrzec, że momentalnie odjął kobiecie z dziesięć lat z wyglądu, dodając za to rumieńce na obu policzkach.

Kiedy Olga dojeżdżała na miejsce, zastanawiała się, dlaczego została wezwana. W sumie komendant nie powiedział jej przez telefon, czego będzie dotyczyła sprawa, ale samo stwierdzenie, że jeszcze będzie mu wdzięczna, zwiastowało przejście dochodzenia nad potencjalnym morderstwem.

Jako młoda pani detektyw była żądna takich zadań. Wiedziała jednak, że na komendzie mieli kilku bardziej doświadczonych śledczych. Sprawa prowadzenia tego morderstwa, o ile jakieś się tu wydarzyło, nie wydawała się więc taka oczywista. Może przydzielą ją jako pomoc do Michalika lub Zagrobnego. Ale wtedy słowa komendanta byłyby raczej na wyrost. Zatrzymała swojego piętnastoletniego opla najbliższej miejsca docelowego, jak tylko mogła. Dalej trzeba iść na piechotę. Mroźne powietrze dawało się jej we znaki, a wiatr pizgał niemiłosiernie, zacinając to śniegiem, to deszczem. Pomimo wczesnej, przedpołudniowej godziny z powodu kompletnego braku słońca i gęstego zalesienia dzień był ciemny, a aura przygnębiająca. Przez pewien czas słyszała tylko kłaskanie ptaków i szum wiatru. O tej porze roku drzewa liściaste nie miały już liści, a iglaste zmieniły odcień na brudną, głęboką zieleń i cały krajobraz zdawał się bardzo złowieszczy. Idealna sceneria do porządnego thrillera.

Po kilku minutach marszu dostrzegła poruszające się sylwetki i dotarły do niej odgłosy pracujących policjantów. Błyski aparatów świadczyły o tym, że technicy z kryminalistyki wzięli się już do roboty. Jedyni funkcjonariusze mający te wszystkie drogie zabawki, naszpikowane nowoczesną technologią, na których nikt nie oszczędzał i których nie dotyczyły cięcia budżetowe, tak dobrze znane detektywom. W większości zgrupowali się w jednym miejscu, zapewne przy potencjalnej ofierze. Dwóch oddaliło się na sporą odległość w poszukiwaniu tropów. Spostrzegła, że szef wyszedł jej naprzeciw.

– Jesteś wreszcie – powiedział, podając jej nitrylowe rękawiczki. Spojrzał na zegarek na lewej ręce. – Trzydzieści minut – skwitował. – Zwiedzałaś okolicę?

Był mężczyzną ponadprzeciętnie wysokim, ale przygarbionym. Zmarszczki układające się na jego twarzy w większe bruzdy świadczyły o zaawansowanym wieku. Miał sześćdziesiąt dwa lata. Jednak mimo to sprawiał wrażenie krzepkiego, twardego faceta, który niejedno w życiu widział i wiele jest w stanie zdzierzyć.

– Dzięki. – Włożyła rękawiczki, postanawiając zignorować jego złośliwość. – Co mamy? – Wychyliła się zza niego, chcąc wstępnie ocenić sytuację, jednak nie zdołała nic dostrzec.

– Dwa ciała... – Wstrzymał oddech. – Znaleziono o szóstej rano przez przypadkowego biegacza. Okaleczone. Wygląda, jakby zrobił to jakiś pierdolony psychol. – Wyciągnął z kieszeni paczkę Marlboro i włożył sobie papierosa w usta. Zapalniczka jednak nie zadziałała. Poczul nagły chłód i postawił na baczność kołnierz od płaszcza. Całe szczęście, że włożył dziś kaszkiet. Łysina nie pomagała w utrzymaniu ciepła.

– To co? Mogę już to zobaczyć czy będziesz mi zagradzał drogę cały dzień?

Wydawało jej się, że jest jakiś dziwny, jakby bledszy niż zwykle. Pomyślała, że to pewnie od przebywania zbyt długo na mrozie. On jednak nawet nie drgnął. Patrzył jej

w oczy i nie ruszał się, jakby nie chciał jej tam dopuścić. Wyczuła, że robi to dla jej dobra, że chce ją przygotować na to, co może tam zobaczyć. Od pięciu lat, kiedy została wciągnięta do wydziału zabójstw, on – Stary, jak go nazywała – prowadził ją za rączkę jak własną córkę. Patronował jej i wiele ją nauczył. Ale nie była już żółtodziobem i miała kilka rozwiązanych spraw za sobą. Tak więc intuicja podpowiadała jej, że to, co tu się wydarzyło, musiało być przerażające.

– OK. Idź. Ale... Olga! – Zatrzymał ją w pół kroku.

– No, co? – zirytowała się.

– To są dzieci.

Dzieci. Przez jej ciało przebiegł zimny dreszcz. Widziała już małe, bezbronne ciała pozbawione życia po wypadkach samochodowych. Ale jeszcze nigdy nie prowadziła sprawy o zabójstwo dziecka. Wiedziała, że pewne obrazy na zawsze pozostają w pamięci, a to, co za chwilę zobaczy, z pewnością do takich należy. Trzeba się na to przygotować psychicznie. Odpowiednio nastawić. Minęła chwila, zanim ruszyła ponownie w stronę miejsca zbrodni.

Ziemia była zmarznięta. O tyle dobrze, że chodzenie wokół nie zatrze śladów. Pogoda ułatwiała im chociaż to. Wiatr zawył w koronach drzew i Olga miała wrażenie, że poderwana od ziemi szadz układa się w dwie małe postacie. Podeszła, powoli, patrząc uważnie, żeby nie nadepnąć na coś, co może być potencjalnym śladem, wskazówką. Na ziemi rozłożono karteczki z numerami – tak technicy kryminalistyczni oznaczali prawdopodobne dowody lub miejsca, które należało sfotografować.

– Ja pierdołę... – Poczula odruch wymiotny i złapała się ręką za usta. Niedawno zjedzona kanapka z jajecznicą podeszła jej do gardła, podrażniając jego tylną ścianę. Zakręciło jej się w głowie, a przed oczami zobaczyła białe, migające plamki na szarym tle. Chwyciła się ręką rosnącego obok drzewa.

Na ziemi znajdowały się dwa ciała, z odciętymi głowami, leżące w morzu krwi. Przecież wiedziała, że mówi się w kałuży, ale tej krwi było tyle, że nijak nie pasowało to do tego wyrażenia. Wyglądała trochę jak zaschnięty kisiel. Dzieci – długowłose blondynki o niebieskich, wybałuszonych w kierunku nieba oczach – były nagie i miały na sobie ślady wykorzystania seksualnego oraz bładoniebieskie sińce na całym ciele. Zastanawiające, że pomimo rzezi, jaką im zafundowano, ich skóra pozostała czysta. Jakby ktoś dokładnie umył je wodą z mydłem ze wszystkiego, co mogłoby je ubrudzić.

– Mówiłem ci, żebyś nie jadła śniadania. – Stary podszedł do niej od tyłu. – Nie mamy jeszcze potwierdzonych nazwisk. Wiemy tylko, że ofiary to dwie dziewczynki w wieku około pięciu lat. Z tego, co można się zorientować, choć niewiele można, są do siebie bardzo podobne, być może to siostry. Na dodatek były identycznie ubrane. – Pokazał jej worek z zakrwawionymi szmatami.

– To chyba nie są zimowe ciuchy? – Pomału wracała jej trzeźwość umysłu i zmysł równowagi tak mocno przed chwilą zachwiany.

Worek nie był duży, a mieścił odzienię dla dwóch osób. Wzięła go do rąk.

– Racja. To sukienki. Raczej letnie. Albo koszule nocne. Trudno powiedzieć. Gdy je znaleziono, leżały obok ciała. Pedantycznie poskładane w kosteczkę, a jednocześnie za-

lane krwią. Oddamy je do analizy, może sprawca zostawił jakiś ślad.

– Więc albo ktoś je zabrał z domu w pośpiechu, albo specjalnie tak ubrał, wiedząc, że na dworze jest zero stopni. A właściwie rozebrał. – Dopiero dotarły do niej słowa o ubraniach znalezionych koło dzieci, a nie na nich.

Kucnęła przy malutkich ciążkach.

– Wygląda na to, że zrobił im dokładnie to samo. Co wydaje się dosyć dziwne, jeżeli miałyby działać w afekcie lub w jemu tylko znanym akcie desperacji.

– Zrobił albo zrobili – poprawił ją.

– Podejrzewasz kilku sprawców?

Wzruszył tylko ramionami.

– Ułożenie wskazuje, że nie jest to raczej dzieło przypadku. Ten pojeb wiedział, co robi, miał jakiś plan – kontynuowała. – Jakim trzeba być skurwysynem – zakłęła pod nosem.

– Olga, powstrzymaj emocje. Do niczego cię w śledztwie nie zaprowadzą, a jedynie zaślepią logiczne rozumowanie.

– Masz na myśli logiczne rozumowanie o gwałceniu dzieci i odcinaniu im głów? – Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

Miał rację. Doskonale o tym wiedziała.

– OK. Czy wiadomo, jak umarły? – Jeszcze kiedyś takie pytanie, zadane wobec takiego widoku, uznałaby za dziwne. Ale z czasem nauczyła się, że bardzo często nic nie jest takie, jakie się wydaje. Przyczyną śmierci wcale nie musiało być wykrwawienie, ale na przykład trucizna albo uprzednie skręcenie karku czy uduszenie poduszką. Nigdy nie można brać tego, co się widzi, za oczywistość.

– Masz na myśli, czy żyły, gdy odcinał im głowy?

– Owszem. Wiadomo coś?

– Poczekajmy na raport coronera. – Wstał i rozejrzał się dookoła. – Dobra. Powiedz mi, co myślisz.

Ona zrobiła to samo. Technicy w białych kombinezonach kończyli już pracę i chowali zebrane materiały do samochodu.

– Myślę, że morderca był jeden. Nic nie wskazuje na udział większej liczby ludzi. Poza tym dziewczynki, zdaje się, przeszły przez to samo starannie odwzorowane piekło, a to trudno osiągnąć, jeżeli mamy kilku sprawców. Nie wiem, czy najpierw je uspił, czy nie i czy kazał im patrzeć na to, co im robi. Tego pewnie dowiemy się z badań toksykologicznych. Siniaki mogłyby świadczyć o walce, ale na takich drobnych ciążkach powstałyby i pod ciężarem dorosłego, który je gwałcił. Nie wiem, co sądzić o odciętych głowach. Po wszystkich ułożył ciała starannie, głowy zwrócone do góry, ale korpusy do siebie, trzymające się za ręce. Oczyszczył je dokładnie z liści i patyków. Obmył z krwi. Myślę, że zrobił to tutaj. Zbyt daleko jesteśmy od szos, którymi dojechałoby auto, a przyniesienie ich tutaj, w dodatku w kawałkach, byłoby logistycznie trudne. Naraziłby siebie na to, że kiedy wracałby po drugie ciało, ktoś mógłby zobaczyć już to pierwsze,

a przecież zależało mu na tym, aby zostały znalezione w odpowiednim ułożeniu. Poza tym większe ryzyko zostawienia po drodze śladów.

– Mógł je przecież nieść razem. Są lekkie.

– Być może. Dla mnie jednak bardziej prawdopodobne, że szły same, a on niósł tylko swoje, nazwijmy to, narzędzia. Ale poczekajmy z wnioskami, aż nasi technicy przedstawią nam najbardziej prawdopodobną wersję, opartą na śladach, a nie domysłach.

– Nie ma butów ani śladów chodzenia boso – kontrował.

– Ani też, jak widzę – kucnęła jeszcze raz przy ciałach – brudu za paznokciami.

– Co sugerujesz?

– Tylko tyle, że nie jesteśmy teraz w stanie powiedzieć nic na pewno. Mógł zabrać ich buty jako trofeum albo obmyć ich stopy tak dokładnie jak resztę ciała. Przecież to są dzieci. Widziałeś kiedyś dzieci z tak czystymi paznokciami? Myślę, że sprawca zostawił je dokładnie w takim stanie, w jakim chciał, i nic nie pozostawił przypadkowi. Nie wiem, czy znajdziemy cokolwiek, czego nie chciałby, żebyśmy znaleźli.

– OK. Wystarczy. – Podniósł do góry dłoń.

– Czy mamy narzędzie?

– Co? – Stary się zamyślił.

– Narzędzie. Piłę, siekiere, cokolwiek, czym dokonał rozczłonkowania?

– Nie.

– Kto znalazł ciała?

Spostrzegła, że zanim odpowiedział, zawahał się. – Zawadzki. – Patrzył na nią przenikliwie, sprawdzał reakcję.

– Co, kurwa?!!! – Uniosła brwi ze zdziwienia – Ten Zawadzki?

– Taaa.

– No, teraz to dopiero robi się ciekawie. I czekałeś z tą informacją, aż sama zapytam? – Czowała, że krew znowu zaczyna krążyć w jej żyłach i że twarz nabiera rumieńców. Jeszcze przed chwilą musiała być błąda jak ściana. – A co Zawadzki robił wczynie rano w lesie w taką pogodę?

– Biegał.

– Weź nie pierdol. Biegał, w lesie, tak daleko od domu? – zdenerwowała się. Wiedziała, że tak nie było, że to wyjaśnienie śmierdzi na kilometr. Zastanawiała się tylko, czy Stary w nie wierzy, czy może tylko chce wierzyć.

– Nie muszę chyba dodawać, że sprawa jest delikatna i nie przekazujemy tej informacji mediom.

– A w ogóle jakieś przekazujemy? – zirytowała się. – Wiesz, że będę musiała go przesłuchać?

– Wiem. Czeka na ciebie na Mickiewicza. Wyślę ci dokładne namiary.

– Już nie mieszka przy Krótkiej?

– Nie. Przeprowadził się, ale to tylko kilka ulic dalej. Rozumiem, że bierzesz tę sprawę?

– Biore. – Miała świadomość, że to będzie dla niej wyzwanie. Pewnie, że analizowała, czy da radę, ale z drugiej strony bardzo tego chciała. Dla takich spraw właśnie przyszła do wydziału kryminalnego. – Kto jest prokuratorem?

W duchu cieszyła się, że Pawłowski wyjechał. Mieszanie doświadczeń prywatnych z zawodowymi, zwłaszcza tak ciężkich, nie przysłużyłoby się nikomu.

– Dołęga. I jeszcze jedno... – zrobił pauzę. Umiał budować napięcie. Domyślał się też, że nie spodoba jej się to, co powie.

– Dawaj. – Pomyślała, że teraz niczym już jej nie może zaskoczyć. A jednak się myliła. Ze Starym nigdy nie wiadomo.

– Przydzieliłem ci partnera.

Parsknęła i kopnęła butem leżący koło niej patyk.

– A ja, głupia, sądziłam, że w końcu zacząłeś mi ufać i że jestem dostatecznie dobra, by sama to poprowadzić – podniosła głos. Miała wrażenie, że leci z nią w kulki. Że nią steruje. Zarzucił przynętę, pokazał, że może podjąć śledztwo, które zapewne będzie jednym z najgłośniejszych w tym rejonie od... Właściwie nie pamięta od kiedy. Za jej kadencji nie zdarzyły się jeszcze takie sprawy. A potem łapie ją na haczyk, mówiąc, kto znalazł ciała, i każąc pracować z partnerem.

– Jesteś dobra. I ufam ci. Ale to duży kaliber. Czegoś takiego jeszcze nie miałas. A co dwie głowy, to nie jedna.

– Nie uważasz, że to trochę niestosowne powiedzenie, zważywszy na okoliczności? – Wiedziała, że jest wredna, ale wkurwił ją tym partnerem.

Nie odpowiedział. Dał jej chwilę na opanowanie emocji.

– Który to będzie? Michalik czy Zagrobny? I dlaczego, do cholery, nie ma ich jeszcze na miejscu zbrodni?

– Żaden. Obaj są zajęci. A prokurator Dołęga już był. Przyjechał, popatrzył i pojechał. Czeka na raport. Za to ty się spóźniłaś – przywołał ją do porządku. – Ten, którego ci przydzieliłem, jest nowy w naszym wydziale, ale to doświadczony śledczy. O piętnastej widzimy się na komendzie. Wtedy go poznasz. Poza tym nie mamy wyboru i musimy go przyjąć. Polecenie przyszło z góry.

— — —

Nowy. Właściwie to nie potrafiła powiedzieć, czy to dobrze, czy źle. Z jednej strony tamtych już znała, wiedziała, jak pracują. Z drugiej, oni na bank chcieliby grać pierwsze skrzypce w dochodzeniu, a ją traktowaliby jak pomagiera. Z tym nowym będzie mogła budować zasady współpracy na własnych warunkach. Ta myśl pozwoliła jej opanować wzburzenie. Może nie będzie wcale tak źle.

– Oby on też się nie spóźnił, bo o siedemnastej mam spotkanie w radzie osiedla – rzuciła.

– Poważnie, kurwa? – Przez chwilę nie wyczuł jej intencji. Wyluzował, gdy załapał, że żartuje. – Sądzę, że pani Zosia da ci dyspensę, zwłaszcza że pomogę ci zrealizować jeden z punktów tego spotkania.

Tak to jest, pomyślała, jak kupuje się mieszkanie od swojego szefa, który zna wszystkich sąsiadów. Pewnie komenda podaruje wspólnocie jakieś środki do dezynfekcji. Szef zawsze lubił się przypodobać jej dozorczynie.

Kiedy Kornel Murecki zjechał z autostrady, krajobraz za oknem zaczął się diametralnie zmieniać. Drogi zdawały się być coraz węższe i coraz bardziej kręte. Na horyzoncie wyłoniły się łańcuchy górskie, na których, o dziwo, dostrzegł zalegający już śnieg. Przy drodze pojawiały się raz po raz znaki ostrzegające przed dziką zwierzyną. Zaśmiał się mimowolnie, kiedy przypomniał mu się stary telewizyjny serial Przystanek Alaska. Tak mu się zdawało, że serial zaczynał się przyjazdem jednego z głównych bohaterów do małego miasteczka na Alasce, więc widział tu dużą analogię. Nie mógł sobie tylko przypomnieć, czy to był doktor, czy ktoś inny. W końcu dał za wygraną. Będzie musiał to sprawdzić w wolnej chwili.

Poruszał się samochodem ponad dopuszczalną prędkość, ale w tej sytuacji uznał, że ma do tego prawo. Generalnie uznawał, że zasady i przepisy są potrzebne, natomiast często naginał je do własnych potrzeb i uzasadniał to stanem wyższej konieczności. Tym razem zależało mu, żeby dotrzeć na czas. A czasu nie zostało mu wiele. Początkowo myślał nawet, żeby przyjechać trochę wcześniej i zapoznać się z dokumentacją. Nie lubił pojawiać się na spotkaniach nieprzygotowany. Zawsze, ale to zawsze wnikliwie studiował akta. Nie chciał, żeby coś mu umknęło. W tych sprawach był prawdziwym profesjonalistą. Tym razem jednak będzie musiał przenieść czytanie akt na wieczór. Nawigacja na wyświetlaczu jego volva pokazywała mu czternastą pięćdziesiąt pięć jako termin dotarcia do celu.

Podróż mijała szybko. Nie miał nawet chwili, żeby zastanowić się, czy dobrze robi. Od jakiegoś czasu jego życie nabrało takiego tempa, że ledwo się w tym wszystkim łąpał. Zostawiał za sobą kawał przeszłości i możliwe, że już nigdy do niej nie powróci. Dokładnie czterdzieści pięć lat spędzonych w Warszawie. Nigdy nie myślał nawet o zmianie miejsca zamieszkania, a co dopiero o przeprowadzce na sam koniec Polski. Aż do teraz. Aż do dnia, kiedy po prostu musiał to zrobić, bo ktoś złożył mu propozycję nie do odrzucenia. A życie rodzinne nie było na tyle stabilne, by go zatrzymać. Nie odczuwał tego jako degradację. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że małe miasteczka, tak jak i stolica, mają swoje mroczne sekrety, które będzie musiał odkryć. Pytanie, czy to, co czeka go w nowym miejscu, spełni jego oczekiwania. Tego nie wiedział. Wiedział natomiast, że skoro już coś postanowił, to musi się tego trzymać.

Muzyka w radiu ucichła i usłyszał dźwięk dzwonka w telefonie. Przycisnął przycisk na kierownicy, łącząc się przez Bluetooth z rozmówcą.

– Marcinie...

– Jak droga? – kurtuazyjnie zapytał rozmówca.

– Jak to na końcu świata. – Kornel podziękował sobie w myślach, że zdążył wymieścić opony na zimowe. – Gdzie ty mnie wysłałeś?

– Tam gdzie psy szczekają dupami albo diabeł mówi dobranoc. Wybierz sobie, co wolisz – zażartował mężczyzna.

– Oby teoria z diabłem się nie potwierdziła.

– Niestety wszystko wskazuje na to, że ma tam swoje wpływy. Wieczorem wyślę ci raporty na bezpieczne konto mailowe. Wiem, że twój wyjazd wypadł nagle i nie miałeś czasu się przygotować, ale potrzebujemy cię tam. Informuj mnie na bieżąco i dawaj znać, jak będziesz coś wiedział.

– Jasne. Ale nie nastawiaj się na codzienny raport. Jakkolwiek by było, będę miał też swoją robotę. A zanim do czegoś dojdziemy, może minąć kilka miesięcy.

– Pamiętaj, że wiele od tego zależy. Powodzenia.

Muzyka znowu rozbrzmiała w aucie. Pies, którego uszy wystawały zza uchylonej porty bagażnika, zaskomlał i wystawił łeb w jego stronę.

– Co jest, Nabój? Przed chwilą sikaleś. – Popatrzył na owczarka, którego błyszczące brązowe oczy odbijały się w lusterku wstecznym. – Niedługo będziemy na miejscu. Dasz radę.

Nabój zaszczekał. Nie doczekawszy się reakcji swojego pana, zaszczekał drugi raz, a potem trzeci.

– Dobrze, już dobrze. Zaraz staniemy. – Nie był zadowolony z konieczności kolejnego postoju, ale pomyślał sobie, że jego pupil, tak jak i on, może się czuć zestresowany całą tą przeprowadzką. Zjechał w boczną, leśną drogę, zatrzymał auto, by wypuścić psa. Nabój wystrzelił z bagażnika jak z procy i pognął w głąb lasu.

– To musiałeś mieć parcie – powiedział pod nosem, po czym dodał już głośniejszym głosem do stronę znikającego czworonoga. – Wracaj szybko! Nie mamy czasu na leśne spacerki.

Cholera, zimno jak diabli. Podszedł do drzwi od strony pasażera i wyciągnął z auta zimową kurtkę. Był przygotowany. Wiedział, że w górskich terenach pogoda nie będzie taka jak w stolicy. A zima miała dopiero nadejść. Nieoczekiwanie, zamiast odgłosów podbiegającego czworonoga, usłyszał kłótnię. Może nawet krzyki. Schował pistolet do kieszeni, zamknął auto i poszedł w stronę, z której dobiegały go dźwięki.

– Mówiłem ci, kurwo, żebyś się w nic nie mieszała! – wrzeszczał facet. Na oko sterczący życiem miłośnik narkotyków i alkoholu. Przez pół twarzy przebiegała mu paskudna blizna. Wyglądała, jakby dawno temu ktoś potraktował go nożem.

– Przecież nic nie zrobiłam – darła się na niego kobieta po czterdziestce w czerwonej, lateksowej mini.

– Nie podnoś na mnie głosu, bo ci przypierdolę! – Wyciągnął rękę w górę i wymierzył jej siarczysty policzek, a ona upadła na ziemię. Kornel dopiero teraz zauważył w jej oczach strach.

– Jak będzie miała siniaki, to jej nie wezmę – rzucił, mając nadzieję, że gościu chwyci przynętę.

– Że co? – Oprych obrócił się zdezorientowany.

– A czego nie kumasz? Daję stówkę i zabieram panią do auta. – Wskazał palcem na kobietę, która pocierała dłonią piekącą, czerwoną twarz. Nie trzeba było być szczególnie spostrzegawczym, żeby odkryć, że prostytutka kłóci się ze swoim alfonsem. – To jak będzie? Bo nie mam całego dnia. – Udawał zarówno zniecierpliwionego, jak i śred-

nio zainteresowanego. Wiedział, że pokazując nadmierne zainteresowanie, straciłby pozycję rozgrywającego karty.

– Klient nasz pan. – Wyszczrzył zniszczone zęby mężczyzna. Skinieniem głowy dał znać kobiecie, żeby poszła z niespodziewanym obrońcą.

Kornel był nieco zirytowany. Teraz już na bank spóźni się na zebranie. Że też jemu ciągle przydarzają się takie historie, w których musi ratować kogoś z opałów. Dobrze, że pies czekał przy bagażniku. Gestem dłoni pokazał obojgu, żeby wsiedli do auta, i ruszył z impetem.

– Gdzie jedziemy? – zapytała, próbując zalotnie kręcić zafarbowane na złoty blond, zniszczone włosy. Wyciągnęła przy tym rękę i położyła ją na spodniach kierowcy.

– Nic z tych rzeczy. Trzymaj ręce przy sobie. – Popatrzył na nią, dając wzrokowe ostrzeżenie.

– To po cholere tu jestem? – oburzyła się. – A może, jak w Pretty woman, chcesz tylko, żebym pokazała ci drogę do hotelu?

Widział, że chce jeszcze raz spróbować położyć mu rękę na kroczu, ale popatrzyła na jego minę i dała sobie z tym spokój.

– Ani z ciebie Julia Roberts, ani ze mnie Richard Gere – powiedział i przycisnął mocniej pedał gazu.

– Ej! Chcesz nas zabić? – wystraszyła się. – Co ty jesteś, pierdolony psychol czy impotent?

– Policjant. A ty masz niewyparzony język. Gdzie cię zawieźć? Jestem już spóźniony. A wierz mi, nie lubię się spóźniać. – Wrzucił szósty bieg. Kobieta złapała się chwytała na suficie.

– Wysadź mnie gdziekolwiek w mieście. Byle żywą.

Po kilku minutach minęli tablicę ze znakiem Jeleniej Góry.

– Posłuchaj, wiesz mi przysługę – zauważył, zatrzymując auto na przystanku autobusowym pośrodku wielkiego blokowiska. – I możesz być pewna, że kiedyś ją sobie odbiorę.

Popatrzyła na niego uwodzicielsko, co w wykonaniu prostytutki, w dodatku mocno sfatygowanej życiem, wydało mu się dość zabawne.

– Nie taką, jaką masz na myśli – zaśmiał się. – Miej oczy i uszy otwarte. Słyszałem, że lubisz się mieszać w nie swoje sprawy.

Tym razem popatrzyła na niego z wyrzutem, ale nadal nic nie powiedziała.

– Dla mnie to dobrze. Może kiedyś będę potrzebował od ciebie informacji.

– Nie gadam z glinami! – obruszyła się. Co jak co, ale donoszenie uważała za poniżej swojego poziomu. A jakiś poziom trzeba w życiu mieć.

– Ze mną będziesz. Pamiętaj, że warto mieć takiego znajomego jak ja. A teraz daj mi swój numer.

Skrzywiła usta w grymasie niezadowolenia, ale posłusznie wyciągnęła wizytówkę z kopertowej, tandetnej torebki w panterkę. „Sonia da ci przyjemność”. I numer telefonu.

Kornel zaśmiał się szczerze.

– No, no. Widzę, że tu pełna profeska. Nie ma to, tamto. Dobra – spowaźniał. – Wysiadaj i nie daj się zabić. Może trzeba pomyśleć o zmianie alfonsa. Wbrew temu, co zapewne słyszałaś, mężczyzna nie kocha, jak bije.

– A moja stówka? – zapytała z nadzieją.

– Sorry, Sonia. Będziesz musiała z kim innym ją zarobić.

Ołga podeszła do gównianego ekspresu do kawy robiącego jeszcze bardziej gównianą kawę. Patrzyła, jak ostatnie krople kapią do kubka, i zastanawiała się, czy naprawdę chce to wypić. Już od pewnego czasu myślała o zorganizowaniu jakiejś zrzutki na porządną, profesjonalną ekspres dla wydziału zabójstw. Ale takie rzeczy nie są tanie, nawet gdyby było kilku czy kilkunastu kupujących. A znając życie, to i tak większość jej kolegów będzie miała węża w kieszeni. Czekwała na spotkanie, które opóźniało się, ponieważ jej nowy partner jeszcze się nie zjawił.

— — —

– Co to, dzisiaj bez makijażu? – Michalik, jak zawsze uroczy, stanął za nią ze swoją szklanką w koszyczku.

Zawsze ją dziwiło, skąd on bierze takie sprzęty rodem z PRL-u. Wyglądał jak duży, brzuchaty niedźwiedź z oklapniętymi uszami. Właśnie to zwierzę najbardziej jej przypominał. Zdawał się być powolny i ciapowaty. Niektórym może nawet się wydawało, że wolno myśli. Nic bardziej mylnego. Miał jedno z najwyższych wskaźników rozwiązanych spraw w województwie.

– Mój instykt śledczego podpowiada mi, że noc była ciężka – dodał, szukając na blacie cukierniczki. Zawsze wsypywał pięć łyżeczek cukru. Niezależnie od tego, co pił. Zamiast cukierniczki znalazł prawie puste papierowe opakowanie, z którego dało się wygrzebać ledwie cztery łyżeczki cukru. Zamieszał i wytarł ręce o wyciągnięty, mocno znoszony, bordowy sweter.

– Twój instykt jak zwykle cię zawodzi. – Siorbnęła swojej kawy i ugryzła pączka, śmiejąc się w duchu, że to, co mówią o policjantach, jak nic się sprawdza. – Noc była jedną z najbardziej udanych w ostatnim czasie. – Odchodząc, puściła do niego oko.

Miała gdzieś jego zaczepki. Kiedyś się tym przejmowała. Ale nauczyła się, że jak chce się pracować w tym miejscu, trzeba zadbać o grubą skórę, a przytyki przemieniać w żarty. Wtedy będzie OK. Wtedy będą ją traktować jak swoją. Właściwie już od dawna była „swoja” i gdyby tak nagle te zaczepki zniknęły, może nawet by za nimi zatęskniła.

Usiadła w małej konferencyjnej i zaczęła jeszcze raz przeglądać akta. Na razie nie znajdowało się tam nic oprócz zdjęć i jej wstępnego raportu.

Usłyszała szybkie, ciężkie kroki i zobaczyła, że drzwi do sali otwierają się zamaszycie, z impetem uderzając w ścianę.

– Cholera, zawsze to samo – przywitał ją Stary. – Tyle razy prosiłem, żeby zamontować tu te ograniczniki, czy jak to się tam nazywa.

– Masz tak samo rączki jak my. – Uśmiechnęła się, wyciągając ręce w górę i machając nimi, jakby chciała udowodnić mu swoją budowę anatomiczną. – Ale tylko ty tak trzaskasz drzwiami.

Nie czekając na odpowiedź, wyciągnęła rękę do mężczyzny, który przyszedł z szefem. Wysoki, umięśniony. Nieźle ubrany. Zupełnie inny niż Michalik. Zdążyła zauważyć, że bawiła go ta wymiana zdań ze Starym. I że już wnikliwie ją lustruje.

– Olga jestem. Olga Balicka. – Postanowiła nie czekać na kurtuazyjne przedstawienie przez przełożonego. Potrząsnęła jego dłonią i zanotowała w pamięci, że ma zdecydowany, ale delikatny uścisk. Poza tym kogoś jej przypominał. A właściwie nie. Nie przypominał, on po prostu wyglądał tak samo. Tyle że trochę starzej. O jakieś dwanaście lat. Ale czy to możliwe? Przez chwilę zaschło jej w gardle i nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić.

– Kornel Murecki. Ponoć twój nowy partner. – Uśmiechnął się. Przytrzymał jej rękę dłużej, niż zakładają konwenanse. Patrzył przenikliwie, studiując każdy szczegół jej oczu. Zagłębiając się w nich jak w czymś bezpiecznym i dobrze znanym. Jak we wspomnieniu letniego, beztroskiego romansu. Zauważył jej zmieszanie. On sam też się tego nie spodziewał. Ale może dzięki temu nieoczekiwanemu spotkaniu przeprowadzka okaże się dla niego jeszcze ciekawsza.

– Tak, tak – przerwał im Stary, obserwując tę dziwną scenę. – Na dobre i na złe, póki śmierć was nie rozłączy i tak dalej, i coś w ten deseń. Siadajcie, gołąbeczki – rzucił, podchodząc do swojego ulubionego, mocno wytartego, skórzanego fotela na kółkach, którego nikt nie miał prawa użytkować. Nigdy! – Mamy robotę.

Kiedy się rozlokowali, szef oddał głos Oldze, a ona, starając się zachować trzeźwość umysłu, streściła pokrótce to, co zawarła w raporcie. Nie wiedziała, jak ma się w tej sytuacji zachować, więc postanowiła po prostu robić swoje. Wahała się tylko przez chwilę, zachodząc w głowę, czy takie zbiegi okoliczności są w ogóle możliwe. Czy może ktoś zaplanował to wszystko, wiedząc, co ich kiedyś łączyło. Ale jaki miałoby to sens? Po co i w jakim celu? Nie, to nie było prawdopodobne. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, że on też jest zmieszany i niepewny, i że być może zadaje sobie takie same pytania, wiedziała już, że nie ma co tego roztrząsać. Postanowiła wrócić do omawiania sprawy.

– Na razie nie mamy nic więcej. Jest piątek, więc podejrzewam, że raporty od kornera i techników kryminalistycznych wpłyną do nas najwcześniej w poniedziałek. O ile będziemy mieli szczęście i potraktują nas priorytetowo.

Poprawiła grzywkę, która ciągle wpadała jej do oczu. Zaczynała żałować, że pomimo iż zyskała trochę czasu dla siebie, nie zdecydowała się jakoś ogarnąć.

– Poza tym – kontynuowała – nadal nie wiemy, jak się te dziewczynki nazywały. Zanim przyjechałeś, przejrzałam rejestr zaginionych dzieci z naszego województwa oraz trzech leżących najbliżej, z ostatnich dwóch tygodni i nie znalazłam nic, co by pasowało do naszych ofiar. Co w sumie wydaje się bardzo dziwne. To w końcu dzieci. Rodzice powinni ich szukać.

– W takim razie wnioski nasuwają się dwa. – Murecki pokazał cyfrę palcami. – Albo należy rozszerzyć obszar poszukiwania, jeżeli chodzi o raporty zaginięć, albo...

– Rodzice też nie żyją – dokończyła.

– Właśnie. A w takim wypadku być może niedługo będziemy mieli dwa kolejne ciała. Tak czy siak na razie to N.N. – skwitował.

– Zapominacie o trzeciej możliwości – wtrącił się Stary.

– Nie zapominamy. Po prostu nie jestem w stanie w to uwierzyć – zripostowała, doskonale wiedząc, co chciał powiedzieć.

– Nie jesteś w stanie uwierzyć, że rodzice zabiliby własne dzieci? Chyba uczyli was tam na tej kryminologii, że takie rzeczy się po prostu zdarzają – dokończył.

– Mnie też wydaje się to dziwne – wtrącił się Kornel. – To prawda, zdarzają się takie przypadki. I to nawet sporo – jego twarz wyrażała autentyczny smutek – ale są to zazwyczaj zabójstwa inaczej przeprowadzone. Z czymś takim jeszcze się spotkałem.

– Co nie zmienia faktu, że jest to możliwe. Albo zabił jeden z rodziców. Załóżmy, że najpierw matkę, a potem dzieci. Patrząc chociażby na to, jak, w cudzysłowie, zaopiekował się ich ciałami po śmierci, jak je obmył. Świadczy to o niewątpliwym zaangażowaniu emocjonalnym. – Stary podparł się na łokciu. Myślał.

– Albo o szczegółowym odwzorowaniu jakiegoś rytuału mordu, albo o celowym zacieraniu śladów, albo o wielu innych rzeczach. – Nie chciała przyjąć do wiadomości, że tak okropną zbrodnię może przeprowadzić rodzic na dziecku. Zwłaszcza że doszło tam jeszcze do czynności seksualnych.

– Póki nie mamy żadnego raportu, nic nie jest pewne ani wykluczone. Możliwe jest wszystko. Ale poczekajmy z hipotezami do poniedziałku. – Kornel wyprostował się na krześle. – Pokaż te zdjęcia.

— — —

Do tej pory skupiał się bardziej na wysłuchaniu jej przekazu. Ponieważ sam nie był jeszcze na miejscu zbrodni ani nie zapoznał się z aktami wcześniej, ważne stało się dla niego każde wypowiedziane przez nią słowo. Chciał wiedzieć więcej, niż napisała. Chciał wiedzieć, co czuła tam, w lesie. Ale nie znał jej na tyle, żeby od razu pytać o odczucia. Nie domyślał się, jak zareaguje. Była młodą policjantką. Mogła się poczuć przepytywana. Obliczył szybko, że ma jakieś trzydzieści dwa lata. Poza tym coś ich kiedyś łączyło i nie chciał, żeby uznała, że to wykorzystuje.

Spojrzał na kilkanaście fotografii przedstawiających ofiary, ujęte pod różnym kątem i z różnej perspektywy, a także zdjęcia miejsca zbrodni.

– Sorry, Olga – postanowił spróbować.

Spostrzegła, że pobałdł i oparł się na krześle, więc zareagowała od razu.

– Spoko, ja też prawie zwymiotowałam – odparła.

– Nie, ja nie o tym chciałem. – Potarł dłonią zmarszczone czoło. – Muszę cię o coś zapytać. Nie obraż się. Ja po prostu mam taki sposób pracy.

– Dawaj. – Zaciekawiał ją. Poza tym wydawał się dosyć przejęty i osobiście zaangażowany. Do tej pory spotykała się w pracy raczej z postawą „udaję, że mnie to nie obeszło, żeby nie musieć się z tym mierzyć”. Policjanci często odcinają się emocjonalnie lub wręcz prześmiewają trudne tematy w mechanizmie obronnym. W nim widziała zu-

pełnie inny rodzaj zaangażowania niż u kolegów z komendy. Już na wstępie postanowiła dać mu szansę. Może faktycznie razem więcej odkryją niż w pojedynkę. Chyba że ją wkurwi. Albo będzie próbował zdominować. Wtedy da mu popalić.

– Zamknij oczy... – wykorzystał jej zgodę. O dziwo, zrobiła to, o co poprosił. – OK. Dzięki. I wyobraź sobie, że tam jesteś. Przypomnij sobie, jak tam było. Co czułaś?

— — —

Stary przyglądał się z dużym zdziwieniem. Pytanie wydało mu się mało konkretne. Uczucia i inne fanaberie raczej nie pomagały w prowadzeniu sprawy. Tu trzeba mieć jasny umysł i logicznie składać dowody do kupy. Kiedy jednak zobaczył, że Olga zamyka oczy, stwierdził, że nie będzie przerywał i chwilę popatrzy na to show. Jeszcze nigdy nie widział jej tak uległej. Odkąd zjawiła się w jego wydziale, uchodziła raczej za buntowniczkę z wyboru. Hardą, pyską i upartą. A tutaj – proszę. Miał nawet ochotę zrobić jej cichaczem fotę i przesłać kolegom.

– Daj sobie tyle czasu, ile potrzebujesz – kontynuował Kornel. – Nic nie mów. Otwórz oczy, jak będziesz gotowa. Chcę znać odpowiedź na jedno pytanie. Co czujesz lub co myślisz o tym wszystkim, co zobaczyłaś?

Olga niemal natychmiast otworzyła oczy.

– Czuję, że coś tu nie gra, że coś jest nie tak – powiedziała to zwięźle i dosyć normalnie. Nie potrzebowała się nawet zbyt zastanawiać. Od samego początku odnosiła wrażenie, że coś na miejscu zbrodni jej nie pasowało. Tyle tylko, że tam, w lesie, targają nią silne emocje, nie miała czasu na taki wgląd we własne myśli.

– Poza zabiciem dzieci? – wtrącił trochę już znudzony Stary.

– Dzięki. O to mi chodziło. – Kornel posłał jej porozumiewawcze spojrzenie, zupełnie ignorując komendanta. – Mnie też coś tu nie pasuje, po obejrzeniu tych zdjęć. Ale jeszcze nie wiem co.

– Dobra. – Kawecki podniósł się z fotela. – Oficjalnie przekazuję wam tę sprawę. Informujcie mnie na bieżąco. I żeby było jasne – o postępach w śledztwie i zebranych dowodach, a nie o waszych odczuciach. – Przewrócił oczami i wyszedł.

– No, jeśli chciałaś się go pozbyć, wystarczyło mu to wprost powiedzieć. Zrozumiałaby. – Zaśmiała się.

— — —

Nie za bardzo wiedziała, co ma o nim myśleć. Gdyby ktoś jej o tej sytuacji powiedział, pewnie zareagowałaby tak jak Stary. Ale będąc w jej centrum, nawet jej się to podobało. Być może Kornel wniesie trochę inności do tej komendy. A tego właśnie potrzebowała. Poza tym nie potrafiła powiedzieć dlaczego, ale wzbudzał w niej zaufanie. Jej zdanie okazało się dla niego ważne. Zwracał uwagę na to, co ona myśli i czuje, a to było dla niej bardzo istotne. Zakiełkowało w niej nadzieja na niezłe partnerstwo. I o dziwo, miała wrażenie, że jako profesjonalistka będzie umiała oddzielić życie prywatne od zawodowego i żaden weekend sprzed dwunastu lat jej w tym nie przeszkodzi.

- Dzięki za cynk – odwzajemnił uśmiech – następnym razem tak zrobię.
 - Dobra. To teraz popracujemy trochę po mojemu. – Zaczęła składać zdjęcia i chować je w akta sprawy.
 - To znaczy?
 - To znaczy, że jedziemy przesłuchać człowieka, który znalazł ciała.
 - A nie wydaje ci się, że powinniśmy jeszcze o czymś porozmawiać? – Rzucił jej wyzywające spojrzenie. Lubił jasne sytuacje. Wiedział, że pewne kwestie trzeba przedyskutować i jasno sobie ustalić, żeby nie było niedomówień i późniejszych żalów.
 - Po pracy – odparła krótko.
- Nie czekając na niego, wzięła swój kubek ze stołu i wyszła z konferencyjnej.

— — —

Wsiadając do jej auta, zauważyli, że komendant Kawecki wychodzi, aby udzielić wywiadu zgromadzonym przed komisariatem dziennikarzom. Obok niego dzielnie kroczył rzecznik prasowy Jakub Miedziany, który raczej nie będzie miał dzisiaj dużego pola do popisu. Zresztą Olga uważała, że to jeden z nielicznych ludzi na komisariacie, który co miesiąc bierze kasę za nic. Dookoła zbierał się też tłumek gapiów i wężycieli tanich sensacji. Zastanawiała się, jak szybko po mieście rozejdzie się wiadomość o tym, co się wydarzyło, i kto pierwszy puści farbę. Wiedziała, że na oficjalnej konferencji dziennikarze zbyt dużo się nie dowiedzą i będą próbowali uzyskać informacje swoimi kanałami.

- Oho, widzę, że hieny już tu są – rzucił, podziwiając rdzę na jej starym opłu.
- Może tym razem do czegoś się przydadzą. Pozwól, że nie otworzę ci drzwi. – Uśmiechnęła się i wsiadła do auta.

Tak jak mieszkanie, samochód nie był przesadnie czysty. Kornel przetarł ręką deskę rozdzielczą i gwizdnął na widok kurzu na dłoni.

- Testu białej rękawiczki to ty byś nie przeszła, co? – Zaśmiał się. Nie powiedział tego, by ją obrazić. Raczej miał ubaw, poznając zwyczaje swojej nowej partnerki.
- Jak coś ci się nie podoba, możemy jeździć twoim, mądralo. – Popatrzyła na niego spođe łba. – Zapnij pasy. Nie chcę mieć cię na sumieniu.
- Tak jest, kierowniczko! – zażartował. – I OK. Od jutra będziemy jeździć moim autem.

Właściwie to mogliby już nim jechać, gdyby nie było całe wyładowane walizkami. Dobrze, że chociaż psa miał czas pozostawić w dobrych rękach na kilka godzin.

— — —

Włączył radio, zanim ona zdążyła to zrobić. Zaskoczył ją. Dobrze się nie znali, ale zdawało się, że myśleli o tym samym. Po raz kolejny.

W Muzycznym Radiu usłyszeli głos reporterki, która zapewne właśnie stała koło komisariatu. Ruszyli.

– Ciekawi mnie, ile wiedzą. – Olga pogłośniła radiostację.

– Pewnie tyle, ile dowiedzieli się od anonimowego informatora, czyli naszego komendanta. – Puścił do niej oko.

– Taki jesteś pewny, że to on? – Wrzuciła trzeci bieg, ale skrzynia biegów zaskrzypiała, odmawiając posłuszeństwa. – Cholera! – Jeszcze raz, sprzęgło, dwójka i trójka. Tym razem zaskoczyło.

– To raczej oczywiste. W sumie ma rację. I tak niedługo ktoś by sypanął, a trzeba się dowiedzieć, co to za dzieci. Poza tym może to spowoduje, że rodzice będą teraz czujniejsi.

– Chcesz mi powiedzieć, że spodziewasz się kolejnych morderstw?

– Chyba nie kupujesz tej jego bajeczki, że zabili rodzice? To nie wyglądało też jak morderstwo w afekcie. Raczej jak rytuał. A jak wiemy, te bestie często lubią powtarzać rytuały.

– Obyś nie miał racji – powiedziała smutno. W duchu jednak musiała mu ją przyznać. Zdaje się, że czeka ją wyzwanie, jakiego jeszcze przed sobą nie miała. Zaczęła być wdzięczna, że Stary dał jej jednak partnera.

– Obym...

— — —

– A teraz posłuchajmy komentarza komendanta tutejszej policji Pawła Kaweckiego – poinformował przejęty głos w radiu.

– Rzeczywiście, tak jak już państwo doskonale wiedzą – odchrząknął Stary – dziś rano znaleźliśmy ciała dwóch ofiar w lesie w Przesiece, niedaleko wodospadu w Podgórnjej. Do tej pory nie udało nam się ich zidentyfikować, dlatego bardzo prosimy mieszkańców naszego miasta, żeby zgłaszali się do nas, jeżeli znają personalia tych dzieci. Tak. Dobrze państwo słyszą, to są dzieci. Dwie dziewczynki w wieku około pięciu lat. Udostępniamy państwu portrety dziewczynek, naszkicowane przez naszego rysownika. Ze względu na dobro śledztwa nie mogę udzielić żadnych innych informacji. Dziękuję.

Zaraz po jego wystąpieniu w radiu dało się słyszeć przekrzykujących się dziennikarzy: czy macie podejrzanego?, kto znalazł ciała?, jak zginęły? I wiele innych, na które z oczywistych przyczyn nikt nie odpowiedział. Usłyszeli jeszcze tylko zdecydowane „dalszych komentarzy nie udzielam”.

Kornel przełączał stacje w poszukiwaniu muzyki. Lubił stary, dobry, polski rock.

– I teraz zacznie się cyrk – skomentowała. – Nie wiem, czy nie lepiej było zachować wszystko w tajemnicy tak długo jak się da.

– Nie lepiej. Im szybciej dowiemy się, kim są dziewczynki, tym szybciej będziemy mieli jakiś punkt zaczepienia. Akurat w takich przypadkach dobrze jest współpracować z dziennikarzami. Przecież i tak nikt nie zdradził im tajnych informacji.

– Tylko pamiętaj, co powiedziałaś, kiedy następnym razem poruszymy ten temat.

Nie za bardzo wiedział, o co chodzi. Ale nie miał zamiaru się na tym koncentrować.

– A wracając do jednego z pytań i naszej wyprawy, to kto znalazł ciała?

Usłyszał głośne westchnięcie i zobaczył, jak Olga macha ręką w powietrzu.

– To... długa historia. Generalnie kiepsko się składa, bo znalazł je jeden z naszych.

– Więc czemu kiepsko? – Walczył z ustawieniami, bo radio grało nieczysto.

– Robert Zawadzki. Jest jednym z naszych detektywów. To przyjaciel Starego – tłumaczyła. – Problem polega na tym, że dwa lata temu jego żona, ponoć wariatka, zdecydowała się od niego odejść.

– Nie widzę związku. Wielu z nas miało takie problemy – zabrzmiał oschlej, niż zamierzał.

Nie uszło to jej uwadze. Czyżby właśnie zdradził jej coś ze swojego życia? Nie chciała się na tym koncentrować. Za krótko się znają, żeby opowiadać sobie o osobistych, życiowych porażkach. Ona na pewno nie będzie się przed nim otwierać.

– Zauważysz, jak powiem ci, że ponieważ Robert po rozwodzie nie chciał się zgodzić na wyjazd syna do innego miasta, była żona oskarżyła go o przemoc i molestowanie seksualne dziecka. Sprawa trafiła do sądu.

Kornel otworzył szeroko oczy.

– Jesteś pewna, że tego nie robił?

– Pewna to jestem tylko tego, co sama robię, i to wierz mi, że też nie zawsze – zażartowała. – Ale facet naprawdę wydawał mi się w porządku. Wiele przeszedł. Tylko że ta afera wypłynęła do mediów i zrobiła się z tego niezła szmira. Prawie stracił pracę. Załamał się nerwowo. Obecnie nadal przebywa na zwolnieniu. W sumie od roku go nie widziałam, ale słyszałam, że zaczął układać sobie życie.

– Rozumiem. Czyli kiepsko, że policjant oskarżany o molestowanie i przemoc fizyczną wobec dziecka znajduje ciała dwóch, zabitych z zimną krwią i zgwałconych dziewczynek...

– Właśnie. Dlatego nie podajemy tego do oficjalnych informacji. Trzymamy sztamę, żeby dziennikarskie hieny nie rozdmuchały tematu. Ale sam wiesz, że takie rzeczy prędzej czy później wychodzą. Dlatego zdziwiłabym się, gdyby okazało się, że komendant zwołał konferencję, zanim dziennikarze sami nie wywęszą sprawę. Zwłaszcza że Robert to jego przyjaciel.

– Widzę, że pokładasz w szefie dużą wiarę – bardziej powiedział do siebie niż do niej.

– Owszem. Jest dla mnie jak ojciec.

Dom Zawadzkiego stał w cichej i spokojnej okolicy, a jednak blisko centrum miasta. Jak na wynagrodzenie funkcjonariusza policji był on zdecydowanie zbyt duży i nowoczesny. Obszerny ogród, w którym znajdowały się wysokie, rozłożyste, okazałe tuje i kilka innych drzew, nieznanych Kornelowi, opasywało ogrodzenie z czarnego żelaza. Wjazd na posesję broniła szeroka brama z domofonem i kamerą, która właśnie otwierała się przed nimi.

– Cześć. – Usłyszeli zdenerwowany głos człowieka, który powitał ich, gdy wysiedli z auta. – Chodźcie do salonu.

– To jest detektyw Kornel Murecki – Olga oficjalnie przedstawiła swojego partnera.

– Robert Zawadzki. – Mężczyzna potrząsnął jego dłonią. – Siadajcie. Napijecie się czegoś?

Gospodarz był szczupły, o przeciętnym wzroście. Choć nie ulegało wątpliwości, że gdyby Kornel miał zgadywać, raczej nie powiedziałby, że to policjant. Obstawiłby aktora lub malarza. Zdecydowanie kogoś związanego ze światem celebrytów. Pomimo przeciętnej postury Robert emanował czymś, co sprawiało, że wizualnie się wyróżniał. W środowisku kobiet mógł nawet uchodzić za uduchowionego przystojniaka, artystę. Miał przenikliwe, chłodne, niebieskie oczy, a bujne, rozwiane włosy oprószone lekką siwną tylko dopełniały dzieła.

– Nie, dzięki. My tylko na chwilę – zapewniła.

W domu panowała przyjemna, przytulna atmosfera, zupełnie inna, niż można się było spodziewać po porzuconym rozwodniku. Po kimś, kto przeszedł piekło bezpodstawnych oskarżeń, i to w stosunku do własnego dziecka. Czy też po kimś, kto załamała się nerwowo i kogo trzeba chronić przed mediami. Ten dom epatował bogactwem i elegancją. A w dodatku, co świetnie oboje zauważyli, posprzątany był wręcz perfekcyjnie. Olga miała nawet wrażenie, że Kornel daje jej wzrokiem znać, jakby chciał powiedzieć: „A widzisz? Można? Można!”

– Ładna rezydencja – zagaił, chcąc jakoś rozpocząć przesłuchanie. – Spora. I świetnie urządzona. – Gwizdnął, rozglądając się dookoła. Zachowywał się dosyć swobodnie. Być może zbyt swobodnie jak na oficjalne przesłuchanie, ale robił to z rozmysłem.

Na ścianach zauważył znane obrazy, choćby Beksińskiego. Nie był wielkim pasjonatem sztuki, ale coś tam się orientował. Doskonale wiedział, że detektywa nie byłoby na nie stać bez dodatkowego źródła dochodu lub okazałego spadku po, dajmy na to, ciotce z Ameryki.

– Tak. Jest super. Jeżeli kusi cię, by zapytać, za jakie przekrety tak dobrze mi płacili, że było mnie stać na jego budowę, to od razu ci powiem, że tylko tu mieszkam. Dom należy do mojej dziewczyny. – Potrząsał nogami w nerwowym tik.

Kornela zawsze bawiło, gdy mężczyźni po pięćdziesiątce mówili o dziewczynach. Wydawało mu się to nienaturalne, jakby termin ten zarezerwowano tylko dla ludzi młodych. W Warszawie często miał do czynienia z zamożnymi starszymi mężczyznami po rozwodach, chwalącymi się swoimi młodocianymi wręcz narzeczonymi. Swoimi dziew-

czynami. Podniósł ręce w akcie kapitulacji. Zaciekawilo go, że Zawadzki jest w takim bojowym nastroju. Nawet uwzględniając jego przeszłość, raczej nie powinien mieć aż takich powodów do obaw. A już na pewno nie tych związanych z podejrzeniem o łapówki.

– A więc jesteś tylko utrzymankiem – kontynuował swoją taktykę wyprowadzania rozmówcy ze strefy komfortu. Zauważył, że mężczyzna zaciska zęby i powstrzymuje się przed powiedzeniem tego, na co ma naprawdę ochotę.

– No, to skoro już to sobie wyjaśniliście – wtrąciła Olga – to może przejdziemy do rzeczy. Opowiadaj, jak to było. Tylko ze szczegółami. Wiesz, że dla nas każdy drobiazg może być istotny.

– Dobra. – Trochę się uspokoił. – Ale myślę, że niewiele wam pomogę. Około godziny szóstej rano, podczas spaceru, natknąłem się na te dwie małe dziewczynki. Nic nie ruszałem. Od razu zadzwoniłem na numer alarmowy. Podałem współrzędne i z wiadomych przyczyn ulotniłem się stamtąd. Potem zadzwoniłem też do Pawła. Czyli Starego, jak ty go nazywasz.

– Czy dostrzegłeś coś, na co powinniśmy zwrócić uwagę? Albo na czym się skoncentrować? – cały czas pytała Olga.

– Nie przyglądałem się.

– Nie przyglądałeś? – Było to dla niej mało prawdopodobne. – Jesteś policjantem, znajdujesz okaleczone ciała dzieci, a wokoło pełno krwi i nie przyglądasz się? Nie patrzysz, czy kogoś nie ma, czy ktoś nie ucieka, nie obserwuje miejsca zbrodni?

– Nie. Chciałem jak najszybciej stamtąd uciec. Zrobiłem, co do mnie należało, i tyle. Bałem się, że ktoś może mnie tam zobaczyć i wyciągnąć pochopne wnioski.

– Jak blisko podszedłeś do ciał? – tym razem zapytał Kornel.

Robert się zawahał.

– Nie podchodziłem. Zrozumcie. Z daleka było widać, co się stało. Z moją przeszłością nie chciałem tam zostawiać jakichkolwiek śladów. Drugi raz nie dałbym rady przejść przez to sądowe piekło.

– Pięć metrów, dwa? Może dziesięć? – Ten Zawadzki coraz bardziej go irytował.

– Bardziej dwadzieścia. Poza tym, jakie to ma znaczenie. Przecież gdybym podszedł bliżej, mógłbym zatrzeć ślady. Zachowałem więc wszystkie środki ostrożności dla dobra śledztwa.

Łącznie z ochronieniem własnej dupy, pomyślał Kornel.

– A nie chciałeś sprawdzić, czy może któraś jeszcze żyje? Nie miałeś odruchu, żeby podbiec i sprawdzić puls? – Wydawało mu się, że tak zachowałyby się każdy normalny mundurowy. Najważniejsze jest ludzkie życie, a dopiero potem zbieranie dowodów i ochronienie własnej skóry. Niestety zbyt często spotykał się w swojej pracy z taką postawą, jaką reprezentował Robert.

Przesłuchiwany popatrzył na niego jak na debila.

– Przecież one miały odrąbane głowy. Jak miały żyć?

Zanim Kornel zdążył odpowiedzieć, pytanie zadała Olga:

– Co robiłeś o szóstej rano w Przesiece?

– No, wiedziałem, że tak będzie! Co, teraz jestem podejrzanym? – Wyraźnie się zdenerwował. – I właśnie dlatego nie podchodziłem do ciała. Żebyście w nic nie chcieli mnie wmanewrować.

– Nie jesteś podejrzanym. Nie rozumiem twojego nastawienia. Przecież wiesz, że to rutynowa procedura. Musimy zapytać. – Położyła mu dłoń na kolanie, dając do zrozumienia, że jest z nim i nie ma się czego obawiać.

– Spacerowałem.

– O tej godzinie? – Kornel dociskał, zastanawiał się, czy nie wziąć go w krzyżowy ogień pytań. On nie musiał się z nim obchodzić łagodnie. Nie byli znajomymi. Według niego ten facet łąał jak pies. Pytanie tylko dlaczego.

– Stary mówił, że biegałeś. – Olga wyczuła irytację partnera. Jej też nie podobało się to, co mówił Robert.

– Biegałem, spacerowałem. Miałem wiele spraw do przemyślenia. Nie mogłem spać. Z tego, co mi wiadomo, to jeszcze nie przestępstwo? – Widać było, że nie przestaje się denerwować.

– To nie, ale na kłamanie podczas składania zeznań znalazłbym już jakiś paragraf – skwitował Kornel.

– Nie kłamię – odparł stanowczo. – Poważnie myślicie, że to ja je zgwałciłem, zabiłem i odrąbałem im głowy? No, błagam!

Kornel wyciągnął telefon i wystukał na klawiaturze wyznaczenie trasy Google.

– A możesz mi, człowieku, wyjaśnić, dlaczego mając, jak widzę, za oknem las i park na wyciągnięcie dłoni, o szóstej rano spacerujesz w Przesiece, oddalanej według danych z telefonu o jakieś dwadzieścia pięć minut autem? – Podniósł głos. Nie będzie się bawił w kurtuazję.

– Lubię tam biegać. Tutaj mnie wszyscy znają.

– Czy to znaczy, że nie chciałeś biegać w pobliżu domu, bo spotkałbyś za dużo ludzi?

– Dokładnie tak. – Mężczyzna zaczął nerwowo pocierać dłonie.

– Jak wielu twoich sąsiadów biega o świcie?

Wiedziała, że te pytania nie mają sensu. Najwidoczniej Robert nie miał zamiaru z nimi współpracować. Chciał tylko powiedzieć to, co sobie przygotował, i nic ponadto.

– Wielu.

– Jaką latarkę polecasz do biegania – Kornel zadał niespodziewane pytanie. I zdawało mu się, że wytrącił rozmówcę z jego torów myślenia.

– Latarkę? – wyraźnie się zdziwił.

Ale wkrótce do Roberta dotarło, o co chodzi. Zbyt głęboko wczuł się w rolę zastraszonego. Musi zacząć trzeźwo myśleć, rozmawiając z tym facetem. Pewnie rozkminił, że o szóstej rano w listopadzie jest jeszcze ciemno, zwłaszcza w środku lasu. Nie mówiąc już o tym, że to nie jest pora, jaką wybiera większość biegaczy. Jaka szkoda, że Olga sama nie prowadzi śledztwa. Ją byłby w stanie znacznie łatwiej wyprowadzić na manowce.

– Mam taką zwykłą czołową z Decathlonu – poprawił się.

— — —

Podczas kolejnych nic niewnoszących pytań i odpowiedzi obojgu partnerom wydawało się, że przesłuchiwany nieustannie zerka w stronę pomieszczenia znajdującego się za drzwiami.

– Może chciałbyś odbyć to przesłuchanie na komendzie? – zapytał Kornel.

– Panie Robercie, skończyłam. – Usłyszeli głos starszej kobiety, która niespodziewanie pojawiła się w salonie. – Będę się już zbierała. – Popatrzyła nieufnie na gości siedzących na kanapie. – Do widzenia.

Nie nosili mundurów. Ubrani byli po cywilnemu, a ich twarze nie znała. Niemniej mając taki dobry słuch, ćwiczony przez lata w domach, w których sprzątała, Barbara wiedziała, po co przyszli i jakie pytania zadali. Wysłuchiwała też ostatnich wiadomości w radiu. To wystarczyło, by zaczęła kojarzyć fakty. Pytanie tylko, czy puścić plotkę w świat, czy może zarobić na swoim milczeniu. Będzie się musiała naradzić z koleżanką.

– Posłuchajcie. – Robert ściszył mocno głos i przysunął się do detektywów. Przeczeszał przydługawe włosy. – Skoro zostaliśmy sami, powiem wam, w zaufaniu. Ale proszę, żeby nie opisywać tego w raportach.

Popatrzyli na siebie. Może w końcu dowiedzą się czegoś, co będzie przydatne. Do tej pory jakoś niespecjalnie wierzyli w jego bajeczkę i mieli nadzieję, że w końcu zaczną mówić prawdę. Skinęli głowami na znak, że się zgadzają.

– Nie nocowałem w domu. A w tym lesie nie byłem sam. Nie mogę pozwolić na to, żeby Wioletka się dowiedziała.

Pierwszy raz wydawało im się, że mówi szczerze.

– Mam rozumieć, że byłeś z kobietą i to, co robiliście, było dalekie od spacerowania – bardziej oznajmił, niż zapytał Kornel.

– Nie jestem z tego dumny. Ale proszę was o dyskrecję.

– Rzucisz nam jakieś nazwisko, które to potwierdzi?

– Nie. Dopóki nie będę oficjalnie oskarżony, a doskonale wiecie, że nie ma do tego podstaw, nie będę w to nikogo mieszał. To wszystko, co mogę wam przekazać. Lepiej będzie, jak już pójdziecie. – Wstał, dając im znak, że rozmowa dobiegła końca.

– Jeszcze jedno. – Kornel nie miał zamiaru wstawać. Oparł się wygodniej i łożył nogę na nogę. – Jak się skończyła sprawa molestowania twojego syna?

– Wycofana z uwagi na niewystarczające materiały dowodowe – powiedział spokojnie, patrząc mu w oczy. Żadnego napięcia, oburzenia czy wyzwisk. Zniknął gdzieś ten zdenerwowany i przestraszony Robert, którego przed chwilą przesłuchiwali, a pojawił się spokojny i opanowany mężczyzna, który swoją postawą ciała mówił: „Nic mi nie udowodnisz. Daj sobie spokój, bo i tak nie wygrasz”.

Kornel nie potrzebował wiedzieć więcej. Ta reakcja przekonała go, że facet był winny. W jego oczach zobaczył chorą satysfakcję ze zwycięstwa zamiast troski o dobro

własnego dziecka. Pozostawało pytanie, jak jest w tym przypadku.

– Będziemy w kontakcie. – Olga nie uścisnęła mu ręki na pożegnanie. A kiedy wychodzili, rzuciła tylko po cichu do partnera: – Skurwiel.

– Ej, czy to nie ty twierdziłaś przed chwilą, że to porządny człowiek? – Puścił do niej oko i otworzył drzwi wejściowe.

— — —

Zawadzki patrzył przez okno na odjeżdżających policjantów. Spotkanie nie poszło całkiem po jego myśli, ale i nie tak źle. Był przekonany, że mówiąc im w zaufaniu o swoim romansie, odsunął jakiegokolwiek podejrzenia od siebie. Wyciągnął iPhone'a i wystukał znany na pamięć numer.

– Poszli – zaraportował. – Tak. Tak, powiedziałem. Ten nowy to niezły skurwysyn. Trzeba na niego uważać. – Rozłączył się i obrócił w kierunku zabytkowego regału z wystawą porcelany. Za dużym, ręcznie malowanym talerzem schował ostatnio kilka gramów kokainy. Będzie musiał wciągnąć kreskę na rozluźnienie. Z uśmiechem na ustach podszedł do antycznego mebla.

Olga i Kornel wracali na komisariat ewidentnie zmęczeni dniem.

– I co sądzisz? Oprócz tego, że to palant – zaciekawiał się Kornel.

– Nie wiem. Byłoby prościej, gdyby podał nazwisko swojej kochanki, a ona potwierdziłaby jego wersję.

– Skoro podejrzewasz, że on kłamie, to dlaczego ona miałaby mówić prawdę. O ile ona w ogóle istnieje.

– Z drugiej strony – myślała na głos – dlaczego miałby kłamać? Nie wydaje ci się, że byłoby to zbyt oczywiste, gdyby faktycznie on to zabił? Jakby ktoś chciał wkomponować swoją zbrodnię w jego życie, wiedząc, za co był oskarżony.

– Czyli podejrzewasz, że ktoś wiedział, że on tam będzie, i podrzucił ciała tak, żeby je znalazł? A być może, żeby i jego znaleziono z tymi ciałami?

– Może tak być. Facet nie jest wzorem cnót wszelakich i świetnie nadawałby się na naszego podejrzanego. Ale nie ma co gdybać. Czeka nas mnóstwo roboty od poniedziałku. Poczekajmy na raport koronera i odkrycie, kim były dziewczynki. Może to nas prowadzi na jakiś trop.

Zapadła już ciemność i zaczął padać mocny deszcz. Temperatura na termometrze deski rozdzielczej samochodu pokazywała plus dwa stopnie. Olga skręciła w ulicę Wyzwolenia, marząc już tylko o tym, żeby wrócić do domu i położyć się do ciepłego łóżka. Zmęczył ją ten dzień. Za dużo wrażeń. Okropne widoki zamordowanych dzieci, przejęcie sprawy i spotkanie Kornela. Zamyślona nie zauważyła, jak na jezdnię raptownie wbiegł młody mężczyzna. Rozległ się głośny pisk opon i poczuli wyhamowanie oraz jednak uderzenie auta o wpadającego na nie człowieka. W pośpiechu wyłączyła silnik i oboje wybiegli na zimny deszcz.

– Nic ci nie jest? Słyszysz mnie? – krzyczała do chłopaka, który na oko miał jakieś siedemnaście lat.

Wyglądał na zdezorientowanego i przerażonego. Drżał. Cały był przemoknięty. Nie miał na sobie kurtki ani żadnego wierzchniego okrycia odpowiedniego na taką pogodę. Tylko dzinsy i niebieską koszulę w kratę. Jakby wybiegł skądś nagle. Jakby uciekał. Pomału podnosił się z ziemi.

– Nie wstawaj. – Kornel gestem ręki pokazał młodemu, żeby się nie ruszał. Bał się, że chłopak może mieć jakieś obrażenia kręgosłupa, a w takich przypadkach lepiej poczekać na medyków. – Już wzywam karetkę. – Wyciągnął komórkę i wykręcił numer służb alarmowych.

– Nie! – zaczął krzyzczeć nastolatek. – Nikogo nie wzywaj. Oni nas zabiją. Wszystkich nas zabiją.

Przerażenie, które Olga zobaczyła w jego rozbieganych, błędzących oczach, udzieliło się i jej. W głowie miała milion myśli: czy on wie, co mówi?, może jest w szoku?, jakich „nas”?

– Kto nas zabije? Spokojnie. – Odsunęła się trochę i pociągnęła za sobą Kornela. Nie chciała, żeby chłopak czuł się osaczony. Wyciągnęła dłonie w górę. – Widzisz. Nic ci

nie zrobimy. Stoimy z boku. Jesteśmy z policji i możemy ci pomóc.

Chłopak ziajał. Widać było, że zanim zderzył się z autem, długo biegł. Jednak jej słowa wcale go nie uspokoiły. Zachowywał się jak w amoku, jakby miał ograniczony kontakt z rzeczywistością. Popatrzył na nich i zanim znowu zaczął uciekać, powiedział tylko:

– Zabiją nas, a wy i tak nie odkryjecie dlaczego.

Biegł środkiem jezdni, kiepsko oświetlonej, ciemnej i zalanej strugami deszczu, aż po chwili, nie wiedzieć skąd, pojawił się pędzący samochód bez rejestracji i celowo wjechał w młodego. Kierowca się nie zatrzymał. Uciekł.

O dwudziestej trzeciej wieczorem, choć dla niektórych mogła to być noc, Olga wyszła spod gorącego prysznica. Nie pamięta, jak długo tam stała, ale wystarczająco, żeby opuszki palców pomarszczyły jej się jak suszona śliwka. Musiała zmyć z siebie ten dzień. Poniekąd się udało. Przed wejściem pod prysznic zadzwoniła jeszcze do szpitala miejskiego, do którego karetka zabrała chłopaka. Żył. Choć z uwagi na uraz wielonarządowy musieli go wprowadzić w stan śpiączki farmakologicznej. Rokowania nie były najlepsze. Ale póki człowiek żyje, zawsze jest nadzieja. Teraz mogła nareszcie odpocząć. Wskoczyła w wygodny, welurowy dres i zaczynała na spokojnie ogarniać swoje domowe sprawy. Zapaliła lampki nocne i kilka zapachowych świeczek. Uwielbiała wieczorami robić sobie taki klimat. To zawsze ją odprężyło. Nakarmiła kota. Wyciągnęła talerz z szafki, by nałożyć sobie na niego resztki jajeczniczy, którą zrobiła na śniadanie. Wiele by dała za coś ciepłego i aromatycznego do jedzenia, ale nie miała siły już nic gotować. W brzuchu burczało jej niemiłosiernie. Zdała sobie sprawę z tego, że poza jedną kanapką rano, którą niemal zwróciła, i pączkiem na komisariacie nic tego dnia nie jadła. Przygotowała wino i szukała właśnie korkociągu, gdy zadzwonił służbowy telefon. Déjà vu, pomyślała. Popatrzyła na wyświetlacz, w duchu modląc się, żeby to nie był Stary. Nie był. Uśmiechnęła się na widok imienia.

– No, cześć – powiedziała tonem zupełnie innym niż w pracy. Zalotnym, tajemniczym, ciepłym. – Czekałam na ten telefon.

– Cieszę się – odparł. – Nie byłem pewny, jak zareagujesz.

Przez chwilę oboje milczeli. Dali sobie czas na przyswojenie tej sytuacji.

– Zamówiłem pizzę i nie chcę jeść sam. Może wpadniesz? Albo ja wpadnę?

– Ty przyjeżdż. Zabieram się do otwierania wina. – Zaczęła się zastanawiać, czy właśnie nie zaproponowała mu noclegu. Po winie nie będzie mógł prowadzić. Z drugiej strony, od czego są taksówki.

Rozłączyła się i usłyszała ciche pukanie do drzwi. Nie podawała mu adresu, więc nie spodziewała się, że ujrzy go, gdy tylko je otworzy. A jednak.

– Kopę lat... – Kornel westchnął, wchodząc do środka. – Przyprowadziłem towarzysza, jeżeli nie masz nic przeciwko. – Zerknął na owczarka, który szczeknął w ramach przedstawienia się nowej znajomej swojego pana. A właściwie starej znajomej. Albo dawnej znajomej. Wakacyjnej, weekendowej miłości sprzed dwunastu lat.

Uśmiechnęła się szeroko i dała mu buziaka w policzek, a potem kucnęła i pogłaskała psa.

– No, hej. Fajny jesteś. Daj łapę.

Pies posłusznie podniósł kończynę i szczeknął.

– Zdaje się, że właśnie mi się przedstawił. – Popatrzyła w górę na Kornela. – Tyle, że nic nie zrozumiałam. – Wstała.

– Mówi, że ma na imię Nabój.

– Żartujesz? – Zaczęła się głośno śmiać i poprowadziła ich do kuchni.

– Nie. Dlaczego? – Mężczyzna położył pizzę na blacie.

– Bo to jest Lufa! – Potarmosiła grzywę kota, który jak zwykle leżał na parapecie.

Lufa obrzuciła nowych przybyszy pogardliwym spojrzeniem i obróciła się do nich plecami, pomimo że Nabój właśnie zaczął ją obwąchiwać i żwawo merdać ogonem na przywitanie.

– Otwórz wino, jak możesz – poprosiła Olga. – A ja wyciągnę kieliszki.

— — —

Usiedli na kanapie. Włączyli jakąś spokojną, chilloutową muzyczkę. Wielka, ciepła pizza z salami smakowała Oldze jak nigdy dotąd.

– Trafieś w dziesiątkę – wymamrotała ledwo rozumiale. Zasłaniała usta ręką, żeby kawałki pizzy nie wyleciały jej z buzi. Pomyślała, że pewnie nie jest to dla niego najbardziej pociągający widok świata, ale w tym momencie miała to gdzieś. Była głodna. A ta pizza okazała się wyśmienita.

– Mówisz? – Rozglądał się dookoła. Śmieszył go jej niepohamowany apetyt.

– Sprawdzasz, czy dbam o porządek? – Udawała obruszoną.

– Nie! – zaczął się tłumaczyć. – Szukam rodzinnych zdjęć. – Wydawało mu się dziwne, że nie wiszą żadne na ścianach. W jego domu pełno było rodzinnych fotografii. Nawet teraz w nowym, wynajmowanym mieszkaniu pierwsze, co zrobił, kiedy przyjechał, to postawił na stole podobiznę córki.

– Oho. Grubo jedziesz. Wyluzuj trochę. Dopiero się poznaliśmy. To nie czas na szczerze wynurzenia o rodzinie.

– Nie do końca to prawda, pani detektyw. – Upił łyk wina. – Diabelsko dobre.

– Znam się trochę na winach. – Nieskromnie wyszczerzyła zęby, gdy tylko przelknęła duży kawałek pizzy. – To znaczy na tych dostępnych w naszych supermarketach – zachichotała. – O matko! – krzyknęła, jakby nagle zobaczyła trzydziestocentymetrowego pająka na podłodze.

– Jezu! Olga, nie strasz mnie. Co jest? – Jej krzyk sprawił, że podskoczył na kanapie i niemal oblał się czerwonym winem.

– Właśnie odkryłam, dlaczego zjawiłeś się tutaj tak szybko. W dodatku bez kurtki!

– Tadam! – Zrobił teatralny gest, mający na celu zaprezentowanie: oto jestem! – Mam nadzieję, że się cieszysz? – Nie do końca wiedział, jak zareaguje. Nie chciał, żeby myślała, że jest jakimś stalkerem. Chociaż faktycznie w tej sprawie zbiegi okoliczności chodziły parami i można było po prostu nie uwierzyć w nie.

– O ile nie będziesz nocami puszczał głośnej muzyki ani urządzał dzikich orgii, to możesz sobie mieszkać za ścianą. – Chciała wyjść na obojętną, ale w sumie cieszyła się na takie sąsiedztwo. – Czyli to o tobie mówiła dziś rano pani Zosia i ciebie miał na myśli Stary, kiedy informował mnie, że pomoże mi zrealizować jeden z punktów spotkania sąsiedzkiego. – Poklepała się ręką w czoło, jakby chciała powiedzieć: „A ja, kretynka, nie skojarzyłam faktów”.

– Nic nie wiem o żadnych punktach. – Ugryzł kawałek pizzy. Faktycznie była przepyszna.

– A, nieważne. To opowiadaj. Co się u ciebie działo przez te... ile? – Liczyła w pamięci.

– Dwanaście lat. – Pomógł jej.

– Tak. Całe dwanaście lat...

— — —

Dwie godziny zleciały niezauważenie. Kornel opowiedział jej o swoim ślubie, narodzinach dziecka i rozwodzie. Mówił o miłości do córki i o tym, że obiecał do niej codziennie dzwonić. Nie powiedział jednak najważniejszego. Nie mógł. Każdy ma jakieś tajemnice. Wolał koncentrować się na opowieściach o rozstaniu w szacunku i zrozumieniu. Mimo wszystko Olga odniosła wrażenie, że to dla niego trudny temat. Zawsze zastanawiała się, jak to możliwe, że ludzie, którzy przysięgają sobie miłość i wierność i świata poza sobą nie widzą, pewnego dnia budzą się i postanawiają zostać przyjaciółmi. To jej się w ogóle nie kleiło. Dużo lepiej rozumiała tych, co na siebie krzyczą, obwiniają się, są zazdrośni, przeżywają ekstremalne emocje. Jak to możliwe, że człowiek może w jednej chwili kochać, a w drugiej nic nie czuć? Czy zakładając, że tak jest, można mieć pewność, że miłość była prawdziwa? Czy może była to tylko przyjaźń i chęć ucieczki przed samotnością?

– Ale dlaczego ty z nikim się nie związałaś? W sensie, nie wyszłaś za mąż?

– Po prostu nie poznałam odpowiedniej osoby. Tak to się chyba tłumaczy. – Zaśmiała się, wypijając ostatni już łyk wina.

– Możesz jeszcze dodać – odpowiedział i przysunął się bliżej niej – że aż do teraz nie poznałaś.

Była już lekko wstawiona i nie do końca wiedziała, czy on mówi serio, czy żartuje. Wolała jednak przyjąć tę drugą wersję.

– Wolę dodać – odepchnęła go palcami – że postawiłam na karierę zawodową i nie marzyłam o domku z białym płótkiem i gromadce dzieci.

– OK. Ale i w tym wypadku możesz dodać: aż do tej chwili.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Dwie wypite razem butelki wina sprawiły, że już nieźle się wstawili i całkiem dobrze czuli się w swoim towarzystwie.

– Będę się zbierał. Jakby co, wiesz, gdzie mnie szukać. – Pozbierał ze stołu brudne naczynia. Wyrzucił butelki do szkła, a karton do kosza z papierem. Olga patrzyła na niego jak na cud natury. Ona zapewne poszłaby spać i przełożyła sprzątanie na jutro.

– Znaczy się, jakbym chciała pożyczyć sól albo cukier?

– Właśnie!

Przytulił ją mocno. Poczwała, że pachnie winem, pizzą i męskim żelem pod prysznic. Przytulił ją tak, jak przytulała się dawno niewidzianą, ważną dla siebie osobę. Ale przecież ona nie była ważna. Nie mogła tego pojąć. W ogóle nie mogła pojąć tej całej sytuacji, tego zbiegu okoliczności czy jak pewnie powiedziałyby jej przyjaciółka Aurelia –

przeznaczenia. Nie wiedziała też, dlaczego obdarzyła go od razu dużym zaufaniem, i czuła się tak, jakby te dwanaście lat spędzili razem, a nie osobno. Co więcej, złapała się na tym, że nie chce, aby wychodził. Ale nie powinien zostać. Postanowiła, że dopóki razem prowadzą śledztwo, muszą ich łączyć jedynie zawodowe relacje. Po co komplikować sobie życie. Wdawanie się w romanse w pracy nie pociągało jej. No, może poza Adamem. Właśnie! Przecież jest Adam. Zupełnie o nim zapomniała. Co prawda, łączy ich tylko seks, i to bardzo dobry seks, ale nie pracują razem na komendzie i nie afiszują się ze swoją znajomością. Już dawno postawiła na karierę, a nie na uczucie, i nie chciała, aby ktokolwiek jej to zniszczył. Długo pracowała na to, jak jest odbierana jako kobieta detektyw, na szacunek u współpracowników. Nie mogła zepsuć tego, pozwalając sobie na uczucie do swojego partnera. Nie teraz, kiedy jest u progu kariery.

– Nie będę potrzebowała – powiedziała oschlej, niż zamierzała. – Porobiłam zapasy.

Noc była ciężka. Co chwila biegła do toalety, a kiedy tylko udało jej się zasnąć, przenosiła się na plażę dwanaście lat temu i kochała namiętnie z Kornelem. Wspomnienia z tamtych dni wracały do niej z siłą wodospadu. Ona i Kornel idący za rękę, przytulający się i patrzący sobie głęboko w oczy, uprawiający dziki seks na wydmach. Jego wzrok mówiący więcej niż tysiąc słów. Jego dłonie odgarniające jej ciemne włosy, jego usta całujące jej piersi. Jej naiwność, ufność, że tak już będzie zawsze. Ich śmiechy zagłuszane tylko skrzeczeniem mew. I jej poczucie pustki, kiedy on nagle znika. Ona rozgląda się dookoła. Jeszcze przed chwilą go czuła. Jej dłoń jest jeszcze ciepła od trzymania jego dłoni, ale jego już nie ma. Olga rozgląda się, woła go. Ale wokoło tylko pustka. Zaczyna czuć chłód. Stoi na klifie na Oruni. Wypatruje go w oddali. Ale widzi tylko morze i las za sobą. Wiatr wzmaga się, deszcz zaczyna padać. Jest zimno. Coraz zimniej. Czuje, że spada.

Pukanie do drzwi było zdecydowanie za głośne. Tępy ból pulsował jej w skroni, a głowa zdawała się zaraz wybuchnąć. Podniosła ją z poduszki i momentalnie tego pożałowała. Miała wrażenie, że helikopter, którym leci, roztrzaska się o podłogę na milion kawałków.

– Olga!

Usłyszała męski głos zza drzwi wejściowych. Potrzebowała chwili, żeby ogarnąć rzeczywistość. Spojrzała na wyświetlacz telefonu, leżącego na nocnej szafce. Cholera. Dziewięć dwadzieścia. Osiem nieodebranych połączeń.

– Idę! – krzyknęła i zwlekła się z łóżka. – Wejźdź – powiedziała do Kornela, otwierając mu drzwi. – Coś się stało? – Przecierała zaspane oczy, które nie wiedzieć czemu zaszkliły się łzami. Na szczęście on tego nie zauważył.

– Dzwonili z komisariatu. Ponoć ktoś rozpoznał nasze ofiary, ale chce rozmawiać tylko z tobą – poinformował ją.

– Dlaczego tylko ze mną? – zdziwiła się.

– Bo ponoć nie ufa glinom. A ciebie zna osobiście.

– Dobra, daj mi pięć minut. Muszę pod prysznic.

– Idź. Zrobię ci magiczny napar bogów. – Uśmiechnął się, udał do kuchni i zaczął szukać po szafkach opakowania z kawą.

Po wypiciu dwóch kubków mocnego, ciemnego napoju i połknięciu dwóch ibuprofenów Oldze się polepszyło. Nawet podczas szybkiej jazdy samochodem, jaką zafundował jej partner, nie miała już odruchu wymiotnego, który męczył ją jeszcze przed wyjściem z domu. Wczoraj zdecydowanie przegrała sparing z winem. Przegięła! Skarciła samą siebie. Nie może tak postępować. Ona, o połowę mniejsza od faceta, który siedział obok, wypijała tyle samo. Ostatni raz! Patrzyła na przesuwające się za oknem pejzaże. W sumie nie pytała wcześniej, gdzie jadą, ale to, co obserwowała, nie pozostawiało wątpliwości.

– To chyba gdzieś tutaj – nie był do końca pewny. – A przynajmniej tak twierdzi nawigacja. – Przyjechali na „Pekin”, do dzielnicy największych slamsów, gdzie pojawia-

nie się glin oznaczało dla wszystkich kłopoty, a drzwi przed funkcjonariuszami zatrzaśkiwały się impetem. – Założę się, że połowa mieszkańców tutaj handluje prochami.

– No. Całkiem niezłe obstawiasz. Jeżeli chodzi o mężczyzn, to nawet ze dwie trzecie. Do kogo jedziemy?

Kornel zmrużył oczy.

– Podolska czy Podlaska Hanna.

– Hania Poklaska, lat jakieś szesnaście. Mieszka na Glinianej siedemnaście przez dwa – powiedziała bez zawahania. – Skręć teraz w prawo, a potem druga w lewo i będziemy. Nawigacja pokazuje ci dłuższą drogę.

– Znaczy się, często tu bywasz... – powiedział, wyłączając urządzenie naprowadzające.

– Nie było mnie tu trzy lata. – W jej głosie dało się wyczuć nostalgię. Miała nadzieję, że nie będzie musiała tu bywać. Nie pracowała w prewencji ani w wydziale do spraw narkotyków. Na szczęście robota dla detektywów z wydziału zabójstw rzadko się tu pojawiała.

Dojechali na miejsce. Klikając autopilota, Kornel popatrzył na swoje auto z obawą, czym znacznie poprawił jej humor.

– Nic się nie martw. Widzą, że jesteś ze mną. Nie ruszą tego cacka. – Puściła do niego oko. Śmieszyło ją jego zachowanie. Pierwszy raz, odkąd przyjechał, wydał jej się taki niemęski. Choć z drugiej strony, który prawdziwy facet nie kocha swojego autka?

Weszli do klatki. Hania znalazła się na korytarzu, zanim zdążyli zapukać.

– Cześć – powiedziała, patrząc na Olę.

– Hej, mała. Jak w domu?

– Rodzice śpią, nie wchodźcie. – Zatrzasnęła za sobą drzwi i stanęła naprzeciw detektywów.

Kornel nie mógł oprzeć się wrażeniu, że nie chodziło o sen. Pewnie byli pijani albo naćpani i dziewczyna wstydziła się ich pokazać. A może nawet wstydziła się samego mieszkania. Zostali więc na korytarzu, który cuchnął uryną i wyglądał, jakby ktoś tu zwymiotował, a potem rozmasał te wymiociny na ścianie. Przebywanie tu dłużej niż chwilę groziło grzybicą płuc. Nigdy nie mieściło mu się w głowie, jak ktoś może w takich warunkach wychowywać dzieci. W swojej pracy w Warszawie też naogładał się miejsc, gdzie dzieci płodzi się na potęgę tylko po to, aby dostać pieniądze od państwa. A potem małe, zawszone istotki biegają samopas po klatkach albo siedzą na schodach, kiwając się w chorobie sieroczej. Brudne, zapłakane dzieci, których nikt nie kocha, nikt nie przytula. W tej samej chwili zapragnął przytulić swoją córkę i powiedzieć jej, jak bardzo za nią tęskni. Zadzwoni do niej, gdy tylko stąd wyjdą.

– A co ci się stało? – Olga dotknęła policzka nastolatki, na którym widniał czerwony ślad po uderzeniu. Krew zagotowała jej się w żyłach.

– To nic. Potknęłam się. – Dziewczyna odepchnęła jej rękę.

– Posłuchaj. Nikt nie ma prawa cię bić. Rozumiesz? Jak chcesz, zgarniemy ich na czterdzieści osiem godzin i odpowiednio przesłuchamy. Poważnie się zastanowią, za-

nim w ogóle do ciebie podejda.

– Nie, to nie oni. Naprawdę. – Hania broniła ciałem wejścia do mieszkania. – To mój były. Ale to był pierwszy i ostatni raz. Przysięgam, że już się z nim nie spotkam.

– I dobrze – powiedział Kornel, który do tej pory tylko obserwował. – Pamiętaj, gdyby spróbował jeszcze raz, od razu dzwoń na policję.

Dziewczyna popatrzyła na niego, jakby dopiero zauważyła jego obecność.

– To jest Kornel, mój partner. – Głos Olgi był już spokojny.

– Cześć, Hania. Możesz mi mówić po imieniu. – Wyciągnął do niej rękę.

– No, nie wiem... – Dziewczyna zawała się, próbując ocenić, na ile można mu zaufać. Przyjechała jednak z Olgą i ona za niego poręczyła, a to już coś znaczyło.

Kornel pomyślał, że Hanka zupełnie tu nie pasuje. Sprawiała wrażenie porządnej młodej kobiety. Miała bystre oczy i była dobrze ubrana. Jakby mieszkała gdzieś indziej i przysłała tu tylko na chwilę. Jakby jeszcze nie zdążyła przesiąknąć tą speluną.

– Hania, podobno poznałaś te dziewczynki na rysunkach. Mieszkały tutaj? – Olga postanowiła przejść do sedna.

– Tak – dziewczyna zdecydowała się mówić. – Chociaż od dwóch tygodni ich nie widziałam. To córki Grubej Jolki.

– Tej z klatki obok?

– Tak – przytaknęła. – Ona ma już dziewczątkę dzieci!

– A jak mają na imiona, to znaczy te z rysunków?

– Tereska i Bożenka.

– Dzięki, dziewczyno. Jesteś wporzo! – Poklepała młodą po ramieniu. – Pójdziemy teraz do niej, a ty obiecaj mi, że będziesz na siebie uważać.

– Olga! – Młoda zatrzymała ją, gdy pani detektyw już wychodziła. – Odwiedzisz ich?

Olga wiedziała, że nie chodzi o potomstwo Jolki. Nie chciała jednak mieszać Kornela w swoje sprawy. Wprawdzie nie miała zamiaru tego zatajać, ale nie był to dobry moment na takie odwiedziny.

– Nie dzisiaj – odpowiedziała, widząc, że Kornela nie ma już na klatce.

— — —

Gruba Jolka była w rzeczywistości chuda jak szczapa. Na swój przydomek zasłużyła tylko dlatego, że prawie co roku bywała w ciąży i przechadzała się po ulicach z wielkim brzuchem.

Zapukali do jej mieszkania.

– Wejść, kurwa! To nie urząd! – Usłyszeli wołanie ze środka.

Weszli. Do mieszkania obskurnego i zaniedbanego. A przede wszystkim brudnego. Wszystko lepiło się do siebie, ale sprzęty RTV wyglądały na wypasione, jakby powiedziała córka Kornela. Czwórka dzieciaków w wieku szkolnym siedziała przy telewizorze i oglądała bajki. Nie zainteresowała się zbyt przybyszami. Kobieta karmiła właśnie butelką najmłodsze dziecko. Była mniej więcej w wieku Olgi, choć wyglądała na

dużo starszą. Lata picia najgorszych dostępnych trunków odcisnęły na niej piętno, którego nic już nie mogło zmasać. W dodatku miała wychudzoną twarz z cieniami pod oczami i żółte od nieudanego farbowania włosy z ciemnymi odrostami. Kornel wiedział, że to nie moment na takie wyrzuty ani umoralnianie, ale miał ochotę podejść do niej i mocno nią potrząsnąć, dając do zrozumienia, że dziewczątka dzieci to cztery i pół tysiąca złotych miesięcznie od państwa i naprawdę można za to kupić środki czystości, porządne jedzenie czy ubrania.

– Cześć – zaczęła Olga. – Możemy chwilę porozmawiać? To jest mój partner, detektyw Kornel Murecki.

– Ja nic nie wiem... – Oczy kobiety zaokrągliły się, a twarz przybrała wyraz strachu. – Jeżeli Tadek coś zmajstrował, to jego sprawa. Zawsze tak jest, a potem ja się muszę tłumaczyć! Gdzie on? Zabraliście go na dołek?

– Nie, nie – Olga mówiła opanowanym głosem. – Nie chodzi nam o niego. – Nie chciała jej dodatkowo denerwować, mając na uwadze to, co za chwilę powie.

Ale Jolka nie słuchała. Zachowywała się jak nakręcona.

– Powtarzałam mu, żeby nie prowadził interesów z tymi dilerami, że to, co mamy za dzieci, wystarczy. Ale on musi mieć ostatnie zdanie. No, to ma – zbulwersowała się. – Ile skurwiel posiedzi?

Zapanowała chwila ciszy.

– Czy wszystkie pani dzieci są dziś w domu? – zapytał spokojnie Kornel, widząc, że Oldze ciężko wydusić słowo. Nie miał do niej pretensji. Wiedział, że to, co teraz przed nimi, będzie cholernie trudne. A Olga najwidoczniej знаła tę kobietę, co dodatkowo wpływało na odczuwane przez nią emocje.

– A co to cie... – Gruba Jolka już miała wydrzeć się na policjanta, gdy uświadomiła sobie, że skoro nie chodzi o jej faceta, to... Pobladła. – Są te, co pan widzi. Reszty nie ma.

Odstawiła niemowlę do wysłużonego łóżeczka. Dziecko obilo się główką o szczebelki i zakwiliło cicho, po czym walecznie próbowało się po nich wspiąć. Oboje zauważyli, że matce zaczęły się trząść dłonie.

– A gdzie jest pozostała czwórka? – tym razem zapytała Olga i od razu dostrzegła w jej oczach strach.

– Marta i Bolek poszli do kolegów, a Tereska i Bożenka pojechały jakiś czas temu do znajomych.

– Do jakich znajomych? – dopytywał Kornel.

– No... normalnych. Często tam jeżdżą. A co? – Podeszła do parapetu, gdzie leżały papierosy i zapalniczka. Odpaliła jednego i mocno się zaciągnęła.

– Ale chyba pamięta pani nazwiska? Proszę się na spokojnie zastanowić. To ważne.

– Jeżdżą do takiego pana Arka i jego żony. W ramach pomocy społecznej. To znaczy, od kilku lat już. Jak mi opieka chciała dzieci zabrać, to on przyszedł i powiedział, że z MOPS-u jest i że będzie brał dziewczynki czasem na weekend albo na wakacje. Że

nam pomoże. – Kiedy paliła, widzieli jej szare, wybrakowane uzębienie. Kornel zastanawiał się, czy to sprawka wspomnianego już wcześniej Tadeusza.

– Ale chyba pokazał ci jakieś papiery? Dokumenty z MOPS-u?

– Ja się tam na papierach nie znam. Coś mi pokazał. Jakieś nakazy czy coś. Nigdy nie rozumiałam, co tam piszą te mądre głowy. Chcieli mi dzieci zabrać i bym została bez nich, a tak tylko na kilka dni zabierał i zawsze coś nowego im kupował.

– Masz te dokumenty?

– Gdzieś mam. Ale musiałabym poszukać.

– A jakiś numer telefonu do tego faceta?

– Gdzieś miałam taką małą kartkę, wizytówkę znaczy, ale to dawno już i nie pamiętam, gdzie ja ją... – Wstała i zaczęła przerzucać przedmioty z jednej strony pokoju na drugą. Zrozumiała, że coś jest nie tak, że nie pytają bez powodu. W pewnej chwili zatrzymała się. – Powiecie mi w końcu, o co chodzi? Czy będziecie mnie tak straszyć – podniosła głos.

Kornel wzrokiem zapytał Olgę, czy sama chce to zrobić, czy woli wziąć dzieci na spacer. Nie chcieli informować matki o tym w ich obecności. Bez słowa wstała i zaproponowała dzieciakom małą wycieczkę po okolicy. Maluchy się ucieszyły. Mureckiego za to uderzyła myśl, że tak chętnie szły z nieznanymi.

– Niech pani usiądzie i przyjrzy się tym rysunkom. – Kornel położył dwie kartki formatu A4 na stole. Policyjny rysownik bardzo realnie oddał wygląd tych dzieci. – Czy są na nich pani córki?

Badał jej reakcje. W takich przypadkach już po pierwszej sekundzie można wyczytać z twarzy matek, jaka jest prawda. Z jednej strony, trzeba było znaleźć rodziców tych dzieci, którzy mogliby je pochować i opłakać. Być może rzucą też nowe światło na to, co mogło się stać. Ale z drugiej strony nienawidził tego aspektu w swojej pracy. Mówienie ludziom, że ich dzieci nie żyją, jest przeżyciem nie do opisania. Za każdym razem czuł, że zapada się wtedy w przepaść bez dna.

– Tak... To moje córeczki – potwierdziła przerażona. Cała drżała.

– Wczoraj rano znaleźliśmy te dziewczynki martwe w lesie w Przesiecu. To tylko rysunki. Będziemy potrzebowali, żeby pani zidentyfikowała ciała. Bardzo mi przykro.

Wrzasku rozpaczy, który dało się słyszeć w całym budynku, nie da się porównać do żadnego odgłosu.

— — —

Jeszcze w ten weekend matka zidentyfikowała córki. Śledztwo posunęło się więc do przodu o tyle, że znali tożsamość ofiar oraz stworzyli rysopis głównego podejrzanego. Po przesłuchaniu sąsiadów okazało się, że pan Arek, jak go wszyscy nazywali, choć nikt nie znał nazwiska, wygląda na około czterdzieści lat, jest średniego wzrostu i normalnej budowy ciała. Szatyn, kolor oczu nieznany. Znaków szczególnych nikt nie zauważył. Podsumowując, nie mieli nic. Lub jak kto woli, mieli już tak wiele. Wiadomo natomiast było, że podejrzany kręcił się po okolicy od dawna i rozmawiał z wieloma

sąsiadami, proponując darmowe kolonie dla dzieci czy ferie zimowe, tłumacząc, że pracuje dla MOPS-u. Niektórzy z tego korzystali. I tych trzeba będzie przepytac na komendzie. Ustalili, że sprowadzą też psychologa policyjnego, aby przesłuchał dzieci. Być może dowiedzą się czegoś więcej. Na poniedziałek rano mieli zaplanowaną wizytę w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej, chociaż wiedzieli, że to fałszywy trop. Mężczyzna wykorzystywał po prostu trudną sytuację społeczną tych rodzin i szukał wśród nich ofiary, podając się za pracownika socjalnego.

— — —

Dla Olgi był to ciężki weekend. Jeden z cięższych, jaki pamięta. Co prawda, mieli już jakiś trop i nadzieję na dalsze zagłębianie się w śledztwo, ale czuła się z tym wszystkim niesamowicie źle. Nie żyły dwie małe dziewczynki. Co gorsza, zostały wykorzystane seksualnie i rozcłonkowane. Kto, do diabła, robi takie rzeczy?! Modliła się w duchu, choć religijna za bardzo nie była i w kościele raczej jej nie widywano, żeby okazał się to jednostkowy przypadek. Jednak słowa Kornela, że może to być początek serii, utkwily jej w pamięci. Niestety gdy tylko wyłączała myślenie życzeniowe, a włączała trzeźwe, była gotowa przyznać mu rację. W duchu cieszyła się, że nie ma dzieci i nie musi o nie drzeć ze strachu. Wystarczyło jej to, co przeszła z własną siostrą.

Wykańczała właśnie czerwoną pudrową pomadką wieczorowy makijaż, gdy usłyszała pukanie do drzwi, a zaraz po nich kroki w mieszkaniu.

– No, ładnie! – Postawił wino na toalecie, przy której siedziała. – Prowadzisz sprawę o podwójne morderstwo i nie zamykasz drzwi na klucz? – Podeszedł do głośnika, z którego Lana del Rey głośno śpiewała West Coast, i ściszył urządzenie.

– Nie słyszałam, żebyś pukał – obruszyła się. Niby dlaczego jakiś obcy facet, nawet jeżeli jest jej partnerem, ma przychodzić niezapowiedziany i czynić jej wyrzuty à propos sposobu życia. Zaczynała żałować, że mieszka po sąsiedzku.

– Nie dziwię się. Ja za to za ścianą słyszałem wszystkie kawałki, jakie puszczałaś.

Cholera. Zrobiło jej się głupio. Może faktycznie powinna trochę wyluzować i po prostu się z nim zaprzyjaźnić. Znają się nie od dziś. Mieli kiedyś romans. Teraz razem pracują. I tyle. Trzeba to wziąć na klatę. W sumie sama nie wiedziała, dlaczego czasem jest dla niego taka miła, a czasem traktuje go jak persona non grata. Budził w niej jakieś sprzeczne emocje. Gdy tylko zaczynała czuć się przy nim jak przy przyjacielu, od razu musztrowała samą siebie i włączała buntownicze zachowanie. Musi z tym przestać. Zachowuje się jak nastolatka.

– Wino? – Wskazała na butelkę białego, wytrawnego Don Perignon, którą przyniósł ze sobą.

– W ramach sąsiedzkiego uzupełniania zapasów. – Uśmiechnął się. – Ostatnio trochę je uszczupliliśmy.

Popatrzyła na niego, ale się nie odezwała.

– Widzę, że szykujesz się do wyjścia. Nie będę przeszkadzał.

Tak naprawdę nie przyszedł tutaj, żeby spędzić z nią miły wieczór. Chciał popracować. Skupić się i na chłodno przeanalizować wszystko, co do tej pory udało im się zebrać. Ale do tego potrzebował kompletnej ciszy i spokoju. A dudnienie za ścianą nie pozwalało mu ogarnąć myśli. W Warszawie też mieszkał w kamienicy, ale ściany były grube, a sufity wysoko. Rzadko kiedy słyszał sąsiadów. Tutaj, nie wiedzieć czemu, słyszał nawet normalne rodzinne rozmowy. To, że Olga wychodziła, stanowiło dla niego dobrą informację.

– Poczekaj. Może chcesz iść ze mną? Co niedzielę spotykamy się całą ekipą na rynku w takiej fajnej, klimatycznej knajpce Pieróg i Popitka. To taka tradycja. Może masz ochotę? Poznałbyś nowe osoby. Nie byłbyś skazany tylko na moje towarzystwo.

– Dzięki, ale mam już coś w planach. Może następnym razem.

– Nie przyjmuję odmowy – rzuciła krótko. – Idź po kurtkę. Wy, faceci, macie to szczęście, że makijażu robić nie musicie. Tak więc zakładam, że jesteś już gotowy do wyjścia.

Patrzył, jak jednym ruchem przedramienia zgarnia do otwartej torby kilka kolorowych kosmetyków leżących na toalecie.

– No, dawaj, dawaj. Całą noc nie będą na nas czekać.

Rozbawiła go. W sumie... Dlaczego miały odmówić. Praca nie zajac. A dbanie o psychiczny odpoczynek ponoć jest ważne. Ponoć, bo wcześniej tego nie robił. Wołał poświęcać się śledztwu w stu procentach. Ale skoro wchodzi między wrony... Cały czas pamiętał także, po co został zesłany na to zadupie. A to z kolei wymagało wnikliwej obserwacji kolegów z pracy, do których Olga przecież też należała.

— — —

Knajpa miała ciekawy industrialny wystrój i ulokowana była na dwóch kondygnacjach. Na parterze mieścił się obszerny bar, który wbrew temu, co sugerowała nazwa lokalu, zaopatrzone chyba we wszystkie alkohole świata. Stało tu też kilka stolików, ale przede wszystkim wyznaczono miejsce, gdzie co wieczór grała kapela na żywo. Na pierwszym piętrze, z widokiem na cały parter, usytuowano część restauracyjną.

Przyjechali, kiedy wszyscy byli już na miejscu. Kobieta ubrana niczym dziewczyna pin-up śpiewała ponętnie do mikrofonu *Smoke Without Fire*.

– Jak zwykle spóźniona. – Do Olgi pomachał z oddali mężczyzna, któremu ewidentnie nie spodobało się, że widzi ją z innym. Nie chciał tego okazać, ale Kornel wychwytał to momentalnie.

– No, sorki, robaczki, ale nie dałam rady wcześniej – powiedziała, siadając i pociągając Kornela za sobą na krzesło obok. – To jest mój nowy partner Kornel Murecki.

Olga przedstawiała ich wszystkim po kolei. Kornel witał się, z zadowoleniem stwierdzając, że to niezła kolekcja charakterów.

– Ten eleganckik, który krzyczał do nas już od wejścia, to Sebastian. – Olga pokiwała na niego palcem, dając do zrozumienia, że nieładnie tak na nią pokrzykiwać. Jak się okazało w trakcie spotkania, to jej były chłopak, psychiatra, który chyba nie za bardzo przyjął do wiadomości, że jest eks. Całkiem elegancko ubrany, nieco nonszalancki, ewidentnie przy kasie. Usiłował trzymać fason, jednak poziom frustracji podszedł mu ewidentnie do granicy wytrzymałości, kiedy zobaczył Olę z detektywem.

Mimo że mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, starając się zachowywać kulturalnie, czuć było jednak walkę samców.

– Ta piękna kobieta siedząca obok Seby to Aurelia – kontynuowała Olga.

Dziewczyna wydawała się Kornelowi znajoma, co w sumie go zastanowiło, zważywszy na to, że mieszkał w Jeleniej Górze od dwóch dni. Była długowłosą blondynką, w czarnej mini, na szpilkach. Biorąc pod uwagę pogodę i porę roku, musiało wymagać to od niej wiele poświęceń. Niemniej jednak niejedynemu mężczyźnie na pewno doceniał taki wybór.

– Elegancka, zabawna i bezpruderyjna. Szczerze mówi, co myśli, i nie przebiera w słowach.

– No, kochana, teraz to mnie dopiero podsumowałaś. Proszę o więcej! – Wyciągnęła rękę, by podać ją nieznanemu do pocałowania. – Aurelia.

– I uważaj – tutaj Olga ściszyła głos i przysunęła się bliżej Kornela – bo jak jej zajdziesz za skórę, to może wstawić twoją fotkę z odpowiednim opisem na bardzo popular-

ne konto na YouTube.

– Hej, fajne imię. – Potrzęsnał jej dłoń krótko i rzeczowo, aż sam się zdziwił z tak surowego przywitania kobiety o niewątpliwej urodzie. – Kornel. Miło mi cię poznać.

– Twoje też niezłe – odpowiedziała, patrząc na niego zalotnie.

– Dziewczyna naprzeciwko to moja siostra Elwira. Postrzelona wariatka. Zapewne nieraz będziesz miał okazję się o tym przekonać. – Zachichotały obie. Młoda też wyciągnęła rękę na przywitanie.

Kornel szczerze się zdziwił. Nie wiedział, że Olga ma rodzeństwo. Ale właściwie nie wiedział o niej wielu rzeczy. A dziewczyna faktycznie była podobna. Dużo młodsza, ale podobna. Długie, ciemne włosy, delikatne rysy twarzy, nieco skośne oczy. Zdawała się za to dużo bardziej beztroska od Olgi. Ale to pewnie różnica wieku. Na oko musiała być co najmniej dziesięć lat młodsza. Co w sumie skłaniało Kornela do smutnej refleksji, że mogłaby być jego córką, gdyby zaczął zakładać rodzinę jako dwudziestolatek.

– No i nasz ostatni klubowicz. – Olga wskazała na puciołowatego, brodatego rudzielca. – Mario. Bez niego wszyscy wyglądalibyśmy jak neandertalczyki!

– Poważnie? – zdziwił się. – A! Już wiem. Jesteś fryzjerem?!

– E! Dobry z ciebie detektyw, nie powiem – pochwalił go rudy. – I masz całkiem niezły fryz. Zapraszam do mnie, jak zajdzie potrzeba.

– Na pewno przyjmę zaproszenie, kiedy nadejdzie czas. Założę się, że znasz też wszystkie najnowsze ploteczki z miasta, a o tych tutaj – powiódł wzrokiem po zgromadzonych – mógłbyś opowiadać godzinami.

Zauważył, że ten niezbyt wyszukany komplement bardzo ucieszył tego, do kogo został skierowany. Mario, czyli zapewne Mariusz, który nosił różową koszulę z tęczową apaszką, jako jedyny podeszedł do Kornela i mocno go przytulił.

– Witaj w naszej paczce! Skoro Olga cię tu zaprosiła, to znaczy, że już do nas należysz. – Pochylił mu się do ucha i wyszeptał: – Znam mnóstwo smaczków. I chętnie opowiem, jak przyjdiesz. – I puścił do niego oko.

– Kurczę, to skąd się wszyscy znacie? – zagadał, kiedy kelnerka przyjęła już zamówienie. – No poza młodą, bo tu sprawa jest jasna.

– Ej! Jaką młodą? – Elwira obruszyła się dla żartów.

– A co obstawiasz? – Aurelia też chciała sprawdzić jego talent detektywa.

– Hm... Każdy z was ma inny styl ubioru, inny zawód i co innego zamawia do jedzenia. Są wśród was mięsożercy, kluskożercy, sałatkożercy, rybożercy i wegetarianie. Zakładam więc – ściszył teatralnie głos i dał im znać ręką, żeby przysunęli się do środka stolika – że wszyscy poznaliście się u fryzjera!

Ekipa wybuchnęła śmiechem. Zdawało się, że nawiązali całkiem niezły kontakt. Nawet psychiatra, choć z początku spięty, polubił detektywa. W końcu to drugi, poza nim, heteroseksualny facet przy tym stole.

– Byłabym zapomniana! – Olga wyciągnęła na stół torbę prezentową z białym wiernem. – Masz tu, kochana, prezent od Kornela. – Wystawiła do niego jęzor.

– Ojej, dziękuję. – Aurelia pocałowała mężczyznę w policzek. – Moje ulubione. – Ale wiecie, że nie trzeba było. Wszystko dla dobra śledztwa.

Detektyw zdawał się zbity z pantafelów. Aż do chwili, kiedy sekundę potem zaczął kojarzyć fakty.

– To nie Stary dał cynk dziennikarzom! – powiedział trochę za głośno, po czym zrejzował się dookoła, czy nikt nie słyszał. Musiał trochę opanować emocje. Już wiedział, skąd zna twarz tej kobiety. Widział ją przed komendą razem z innymi dziennikarzami. Olga uśmiechnęła się tylko.

– Widzisz... Niedobrze jest nie doceniać kobiet. A odpowiadając na twoje pytanie, wszyscy chodziliśmy do jednej klasy w podstawówce.

– Paczka z dzieciństwa... To prawie jak rodzeństwo.

– Prawie robi wielką różnicę – skwitował Sebastian. – Pamiętaj, że rodzeństwem nie jesteśmy... – Spojrzał na Olgę wymownie. – Ale à propos ostatnich wydarzeń. Mam dla was informacje, o które prosiliście.

Kornel zdziwił się, że o coś prosił, ale widocznie Olga zadbała o to, by traktowali ich jak zespół, i naprawdę to doceniał.

– Dajesz – rzuciła.

– Chłopak, który wpadł pod koła, leży na OIOM-ie. Raczej małe szanse, że z tego wyjdzie. Uraz wielonarządowy, wprowadzono go w stan śpiączki farmakologicznej. Obrzęk mózgu. Liczne złamania.

To wszystko wiedzieli. Ale Sebastian zamierzał przekazać im jeszcze coś.

– W karcie przyjęcia wpisano potrącenie przez pojazd podczas psychozy amfetaminowej. I zapewne te informacje zostaną przekazane w raporcie policji.

– Czyli był naćpany? – zapytała Elwira, która do tej pory rozmawiała z Mario na uboczu.

– Tak jest napisane – znacząco odpowiedział psychiatra.

– A ty uważasz, że jest inaczej? – zdziwił się Kornel.

– Nie. Ja nic nie uważam. Nie znam gościa. Ale sprawdziłem w komputerze wyniki badań toksykologicznych i były czyste.

– Cholera... – Olga podrapała się po policzku. – Czyli że ktoś tu kłamie...

– Albo jakaś pomyłka. Jeszcze powęszę.

– Nie to, żebyśmy nie doceniał, ale... – wtrącił się Kornel.

Zgromadzeni popatrzyli na niego prawie jednocześnie.

– Czy wy tutaj nie wiecie, co to jest tajemnica śledztwa?

– Nie. A co to jest? – Olga spojrzała mu w oczy, robiąc minę jak trzyletnie dziecko, które słucha o metodzie dzielenia wielomianów. – Powiem ci coś o tajemnicy. Docho-wuję jej wszędzie, gdzie to konieczne. A tam, gdzie mi przeszkadza albo uniemożliwia zbieranie informacji potrzebnych do prowadzenia śledztwa, uchylam jej tyle, ile trzeba. Zresztą – tobie chyba nie muszę tłumaczyć... – Popatrzyła na niego wymownie. Fakt, że pracowała z nim zaledwie trzy dni, nie znaczył, że nic o nim nie wiedziała. Już w pi-

ątek, gdy tylko dowiedziała się, że przydzielają jej partnera z Warszawy, zadzwoniła do swojej przyjaciółki Moniki, postawionej wysoko w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, żeby czegoś się o nim dowiedzieć. Wydawało jej się to dziwne, że detektyw ze stolicy zostaje przeniesiony do takiej dziury jak Jelenia Góra. I miała rację. Kornel nie był święty, a zmiana miejsca pracy była oczywistą degradacją, karą za łamanie regulaminu.

– Nie rozumiem.

– Zebrałam trochę informacji i z tego, co warszawskie ptaszki ćwierkają, też lubisz naginać zasady do własnego użytku. Że już nie wspomnę o...

– Wystarczy – uciął ostro. – Zrozumiałem. – Nie był pewny, czy miała na myśli powód, dla którego musiał opuścić stołeczny komisariat, ale jeżeli tak i zamierzała wszystkim o tym opowiedzieć, to świadczyło to według niego o niej nie najlepiej. Zanotował w pamięci, że musi z nią o tym porozmawiać.

Dobrze się złożyło, że akurat w tym czasie przyniesiono zamówione potrawy i każdy mógł zmienić temat na bardziej sprzyjający wieczornemu spotkaniu z przyjaciółmi.

– To jest naprawdę dobre – powiedział Kornel, zanurzając widelec z pieczonym dorszem w ustach. – O co chodzi z nazwą Pieróg i Popitka? Przecież to w ogóle nie pasuje.

– A widzisz – zaczął wyjaśniać Mario, który znał wszystkie historie związane z Jelenią Górą. – O matko! – krzyknął. – Na śmierć zapomniałem! Mam dla was informację, którą musicie usłyszeć! – Niemał zakrzuszył się sałatką z tofu.

Olga i Kornel popatrzyli najpierw na siebie, potem na niego. Z całym szacunkiem i sympatią dla nowo poznanych znajomych Mureckiemu nie wydawało się właściwe wplątywanie ich w prowadzenie śledztwa. Postanowił jednak nie poruszać teraz tego tematu i wysłuchać tych zapewne megaprzydatnych newsów.

– Wczoraj do salonu przyszedł facet – Mario ściszył głos i przysunął się do słuchaczy. – Aż mnie ciarki przeszły, taki był dziwny. Ubrany strasznie niechlujnie, grubawy i dziwnie mówił. Tak nieskładnie, powiedziałabym. Włosy to aż mu się lepiły, a sięgały do ramion. A końcówki miał tak rozdwojone, że...

– Mario! – zganiła go Aurelia. – Do rzeczy.

Mario poprawił się na krześle i rozejrzał dookoła, czy nikt ich nie obserwuje. Zdawało mu się, że wyjawiając im to, co wie, nie będzie już nigdzie bezpieczny.

– No tak, no tak. Rozmawiał przez telefon przed salonem. Specjalnie udawałem, że porządkuję czasopisma na parapacie, żeby go lepiej słyszeć. Mówił coś o wynawcach Szatana i że dziś w nocy spotykają się w Jaskini Diabła. – Zrobił wielkie oczy i oczekiwał jakiejś reakcji ze strony swoich słuchaczy, która niestety nie nadeszła. – Nie rozumiecie?

– Nie – odpowiedzieli jednogłośnie detektywi.

– Powiedział, cytując: podziękujemy dziś diabłu poprzez ofiary, odcinając im głowy. – Zdawał się przerażony własnymi słowami. – No przecież musicie temu zapobiec!

– Mogę cię prosić na chwilę? – Kornel podniósł się z krzesła i chwycił Olę za ramię. Zrobił to mocniej, niż zamierzał, ale tego było już za wiele. Musiał z nią omówić kilka

spraw. Na osobności. Mało go też obeszła reakcja Sebastiana, który już wstawał, żeby uchronić ukochaną przed złym detektywem. Murecki usadził go z powrotem na krzesło. – Zaraz wracamy.

– W co ty grasz?! – bardziej wykrzyczał do niej, niż zapytał, kiedy znaleźli się w damskiej toalecie, a on, upewniwszy się, że nikogo w niej nie ma, zamknął drzwi na zamek.

– O co ci chodzi?

Odezwała się zbyt spokojnie. Wydawało mu się, że będą się tu przerzucać argumentami i kłaść pod nos, a ona była gotowa na kulturalną rozmowę. Trochę go to zbiło z pantafyku.

– Dlaczego, na Boga, opowiadasz znajomym o tajemnicy śledztwa? – Nie wiedział, czy ma go za głupiego, czy sama jest na tyle głupia, że nie ogarnia tak podstawowych spraw.

– A konkretnie o której tajemnicy, jeżeli można spytać. – Splotła ręce na piersi.

– Chociażby o tym, że ofiary miały odcięte głowy – wycedził przez zęby. Zdawał sobie sprawę, że publiczna toaleta to nie miejsce na poruszanie takich tematów i gdyby ktoś ich usłyszał, sprawa zapewne byłaby jutro szeroko omawiana w porannych gazetach. O ile i tak nie będzie za sprawą Aurelii.

– Pojebało cię? – jednak podniosła głos.

– Co? – zdziwiła go ta odpowiedź. Przecież Olga musiała doskonale wiedzieć, że przegięła. Spodziewał się raczej infantylnego tłumaczenia w stylu: to moi przyjaciele, zawsze im wszystko mówię.

– Nikomu nic nie mówiłam. Być może jesteś już na tyle zmęczony, że źle kojarzysz fakty. Albo po prostu słyszysz to, co chcesz słyszeć. Ale to nie powód, żeby na mnie tak naskakiwać!

– To dlaczego Mario mówił o odciętych głowach?

– Jeśli chcesz wiedzieć, to raczej powinieneś wejść do kibla z nim, a nie ze mną. – Szturchnęła go dłonią w klatkę piersiową. I nie był to przyjacielski szturchaniec. – To, że nie mam takiego doświadczenia jak ty, rozumiem. Ale nie jestem półgłówkiem. Nikomu nic nie mówiłam. Aurelia wie tylko tyle, ile poszło do mediów, czyli że znaleziono martwe dzieci. Tak. To ja dałam jej cynk, bo trzeba było je szybko zidentyfikować. Poza tym tak jak sugerowałeś, może taka informacja skłoni rodziców do zwrócenia teraz szczególnej uwagi na swoje dzieci, bo nie wiadomo, czy to się nie powtórzy. Natomiast nie orientuje się w niczym więcej. A Sebastiana poprosiłam tylko o sprawdzenie tego chłopaka. Powiedziałam mu, że byliśmy świadkami tego wypadku i że się martwimy. O śledztwie wszyscy wiedzą tylko tyle, ile przekazano w mediach. – Rozkręcała się i mówiła coraz głośniej. – A gdybyś nie traktował mnie jak debilki, która nie ma pojęcia o pracy w policji, zauważyłbyś, że Mario pieprzy głupoty o jakichś satanistach, diabłach i jaskiniach, i nie ma to zupełnie związku ze sprawą! Taki już jest. Widzi sensacje wszędzie tam, gdzie ich nie ma. Musisz przywyknąć.

Urwała nagle. Po tym wywodzie prawie brakowało jej tchu. Następne, co poczuła, to twardą ścianę za plecami i miękkość ust Kornela, który zaczął ją całować. Pocałunek

był długi, zachłanny i niekontrolowany. Gdyby miała go komuś opisać, chociaż nie zamierzała tego robić, bo niezbyt często dzieliła się swoimi intymnymi sprawami, powiedziałaby, że był namiętny jak żaden inny, i zatraciła się w nim całkowicie.

– Przepraszam – wymamrotał Kornel, gdy oprzytomniał na tyle, żeby wydusić z siebie słowo. Nie wiedział, dlaczego to zrobił. W miarę jak mówiła, jak rozkręcała się i emocjonowała, zrozumiał, że nie miał racji. Że faktycznie traktował ją jak nierówną sobie. Ale jej energia i siła, kiedy uświadamiała mu, jak bardzo się mylił, tak go podnieciły, że marzył tylko o tym, aby zamknąć jej usta swoimi.

– Za co? – obruszyła się. – Za pocałunek?

– Za pocałunki nigdy nie przepraszam. Przepraszam za to, że w ciebie zwątpiłem.

– No, OK. Wyjaśnione.

Zapadła cisza, podczas której każde musiało sobie przemyśleć to, co właśnie się stało. I chyba żadne nie było gotowe na rozmowę o tym.

– To co? Wracamy na górę? – Nie czekając na odpowiedź, Olga przeszła obok Kornela i otworzyła drzwi toalety.

– Poczekaj! – Chwycił ją za ramię. – Czy ty wiesz, gdzie jest ta Jaskinia Diabła?

– Nie. Takie ciekawostki to tylko Mario. Nie mów, że chcesz to sprawdzić?

– A ty nie mów, że zamierzałaś tej nocy się wyspać. – Uśmiechnął się do niej półgębkiem, co miało znaczyć, że zapowiadają się całkiem ciekawe godziny.

– Znam lepsze sposoby zarywania nocy.

Zastanowił się, czy rzuciła mu właśnie wyzwanie. Ale on poważnie chciał sprawdzić ten trop.

– Zastanów się. Sekta, diabeł, odcięte głowy. Może to tylko zabawa głupich dzieciaków, a może faktycznie macie tu w okolicy wyznawców Szatana i któryś z nich posunął się za daleko. Cały czas myślę, że to ułożenie ciał o czymś świadczy, że może coś znaczyć. Może dziś dowiemy się co. W końcu sataniści odprawiają swoje rytuały, o których nie mamy pojęcia.

Wracając na górę, puścił ją przodem po czarnych, metalowych schodach. Nie ulegało wątpliwości, że podobał mu się ten widok.

– Czy wszystko u was w porządku? – zapytała Aurelia, kiedy oboje wrócili już do stolika.

– W jak najlepszym – zapewniła Olga. Usiadła na krześle i próbowała jeść swoje zimne już pierogi.

– No, nie wiem. Masz rozmazaną szminkę – z niesmakiem zauważył Sebastian. Dotknął przy tym palcem swoich ust, jakby chciał jej nakreślić, w którym dokładnie miejscu. Niestety aż za dobrze pamiętał, że szminki Olgi były bardzo trwałe i byle buziak nie naruszyłby konturu jej ust.

– Jak was nie było... – Elwira szturchnęła Sebę w ramię, żeby otrząsnął się już z tej zazdrości – to ustaliliśmy, że idziemy dzisiaj na zwiady do tej Jaskini Diabła. – Była tak podekscytowana, że zastanawiała się, czy będzie gdzieś jeszcze otwarty sklep, żeby kupić choć podstawowy zestaw szpiegowski. Siostra nigdy nie wtajemniczała jej w prowa-

dzone śledztwa, choć nieraz próbowała ją o to wypytywać. Kiedyś zastanawiała się nawet, czy nie wstąpić do policji. Rozpracowywanie szajki przestępców wydawało jej się megaekscytujące.

– Nigdzie nie idziecie! – stanowczo skwitowała Olga. – A już zwłaszcza ty! – Wycelowała palcem w siostrę. – I już w ogóle koniec tego tematu. Są w życiu przyjemniejsze sprawy do omawiania.

Wniosła kufel z bezalkoholowym piwem, wypowiadając jakiś banalny toast. Grunt, że poskutkowało, i resztę wieczoru spędzili, bawiąc się i żartując z typowo imprezowych damsko-męskich tematów. A Elwira faktycznie pokazała swoją szaloną naturę, tańcząc i śpiewając z zespołem.

Kiedy wszyscy zaczęli się już rozchodzić do pozamawianych taksówek, Olga z Kornelem namówili Maria, żeby jechał z nimi. Jego dom znajdował się po drodze do ich mieszkań.

– To co, młody detektywie – Kornel klepnął go po ramieniu i zamknął drzwi taksówki – pokażesz nam, gdzie jest ta Jaskinia Diabła?

Mariuszowi oczy zaświeciły się z ekscytacji. Pod kamienicą przesiedli się do samochodu Kornela i ruszyli w stronę Podgórzyna.

Kiedy doprowadził ich do miejsca, z którego mogli już zobaczyć nikłe światło tłące się w oddali, kazali mu wracać do samochodu i dokładnie zamknąć za sobą drzwi. Nie było trzeba go długo namawiać. Początkowe podniecenie akcją minęło i teraz Mario czuł jedynie strach. Właściwie zaczynał żałować, że zgodził się ich tu przyprowadzić. Miał w życiu jeszcze wiele do zrobienia i nie chciał, aby skończyło się ono w tym ciemnym, nieprzyjaznym lesie.

Olga i Kornel podchodzili coraz bliżej, starając się nie wydać żadnego dźwięku. Mieli to szczęście, że Księżyc był w nowiu, dzięki czemu łatwo by ich nie zauważono. Stanęli za skałą z boku wejścia. Obserwowali. Wahali się, czy to tylko teatralne przedstawienie grupki nudzących się osób, czy może faktycznie trafili na niebezpieczną organizację mającą coś wspólnego ze śmiercią dzieci.

Jaskinię Diabła, nazywaną tak przez starych mieszkańców okolicy oraz Maria znającego wszystkie sekrety miasta, oświetlono pochodniami. Dwanaście postaci, jak szybko policzył Kornel, ubranych w bordowe peleryny z kapturami, pod którymi trudno rozpoznać twarze, stało w kręgu, wypowiadając sobie tylko znane słowa czegoś na kształt modlitwy. Szeptem. Było w tym coś złowieszczego. Coś przesywającego i budzącego strach. W kilku miejscach paliły się ogniska. Detektywi przyglądali się z zaciekawieniem. Zakapturzeni członkowie zgromadzenia pochylili głowy i wzniesli w górę kielichy.

– Podziękujmy panu wszechświata, Mefistofelesowi, za to, że czuwał nad nami tej nocy, której nasz brat dokonał aktu przejścia – powiedziała kobieta, zapewne kapłanka wśród zebranych. – Niech ciała tych istot będą dowodem naszego oddania i uwielbienia dla ciebie, władco ciemności. – Prowadząca wypuła zawartość kielicha, który trzymała w dwóch dłoniach, i nakazała zgromadzonym zrobić to samo.

– Zaczyna mnie to przerażać – wyszeptała Olga, czując przechodzący od stóp do głowy dreszcz. Przynęła się bliżej swojego partnera, który jak do tej pory stał w milczeniu. – Czy to jest krew? – Dojrzała czerwoną strużkę wypływającą z ust kapłanki.

– Ciii... – Murecki ewidentnie zainteresowany tym, co widzi, przyłożył palec do ust.

Szepty przybrały na sile. Nie ustawały. Zdawały się być czymś w rodzaju rytmicznej, sylabizowanej piosenki albo modlitwy wypowiedanej przez setki wiernych. Kapłanka deklamowała dalej.

– O, panie wszechświata. Władco wszystkich dusz. Daj nam moc, byśmy w twej chwale mogli dokonywać tego, co niemożliwe dla zwykłych śmiertelników. Daj nam moc dawania i odbierania życia, i ustalania porządku społecznego.

Gestem wskazała, żeby ten, który udowodnił swoją wiarę, wyszedł na środek, gdzie znajdował się kamienny posąg diabła i płyta nagrobna. Mężczyzna podszedł i klęknął przed monumentem.

– Jesteś już jednym z nas. Odebrałeś życie niewinnym i oddałeś w ofierze panu. Od dziś nazywać się będziesz Arnab – powiedziała z namaszczeniem, po czym podała mu coś do wypicia. – Wprowadźcie kobietę!

Na środek weszło dwóch młodych mężczyzn, w takich samych bordowych pelerynach z obszernymi kapturami, prowadząc zupełnie nagą, długowłosą blondynkę. Dziewczyna jakby się słaniała. Zdawała się być pijana lub pod wpływem innych odurzających środków.

– Oto twa nagroda. Weźmiesz ją i spłodzicie dziecko, które oddamy w ofierze panu! – oznajmiła kapłanka.

– Ci to się potrafią bawić – skwitował Kornel, patrząc na swoją partnerkę, która ewidentnie nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

– Zgarniamy ich?

– Owszem. Nie będziemy czekać, aż ją zgwałci. Słyszeliśmy wystarczająco dużo, żeby zatrzymać ich do wyjaśnienia. Choć wątpię, żeby mieli coś wspólnego z naszą sprawą.

– Chcesz zgarnąć wszystkich? Czy tylko głównych bohaterów spektaklu?

– Bierzymy tylko tę trójkę.

– OK.

Wyciągnęli odznaki i pistolety i weszli do jaskini.

Kochani, to będzie bardzo ciężki dzień, żeby nie powiedzieć tydzień – zaczęła Olga, gdy prawie cały zespół mający brać udział w dochodzeniu zebrał się już na miejscu. Siedzieli jak zawsze podczas takich spotkań w małej konferencyjnej. Choć tym razem było ich całkiem sporo. Balicka zdawała obie sprawę, że po raz pierwszy prowadzi tak liczną grupę dochodzeniową, co więcej – w tak poważnej sprawie. Czuła ciężar odpowiedzialności, a jednocześnie nie mogła oprzeć się wrażeniu, że podoba jej się ta całkiem nowa sytuacja.

Otworzyły się drzwi i do sali wjechał mały gastronomiczny wózek prowadzony przez panią Janinę Kołodziejską, sekretarkę Starego, którą tymczasowo oddelegował do pomocy grupie operacyjnej.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Komu kawki?

Pani Janina mogła być już mocno na emeryturze, ale ponieważ kochała swoją pracę i jak niektórzy twierdzili – również i Starego, z właściwą sobie energią i czułością asystowała przy większych śledztwach, odpowiadając za prace biurowe i gastronomię.

– Ratuje nam pani życie. – Kornel pomógł starszej pani porzucić napoje i kanapki. – A teraz niech pani siada i notuje. Musimy zrobić plan. – Był wykończony. Nocna akcja miała swój finał około drugiej nad ranem, a o ósmej musieli już być na komendzie. Zdziwił się za to, że nie tylko on i Olga rzucili się na kofeinowy napar. Z tego, co mówili, kawa na komendzie nie należała do najlepszych.

– O kurczę, ale dobre! – Popatrzył na Olgę zdziwiony, jakby wszystko, co mu opowiadała, było wierutnym kłamstwem.

– Prawda? – Uśmiechnęła się. – Niech Bóg wynagrodzi pani Janince umiejętność podkradania kawy Staremu.

– Nie ma za co, kochanie – odpowiedziała starsza pani. – Nam też się coś od życia należy.

– Właśnie. Ale przejdźmy do meritum. Jesteśmy tu w składzie, w którym będziemy prowadzić tę sprawę. Oprócz mnie i Kornela w to śledztwo angażuję również was. Otylię, naszą specjalistkę od IT i wszystkiego, co wiąże się z nowoczesnymi technologiami, a co pozostaje tak odległe od moich podstawowych nawet umiejętności. Pani Janinka będzie odpowiedzialna za robienie protokołów z przebiegu śledztwa, głównie dla prokuratora, który czasem do nas wpadnie, a czasem nie. Wiadomo, ma też inne ważne zajęcia. – Zebrani zaśmiali się mimowolnie, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że prokuratorzy, choć oficjalnie nadzorują śledztwa, nie mają z nimi za wiele wspólnego. – Dodatkowo przyjechał do nas Mirosław Zagórski – zrobiła ukłon w stronę młodego mężczyzny – który jest specjalistą od osób zaginionych i od paru lat współpracuje z komendami w całym kraju tylko w tego typu przypadkach. Mirek na co dzień pracuje w komendzie w Szklarskiej Porębie, ale działa też w krajowej grupie do spraw zaginionych osób nieletnich. Kornel, jeżeli jeszcze nie wiesz, Szklarska Poręba to górskie miejscowość turystyczna licząca około ośmiu tysięcy mieszkańców, położona dwadzieścia pięć kilometrów od Jeleniej Góry. Mirek, mam nadzieję, że historia, z którą do nas przysze-

dłeś, nie będzie dotyczyła naszego śledztwa. Ale możliwe, że będziemy musieli zewrzeć szeregi i pracować wspólnie.

– Niestety wszystko wskazuje na to, że może tak być – odezwał się mężczyzna. – Choć ciągle sprawdzamy inne tropy.

– W takim razie może zacznijmy od ciebie – Olga oddała mu głos.

– Ponieważ pracujecie nad morderstwem dwójki dzieci, których danych personalnych nie znaleźcie w chwili znalezienia ich ciał, Olga zwróciła się w piątek do mnie o pomoc w identyfikacji. Niestety nie dysponowałem żadnymi protokołami zaginięć z naszego regionu, które mogłyby tu pasować. – Zrobił głęboki wdech, dając tym samym zebranym chwilę na przyswojenie tej informacji.

– Ale z tego, co wiem, dzieci nie zostały zgłoszone jako zaginione – wtrąciła się Otylia, przelatykając kęs trzeciej już kanapki. Dziś rano nie zdążyła zjeść śniadania przed wyjściem. Miała potężny apetyt i potężne ciało, choć nie była z tego dumna.

– Dokładnie tak jak mówisz. Te dziewczynki nie. – Mirek był jej całkowitym przeciwnikiem. Szczupły, żeby nie powiedzieć chudy, nie lubił spożywać jedzenia w towarzystwie. Z lekkim niesmakiem patrzył na pozostałości pszennego pieczywa w kącikach jej ust. Był jednak profesjonalistą i nic nie mogło zdestabilizować jego koncentracji na omawianej kwestii, dlatego kontynuował: – Ale jest sprawa, która jeżeli się potwierdzą najgorsze scenariusze, może przypominać waszą.

Popatrzyli po sobie ze zdziwieniem.

– Nie chcesz chyba powiedzieć – Kornel nie wysiedział w milczeniu, wolał konkrety zamiast takiej gadki naokoło – że w okolicy znaleziono inne martwe dzieci z odciętymi głowami?

Olga aż wstrzymała oddech.

– Nie.

Dało się zauważyć, że z całej grupy zeszło ciśnienie.

– Ale... Mamy zgłoszenie porwania dwóch chłopców. Bracia Tymon i Szymon Borkowsy, lat – odpowiednio – siedem i cztery, zniknęli z domu w nocy ze środy na czwartek w zeszłym tygodniu.

– Gdzie? – Olga chwyciła rozdawany właśnie przez Mirka raport z tej sprawy.

– W Szklarskiej Porębie.

– Cholera jasna! I nic nie mówiłeś w piątek? – Strach mieszał się jej z podnieceniem i niedowierzaniem.

– Pytaliście o dwie dziewczynki w wieku około pięciu lat – pośpieszył z odpowiedzią Mirosław. – Szukaliście konkretnych dzieci, a nie wszystkich zaginionych. W ostatnim czasie, to jest, dajmy na to, w ostatnich trzech miesiącach, tylko w naszym województwie mieliśmy około czterdziestu zgłoszeń zaginięcia osób nieletnich. Wiadomo – popatrzył znacząco na zebranych – głównie nastolatków i zazwyczaj się znajdowali. Ale bywa różnie.

– A jakie są okoliczności zaginięcia tych chłopców i kto prowadzi dochodzenie? – Kornel dołął sobie kawy do filiżanki. Była cholernie dobra. Za to filiżanki przyniesione

przez panią Janinę cholernie małe.

– Ja prowadzę. Co do okoliczności to wszystko macie w raporcie. Początkowo nie powiązałem tych zaginięć. Matka, która zgłosiła porwanie, tak – porwanie, dobrze słyszeliście, nie zaginięcie, jest przekonana, że to porwanie rodzicielskie. Twierdzi, że musi za tym stać ojciec chłopców, który nie mieszka z nimi od dwóch lat. Podobno był damskim bokserem i kiedy pierwszy raz uderzył też dziecko, postanowiła, że musi odejść. Streszczając, rozwiodła się, wyprowadziła i zamieszkała z synami tutaj.

– Czy ma jakieś podstawy do twierdzenia, że to ojciec? – Na twarzy Otylii pojawiły się czerwone plamy, które zdawały się ją swędzieć, bo pocierała je regularnie. Nikomu nigdy tego nie mówiła, ale w jej domu to matka była agresorem. I gdyby tylko ktoś kiedykolwiek ją zapytał, to chętnie wyprowadziłaby się z ojcem, gdy ten rozwiódł się i wyjechał na dobre z Polski.

– Podobno nie kontaktowali się od dwóch lat. Tomaszowi Borkowskiemu odebrano prawa rodzicielskie i nie wiedział, gdzie mieszkają. Ale matka – Emilia Borkowska – twierdzi, że kiedy od niego odchodziła, poprzysięgła jej zemstę.

– Przykra historia – podsumowała Olga – ale w czym ta sprawa przypomina naszą?

– No właśnie. – Mirek wziął głęboki wdech. – Początkowo myślałem, że w niczym. Ale w weekend pojechałem do Warszawy sprawdzić tego ojca. Oboje małżonkowie mieszkali w stolicy właściwie od urodzenia i dopiero po rozwodzie kobieta kupiła mieszkanie w Szklarskiej Porębie i przeprowadziła się tutaj.

– No i? – Kornela ciekawiło, czy swoimi kontaktami nie sprawdziliby więcej. Zanotował w pamięci, żeby poszukać informacji o Tomaszu Borkowskim, gdyby faktycznie te przypadki były ze sobą powiązane.

– No i okazało się, że nie ma go w stolicy. Jest za to na zjeździe doktoranckim w Katowicach, gdzie prowadzi wykłady i seminaria. Co więcej, wyjechał na dwa tygodnie, dokładnie tydzień temu.

– A więc to nie mógł być on – skwitowała z zawodem Olga. – Cholera. A jak się tego dowiedziałaś? Rozmawiałeś z nim chociaż telefonicznie? Może kłamie.

– Dowiedziałem się od dziekana uczelni, na której jest wykładowcą. Tak więc to raczej pewne.

– Tylko nie mów, że wyklada pedagogikę. – Kornel nie cierpiał skurwieli, którzy biją żony i dzieci.

– Lepiej... – Mirosław zrobił teatralną przerwę dla zbudowania napięcia. – Kryminologię! Na wydziale bezpieczeństwa narodowego. Gdyby więc teoretycznie chciał popełnić przestępstwo, to z dużym prawdopodobieństwem wiedziabym, jak to zrobić, żeby nie zostawić śladów. W każdym razie rozmawiałem z nim przez telefon i oczywiście wszystkiego się wyparł. Oskarżył żonę o pomówienia i odebranie dzieci i nie życzył sobie dalszego nękania, jak to określił. Wyraził zaniepokojenie o dzieci, choć stwierdził, że i tak pewnie nie są jego, i się rozłączył.

– A to kutas.

Wszyscy popatrzyli na Otylię ze zdziwieniem i uznaniem jednocześnie. Wyraziła chyba to, co każdy miał na myśli.

– OK. Czyli wracając do podobieństw – Kornel chciał to sobie uszeregować – mamy dwie dziewczynki – siostry i dwóch chłopców – braci. Obie pary zniknęły w podobnym czasie. Dziewczynki wyjechały do niezidentyfikowanego pracownika z MOPS-u około dwóch tygodni temu, a chłopcy zniknęli w zeszłym tygodniu. Poza tym to jest naprawdę niewielki obszar, na którym wydarzyły się te dwa zniknięcia, i mało prawdopodobne, żeby te sprawy nic ze sobą nie łączyło.

– Właśnie zdałam sobie sprawę – zauważyła Olga z przejęciem – że jeżeli to był początek jakiejś chorej serii, to mamy około tygodnia na uratowanie tych dzieci.

– Mirek, będę potrzebował wszystkich danych rodziców tych chłopców. Wszystkiego, co masz, łącznie z informacjami nieformalnymi, których nie ująłeś w oficjalnych raportach. Spisz mi, proszę, wszystko na kartce. Postaram się uruchomić swoje kontakty w Warszawie i dowiedzieć więcej o tej rodzinie, a zwłaszcza o Tomaszu Borkowskim.

– Otylia – Olga zwróciła się do koleżanki siedzącej obok z pośpną miną – ty sprawdzisz połączenia pana Borkowskiego, czy faktycznie nie kontaktował się z żoną. Poza tym chciałabym, żebyś przejrzała komputery w domu pani Borkowskiej, zwłaszcza jeżeli taki istnieje – komputer lub tablet starszego syna. Być może ojciec lub ktoś inny kontaktował się z nimi w ten sposób.

– Zastanawia mnie tylko – zauważył Kornel – że to jest zupełnie inna rodzina.

– Co masz na myśli? – Olga popatrzyła na niego.

– Borkowscy to ludzie wykształceni, zaradni finansowo, z tego, co widzę. Niezgłoszeni do pomocy w MOPS-ie, niepobierający zasiłków i bez kuratorów społecznych.

– Rozumiem – musiała mu przyznać rację. – Po co ktoś miałby tak ryzykować. Dużo łatwiej jest szukać ofiar w tym środowisku, w którym żyły Tereska i Bożenka. Tym bardziej że nasz podejrzany działał tam od lat.

– Właśnie. Nie możemy dać się zwieść pozorom. Trzeba mieć oczy i uszy otwarte na wszystkie możliwości. Czy dotarł już raport od koronera? – Kornel popatrzył na panią Janinę, która skrzętnie robiła zapiski z ich spotkania.

– Sekcja przewidziana jest na dziś, na godzinę piętnastą – odpowiedziała. – A więc raport powinien być na jutro.

– Dobra. W takim razie myślę, że na razie prowadzimy dwa odrębne śledztwa, ale ściśle ze sobą współpracujemy – zdecydowała Olga. – Jeżeli będziesz miał coś nowego – zwróciła się do kolegi ze Szklarskiej Poręby – daj znać. My zrobimy to samo. Otylia jest do twojej dyspozycji, ale raporty przekazuje także i mnie. Co do naszego śledztwa, jedziemy za chwilę do MOPS-u. Porozmawiamy z dyrektorką o naszym podejrzanym, który zapewne podszywa się pod jej pracownika. Zeszłej nocy zatrzymaliśmy też grupę satanistów, urządzających sobie w nocy leśny teatrzyk. Raczej nie mają z tą sprawą nic wspólnego, ale ewidentnie ktoś chciał zwrócić na nich naszą uwagę, więc trzeba ich dokładnie przepytac. Być może podsunął nam jakiś trop.

– Nie rozumiem – powiedzieli jednocześnie Mirosław i Otylia i od razu popatrzyli na siebie.

Nie uszło uwadze Kornela, że między tymi dwoma totalnie różnymi osobami przeskoczyła jakaś iskra w spojrzeniu.

– Podejrzewamy z Olgą, że ktoś postarał się o to, żebyśmy usłyszeli pewne kluczowe hasła, które miały nas zmylić bądź naprowadzić na niewłaściwy trop. Tego jeszcze nie wiemy.

– W sensie, że prawdziwy morderca się o to postarał? – dopytywała pani Janina.

– Możliwości jest kilka. W każdym razie jeżeli do zakładu fryzjerskiego, należącego do dobrego przyjaciela głównego detektywa, przychodzi ktoś, kto niby przypadkiem mówi o planowanym w lesie zebraniu satanistów i odcinaniu głów, po czym ulatnia się jak kamfora, to nie sądzimy, żeby to był przypadek. Tym bardziej że na razie informacja, że dziewczynkom odcięto głowy, nie przedostała się do mediów.

– Dokładnie tak – potwierdziła Olga. – Tak więc albo morderca daje nam jakieś wskazówki, które mają nas doprowadzić do pewnych wniosków bądź zmylić trop, albo to nie morderca, a ktoś, kto chce, żebyśmy poszli innym tropem niż ten, którym idziemy.

– Ale w jakim celu? – Otylia popatrzyła na detektywów.

– Być może, żeby odsunąć podejrzenie od tego, kto znalazł ciała – głośno pomyślała pani Janina, która doskonale знаła Roberta i jego historię, i bardzo jej się nie podobało, że taki ktoś jest przyjacielem komendanta. Nie wierzyła byłemu policjantowi ani przez chwilę wtedy i nie zdziwiłaby się, gdyby i teraz był winny.

– A dla mnie najciekawsze w tym wszystkim jest to – włączył się do dyskusji Mirek – że jeżeli tak jest, to ktoś – być może morderca – zaczął z wami prowadzić swoją grę.

Olga poczuła, jak przez plecy przebiega jej dreszcz. Niby to wiedziała, ale wypowiedziane na głos nabrało realności.

– Tak... A wracając do naszych satanistów, zamknęliśmy ich na cztery osiem. Mamy kilka podstaw do postawienia zarzutów: używanie narkotyków, podżeganie do gwałtu, znęcanie się nad zwierzętami. Jutro ich przesłuchamy. Niech otrzeźwieją. A teraz, Otylia, czy udało ci się zdobyć informacje, o które prosiłam cię ostatnio telefonicznie?

Informatyczka popatrzyła przepaszającym wzrokiem po zebranych.

– Niestety nie ma tego wiele – wyznała. – Wizytówka, którą otrzymaliśmy od matki zamordowanych dziewczynek, zawiera fałszywe dane. Arkadiusz Niedzielski, który podaje się na niej za kuratora społecznego MOPS-u, nie figuruje w żadnych bazach danych. Numer telefonu jest nieaktywny. Sprawdziłam datę ostatniego logowania i było to w lutym 2017 roku. Oczywiście domyślacie się pewnie, że karta była niezarejestrowana.

– Czyli przestał się nią posługiwać, odkąd w lipcu 2016 roku wprowadzono obowiązek rejestracji każdej karty telefonicznej i przypisanie jej do konkretnej osoby? – Kornel nie do końca wierzył w słuszność tego prawa. I niestety w tym przypadku też utrudniało im to znalezienie poszukiwanego. Gdyby nadal się nią posługiwał, mogliby przy najmniej sprawdzać, do kogo dzwoni i z jakiego miejsca, a tak nie mają nic.

– Jesteś w stanie prześledzić miejsca, z których się logowano, i telefony, na które wykonywano połączenia? – zapytał wprost.

Otylia popatrzyła niepewnie na zebranych, po czym przeniosła wzrok na Olgę.

– Oficjalnie nie. Numer już nie istnieje, a my nie mamy nakazu.

– Ale?

Wiedział, że jest jakieś ale, jakieś inne alternatywne wyjście. Olga mówiła mu, że Otylia jest naprawdę dobra w tym, co robi, i ma sporo znajomości w dark necie. Tyle, że nie znała go i nie wiedziała, czy może mu ufać. Być może takie same obawy żywiła co do Mirosława, ale Kornel wyczuł, że głównie chodziło chyba o niego.

– Otylia, my naprawdę tego potrzebujemy. – Olga postanowiła wziąć odpowiedzialność na siebie. – Jeżeli jesteś w stanie skontaktować się z Białą Damą, zrób to i pracujcie razem. Przypomnij jej, że jest mi coś winna i nadszedł termin zapłaty.

Kornel zmrużył oczy i popatrzył na nią, jakby chciał powiedzieć „What the fuck?”. Wyrazem twarzy dała mu szybko do zrozumienia, że później o tym porozmawiają.

Zebranie skończyło się chwilę później, kiedy wszyscy podsumowali swoje zadania, na których mają się skoncentrować, i pani Janina rozlała po filiżankach ostatnie krople chłodnej już kawy.

Kiedy jechali na ulicę Jana Pawła II na spotkanie z dyrektorką MOPS-u, Olga opowiedziała partnerowi pokrótce historię o Białej Damie. Początkowo zastanawiała się, czy to zrobić, doszła jednak do wniosku, że musi mu zaufać. Inaczej ich współpraca nie miała by sensu.

– Jesteś pewna, że chcesz wciągnąć do śledztwa hakera? – Kornela naszła nagłą i nieprzyjemną refleksją, że w Jeleniej Górze wszędzie jest blisko i nie da się poruszać poważnych tematów w samochodzie. Nie zdąży porządnie zadać pytania, a oni już są na miejscu. Tym razem podobnie – GPS pokazywał trzy minuty do celu. Niewyobrażalne, w Warszawie oprócz sporych odległości należało się liczyć z niezłymi korkami, więc czasu na dyskusje w aucie było naprawdę sporo. Chociaż on wołał za kierownicą myśleć, niż mówić. Zazwyczaj wykorzystywał te chwile na poukładanie sobie w głowie wszystkich zdobytych informacji. Z Olgą jednak nie będzie na to szans. Znają się krótko, a ona ciągle czymś go zaskakuje. Rozmowy wyjaśniające są więc nieuniknione.

– Zamierzam prowadzić to śledztwo wszystkimi możliwymi sposobami, aby nie ginęły kolejne dzieci. Więc jeżeli to ma nam pomóc, to tak, jestem pewna.

Wyczuł, że zdenerwował ją tym pytaniem. Nie chciał, żeby przestała mu ufać i zaczęła robić coś za jego plecami, ale wiedział też, że nie mogą sobie pozwolić na wszystkie możliwe sposoby, jak to określiła.

– Olga... Wiesz, że to nie będzie miało żadnej mocy dowodowej. Nie mówiąc już o tym, że tacy ludzie często kłamią, chcąc ugrać coś dla siebie.

– No, błagam cię! – nie wytrzymała i krzyknęła na niego. – Co ty sobie myślisz, że ja się wczoraj urodziłam?

– Nie, ja tylko...

– Przestań i nie traktuj mnie jak dzieciaka. Albo jesteśmy razem, albo ty będziesz poza tym śledztwem. Wybieraj.

– Oby twoja znajoma nie przysporzyła nam więcej kłopotów niż pożytku.

Popatrzyła na niego jak na idiotę i ze słodkim wyrazem twarzy zapytała:

– Jaka moja znajoma?

– No ta, Biała Dama...

– Jaka Biała Dama? – Jej mina pozostała niezmienną.

– Dobra, zrozumiałem. A powiesz mi, skąd ten przydomek?

– Zrozumiesz, jak będzie coś dla nas miała.

Na razie nie rozumiał, ale OK. Niech i tak będzie. Dojechali na miejsce pod trzypiętrowy ceglany budynek stojący przy głównej, dwupasmowej drodze.

– Jak się nazywa ta dyrektorka? – zapytał, wysiadając z volva.

– Barbara Klonowicz.

Olga poczuła wibracje telefonu w kieszeni. Wyciągnęła go i szybko zerknęła na wyświetlacz.

„Masz dziś ochotę na najlepszego towaru na mieście?”

Mimowolnie parsknęła śmiechem.

– Co jest?

– Faceci są tacy próżni. I w sumie jest to nawet trochę rozkoszne... – Posłała mu zawiadacki uśmiech.

Nie była pewna, ale wydawało jej się, że przez ułamek sekundy twarz Kornela wyrażała kiepsko skrywaną zazdrość. Nie będzie się tym jednak przejmować. Są tylko partnerami w pracy. Za to szanowny pan prokurator vel „najlepszy towar na mieście” wrócił widocznie z wyjazdu i chciał się spotkać. Właściwie nie miała nic przeciwko. Może nawet potrzebowała oderwać się trochę od pracy, ale nie może być przecież dostępna na każde zawołanie. Wystukała szybką odpowiedź w stylu: „Na Ciebie zawsze, ale nie dzisiaj, bo padam z nóg”, po czym chowając telefon do kieszeni, wyczuła wibracje kolejnych przychodzących wiadomości.

— — —

O ile z zewnątrz budynek MOPS-u prezentował ciekawą industrialną architekturę, o tyle w środku był już całkiem posępny i przygnębiający. Gabinet dyrektorki Barbary Klonowicz mieścił się na drugim piętrze, na które dotarli schodami, ponieważ winda nie działała. Olga zaczęła się zastanawiać, czy takie umiejscowienie biura dyrektorki ma zniechęcić potencjalnych petentów. Jej zdaniem dyrektorzy wszelkich urzędów powinni przyjmować na parterze, aby każdy starszy, schorowany czy kaleki człowiek mógł do nich dotrzeć. Generalnie czuła sporą awersję do struktur i funkcjonowania urzędów, które z założenia powinny pomagać potrzebującym. Uważała, że wiele z nich nie robiło absolutnie nic w tym kierunku. Kto jak kto, ale ona zdobyła w tej dziedzinie niemałe doświadczenie w latach swojego dzieciństwa.

– Dzień dobry – przywitała się Olga, kiedy weszli.

Gabinet wyglądał zwyczajnie. Obszerny, ze starymi, drewnianymi meblami i ewidentnie pomalowany w czasach, kiedy jaskrawa zieleń i żółć były hitami aranżacji wnętrz. Nie zabrakło też wszechobecnych w takich miejscach paprotek. Nigdy nie rozumiała fenomenu tych roślin. Osobiście wydawały jej się mało ciekawe.

– Proszę. – Zadbana kobieta koło pięćdziesiątki wskazała im krzesła. Niewysoka i lekko zaokrąglona, jednak perfekcyjnie umalowana i ubrana w markową garsonkę w kratkę. Wyglądała też, jakby dopiero co wyszła od fryzjera.

Zanim usiedli, przedstawili się i wymienili uściski dłoni.

– W czym mogę pomóc moim dzielnym stróżom prawa? – Barbara skrzyżowała ręce na piersi.

Kornel od razu wychwycił, że postawą ciała mówiła coś zupełnie innego. Czuła się zbyt pewnie, a jej ciało niemal krzyczało: „I tak się nic ode mnie nie dowiecie!”.

– Moim dzielnym stróżom prawa? – Olga nie cierpiała takich określeń.

– Tak się chyba mówi? – Kobieta uśmiechnęła się ironicznie.

Oboje odnieśli wrażenie, że uśmiech jest wręcz pogardliwy. Co jest nie tak z tą babą?

– Droga pani – odpowiedziała jej młoda detektyw, akcentując te dwa słowa – po pierwsze, nie jesteście pani, a po drugie, mówi się tak, gdy chce się okazać kpinę. To taka gra słów. Mniej więcej taka sama jak „droga pani...” – Popatrzyła jej prosto w oczy i poczekała, aż dyrektorka pierwsza spuści wzrok.

Ewidentnie przyzwyczała się do tego, że w tym urzędzie to ona uchodziła za rozdającą karty, ale wystarczyło pokazać jej, że jest inaczej, żeby pozbyła się tego sztucznego, patriarchalnego tonu.

– Ja nie chciałam... To znaczy, źle mnie pani zrozumiała – nie za bardzo wiedziała, jak ma się teraz zachować. Zaczęła wiercić się na krześle, co dla obojga stanowiło znak, że nie czuje się już tak pewnie.

– OK. Zacznijmy jeszcze raz. Nazywam się Kornel Murecki, a to jest moja partnerka detektyw Olga Balicka. Prowadzimy dochodzenie w sprawie śmierci dwojga dzieci. – Zrobił chwilę przerwy, żeby mogła przyswoić sobie te informacje. – Chcielibyśmy zapytać o tego człowieka. – Podał jej kartkę, na której spisano dane z wizytówki. Oryginał poszedł do badań daktyloskopijnych.

Kobieta przeczytała uważnie. Przez chwilę milczała.

– Ale tu napisano, że jest on kuratorem społecznym w naszym urzędzie. – Popatrzyła na nich, jakby nie wiedziała, o co chodzi.

– Właśnie. – Olgę kusiło, żeby zacząć bić jej brawo za spostrzegawczość. Nie rozumiała, dlaczego tak nerwowo reagowała na tę urzędniczkę, ale naprawdę nie potrafiła jej zaufać.

– Czy zna pani tego człowieka? – Miał powiedzieć „mężczyznę”, ale za cholerę nie chciało mu to przejść przez usta. Mężczyźni nie porywają dzieci, żeby je gwałcić i zabijać. Postanowił zadawać pytania pomocnicze. Odnosił wrażenie, że kobieta coś wie, ale zastanawia się, jak to przekazać.

– Ten człowiek nie pracuje dla Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. – Zabrzmiało to jak wyuczona formułka. Co więcej, dyrektorka sprawiała wrażenie urażonej tym pytaniem. – Znam wszystkich kuratorów i nie ma wśród nich Arkadiusza Niedzielskiego.

Tego się spodziewali. Nie liczyli na szybkie rozwiązanie tej sprawy, a znalezienie sprawcy w miejscu, do którego sam ich skierował, zostawiając wizytówkę u swojej ofiary, byłoby zbyt proste. Mimo wszystko poczuli pewien zawód. Muszą znaleźć jakieś miejsce zaczepienia. Coś, co pociągnie ich dalej w śledztwie. A na razie nie mieli nic. Fałszywa tożsamość, fałszywy zawód, fałszywy trop.

– Ale znam pana Arka, że tak powiem, osobiście... – Zarumieniła się i popatrzyła na detektywów. Nie był to rumieniec świadczący o potencjalnym romansie. Raczej sprawiający wrażenie, jakby temat był niewygodny dla rozmówczyni.

Olga poczuła szybsze bicie serca. Nie mogła się doczekać dalszych konkretów.

– Zna pani człowieka z tej wizytówki? – zdziwiła się. Jeszcze dziś rano Otylia mówiła, że nikt o tym imieniu i nazwisku nie mieszka w powiecie jeleniogórskim.

– Nie wiem, jak to państwu wytłumaczyć... – Wstała i zaczęła chodzić po gabinecie.

– Najlepiej wprost – zapewnił Kornel. Niecierpliwił się, bo przecież bardzo potrzebują nowych informacji.

– Widzicie, pan Arek pojawił się u mnie jakieś sześć lat temu. Mówił, że przeprowadził się z Krakowa i zaczyna tu swój mały biznes. Przyszedł i zapytał, czy mógłby wynająć gabinet. Użytkując budynek administracji publicznej, mamy duże koszty utrzymania, a dofinansowanie marne, dlatego od dawna wynajmujemy gabinety na drugim piętrze prywatnym małym przedsiębiorcom.

– Rozumiem. – Murecki poczuł przyływ nowej energii. Być może ten facet wcale nie przykładał wagi do pozostawiania incognito. – Czy nadal wynajmuje tu gabinet?

– Oj, nie. Już od dawna go nie widziałam. Jakies sześć miesięcy temu przestał się pojawiać. Nie wiedziałam, jak się z nim kontaktować, bo od dawna nie nosił komórki. Mówił, że to powoduje raka mózgu i nie chce tego używać. Przestał też płacić za wynajem. Ponoć miał jakieś chwilowe problemy. I obiecywał, że wszystko spłaci, jak tylko zrealizuje jakąś dużą transakcję. Ale nie przyszedł i nie zapłacił – westchnęła. – Gdy niedawno weszłam ze ślusarzem do jego gabinetu, okazało się, że jest zupełnie pusty. Wszystkie rzeczy pana Arka zniknęły, jakby nigdy go tam nie było.

– Jasne. – Olga zamyśliła się chwilę. – Ale ma pani jakieś dokumenty potwierdzające zawarcie umowy najmu? Rachunki bankowe, z których puszczano był przelew? – Aż ją nosiło, tak bardzo chciała zajrzeć do tych dokumentów. Być może coś jednak uda się im dzisiaj ustalić. I to nie byle co.

Po reakcji kobiety zauważyli, że to dla niej bardziej niż niezręczne pytanie.

– Poszukam, ale chyba już nic nie mam. A płacił zawsze gotówką, więc numeru jego konta w banku nie znam niestety.

– Z tego, co wiem, ma pani obowiązek przechowywania takiej dokumentacji minimum pięć lat – przycisnęła ją Kornel.

– No, dobrze. Przyznaję się – powiedziała i zamilkła. Wbiła wzrok w podłogę. Nie miała odwagi podnieść oczu.

Detektywi popatrzyli po sobie ze zdziwieniem.

– Ale do czego się pani przyznaje? – Olga nic nie rozumiała z tej wypowiedzi.

– Bo ja... To znaczy, ja nie zawsze... To znaczy zawsze, ale w tym wypadku zrobiłam wyjątek.

Nadal nic nie rozumieli.

– A może pani jaśniej? – Murecki zaskoczony obserwował, jak Barbara Klonowicz z pewnej siebie i pretensjonalnej dyrektorki na początku rozmowy stała się nagle małą, tłumaczącą się dziewczynką.

– Pan Arek mnie oczarował. Omamił. No, wiecie, jak to jest. – Liczyła chyba na odrobinę życzliwości z ich strony. Gdy jednak nie nadeszła, kontynuowała: – Poprosił mnie, żeby nie było oficjalnych dokumentów, że dopiero zaczyna biznes i to tak na razie nieoficjalnie. I no, co mogę powiedzieć, uległam. Pozwoliłam, żeby wynajmował bez umowy.

Emocje, jakich jeszcze przed chwilą doświadczali, wraz z nadzieją na odkrycie kolejnej części układanki, właśnie bezlitośnie opadły. Kornel wiedział już, że nie ma sensu pytać o nic innego. Zapewne nie znajdą tu żadnego dokumentu, który nakierowałby ich na jakiś trop. Zdaje się, że Barbara Klonowicz prowadziła tu swój własny, nielegalny interesik, wynajmując powierzchnie biurowe bez niezbędnej dokumentacji i zapewne zachowując pieniądze z czynszu we własnej kieszeni. Pewnie gdyby zlecił śledztwo w tej sprawie, na wierzch wyszłoby znacznie więcej. Ale nie chciał się bawić w takie rzeczy. Oni mieli swoją sprawę, znacznie poważniejszą. Zagrożone było życie kolejnych dzieci. Muszą się skoncentrować na tym.

– Czy widziała pani chociaż jego dowód osobisty lub jakikolwiek dokument potwierdzający tożsamość?

– Niestety nie.

– I zapewne nie macie tutaj monitoringu? – dociekała.

Kobieta pokręciła przecząco głową.

Noż kurwa mać, zakłęła w myślach Olga. Normalnie człowiek widmo. Zaczęła na szybko analizować sytuację. Przez sześć lat mężczyzna bez dokumentów wynajmował bez umowy gabinet w MOPS-ie. Po co? Zapewne zamierzał być wiarygodny, podając się za kuratora. Być może przyprowadzał tu swoje potencjalne ofiary. Chciał stworzyć wiarygodną scenografię. Zapraszał dzieci z biednych dzielnic na wycieczki i robi to od lat. Ale dlaczego? W jakim celu to wszystko? Zbrodni dokonał dopiero teraz? Dlaczego? Co się zmieniło, że postanowił zabić i zniknąć? Być może to jest kluczem do rozwiązania całej tej zagadki.

– Proszę nam pokazać ten gabinet.

Usłyszała głos Kornela, po czym zobaczyła, że oboje wstają. Otrząsnęła się z zamyślenia i poszła za nimi. Weszli do małego, ciemnego pokoju na końcu korytarza. Wydawał się zupełnie pusty i już mieli wychodzić, gdy zadzwonił telefon. Kornel popatrzył na Barbarę, po czym otworzył szufladę i wyciągnął bezprzewodową słuchawkę telefonu stacjonarnego.

– Halo – odebrał.

Olga obserwowała dyrektorkę. Wydawało jej się, że kobieta wstrzymuje oddech. Jej twarz zrobiła się blada jak kreda.

– Jakaś reklama. – Kornel się rozłączył. – Czy ten aparat zawsze tu był?

– Tak. Mamy telefony w każdym gabinecie.

– Będziemy potrzebowali numer. Wystąpimy o sądowy nakaz na uzyskanie bilingów. Niech prokurator Dołęga na coś się w końcu przyda – ostatnie zdanie rzuciła już ciszej w kierunku partnera.

– Oczywiście. Zaraz państwu napiszę – powiedziała dyrektorka, po czym wszyscy wyszli.

Po południu się rozdzielili. Olga chciała już wrócić do domu i odpocząć, a Kornel miał jeszcze coś do załatwienia na mieście. Nie pytała co, nie chciała być wścibska. Poza tym odnosiła wrażenie, że ostatnio spędzają ze sobą dwadzieścia godzin na dobę. I chociaż nie dochodziło między nimi do większych kłótni, to chwila oddechu każdemu z nich się przyda. Przed komisariatem przesiadła się więc do swojego auta i ruszyła w stronę domu, zahaczając po drodze o nowo otwartego lidla. Kiedy wracała do auta z siatkami pełnymi zakupów, poczuła wibracje telefonu. Cholera, zapomniała wyłączyć wyciszenie. Ledwo zdążyła odebrać, wrzucając najpierw zakupy na tylne siedzenie pojazdu.

– No, siostra! Co z tobą? Dzwonię i dzwonię! – Elwira zdawała się mocno podekscytowana.

– Sorki, miałam wyciszony. Co tam?

– Chciałam ci się pochwalić – zachichotała.

– O, czyżbyś zdała jakiś trudny egzamin, moja dzielna, mądra siostrzo? – Olga cieszyła się, że jej mała siostrzyczka od kilku lat wiodła szczęśliwe, ustabilizowane życie. Jeszcze dziesięć lat temu nic tego nie zapowiadało. Włóczyła się z ćpunami, olewała naukę i nie wracała na noce do domu. Skończyło się to tak, że Olga musiała ją zawieźć na odwyk do ośrodka Monaru na Mazurach i przejęła nad nią sądową opiekę, gdy ta miała zaledwie piętnaście lat. Wtedy zabrała ją od rodziców, którzy chlali na umór, odkąd pamięta, i wzięła ją do swego mieszkania, kupionego na trzydziestoletni kredyt, gdzie do dziś mieszka. Na szczęście Elwira wyrosła na porządną dziewczynę. Wystarczyło odebrać ją od niewłaściwych ludzi i dać miłość i wsparcie. Wielu ludzi nie ma takiego szczęścia. Sama wiedziała o tym najlepiej.

– Jezu sis! Ty tylko o nauce i nauce. Daj już żyć! – Zaśmiała się znowu. – Podbojem się moim nowym chciałam pochwalić. Poznałam takiego przystojniaka, że ci mówię – ekscytowała się. – Nawet tobie się spodoba, bo grzeczny taki, że aż się dziwię, że i mnie kręci.

– To chyba nie tobie trzeba gratulować, tylko jemu. – Uśmiechnęła się na myśl, jak fajnie jest być młodym i prowadzić tak nieskomplikowane życie.

– Ha, ha, ano racja! Lecę na randkę właśnie. Dam znać jutro, co i jak.

– Oki. Bawcie się dobrze. Buziaki.

Wbrew temu, co niektórzy o niej sądzili, Olga nie należała do nadgorliwych sióstr. Pragnęła, żeby Elwira żyła swoim życiem i była szczęśliwa. Może to właśnie ten mężczyzna przyniesie jej szczęście.

— — —

Kiedy weszła po schodach na swoje piętro, zauważyła, że drzwi jej mieszkania są uchylone. Cholera. Była pewna, że je zamykała. Zawsze skrupulatnie sprawdza, czy drzwi są zamknięte. Miała na tym punkcie wręcz obsesję. Czasem, gdy zapomniała

sprawdzić, myślała o tym cały dzień i nie mogła się na niczym skoncentrować. Ale dziś była pewna. Przybliżyła głowę i nasłuchiwała. W mieszkaniu ewidentnie ktoś się poruszał. Poczowała, że zaczyna oblatywać ją strach. Ale przecież jest policjantką i to potencjalni złodzieje powinni mieć się na baczności. Odłożyła zakupy i sięgnęła po pistolet schowany przy pasku spodni. Nie zostawiała go na komendzie jak niektórzy detektywi. Wiedziała, że policjantem jest się dwadzieścia cztery godziny na dobę, a interwencja może zdarzyć się wszędzie. Tym razem jakieś łachudry zakradły się do niej. Strach pomalutku przemieniał się w złość. Co prawda, nie posiadała wielu cennych rzeczy. Nigdy nie trzymała też w domu większej gotówki. Generalnie nigdzie nie trzymała większej kwoty, bo zarabiając na państwowej posadzie, jeszcze jej nie uzbierała. Ale wkurzyła się, że ktoś może dotykać jej rzeczy, jej bielizny, jej ręcznika. To wydało jej się obrzydliwe. Odbezpieczyła broń i weszła do środka.

– No, jesteś wreszcie!

Całkiem przystojny mężczyzna, który pewnym paniom z komisariatu przypominał Brada Pitta, przywitał ją szerokim uśmiechem, po czym podszedł do niej i namiętnie pocałował ją w usta.

– Zwariowałeś? – Uderzyła go pięścią po klatce piersiowej. – Życie ci niemiłe? Mogłam cię postrzelić! – Wskazała na broń, którą odkładała właśnie na konsolę w przedpokoju.

Mężczyzna chwycił ją mocno za dłonie, wygiął je do tyłu i oparł jej ciało o ścianę.

– Tak chcesz się bawić?

Zaczął łapczywie całować jej szyję, po czym wrócił do ust. Nie miała siły mu się opierać. Chociaż wkurzało ją, że wchodził do jej mieszkania jak do swojego, czuła, że nie chce, żeby przestawał.

– Poczekaj. – Odepchnęła go ciałem.

– O, pani detektyw stawia opór? – Przywarł do niej siłą całego swojego ciała, tak że poczuła, jak traci oddech. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu i ważył ponad dziewięćdziesiąt kilogramów. Mógłby wykorzystać tę przewagę nad nią.

– Kochanie... – wymruczała mu do ucha.

– No, to mi się podoba. Zniewolona nałożnica błaga o wysłuchanie. Słucham?

Wyszeptała mu najdelikatniej i najbardziej zmysłowo, jak umiała:

– Przynies zakupy z korytarza albo będę zmuszona cię obezwładnić.

Wiedział, że nie żartuje. Posłusznie udał się na korytarz. Jego motto życiowe brzmiało: „zadowolona kobieta to szansa na udany seks”. A na to miał dziś dużą ochotę.

– A tak w ogóle, to co tu robisz? – spytała oschle, niby urażona jego niezapowiedzianym pojawieniem się.

– Jak zwykle nie miałas czasu przeczytać moich wiadomości, co? – obruszył się. Wiedział, że niejedna znana mu kobieta dałaby się pokroić za noc spędzoną u jego boku. Na palestrze uchodził za najprzystojniejszego prokuratora. A Olga potrafiła traktować go jak powietrze, pomimo że dawał jej dziką przyjemność. To wiedział na pew-

no. Nie była w stanie tego ukryć. Jej ciało drżało i robiło się coraz wilgotniejsze z każdym jego dotykiem.

– Jak nie? Przecież ci odpisałam, że dziś jestem za bardzo zmęczona – zauważyła, rozbierając się w kuchni. Podeszła do kota i wytarmościła go porządnie na przywitanie.

– Hej, Lufa. Niegrzeczny pan prokurator zakłócił ci spokojny dzień na parapecie? – Ucałowała jej rudą grzywę.

– Mówię o tych następnych wiadomościach – powiedział, patrząc na nią pożądliwie. Co ona z nim robiła. Niby była urażona, a już zdążyła ściągnąć spodnie i sweter. Początkowo myślał, że chce się ubrać w wygodniejsze dresy i splawić go, jak już kilkakrotnie kiedyś. Ale ona została tylko w majtkach, staniku i koszulce na ramiączkach. Wstawiła wodę na herbatę i wyciągnęła z torebki telefon.

„Tęsknię! Pozwól mi przyjść...”

„Będę czekał u ciebie”.

– No, faktycznie. I co? – Popatrzyła na niego z politowaniem. – Uznałeś, że skoro nie odpisałam, to się zgadzam?

Ściągnęła koszulkę. Została już tylko w bieliźnie. Rozpuściła włosy. Cholera. Tak bardzo go podniecała. Czuł, że ta kobieta bawiła się nim. Prowadziła swoje gierki. A on dawał jej się wodzić za nos jak głupi nastolatek. Usiadł na krześle i patrzył na nią z podziwem. Gdyby okazała się jego przeciwniczką na sali sądowej, pewnie przegrałby z nią każdą możliwą sprawę. Na szczęście nie była. A on zdecydowaną większość rozpraw wygrywał. Uważał Olgę za mistrzynię blefu. Potrafiła tak dobrze schować własne emocje, że nigdy nie wiedział, co ona czuje.

– W takim razie dlaczego się rozbierasz? – zapytał, jakby tylko tego jednego argumentu mógł się chwycić.

Wzruszyła ramionami. Podeszła do niego i usiadła na nim okrakiem. Przyniosła swoją twarz do jego i wyszeptała mu do ucha:

– Bo jestem u siebie i mam taką ochotę. – Po czym popatrzyła mu głęboko w oczy.

Przeciagnął dłońmi po jej plecach. Miała gładką, aksamitną wręcz skórę. Sprawnym ruchem rozpiął stanik. Uśmiechnęła się do niego tak słodko, że zrozumiał, że może z nim zrobić wszystko, a on i tak będzie zadowolony. Rzucił biustonosz w kierunku kanapy, ale nie trafił. Przesuwał dłońmi w dół, zaczynając od jej ciemnych jak atrament włosów. Kiedy zbliżał palce do jej ust, ona je rozchyliła i wpuściła do środka, liżąc delikatnie. Nieprzerwanie patrzyła mu przy tym w oczy. Cała Olga, pomyślał. Prowokacyjna, słodka i pikantna zarazem. Wysunął palce z jej ust i skierował w dół ciała. Przesuwał po ramionach i dekolcie, aż dotarł do nóg, pełnych piersi. Uwielbiał jej piersi. Delikatnie zahaczał o brodawki. Chciał je podrażnić. Wiedział, że ona reaguje na to wyjątkowo intensywnie. Objął ją mocniej i podniósł, jakby była piórkiem. Posadził na blacie w kuchni. Musiała poczuć chłód kamienia, bo na jej ciele pojawiła się gęsia skórka. Olga położyła mu ręce na głowie, kiedy on delikatnie lizał i całował jej piersi.

– Dzisiaj to chyba ja będę twoim niewolnikiem – powiedział. – Powiedz mi, na co masz ochotę.

– Chodźmy pod prysznic.

Zeskoczyła z kuchennego blatu. Chwyciła go za rękę i zaprowadziła do obszernej łazienki w stylu glamour. Puściła wodę z deszczownicy. Wiedziała, że musi jej trochę zlecieć, zanim porządnie się ogrzeje. W tym czasie zajęła się rozbieraniem kochanka. Rozpięła jego białą, wyprasowaną koszulę. Wyciągnęła pasek ze szlufek i rozpięła spodnie, a potem uwolniła jego męskość z bielizny. Pomógł jej i sam dokończył rozbieranie, a potem ściągnął jej stringi. Weszli za szklaną szybę i dali się obmyć wodzie spadającej z góry. Ich pocałunki były namiętne i łapczywe, i z każdą minutą przybierały na sile.

– Olga?

– Tak? – Otworzyła oczy i popatrzyła na mężczyznę, który dawał jej tyle przyjemności.

– Dawno cię nie widziałem. Nie dam rady długo. Przynajmniej nie za pierwszym razem. Musisz mi powiedzieć, czego chcesz.

W łazience zrobiło się gorąco i mgliście. Gorąca woda zamieniała się w parę, która nie miała gdzie ujść i wypełniała całe pomieszczenie. Szum wody dawał ukojenie, a zarazem zagłuszał wszelkie opory, które mieliby, gdyby sąsiedzi mogli ich słyszeć.

– Chcę ostro.

Chwycił ją silnym i zdecydowanym ruchem i obrócił w drugą stronę. Oparł jej rękę o ścianę, żeby miała się na czym wesprzeć. Włożył jej dwa palce do pochwy, sprawdzając, czy jest gotowa. Była. Gorąca i wilgotna maź niemal wypływała z jej wnętrza. Chwycił penisa prężącego się dumnie i włożył w nią z całą stanowczością mężczyzny, który pożąda swojej kobiety. Ostre i głębokie ruchy popychały ją co chwila na ścianę. Woda obmywała jej plecy i wypięte pośladki. Złapał długie, mokre włosy kochanki jedną ręką i przyciągał do siebie z każdym następnym pchnięciem. Słyszał, jak jęczy. Wiedział, że daje jej rozkosz, ale i ból. A ona widocznie tego bólu dziś potrzebowała. Stawał się coraz brutalniejszy. Jej szybki, urywany oddech sprawiał, że miał ochotę eksplodować, ale nie mógł jeszcze. Jeszcze nie teraz. Chwycił od tyłu jej piersi i mocno obejmował, wchodząc w nią coraz szybciej. Wyczuł pod palcami twarde brodawki i ścisnął je zdecydowanie. Poczul, jak przez jej ciało przechodzi dreszcz rozkoszy, i wiedział, że teraz może pozwolić sobie na to samo. Opadli na podłogę w strumieniach gorącej wody. Przytulił ją mocno do siebie.

– Dziękuję – wyszeptwała. – Tego było mi trzeba.

Wydawało mu się, że ma załzawione oczy, ale może to krople wody z prysznicza. Leżeli tak jeszcze chwilę, zanim postanowili pójść do kuchni coś zjeść.

Kornel Murecki nie miał na mieście nic do załatwienia. Bo niby co miałyby mieć do załatwienia w mieście, którego zupełnie nie znał i w którym mieszkał od niespełna tygodnia. Powierzono mu jednak zadanie, które musiał wykonać. Czasy, kiedy dwóch tajemniczych mężczyzn spotykało się nocą w ciemnym zaułku, żeby przekazać sobie towar bądź cenne informacje, już dawno minęły. I powrócą chyba tylko w filmach lub książkach, żeby podsyć w czytelniku poczucie grozy. W realnym życiu po co narażać się na bycie przyłapanym? Nie wiedział, czy ktoś go śledzi, czy nie, ale na wszelki wypadek wszystko musiało wyglądać tak, żeby nie wzbudzało podejrzeń. Podeszedł do paczkomatu znajdującego się blisko komendy. Wiatr dał niemiłosiernie, a temperatura zbliżała się do zera. Żarówka w paczkomacie chyba się wypaliła, bo nie widział klawiatury. Musiał sobie podświetlić telefonem komórkowym. Przez tę krótką chwilę ręce prawie mu skostniały i obiecał sobie ściągnąć aplikację do bezdotykowego otwierania paczkomatu. Drzwiczki odskoczyły niemal bezgłośnie. Podeszedł i wyciągnął duży, choć lekki karton. Wsiadł do auta i popatrzył na zegarek. Dwudziesta. O tej porze na komisariacie był tylko dyżurny.

– To co, Nabój? – zwrócił się do owczarka, którego głowa jak zwykle wystawała znad klapy bagażnika. – Jedziemy trochę popracować?

Pies zaszczekał dwa razy i choć jego pan tego nie widział, zamerdał też ogonem.

Na miejscu, tak jak się spodziewał, zobaczył tylko młodego policjanta, który oglądał jakiś serial na Netflixie w dyżurce za szybą. Pomachał do niego, po czym plastikową kartą otworzył drzwi do pomieszczeń dla pracowników. Młody chłopak zerwał się na równe nogi i podbiegł do niego.

– Przepraszam, jest pan pracownikiem naszego wydziału? Nie znamy się – skonfundował się.

– Detektyw Murecki. – Kornel wyciągnął do chłopaka rękę. – A to mój pomocnik Nabój.

Pies zaszczekał i dał się pogłaskać policjantowi.

– Pracuję tu od zeszłego piątku, pewnie dlatego się nie znamy. – Wyciągnął swoją odznakę i identyfikator.

– Ano spoko, detektywie. Sorki.

Widać było, jak z młodego schodzi ciśnienie. Ulżyło mu, że wszystko jest w porządku i będzie mógł wrócić do swojego serialu.

– Praca po godzinach? – zapytał, odchodząc.

– Raporty... – westchnął Kornel i podniósł dłonie w górę w błagalnym geście do nieba.

– Co zrobić. Same się nie napiszą – zaśmiał się chłopak, który siedział już z powrotem na swoim krześle i wyciągał nogi na biurko.

– Posterunkowy, dajcie mi lepiej hasło do VPN-a. Nie chcę, żeby tajne informacje wyciekły gdzieś w kosmos.

– Jasne, jasne. Już się robi. – Napisał na karteczce zrywce krótką kombinację liter i cyfr i podał detektywowi.

Biurko Kornela, które zostało mu przydzielone, gdy przyjechał, a do którego nie miał jeszcze okazji zasiąść, usytuowane było w rogu większej sali. Idealnie. Zapewniało mu nie tylko prywatność, ale i całkiem sporo miejsca dla czworonoga. Nabój chodził po posterunku i obwąchiwał pozostałe pięć biurtek, oddzielonych od siebie szybami z pleksi. Murecki postawił na ziemi karton, otworzył go i wyciągnął spore legowisko dla psa, które położył przy swoim biurku. Włożył rękę pod poduszkę na legowisku i wymacał małą kieszonkę. Wyciągnął z niej pendrive'a i usiadł przy komputerze służbowym. Kiedy sprzęt włączył się i połączył z wewnętrzną siecią internetową, Kornel podłączył pendrive'a i zaczął pisać raport z dzisiejszego dnia. Program szpiegujący, umieszczony w wirusie, który przyszedł dziś do niego w paczce, rozchodził się właśnie po wszystkich komputerach na komisariacie.

Ołga obudziła się dziś wyjątkowo wcześnie i jak na tak intensywny poprzedni dzień, a zwłaszcza jego zakończenie, całkiem wyspana. Właściwie mogłaby powiedzieć, że dawno nie czuła się tak rześko. Seks zawsze sprawiał, że resetowała umysł i ciało, a stres i zmęczenie uciekały gdzieś hen, daleko. Tylko ten cholerny Pawłowski zaczynał przekraczać wyznaczone granice i nie wiedzieć czemu, coraz częściej wspominał o związku, który mogliby razem stworzyć. Będzie musiała z nim o tym szczerze porozmawiać. Nie miała najmniejszej ochoty na emocje, które niesie ze sobą „bycie z kimś”. Nie czuła się na siłach. Poza tym może kiedyś jako młoda dziewczyna marzyła o tym, że będzie w stanie stworzyć z mężczyzną normalną, kochającą się rodzinę, ale było to dawno i nieprawda. Teraz jest dobrze tak, jak jest, i nie zamierzała tego zmieniać. Co najwyżej może zmienić „przyjaciela”.

Spory zapas energii postanowiła spożytkować, biegnąc. Minął jakiś czas, odkąd robiła swoją poranną rundkę po centrum. Właściwie to miała trzy sprawdzone trasy. W zależności od sił i czasu wybierała pomiędzy trasą krótką dwukilometrową, średnią pięciokilometrową i długą liczącą osiem kilometrów. Z tym, że ta ostatnia prowadziła również przez park przy Wzgórzu Kościuszki, a to po ciemku nie było najbezpieczniejszym pomysłem. Zdecydowała się więc na trasę średnią. Zawiązała sznurowadła adidasów i postanowiła zapamiętać, żeby wrzucić je do pralki po powrocie. Skoro już nawet ona stwierdziła, że są naprawdę brudne, to musiało faktycznie tak być. Zamykała drzwi po cichu, nie chcąc obudzić sąsiadów. Była dopiero piąta trzydzieści. Przez chwilę zastanawiała się, czy Kornel jeszcze śpi, ale co mógłby robić innego przed świtem. Delikatnie stąpając po schodach, zeszła na dół i wyszła na świeże, mroźne powietrze. Chuchnęła i zobaczyła przed sobą biały obłok. Zimno. Wiedziała jednak, że za chwilę nie będzie tego w ogóle odczuwać. Wokoło otaczała ją ciemność, a słońce miało pojawić się na horyzoncie dopiero za jakieś dwie godziny. Zdecydowanie bardziej lubiła biegać latem, kiedy pomimo wczesnej pory na dworze było jasno. Zimowe poranne bieganie nie należało do najprzyjemniejszych, ale z biegiem lat nauczyła się doceniać i te chwile.

Po kilkuset metrach zdołała wyrównać oddech i nie czuła już ani trochę zimna. Biegła rytmicznie, nie zmieniając tempa. Uwielbiała Jelenią Górę taką zasną. Przebiegła przez całą ulicę Marii Konopnickiej. Zapalone latarnie i brukowa kostka zawsze przENOsiły ją w myślach do epoki z najstarszych pocztówek tego miasta. Kiedy wszystko wyglądało tu dostojnie i elegancko, ludzie poruszali się dorożkami, a kobiety nosiły parasolki chroniące ich delikatną, jasną skórę przed słońcem. Wbiegła na 1 Maja, gdzie jako nastolatka za ciężko zarobione pieniądze w wydziale zieleni miejskiej kupowała sobie czasem ubrania w małych, kameralnych butikach. Zateęskniła za tymi czasami, kiedy wielkie galerie handlowe oglądało się tylko na zdjęciach w prasie, pokazujących życie sąsiadów zza zachodniej granicy. Wbiegła na Kochanowskiego. Mijając stare, wielorodzinne, szeregowe kamienice, dotarła do Liceum Stefana Żeromskiego, do którego zawsze chciała chodzić, ale z uwagi na miejsce, gdzie się wychowywała, i warunki do nauki, nigdy nie miała na to szans. Okrążyła ten monumentalny gmach. Zawsze robił na

niej ogromne wrażenie. Budził respekt, o ile można tak powiedzieć o budynku. Postanowiła wracać tą samą drogą.

Za skrzyżowaniem z Wojska Polskiego zauważyła, że nie jest jedynym miłośnikiem porannego joggingu. Początkowo nic sobie z tego nie robiła, aż naszło ją nieprzyjemne przekonanie, że ten ktoś biegnie ciągle za nią w określonej odległości. Zdecydowanie był to mężczyzna. Próbowła przypomnieć sobie, od kiedy go widzi. Ale zdała sobie sprawę, że tak bardzo się zrelaksowała, że zupełnie nie zwracała uwagi na otoczenie. Dostrzegła go, dopiero kiedy przystanąła na chwilę zawiązać sznurówkę. Cholera. Czy ten facet ją śledzi? A może po prostu chce ją zaczepić, zagadać? Nie może brać każdego nieznanego za potencjalne zagrożenie. A jednak poczuła się zagrożona. Przyśpieszyła, żeby sprawdzić, czy zostawi go w tyle, ale nic z tego. On też przyśpieszył. Skręciła więc w lewo, w ulicę Klonowica. Małe szanse, żeby skręcił za nią, jeżeli jej nie śledził. Miała nadzieję, że tylko sobie to wmawia. Ale mężczyzna pojawił znowu po kilkunastu sekundach. Zaczynała wpadać w panikę. Szybko pożałowała swojej decyzji. Należało dalej biec główną drogą. Tam przynajmniej wszystko było oświetlone. Wyciągnęła z kieszeni telefon i nie przerywając biegu, kliknęła kilka guzików. Błagam cię, odbierz!

– Olga? – zmęczonym, choć już obudzonym głosem zapytał Kornel. – Co się stało?

– Ktoś mnie śledzi – powiedziała, starając się wyrównać oddech po ponownym przyśpieszeniu. Skręciła w prawo, ulica była tam jeszcze ciemniejsza, ale w ten sposób szybko wróci na główną.

– Gdzie jesteś?

– Biegnę ulicą Okrzei, ale za chwilę skręcam w Pocztową, żeby wrócić na 1 Maja, bo jest najlepiej oświetlona. Możesz wyjść mi naprzeciw? – dyszała.

– Jasne, już biegnę. Nie wyłączaj telefonu!

Nie minęło pięć minut, a spotkali się przy Baszcie. Odczuła ulgę, gdy tylko go zobaczyła.

– Chyba w życiu nie cieszyłam się tak na twój widok! – Rzuciła mu się w objęcia, z trudem łapiąc oddech.

– Spokojnie. Nadal za tobą biegnie? Nikogo nie widać. – Rozglądał się, ale znajdowali się sami na pustej, uśpionej ulicy.

Ciężko jej było oddychać. Musiała dać sobie chwilę. Obejrzała się za siebie.

– Nie. Nie ma go. Musiał zrezygnować, gdy usłyszał, że rozmawiam przez telefon.

Spokojnie dotknął jej ramienia.

– Jesteś pewna, że cię śledził? Może to tylko kolejny nawiedzony wyznawca zdrowego stylu życia?

– Daj spokój. Nie jest mi do śmiechu... – Popatrzyła na niego z wyrzutem. – Jestem pewna. – Poglaskała psiaka, który patrzył na nią z tak samo dziwną miną jak jego pan.

– No dobra. Jak wyglądał? Przypominał ci kogoś?

– Taaa... Faceta w kominiarce. A poza tym wyglądał jak ty.

Racjonalnie rzez biorąc, nie powinno to dziwić. Jest zima, chyba jakieś minus trzy stopnie. Sporo ludzi biega w kominiarkach. I zapewne ten mężczyzna to zwykły zapale-

niec sportowy tak jak ona. Tyle tylko, że na tle ostatnich wydarzeń zaczęła trochę świrować.

– Szybki jesteś. Nie mogłeś spać czy co? – chciała zmienić temat.

Gdyby do niej ktoś zadzwonił i wyrwał ją ze snu o szóstej rano, raczej nie zdążyłaby być o szóstej zero pięć pod Basztą.

– Kiedy dzwoniłaś, byłem z Nabojem na porannej toalecie. Widać mój pies preferuje bardziej twój styl życia niż mój. – Zaśmiał się.

– W takim razie w ramach wdzięczności jutro wezmę go ze sobą na bieganie.

– Chyba w ramach samoobrony – skwitował.

– Dobra, to w ramach wdzięczności zapraszam was obu na kawę.

— — —

Parę minut później Olga brała szybki prysznic w swoim mieszkaniu, a Kornel robił w jej kuchni kawę, zastanawiając się, kto tu kogo na co zaprosił. Kiedy wsypywał ziarna do elektrycznego młynka, usłyszał sygnał jej telefonu znajdującego się na blacie. Nie chciał być wścibski, ale wiadomość na WhatsAppie po prostu wyświetliła się sama na ekranie.

OD ADAM PAWŁOWSKI

„Szkoda, że jak zwykle nie pozwoliłaś mi zostać na noc. PS Pod prysznicem było cudownie”.

– No, co tak patrzysz? – zapytała, kiedy wyszła z łazienki i narzuciła na siebie grubą bluzę. Po bieganiu było jej zawsze zimno.

Postawił kawy na stole, usiadł i upił łyk.

– Nie wiedziałem, że jesteś taką fanką prysznicza – usłyszał swój głos, który nagle stał się oschły i wredny.

– Słucham? – Nie miała pojęcia, o co mu chodzi. W końcu to chyba normalne, że człowiek bierze kąpiel po treningu.

Podał jej telefon. Rzuciła okiem na wiadomość. Jej twarz pozostała niewzruszona, co tylko jeszcze bardziej go dotknęło.

– Czytasz moją korespondencję? A niby z jakiej racji? – wkurzyła się, ale nie chciała tego po sobie pokazać.

– Nie czytam. Po prostu przyszło i się wyświetliło.

– I się wyświetliło... – Popatrzyła na niego przenikliwie. – I niby jaki masz z tym problem? Bo ja osobiście nie przypominam sobie, żebyśmy brali ślub i obiecywali sobie dożgonną miłość – podniosła na niego głos.

Jakim prawem śmie jej robić wyrzuty. Jest wolną, niezależną kobietą i może sypiać z kimkolwiek i gdziekolwiek chce.

– Jasne! – Wstał z krzesła gwałtowniej, niż zamierzał. – Tylko może na przyszłość dzwoń sobie do ukochanego w sytuacji zagrożenia życia, a nie do mnie. Chodź, Nabój. Wychodzimy!

Usłyszał za sobą trzaśnięcie drzwi i zrozumiał, że zareagował jak debil. Jak skończony debil! W końcu nic ich nie łączyło. Każde z nich zajmowało się swoimi sprawami i nie musiało się nikomu z niczego spowiadać. Czyżby bezpodstawnie oczekiwał, że Olga rzuci całe swoje dotychczasowe życie i zacznie koncentrować się tylko na nim? A jednak tego chyba oczekiwał. Tego by chciał, będąc głupim, dumnym facetem. Przecież w weekend się całowali. Myślał, że to może ma jakieś znaczenie. Dla niego miało. Tak samo jak to, że wpadli na siebie po dwunastu latach. Ale najbardziej go zabolalo, że poczuł się oszukany. Kilka dni temu, kiedy pytał ją o to, czy się z kimś związała, powiedziała mu, że nie. Pamięta jak dziś, że oświadczyła, że postawiła na karierę i nie marzy o domku z ogródkiem. Teraz wie, że to nie do końca prawda. Tylko dlatego nie mówiła wprost. Przecież są dorośli. Co więcej, są partnerami w niebezpiecznej, czasem brutalnej robocie, a tu najważniejsze jest zaufanie. Jeżeli nie będą ze sobą szczerzy i nie będą sobie ufać, to gdzie ich to zaprowadzi? Usiadł i policzył głośno do trzech. Nie miał wyjścia. Musiał przyznać sam przed sobą, że zaczęło mu zależeć na tej kobiecie.

„Przepraszam. Dupek ze mnie”.

Napisał. Po minucie przyszła odpowiedź.

„Spoko. Mamy dziś dużo roboty. Jedziemy twoim za 15 minut?”

„OK”.

Na komendzie zbierała się już ich mała grupa dochodzeniowa. Olga udała się do sekretariatu Starego, szukając pani Janiny. Spotkała ją w korytarzu.

– Dzień dobry, jest już może raport z sekcji zwłok? – Miała ogromną nadzieję, że odwiedzą się z niego czegoś istotnego.

– Tak, kochana. Za dziesięć minut skończę wszystko drukować. Ale nie nadszedł jeszcze raport od techników kryminalistycznych.

– Dobre i to. W takim razie widzimy się w małej konferencyjnej.

Podeszła do swojego biurka i odpaliła komputer. Chciała przed odprawą zrobić plan działania na ten dzień. Ciągle odnosiła wrażenie, że mają do wykonania zbyt dużo zadań i bez dobrej organizacji mogą się w tym wszystkim pogubić. Zaczęła zapisywać sobie w Wordzie:

1. Przeanalizować raport koronera.
2. Przeanalizować raport techników kryminalistycznych.
3. Skontaktować się z psychologiem policyjnym, który wczoraj wizytował rodziny na „Pekinie”. Poprosić o pilny raport.
4. Wysłać rysownika do dyrektorki MOPS-u.
5. Sprawdzić, czy Otylia zdobyła dane, o które prosiłam.
- 6.

Uderzała w klawiaturę, ale litery przestały pojawiać się na ekranie. Co jest? Spróbowała jeszcze raz. Nic. Zero reakcji. Jakby się zawiesił. Postukała w ekran, następnie lekko kopnęła skrzynkę stojącą na dolnej półce. Ale komputer nie reagował. Odgięła się do tyłu na fotelu. Kurwa mać, z takim sprzętem! Nagle monitor zgasł na sekundę, a kiedy znowu pojaśniał, pojawił się na nim napis.

NIE UFAJ KORNELOWI!

Co, do cholery? Podniosła się i rozejrzała po sali. Nikogo nie było przy komputerach. Kliknęła kursor i chciała coś napisać, ale nadal nie mogła. Napis zniknął, a za chwilę na jego miejscu pojawił się nowy.

TO ZŁY CZŁOWIEK.

– Idziemy? – Usłyszała głos Kornela zza biurka. Stał przed nią z dwoma kubkami kawy. – Ublągałem panią Janinkę o tę lepszą, z gabinetu Starego. – Zaśmiał się.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem i szybko wyłączyła ekran ręką. Miała dwa wyjścia. Albo pokazać mu to, co właśnie zobaczyła, i zapytać wprost, kto go tak nie lubi. Albo przemilczeć sprawę i mieć oczy i uszy szeroko otwarte. Chyba nie była gotowa na konfrontację. Musiała sobie to wszystko dobrze przemyśleć i zdobyć parę dodatkowych informacji. Być może zbyt szybko mu zaufała.

– Rozumiem, że kawa w ramach przeprosin? – Popatrzyła na niego jakby nigdy nic.

– Dokładnie.

Komendant Paweł Kawecki był ostatnio zmęczony i zapracowany. Co więcej, pewne sprawy wymykały mu się spod kontroli. Budziło to w nim niemałą frustrację i potęgowało poczucie zmęczenia. Niektórzy współpracownicy zawodzili, a ludzie, po których by się tego nie spodziewał, tracili panowanie nad sobą i ściągali kłopoty. Właściwie od lat zastanawiał się nad przejściem na emeryturę, ale jak mógł zostawić to wszystko? Musiały znaleźć odpowiedniego następcę. Takiego, który byłby autorytetem na komisariacie, ale też rozumiałyby i podzielały jego specyficzny gust i zainteresowania w innych dziedzinach. Być może przejąłby wtedy i inne jego interesy, którymi po cichu zarządzał od lat. Na razie godny następcą się nie pojawił, a Kawecki miał zbyt głęboko zakorzenione poczucie misji, żeby rzucić wszystko w diabły i wyjechać za granicę, tak jak to sobie już dawno obiecywał.

Kiedyś pokładał spore nadzieje w Oldze. Gdy przyjmowała się do policji jakieś dziesięć lat temu, jeszcze jako policjantka z przewencji, był niemal pewien, że gdy weźmie ją pod swoje skrzydła i wyuczy, to ona przejmie po nim schedę. Niestety okazało się, że dziewczyna, choć zyskała jego wielką sympatię, nie nadaje się do tego zupełnie. Zbyt mocno wierzyła w sprawiedliwość i przestrzeganie prawa. Nie utrzymałaby się na stołku nawet do pierwszej zmiany władzy, a co dopiero tyle lat, co on. Choć czuł do niej sentyment niemal jak do ukochanej córki, której nigdy nie miał, wiedział, że Olga nigdy nie zrozumie, że pewni ludzie są ważniejsi od innych.

Bo jak świat światem, ludzie dzielą się na dwie grupy: tych, co żyją według zasad określonych przez innych, i tych, co sami zasady ustalają. On był najdłużej urzędującym komendantem na jednej komendzie w całym kraju. Całe dwadzieścia lat. Doskonale wiedział, że jest to możliwe tylko dlatego, że przy każdej zmianie władzy potrafił odpowiednio docenić i zadbać o swojego nowego przełożonego. A jeżeli trafiał mu się jakiś prawdziwy kutas, który nie chciał uznać jego doświadczenia na tym stanowisku, to nie wahał się uderzyć wyżej w hierarchii służbowej, żeby takiego dupka odpowiednio ustawić. Miał do zaoferowania dobra tak rzadkie i niedostępne na co dzień, że zawsze znalazł się ktoś, kto ich pożądał. A im wyżej w służbach i polityce, tym takich osób znał więcej.

Z czasem jeleniogórska komenda stała się placówką, do której zapraszało się coraz więcej znaczących osób – komendantów, polityków i prominentnych zagranicznych gości, oczywiście po to, by postawić ją za wzór innym. Tak, polityka i władza to śmierdząca gra. A on doskonale wiedział, z kim się zadawać, żeby ciągle być w grze. Ale gdy już podejmie decyzję, że nadszedł czas na odpoczynek, znajdzie godnego następcę i przeprowadzi się na stałe na Maltę, gdzie kilka lat temu na licytacji komorniczej kupił dom z widokiem na morze. Mało kto wiedział, że Stary znał kilka języków obcych i od dawna budował sobie zaplecze w cieplejszym klimacie.

Dzisiaj jednak chciał uczestniczyć w zebraniu grupy dochodzeniowo-śledczej. Szybkie rozwiązanie tej niefortunnej sprawy leży w interesie ich wszystkich. W przyszłym tygodniu do miasta przybędą komendanci główni polskiej, czeskiej i niemieckiej policji wraz z kilkoma politykami w ramach zacieśniania współpracy przygranicznej. I to on był odpowiedzialny za ich godne przyjęcie i zorganizowanie całego przedsięwzięcia. Wiedział, że nic tak dobrze nie wypromuje jego sukcesu jak rozwiązana sprawa zabój-

stwa dzieci i nic go tak nie podkopie jak afera, którą wykreują dziennikarze, gdyby tak się nie stało.

Usiadł na swoim fotelu i przyglądał się wchodzącym do sali członkom zespołu: Ol-dze z Kornelem, Otylii i Jakubowi Miedzianemu. Brakowało jeszcze Janiny, ale będą mogli zacząć bez niej.

– Zajmujcie miejsca. Mamy mało czasu. – Popatrzył na zegarek. Dochodziła dziewiąta dwadzieścia. – Na siedemnastą zwołana została konferencja prasowa.

– Ale w jakim celu? – zdziwiła się Olga. Nie było żadnego przełomu w śledztwie, nie mieli podejrzanego, nie szukali informacji od społeczeństwa. Zupełnie nie rozumiała tej decyzji.

– Dziennikarze nie dają nam spokoju – odparł siedzący obok komendanta rzecznik. – Od rana nie nadążamy odbierać telefonów.

– A od kiedy to robimy, co nam każą dziennikarze? – Kornel po raz pierwszy zabrał głos. On również uważał, że mając tak mało ustaleń, nie powinni sami wychodzić do pi-smaków. Poza tym jeszcze się chyba nigdy nie zdarzyło, aby detektywi sami chcieli kogokolwiek informować o przebiegu dochodzenia. I tak większość z tego, co powiedzą, to będzie: „nie możemy udzielić informacji ze względu na dobro śledztwa”.

– Rozumiem, że nie czytaliście porannych gazet? – Miedziany triumfalnie popatrzył po zebranych. Wyciągnął kilka poczytnych tytułów i rzucił je na biurko.

Seryjny morderca wciąż na wolności, Dzieci bez głowy i Diabeł z Jeleniej – krzyczały z biurka dzisiejsze nagłówki. Zebrani popatrzyli po sobie.

– Kurwa mać! – skwitowała Olga. – Kto puścił farbę?

– Nie wiemy. Ale nie ma to teraz znaczenia. – Stary machnął ręką. – Nie stało się dobrze. Ale się stało. I musimy sobie teraz z tym poradzić. Dziennikarzy bierzemy na siebie – pokazał palcami na siebie i siedzącego obok rzecznika prasowego – wy znajdzie sprawcę.

Olga chwyciła „Nowiny Jeleniogórskie” i przeczytała głośno fragment z artykułu *Diabeł z Jeleniej*.

– „Z naszych źródeł wynika, że znalezione ciała martwych dzieci miały odcięte głowy i były ułożone w specyficzny sposób świadczący o rytuale sprawy”. – Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. – „Ułożenie nie było przypadkowe, miało bowiem znaczenie dla mordercy, który działał ze ściśle określonym schematem postępowania. Dotarliśmy do starych artykułów z końca lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku, w których istnieją wzmianki o dwóch identycznych morderstwach. Jak się okazało, byli za nie odpowiedzialni członkowie sekty Wyznawcy Szatana, którzy w taki właśnie sposób dokonali mordu na swoich dzieciach. Sektę rozbito, a jej przywódcy zostali wywiezieni do stolicy i skazani na dożywotnie więzienie. Czy mając na uwadze tak straszliwą zbrodnię sprzed paru dni, możemy stwierdzić, że Wyznawcy Szatana powrócili do Jeleniej Góry i tym razem zaczęli mordować nasze dzieci?” – przerwała.

– Rozumiem, że przesłuchaliście już osoby zatrzymane za uczestniczenie w spotkaniu satanistów w Górzycu? – komendant zwrócił się do Olgi i Kornela. – Coś istotnego dla sprawy?

– Nie wydaje mi się... – Kornel zawiesił głos. Cała ta sprawa śmierdziła mu na kilometr. Najpierw ktoś naprowadza ich na trop nocnego spotkania, potem w gazecie czytają artykuł, który jasno informuje ich, że to sataniści są odpowiedzialni za śmierć tych dzieci. Coś mu tu nie grało.

– Nie wydaje ci się... – Stary wyprostował się na krześle.

– Nie przesłuchaliśmy ich jeszcze – pospieszył z wyjaśnieniem Kornel, widząc zderzenie na twarzy komendanta. – Nie mogliśmy, ponieważ byli pod wpływem alkoholu i narkotyków. Mamy w planach to zrobić dzisiaj.

– Więc skąd wniosek, że to nie oni?

– Paweł, zlituj się – zirytowała się Olga. – To był zwykły teatrzyk ludzi pragnących poczuć dreszcz grozy i podniecenia, bo na co dzień mają nudne i nijakie życie.

– Nudne i nijakie życie? A czy wiesz, gdzie pracuje Artur Borecki? Jeden z zatrzymanych przez was? – Kawecki robił się coraz bardziej podminowany. Wkurzało go, że jego detektywi tak olali sprawę.

– No gdzie? – zapytała Olga, bardziej wiedząc, że musi zapytać, niż chcąc poznać odpowiedź.

– W rzeźni. – Komendant znacząco popatrzył po zebranych.

– Z całym szacunkiem, Pawle, ale czy teraz mamy każdego rzeźnika w Jeleniej podejrzewać o to, że skoro wie, jak zaszlachtować zwierzę, to mógł to zrobić także dzieciom?

– Do konferencji chcę zobaczyć raport z ich przesłuchania. Nie możemy pomijać istotnego tropu.

– OK. Otylia, sprawdź, proszę, te stare artykuły pod kątem zbieżności z naszym morderstwem – wydała polecenie Olga. – A my zaraz po przeczytaniu raportów pójdziemy przesłuchać zatrzymanych.

Otylia zapisała sobie notatkę w telefonie.

– Dziwi mnie – podniosła głowę znad swojego iPhone'a – że piszą o seryjnym mordercy. Przecież na razie mamy tylko te dwie dziewczynki.

– Myślisz, że ktoś ze Szklarskiej sypnął, gdy połączył te dwie sprawy ze sobą? – Murecki sam się zastanawiał. Był w stałym kontakcie z Mirkiem Zagórskim i wiedział, że kolega przebywał teraz w Katowicach i rozmawiał z ojcem porwanych chłopców. Nie sądził, aby miał jakikolwiek interes w informowaniu prasy.

– Nie wiem. Ale poza tytułem nie ma tu nic ciekawego – powiedziała, odkładając gazetę.

– Dobra, ja wychodzę. – Komendant i rzecznik prasowy podnieśli się z miejsca niemal równocześnie. – O szesnastej chcę mieć raport na biurku. Musimy wiedzieć, na czym stoimy, zanim spotkamy się z tymi pismakami, bo inaczej zjedzą nas żywcem.

– Gdzie są te cholerne raporty... – Olga nie skończyła wymawiać ostatniego słowa, gdy do sali weszła pani Janina, niosąc pod pachą teczkę.

– Przepraszam za spóźnienie, moi drodzy. – Na jej twarzy malowało się prawdziwe przejęcie. – Drukarka odmówiła posłuszeństwa i musiałam wezwać serwisanta.

Zaczęła rozdawać zebranym po zestawie kartek spiętych spinaczami.

– A pana Mirka dzisiaj nie ma? – zdawała się być nieco zdezorientowana.

– Nie, ale będzie jutro, więc proszę dla niego trzymać przygotowany raport. Ewentualnie, jak znajdzie pani chwilę, proszę mu przesłać na maila. Być może te informacje przydadzą mu się w jakiś sposób.

– Dobrze. Kopię raportu przesłałam też do prokuratora Dołęgi. – Popatrzyła po zebranych, po czym zajęła miejsce po prawej stronie od fotela Starego.

Doczekawszy się wreszcie tak pożądaných od kilku dni informacji, każdy z zebranych pochylił głowę nad kserówkami. Czytali w pełnym skupieniu, przewracając kartki to do przodu, to wracając do poprzednich. Raport był skrócony, ale zawierał wszystkie istotne dla sprawy dane. Po krótkiej chwili, kiedy zdawało się, że wszyscy przyswoili już wstępnie wiadomości, Olga zabrała głos.

– Podsumujmy. Tak, żebyśmy mieli pewność, że wszyscy zrozumieliśmy to tak samo. – Popatrzyła po obecnych. – Niestety potwierdziły się przypuszczenia, że obie dziewczynki przed śmiercią wykorzystano seksualnie. Sprawca nie zostawił żadnych śladów biologicznych. Najprawdopodobniej użył prezerwatywy, ponieważ w pochwach obu ofiar znaleziono śladowe ilości środka nawilżającego, używanego do ich produkcji. Znaleziono też spore ilości lubrykantu.

Twarz Kornela wyrażała niesmak zmieszany z pogardą dla sprawcy. Wiedział, że ludzie są zdolni do wielkich brutalności. Widział już w pracy niejedno, ale nigdy chyba nie przyzwyczaił się do bezsensownego cierpienia dzieci. Upił łyk kawy i starał się analizować wszystko na chłodno. Bez emocji.

– Zaskakująca wydaje się informacja, że dziewczynki nie były dziewicami, a sam stosunek nie spowodował znaczących obrażeń cielesnych – wszedł jej w słowo.

– Właśnie. – Otylia, z natury mało gadatliwa, do tej pory się nie udzielała, teraz postanowiła jakoś zareagować. Nigdy też nie lubiła przewodzić ani żywo uczestniczyć w debatach. Jej rola w zespole dochodzeniowo-śledczym miała się opierać wyłącznie na sprawdzaniu kwestii teleinformatycznych. Ale Balicka i Murecki powiedzieli jej, kiedy do nich dołączała, że cenią sobie spostrzeżenia i aktywność zespołu. Czuła się więc niemal w obowiązku odezwać się od czasu do czasu. Olga popatrzyła na nią, spodziewając się kontynuacji, ale się nie doczekała. Dlatego mówiła dalej.

– Co więcej, najprawdopodobniej były nieprzytomne, a przynajmniej odurzone, ponieważ w ich krwi znaleziono sporą dawkę benzodiazepin.

– Dzięki Bogu! – wyrwało się pani Janinie. – Przynajmniej nie widziały, co ten zwyrodnialec im robi. A co to takiego te benzodiazepiny? – zaciekawiała się, gdy usłyszała dziwną nazwę, kojarzącą jej się tylko ze stacją benzynową. Chociaż w swoim sześćdziesięcioletnim życiu przeżyła parę wlotów i trochę więcej upadków, czasem nawet bardzo bolesnych, za nic na świecie nie poszłaby po pomoc do psychiatry. Nie mogła mieć więc pojęcia o lekach stosowanych w tej dziedzinie medycyny. Według osób z jej pokolenia tacy lekarze leczyli tylko chorych psychicznie biedaków, całkowicie oderwanych od rzeczywistości. Co prawda, słyszała, i przez ostatnie lata pracy na posterunku nawet widziała zwolnienia lekarskie wypisywane przez lekarzy psychiatrii dla policjan-

tów, którzy jej zdaniem migali się od służby, ale ten proceder pomijała milczeniem, ponieważ uznawała go za całkowicie niegodny. Ona sama ceniła pracę ponad wszystko i zawsze, choćby nie wiadomo, co się w jej życiu działo, wiedziała, że obowiązkom po prostu trzeba sprostać.

– Leki psychiatryczne o działaniu przeciwlękowym, uspokajającym i nasennym – wyrecytowała Otylia jednym tchem, zadowolona, że w końcu mogła coś wnieść do rozmowy.

– Dokładny raport toksykologiczny będzie gotowy na dniach. Ale jako przyczynę śmierci podejrzewa się zatrzymanie akcji serca przez przedawkowanie leków uspokajających. – Olga się zamyśliła. Skoro te dziewczynki nie były dziewicami, to kto je wcześniej gwałcił? Czy molestowano je w domu rodzinnym, czy to właśnie w tym celu niezidentyfikowany dotąd fałszywy urzędnik MOPS-u zabierał je do siebie? A skoro tak, to czy robił to też innym dzieciom, które do niego jeździły? A może zdarzyło się coś zupełnie innego? Facet rozplątał się jak kamfora. Nikt go nie widział od około trzech tygodni. Co więcej, dzieci zawsze wracały do rodziców całe. Co sprawiło, że tym razem stało się inaczej?

– Do odcięcia głowy doszło już po śmierci. – Murecki kontynuował za nią, widząc jej zamyślenie. – Użyto do tego dużego narzędzia o szerokim ostrzu. Prawdopodobnie siekiery. Z całą pewnością zrobiono to już po śmierci, ponieważ na tkankach w okolicy rozcięcia nie ma krwawych podbiegnięć. Na ciałach ofiar nie znaleziono żadnych śladów biologicznych. Morderca dokładnie je umył środkiem odkażającym. I tak samo jak w przypadku mieszanki leków, o dokładnym składzie będziemy mogli mówić na dniach, kiedy przyjdzie raport toksykologiczny. I to by było na tyle, jeżeli chodzi o wstępny raport. Jakież wnioski?

– Poczekaj... – Olga podniosła palec wskazujący ku górze. – Popatrzcie na ostatnią stronę. Jest adnotacja, że oprócz krwi dziewczynek znaleziono też inną, ale trwają badania, do kogo należała, ponieważ może być to krew zwierzęca.

– Doprawdy? – Murecki zaśmiał się pod nosem. – Założę się o pół swojej pensji, że będzie to krew szczura.

– Dlaczego akurat szczura? – Pani Janina skuliła się na myśl o tych obrzydliwych gryzoniach.

– Ktoś tu bardzo ostentacyjnie i nieudolnie próbuje zwrócić naszą uwagę w kierunku członków nocnego zgromadzenia. Odsuńmy na razie na bok takie powiązania. Mówcie, co myślicie.

– Myślę – trzeźwo skojarzyła fakty informatyczka – że ten ktoś jest prawdziwym sprawcą. Inaczej po co by zadawał sobie tyle trudu.

– Pamiętajmy, że nie znaleziono żadnych śladów walki. – Olga upiła łyk kawy. – Siniaki zapewne powstały pod naciskiem ciała sprawcy, ale dziewczynki same świadomie się nie broniły, a to może oznaczać, że dobrze знаły sprawcę i mu ufały. Przynajmniej w chwili, kiedy były jeszcze przytomne. Na razie Arkadiusz Niedzielski wydaje się więc naszym głównym podejrzanym.

– Ja nie wiem, jak ktoś może robić takie rzeczy. Ja tu jestem tylko od komputerów i telefonów i nie chcę następnym razem tego czytać. – Twarz Otylii przybrała barwę purpury, a jej oczy zaszklily się wyraźnie. Jako była ofiara przemocy domowej nie mogła słuchać o katowaniu dzieci, a jednocześnie pozostać obojętna. Kiedy jako wybitna specjalistka od informatyki zaciągała się pięć lat temu do jeleniogórskiej policji, faktycznie myślała, że jej rola ograniczy się wyłącznie do spraw technicznych i nie będzie musiała słuchać o morderstwach i gwałtach. Rzeczywistość okazała się jednak zgoła inna. Pani Janina podała jej paczkę chusteczek higienicznych i poklepała po ramieniu w matczynej trosce.

– Miejmy nadzieję, że nie będzie następnego razu. – Olga podniosła się z krzesła i zaczęła chodzić po sali, gryząc ołówki.

– O co chodzi? – zapytał Murecki.

– Przecież to jest bez sensu – powiedziała, patrząc mu w oczy.

– Myślisz? – nie chciał jej wykpić. Dla niego ta sprawa też była dziwna. – Co ci nie pasuje?

Zatrzymała się i nie bardzo wiedziała, jak to ubrać w słowa.

– Ten opis jest jakby wybielony.

– Jaki?

– Po tym, co tam zobaczyłam, mam na myśli – na miejscu zbrodni – zwróciła się do wszystkich. – Miałam wrażenie, że to był brutalny mord, przepełniony nienawiścią do tych dzieci, walką, krzykami, gwałtem, który pozostawia po sobie ślady na tak małych ciałkach. A teraz mam wrażenie, nawet nie wiem, jak to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało głupio. Trochę tak, jak by odbyło się to wszystko najdelikatniej, jak to możliwe. – Popatrzyła po twarzach zebranych, ale ani pani Janina, ani Otylia nie wyglądały, jakby załapały, o co jej chodzi.

– Ja rozumiem. – Kornel odchylił się na krześle, zakładając ręce nad głowę. Jego kręgosłup dawał o sobie znać, gdy zbyt długo siedział w jednej pozycji. – Wygląda to tak, jakby sprawca podał im leki, żeby je uspokoić, żeby nie walczyły. Być może nawet chciał je uspić, żeby nie orientowały się, że robi im krzywdę. Czyli nie podnieca go walka i opór ze strony ofiary. Potem je zgwałcił, ale na tyle delikatnie, żeby fizycznie nie uszkodzić ich narządów. Być może robił to z nimi już wcześniej, skoro wiemy, że nie były dziewicami. Jeżeli sprawcą jest facet, który tyle lat podawał się za pracownika MOPS-u i wiele razy je zabierał z domu i oddawał, i nikt z rodziny nie zauważył, że dzieje im się na wyjazdach krzywda, to śmiem twierdzić, że coś musiało tym razem pójść nie tak. Co się wydarzyło, że postanowił zabić? I dlaczego w tak brutalny sposób potraktował je siekierą, skoro wcześniejsze jego czyny można by nazwać delikatnymi? Oczywiście w cudzysłowie.

– Trzeba sprawdzić te morderstwa sprzed sześćdziesięciu lat. Czy tam sekwencja zdarzeń i podejście do ofiary były takie same, czy nie. Jeżeli tak, być może mordercą jest ktoś inny. Naśladowca, który dopiero zaczął swoje polowanie, a te dziewczynki trafiły do niego w bliżej nieznanym nam jeszcze sposób.

– Dlatego proponuję zrobić sobie czterdziestopięciominutową przerwę, podczas której ty, Otylia – Olga zwróciła się do koleżanki – sprawdzisz to pod kątem tego, co tu usłyszałaś. Ja ściągnę rysownika do Barbary Klonowicz, a Kornel skontaktuje się z podkomisarzem Zagórskim i wypyta o postępy śledztwa w Katowicach. Pani Janinko, panią błagamy o kawę. – Uśmiechnęła się. – I jeszcze jedno. Proszę poprosić prokuratora Dołęgę o sądową zgodę na sprawdzenie bilingów tego numeru. – Podała jej karteczkę, którą dostała dzień wcześniej od dyrektorki MOPS-u. – Mam nadzieję, że otrzymaliśmy już zgody na wcześniej sprawdzane przez Otylię informacje?

– Prokurator nad tym pracuje. – Rozłożyła ręce pani Janina. – Ale miejmy nadzieję, że dziś wszystko załatwi. Wszak trzeba się będzie pochwalić wspólną współpracą naszych organów podczas dzisiejszej konferencji.

– Czyli jednak będzie z tego cyrku przynajmniej jedna dobra rzecz.

— — —

Kiedy wychodzili rozprostować nogi i skorzystać z toalety, Olga podeszła do informatyczki.

– Już wiesz, czemu tak ważne jest, żebyś brała udział we wszystkich rozmowach dotyczących śledztwa, a nie tylko wykonywała polecenia z sali obok?

Otylia popatrzyła na nią z uznaniem.

– Bo teraz wiem, jakich informacji szukać i na czym się skoncentrować w poszukiwaniu – odpowiedziała dumna z siebie.

– Bingo! – Olga puściła do niej oko. – Głowa do góry, dziewczyno. Pamiętaj, że robisz to dla tych dzieci. Aby sprawiedliwości stało się zadość.

Do tej pory tak o tym nie myślała, ale teraz, gdy Olga wypowiedziała te słowa, Otylia zdała sobie sprawę, że nie może się nad sobą użalać. To prawda. Robią to dla tych dzieci. A być może jeszcze dla innej zaginionej dwójki. Będzie więc się starała z całych sił przyłożyć do sprawy. Nie chciała, żeby to śledztwo miało charakter personalny, nie mogła się jednak oprzeć wrażeniu, że gdyby trzydzieści lat temu mieszkańcy w jej bloku działali dla dobra cudzych dzieci, zamiast chować się w swoich małych mieszkankach i udawać, że nie słyszą jej płaczu, jej życie potoczyłoby się zupełnie inaczej. W tym właśnie momencie przysięgła sobie, że nigdy, przenigdy nie przejdzie obojętnie wobec czyjejsz krzywdy.

— — —

Olga spojrzała na srebrny wyświetlacz zegarka na lewej ręce. Miała dokładnie trzydzieści minut do powrotu na salę konferencyjną. Zdążyła już zadzwonić do rysownika i przekazać mu zlecenie. Skontaktowała się też z Katarzyną Sarnecką, policyjną panią psycholog, która przez ostatnie dni rozmawiała z innymi dziećmi, prawdopodobnie przez lata zabieranymi na różne wyjazdy przez mężczyznę podszywającego się pod pracownika MOPS-u. Poprosiła ją nie tylko o raport, ale o uczestniczenie w jutrzejszym spotkaniu grupy operacyjnej. Woląла porozmawiać z nią twarzą w twarz i mieć możli-

wość wypytania o wszystko, co może przyjść do głowy po przeczytaniu jej wniosków. Poza tym ciekawiła ją opinia psychologa na temat tej sprawy. Być może rzuci jakieś nowe światło i sprawi, że dostrzegą coś, co do tej pory im umykało. Czuła podenerwowanie zbliżającą się konferencją. Usiadła przy swoim biurku, zastanawiając się, czy ta zagadka jest tak prosta, że nie widzą leżącego przed nimi rozwiązania, czy tak skomplikowana, że nie są nawet na początku drogi do jej rozwikłania.

Z zamyślenia wybiło ją błysnięcie ekranu komputera. W pierwszym odruchu przstraszyła się, ale szybko zdała sobie sprawę, że nie stało się to przypadkiem. Rozejrzała się dookoła. Komisariat wyglądał normalnie. Wszyscy pracownicy albo byli na swoich miejscach, albo chodzili po korytarzach z jakimiś kartkami. Kilkoro jej kolegów, łącznie z Michalikiem i Zagrobnym, ustawiło się w kolejce do ekspresu do kawy. Zerknęła w kąt sali, gdzie znajdowało się biurko Kornela. Rozmawiał przez telefon, głośkając wystającą stopą psa leżącego na posłaniu. Nie miał butów, więc pewnie szybko się u niej nie zjawi. OK. Popatrzyła na ekran. W szarym prostokącie zajmującym połowę monitora migał kursor. Wyglądało, jakby ktoś podpiął się do jej komputera z programem umożliwiającym czat. A więc dobrze, skoro ktoś zadał sobie tyle trudu, ona musi podjąć rękawicę.

— — —

„Kim jesteś?” – napisała. Kątem oka ciągle obserwowała komisariat.

Odpowiedź przyszła od razu.

„NIE WIESZ? SAMA PROSIŁAŚ O KONTAKT ZE MNĄ”.

„Biała Dama?” – Poczuła coś na kształt ekscytacji. Nie była pewna, czy hakerka chce im pomóc. Bez załatwienia własnej sprawy nigdy nie interesowało jej pomaganie policji. Ale jeżeli mogła na tym coś ugrać, okazywała się niezastąpiona.

„NIE TRAĆMY CZASU. JESTEŚ W NIEBEZPIECZEŃSTWIE”.

„Dlaczego?”

Serce zabiło jej mocniej, a po plecach przeszedł dreszcz.

„NIE UFAJ KORNELOWI. ON NIE JEST TYM, ZA KOGO SIĘ PODAJE”.

„Twierdzisz, że coś mi grozi z jego strony?”

„SPRAWDŹ GO, JEŚLI MI NIE WIERZYSZ, A SAMA ODKRYJESZ PRAWDĘ”.

– Nie mam zbyt dobrych wieści... – Usłyszała zbliżający się znajomy, męski głos. Nie zdążyła wyłączyć monitora, kiedy podszedł do niej i popatrzył na ekran. Ręce jej zdrząły, a ciało odmówiło poruszenia się. Jedyne, co mogła zrobić, to spojrzeć mu w oczy ze zdziwieniem i pytaniem, o co w tym wszystkim chodzi.

– Poważnie? – Parsknął zaskoczony Kornel. – Masz jeszcze czas układać pasjansa?

– Co? – Skonsternowana popatrzyła na monitor, na którym na zielonym tle rozkładały się właśnie karty do pasjansa.

– Dobra, dobra, nie tłumacz się. Każdy ma jakieś zбочenie. Twoje jest niemal perwersyjne. – Zaśmiał się ciepło.

Miała mętlik w głowie. Nie pamięta zbyt wielu zdarzeń ze swojego życia, kiedy zabrakło jej języka w gębie, jakby to powiedzieli w dzielnicy, z której pochodziła, to jednak zdecydowanie do takich należało.

– Jakie złe wieści? – zapytała, kiedy już mogła sklecić trzy słowa w logiczną całość.

– Dzwoniłem do Zagórskiego. – Zrobił dramatyczną pauzę.

– I...? Mam cię poprosić o raport w tej sprawie? – Zabrzmiała oschlej, niż powinna... Znowu. Ale ta sytuacja zaczynała ją irytować. Nie może nie ufać partnerowi, bo taka współpraca nie ma sensu, ale nie może też mu ufać po tym, co przeczytała. Poczula rozchodzące się ciepło na policzkach i wiedziała, że zrobiła się czerwona.

– Coś się stało? Czy takie wahania nastroju to u ciebie norma i mam się zacząć przyzwyczajać? – Szybko odbił piłeczkę.

– Sorry, mam okres. – To było jedyne, co przyszło jej od razu do głowy.

– Aha.

Oboje poczuli się niezręcznie.

Mirosław Zagórski podrapał się z tyłu głowy, co tylko jeszcze bardziej wzmogło swędzenie. Od jakiegoś czasu nie mógł sobie z tym poradzić. Lekarz powiedział mu, że to zapewne uczulenie, i kazał łykać jakieś tabletki przeciwhistaminowe, ale Mirek zbyt dobrze pamiętał, że pojawienie się zakoli na jego czole parę lat temu poprzedzało takie samo swędzenie. Jego ojciec też szybko wyłysiał, a właściwie dostał łysienia plackowatego i zaczął golić głowę na zero w wieku czterdziestu lat, żeby nie stać się powodem do kpin kolegów z wydziału. Mirek chciał tego uniknąć, ale z dnia na dzień, lub ze swędzenia na swędzenie, jak kto woli, zdawał sobie coraz bardziej sprawę, że to raczej nieuniknione. Szczęście w nieszczęściu, że pojawiła się teraz ta dziwna moda na długie brody i łyse głowy u mężczyzn. Może gdy przyjdzie już jego czas, po prostu zmieni image, dostosowując się do współczesnych kanonów.

Nie było to w jego stylu, ale oprócz swędzenia i wypadania włosów doskwierała mu też przejmująca samotność i wiedział, że musi zrobić wszystko, żeby jak najdłużej pozostać atrakcyjnym na rynku matrymonialnym. Pragnął się zakochać, założyć rodzinę i być szczęśliwym. Nie miał pojęcia, dlaczego tak się do tej pory nie stało. Wiedział natomiast, że czas zaczyna mu uciekać i z każdym dniem jego szanse maleją. Dlatego w ogóle nie rozumiał mężczyzn, którzy potrafią rezygnować ze swoich rodzin, porzucać żony i dzieci, wyjeżdżać i przestać się kontaktować. A skurwiele, którzy krzywdzą swoje rodziny, nienawidził podwójnie. Jego ojciec, chociaż całe życie spędził w mundurze, zawsze był przykładem męża i ojca, na którym chciał się wzorować. Zapewne będzie też świetnym dziadkiem. O ile oczywiście on, Mirosław, da mu taką możliwość.

W swoim zamyśleniu nie zauważył nawet, jak szybko zleciała mu podróż, że już podjeżdżał pod Zamiejskowy Wydział Wyższej Szkoły Obrony Narodowej. Zaparkował i wyszedł z auta. Rozejrzał się dookoła. Nigdy nie przepadał za Katowicami. Wydawały mu się brudne i zaniedbane. I tym razem chyba też nie zmieni zdania. Jedyne pozytyw, że pogoda była w miarę względna i choć termometr pokazywał zero stopni, to zza chmur przynajmniej próbowało wylaniać się słońce.

Ogarnij się, chłopie, upomniał sam siebie. Jak będziesz takim malkontentem, to nigdy nie zyskasz szansy na założenie rodziny.

Postanowił się skoncentrować na jedynej kwestii, która odciągała go od wszelkich ponurych myśli o swoim życiu, czyli na pracy. Przyjechał na spotkanie z Tomaszem Borkowskim, nie dając mu znać, że przybędzie. Chciał go zaskoczyć, aby ten nie mógł przygotować sobie potencjalnej wersji wydarzeń. Poza tym bardzo zirytował go przez telefon, wypowiadając się całkowicie bez szacunku o swojej byłej żonie i dzieciach. Nie wolno się uprzedzać do świadków, ale tego od razu znienawidził. Nie miał więc zamiaru niczego mu ułatwiać. Wywiedził się, że mężczyzna ma dziś zajęcia przez cały dzień w sali dwieście dwa. Podchodząc, usłyszał salwy śmiechu oraz szuranie krzesłami. Drzwi otworzyły się i grupki młodych ludzi zaczęły opuszczać pomieszczenie. Kiedy wszedł do środka, zobaczył rosnącego mężczyznę, z siwiejącymi włosami, który pakował papiery do skórzanej teczki leżącej na biurku. Wyglądał inaczej, niż Mirek się spodzie-

wał. Miał w sobie jakąś godność, o którą nigdy by go nie podejrzewał, a na jego twarzy malował się spokój.

– Przerwa? – Zmierzył go uważnie wzrokiem.

– Tak, obiadowa – odparł wykładowca. – Mogę w czymś pomóc?

– Mam nadzieję. – Policjant wyciągnął odznakę spod granatowej, pikowanej kurtki. – Podkomisarz Mirosław Zagórski. Chciałbym zadać parę pytań.

– Mnie? – Twarz mężczyzny wyrażała autentyczne zdziwienie, ale nie strach. Zmrużył oczy, jakby pomagał sobie w dokładniejszym zlustrowaniu policyjnej odznaki. To dało Mirkowi do myślenia.

– A pan jest Tomaszem Borkowskim? – Ewidentnie coś tu nie pasowało.

Mężczyzna się uśmiechnął.

– No, szkoda. Już myślałem, że czeka mnie jakaś prawdziwa policyjna przygoda. Ale to niestety nie ja. – Popatrzył uważnie na policjanta.

– Przepraszam za pomyłkę. – Mirosławowi zrobiło się głupio. Zazwyczaj jego informacje są bardzo dokładne.

– Nie pana wina. Nazywam się Grzegorz Dachowski i zastępuję kolegę Borkowskiego podczas jego nieobecności.

Serce Mirosława zaczęło bić szybciej. Czyżby sprawa przybrała nagle niespodziewany obrót?

– Od kiedy, jeżeli można wiedzieć?

– Od początku zjazdu, czyli od zeszłego weekendu. Tomasz przyjechał w sobotę, ale w niedzielę zadzwonił do mnie z prośbą o pilne zastępstwo. Musiał nagle wyjechać.

– Rozumiem... Czy powiedział, dlaczego i gdzie?

– Powiedział, że to pilna sprawa rodzinna, ale nie mam żadnych więcej informacji.

– I nie kontaktował się z panem od tego czasu?

– Nie.

– Dobrze się znacie?

– Raczej nie. Pracujemy na jednej uczelni. Czasem widuję go na kortach tenisowych, choć nigdy razem nie graliśmy, i tyle. Kilka razy ja poprosiłem go o zastępstwo i teraz mogłem się odwdziżyć. Wie pan, trudno tak kogoś znaleźć, kto rzuci wszystko i przyjedzie do innego miasta na dwa tygodnie. Każdy ma zazwyczaj swoje zajęcia.

– Ale pan nie miał... – bardziej oznajmił, niż zapytał Mirosław, chcąc dać możliwość swobodnej wypowiedzi.

– Nie miałem, bo akurat byłem na urlopie. I jeżeli mogę pana prosić o dyskrecję... Nadal na nim jestem – ściszył nieco głos.

– Nie rozumiem...

– Tomek prosił, żeby to było nieoficjalnie. Za dużo załatwiania papierologii. Wie pan. Oficjalnie to dziekan wie, że to Tomek prowadzi zajęcia. Ja mam urlop i podwójną stawkę za zastępstwo do kieszeni, i wszyscy są zadowoleni.

– Nie jestem pewien, czy nie muszę tego zgłosić... – Zagórski podrapał się z namysłem po policzku. Była to celowa gra. Jego rozmówca wydawał się poczciwym człowiekiem, dla którego taki wybryk to szczyt ekscytacji życiowej. Ale Zagórski nie przyjechał tu dla cudzych przyjemności. I chciał wycisnąć z tego spotkania jak najwięcej.

Oczy Dachowskiego nabrały nagle innego wyrazu. Jakby zaczął się zastanawiać, czy bardzo by sobie zaszkodził, gdyby ta informacja ujrzała światło dzienne. Mirosław postanowił wykorzystać sytuację, póki miał nad nim jakąś przewagę.

– Dobrze, nikomu tego nie zgłoszę, ale proszę, żeby pan coś dla mnie zrobił...

W tym samym czasie w małej sali konferencyjnej wydziału śledczego w Jeleniej Górze Otylia opowiadała zebranych, co udało jej się ustalić.

– Znalazłam stare policyjne akta i kilka archiwalnych artykułów. Nie ma tego dużo. Komunistycznej władzy w tamtym czasie raczej nie zależało na sianiu strachu. Woleli szerzyć propagandę sukcesu, dlatego o samym zabójstwie dzieci nie znalazłam wiele poza faktami, że się wydarzyło, i oczywiście, że sprawca został ujęty i skazany na dożywocie.

– Skoncentrujmy się na podobieństwach do naszych ofiar. Doszukałaś się czegoś? – Kornel wydawał się zniecierpliwiony i przejęty sprawą. Tak naprawdę jednak toczył wewnętrzną walkę sam ze sobą. Za bardzo polubił Olę i chciał być z nią szczery. Ale nie mógł. Po prostu nie mógł, choćby nie wiem co. Wyczuwał, że ona też toczy jakąś walkę. Jej wahania nastrojów zdawały się na początku nawet intrygujące, teraz jednak miał wrażenie, że coś ją męczy. Z jednej strony chciał się do niej zbliżyć, może nawet zostać jej przyjacielem. Z drugiej wiedział, że byłby to niesprawiedliwy układ, ponieważ on nie mógł być z nią szczery. Musiał ją okłamywać. A bez szczerości przyjaźń nie istnieje. Wolał więc skoncentrować się na śledztwie i chociaż na chwilę odgonić od siebie te myśli.

– Tak naprawdę na pierwszy rzut oka podobieństw jest wiele, co mogłoby sugerować, że faktycznie doczekaliśmy się naśladowcy.

W pokoju dało się usłyszeć pomruk niezadowolenia.

– Sprawa z 1961 roku. W lesie w Przesiece, niedaleko Wodospadu w Podgórzej, znaleziono ciała dwojga dzieci. Chłopca i dziewczynki, lat siedem. Dzieci nie były rodzeństwem. Jednak ich rodziny należały do zawiązującej się wtedy sekty Wyznawców Szatana. Dzieci tak samo jak nasze zostały zgwałcone i odrąbano im głowy. Nie ma danych, czy podano im jakieś narkotyki, czy substancje odurzające. W tamtych czasach nie było możliwości sprawdzenia tego. Poza tym nie pobrano żadnych materiałów do badań DNA – popatrzyła na twarze zebranych – wiadomo, nie istniała taka technologia. Na miejscu leżały poskładane ubranka.

– Jak złapano sprawcę? – zaciekała się Olga.

– Podobno znaleźli się świadkowie, którzy uczestniczyli w tym mordzie jako obserwatorzy. Zgodzili się zeznawać w zamian za wolność. Poza tym – Otylia przerzuciła kartki policyjnej kartoteki sprzed lat – miejscowy ksiądz zeznał na policji, że osoba podająca się za wyznawcę Szatana przyszła do niego do spowiedzi pochwalić się, co zrobiła. Zidentyfikował ją podczas okazania.

– I tyle? – zdziwił się Kornel.

– Tak.

– Wydaje się prosta sprawa. Czy morderca przyznał się na policji?

– Owszem. Był z tego dumny. Mówił, że to niewinne ofiary poświęcone na ołtarzu na chwałę diabła.

– Ja pierdolę, ludzie to mają zjebane łby. – Kornel nie mógł już tego słuchać. Od zawsze uważał wszelkie religie za reżim służący wyludzeniu pieniędzy i gnębieniu prostaczków, ale co do sekt i ich wyznawców nie chciał nawet o nich rozmawiać. Nigdy nie rozumiał, jak można być tak bezdennie głupim, żeby w to wierzyć, i tak zgniłym moralnie, żeby wciągać w to dzieci. – Przepraszam za słownictwo – powiedział w kierunku siedzącej po drugiej stronie stołu sekretarki. Pani Janina machnęła tylko ręką, dając mu do zrozumienia, że tym razem się na to zgadza.

– Skoro to naśladowca, dlaczego teraz jest inaczej? Dlaczego nie ma żadnych śladów, dlaczego zadbał o to, żeby nikt go nie widział? – Olga skierowała rozmowę na właściwe tory.

– Może jest po prostu bystrzejszy. Może nie chce dać się złapać, a jedynie osiągnąć rozgłos – myślał głośno.

– A może nie ma zamiaru na tym skończyć – wyszeptala pani Janina i wzrok wszystkich zebranych powędrował w jej kierunku.

– O matko! – krzyknęła z przejęciem Otylia, która do tej pory pilnie śledziła wzrokiem policyjne kartoteki sprzed lat.

– Co jest? – Olga niemal podskoczyła na stolku.

– Zgadnijcie, kto znalazł ciała?

– No, kto? – zapytali niemal jednocześnie.

– Emerytowany oficer policji, który akurat był na porannym bieganii.

– Może to przypadek... – Olga z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Takie przypadki się nie zdarzają. – Murecki chwycił kubek z zimną już kawą i upił łyk.

– Pani Janinko, proszę wysłać ksera tych materiałów do Katarzyny Sarneckiej, naszej policyjnej pani psycholog. Jutro będzie na naszym spotkaniu. Być może da nam jakieś wskazówki.

– Dobrze. Tak zrobię. Oby przyszedł też raport techników kryminalistycznych.

– Posiedzę dziś nad bilingami. Mam nadzieję, że nakazy są już gotowe. – Otylia złała wiatr w żagle.

Wracając z aresztu śledczego, do którego udali się w celu przesłuchania zatrzymanych, Olga miała już serdecznie dosyć tego dnia. Co więcej, wydawało jej się, że nie jest to pierwszy raz, kiedy ma takie przemyślenia w perspektywie ostatniego tygodnia. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy jest właściwą osobą na właściwym miejscu i czy Michalik lub Zagrobny nie poradziliby sobie z tym lepiej. Z całą pewnością nie zadawałaby sobie takich głupich pytań. Siedziała na fotelu pasażera i patrzyła na przelatujące za oknem obrazy. Było ciemno i jedyne, co widziała, to oślepiające światła przejeżdżających aut i oświetlone witryny sklepowe.

Pierwszy raz jadąc z Kornelem w aucie, miała czas spokojnie pomyśleć. Przesłuchanie zatrzymanych, tak jak podejrzewali, nie wniosło do sprawy nic nowego. A cała ich banda, jak ją nazywali, nie była żadną sektą, a bardziej teatrykiem dla znudzonych dorosłych, chcących zaznać odrobiny ekscytacji. Niestety nie zdobyli nic nowego do przekazania Staremu. Kilka zabitych szczurów i orgia seksualna nijak nie pasowały do sprawy, którą prowadzili. Pozostawało pytanie, kto chciał skierować ich na ten trop i w jakim celu. Normalny, inteligentny człowiek wiedziałby, że i tak nic z tego nie będzie. Chyba że chodziło tylko o zyskaniu na czasie. O dodaniu im dodatkowych, mało istotnych zadań w celu odwrócenia uwagi od tego, co naprawdę ważne.

Z zamyślenia wyrwał ją sygnał WhatsAppa. Jak zwykle, spoglądając wieczorem na wyświetlacz, zobaczyła kilka nieodebranych połączeń i nieprzeczytanych wiadomości. Nie miała siły nawet tego sprawdzać. Przeglądała tylko pobieżnie. Elwira chwaliła się zdjęciem nowego chłopaka. Właściwie mało było go widać, bo stał bokiem i całował ją w policzek, ale sama fotka wyglądała naprawdę słodko. Olga uśmiechnęła się, ciesząc się w duchu, że siostra jest szczęśliwa. Zaczęła się tylko zastanawiać, czy to nie za wcześnie, aby zapraszać nowo poznanego mężczyznę do domu. Zdjęcie ewidentnie zrobiono w kuchni Elwiry. Szybko jednak zganiła samą siebie za takie myśli. Tak jakby ona była w jej wieku rozważna. Dalej była jedna wiadomość od Sebastiana, z pytaniem, co słyhać. Druga od Pawłowskiego z informacją, że tęskni. Następna też od Pawłowskiego, z pytaniem, czy może przyjechać. Olga przewróciła oczami. Nie chciała dzisiaj nikogo zabawiać. Miała dosyć tego dnia i jedyne, czego potrzebowała, to odpoczynek. Wystukała szybko jakąś wymówkę.

– Prokurator nie odpuszcza, co?

Usłyszała głos Kornela, który przyjęła z takim zaskoczeniem, jakby nie spodziewała się, że człowiek siedzący obok niej może nagle przemówić. Zdała sobie sprawę, że do tej pory był dziwnie cichy. Właściwie nie zachowywał się dziś tak jak zwykle. Choć czy znając kogoś tydzień, można już stwierdzić, że się wie, jak ten ktoś zachowuje się zazwyczaj? Popatrzyła na niego z dziwnym spokojem wynikającym z ogromu zmęczenia i poczucia bycia przytłoczoną. Nie miała ochoty na przekomarzanki. Nie czuła się na siłach, by wdawać się z nim w potyczki słowne.

– Widzę, że jesteś czujny i nic nie ujdzie twojej uwadze – powiedziała w końcu. – Nawet po służbie. – Zaczęła się zastanawiać, jakim cudem ten człowiek, choć patrzył prosto przed siebie, wie, do kogo ona teraz pisze. Albo ma taki sokoli wzrok, że wystar-

czy mu tylko jedno krótkie spojrzenie na ekran i od razu rejestruje, co tam się wyświetla, albo po prostu zgaduje. Ale to by znaczyło, że o tym myśli i ma z tym jakiś problem.

– Jestem czujny zawsze, gdy na czymś mi zależy – oznajmił, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz na świecie, bez krzty patetycznego tonu. Ot, tak, po prostu.

– A konkretnie na czym ci zależy w tej sytuacji?

Dojechali na miejsce. Próbowwała otworzyć drzwi, kiedy zaparkował przed ich kamienicą, ale nie mogła. Drzwi były zablokowane. – Otworzysz? – Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Zależy mi na tobie – zbył jej ostatnie pytanie. – Czuję się cholernie niedobrze z tym, że sypiasz z Pawłowskim. Wiem, że nie mam prawa tak się czuć. Wiem, że nic nas nie łączy. I generalnie nic o sobie nie wiemy. Ale jeżeli pytasz, na czym mi zależy, to taka jest odpowiedź. I nie musisz nic z nią robić. Po prostu chcę, żebyś wiedziała.

– No, to już wiem. – Popatrzyła mu prosto w oczy. Było to spojrzenie rzucające wyzwanie. Jakby zamierzała powiedzieć: „Nie pierdol. Udowodnij, że tak jest. Gadać każdy może”.

Nie miał pojęcia, jak na to zareagować. Najchętniej pochwyciłby ją w ramiona i pocałował, ale w jej oczach było coś takiego, co wpędzało go w poczucie winy.

– Czemu tak na mnie patrzysz? Nie jestem w stanie odczytać, co czujesz.

– Zaczynasz tracić kontrolę?

Trafiła w punkt. Przy niej tracił kontrolę nad wieloma rzeczami. Musiał jednak pamiętać, kim jest i co tutaj robi. I tej jednej sprawy nie mógł dla niej zostawić.

– Powiedz. – Dotknęła jego dłoni. – Tak szczerze i z ręką na sercu. – Położyła jego dłoń na jego klatce piersiowej. – Czy mogę ci ufać? Tak bezgranicznie i we wszystkim, co mówisz?

Po raz pierwszy zobaczył w jej oczach tę potrzebę. Tęsknotę za byciem kochaną, bezpieczną i bezgranicznie oddaną mężczyźnie. Zniknęła gdzieś ta waleczna i pozująca na silną policjantka. Pojawiła się prawdziwa kobieta z milionem nadziei, oczekiwań i emocji, które czekały tylko na odpowiedni moment, by się uzewnętrznić. Wiedział jednak, że nie może jej tego zrobić. Nie może jej okłamywać.

– Nie możesz – odpowiedział i zobaczył w jej oczach łzy.

Monika Krzyżyk nie lubiła wykorzystywać swojego ciała jako narzędzia manipulacji, nie ulegało jednak wątpliwości, że natura okazała się dla niej wielce łaskawa i czasem po prostu musiała używać tego argumentu, by zdobyć to, co chciała. Już w liceum uchodziła za zmysłową piękność z dużym biustem, przez co zyskała sobie oddanie męskiej połowy klasy i zawiść damskiej. Wtedy było jej to obojętne. Potrafiła świetnie posługiwać się tym, co natura dała, w celu osiągnięcia własnych korzyści, również u nauczycieli. Bawiły ją maślane oczy i lubieżne spojrzenia kolegów. Śmiała się z męskich małych mózgow, które w obliczu kobiecych, cielesnych walorów kurczyły się jeszcze bardziej, gdzieś do rozmiarów orzeszka pistacjowego. Nie musiała nawet ubierać się wyzywająco. Wystarczyło włożyć lekko przyciasną bluzeczkę i legginsy. Duże niebieskie oczy i pełne usta dopełniały dzieła. Zawsze nosiła też długie do pasa, lekko pofalowane blond włosy, które rozpuszczone zachwycały obie płcie.

Monika stanowiła ucieleśnienie kobiecości i marzenie niejednego mężczyzny, ale nie była pustą lalką, za którą niektórzy ją mieli. Do nauki nie musiała się przykładać nie tylko ze względu na swój wygląd, ale przede wszystkim na bystrość umysłu. Zapamiętywała w mig podane informacje i świetnie kojarzyła fakty. Niektórzy wrócili jej błyskotliwą karierę w zagranicznych korporacjach, inni w branży filmowej, ci bardziej zawistni uważali, że będzie idealną żoną dla starego milionera. Ona jednak poszła w zupełnie innym kierunku.

Kiedy pewnego wakacyjnego wieczora, mając lat dziewiętnaście i zdane egzaminy na studia architektoniczne, wracała ze spotkania ze znajomymi, usłyszała odgłosy walki. Szła parkiem, który nigdy nie wydawał jej się niebezpieczny. Aż do tego momentu. Rozejrzała się dookoła i w oddali zobaczyła dwie szarpiące się postacie. Nikogo więcej. Żadnych spacerowiczów czy kogokolwiek, kogo mogłaby wezwać na pomoc. Usłyszała kobiece krzyki, wołanie, a także sapanie mężczyzny, który powtarzał: „Zamknij się, suko, będzie ci dobrze”. Monikę na chwilę zamurowało. Poczula nagle zimno rozchodzące się po całym ciele. Nogi wydawały się być z kamienia. Nie mogła się ruszyć, a tamta dziewczyna ciągle krzyczała. Do tej pory nie wie, co się stało i jaki instynkt pchnął ją do działania, ale w jednej sekundzie wyciągnęła telefon komórkowy, zadzwoniła na 112, podając jasno i rzeczowo wszystkie informacje, po czym z niespotykaną dotąd u siebie siłą i z dzikim niemalże wrzaskiem rzuciła się na gwałciciela. Mężczyzna nie spodziewał się tego i początkowo miała nad nim przewagę, jednak szybko zdał sobie sprawę, że to tylko kolejna watałka dziewczucha do poskromienia. Zepchnął ją z siebie i uderzył tak mocno, że poleciała na ziemię, zahaczając twarzą w wystające korzenie drzew. Do tej pory nad jej lewą brwią widać małą bliznę po tym zdarzeniu. Na nie szczęście sprawcy Monika zdołała się podnieść i chwycić grubą gałąź, złamaną po nocnej wichurze. Z całych sił uderzyła go w głowę, gdy ten siedział na omdlełej kobiecie i dusił ją rękoma.

Wydarzenia tamtej nocy pamiętała jak przez mgłę. To policjanci, którzy przybyli na miejsce, opowiedzieli jej, jak trzeźwo się zachowała, jak udzielała pierwszej pomocy ofierze, gdy oni zjawili się po dwudziestu minutach od zawiadomienia, jak rzeczowo

i spokojnie brzmiały jej słowa nagrane na telefonie alarmowym 112, i że tylko dzięki niej poszkodowana żyje. To funkcjonariusze zasugerowali Monice, że takich kobiet w policji jest za mało i że gdyby tylko chciała, to śmiało może wstępować w ich szeregi. Kiedy wstała następnego ranka, wiedziała już, co chce robić w życiu. Nie miała zamiaru być ozdobą dla świata ani upiększać go swoimi projektami. Ona postanowiła ten świat ratować!

Nie była jednak głupia i nie wstąpiła w szeregi policji tuż po liceum. Ku niezadowoleniu i strachowi rodziców porzuciła prestiżowe studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej i wstąpiła do pięcioletniej Wyższej Szkoły Oficerskiej we Wrocławiu. Tamtego ranka poczuła, że znalazła w życiu sens i powołanie. Jej kariera toczyła się błyskawicznie, najszybciej, jak było to możliwe, Monika osiągała kolejne stopnie oficerskie, zyskiwała sobie szacunek współpracowników.

Nie uchodziła już jak w liceum za seksbombę. Włosy zawsze czesała w kok lub do bierany warkocz, urodę podkreślała jedynie tuszem do rzęs i ochronną, bezbarwną pomadką. Na początku na co dzień chodziła w mundurze, ale już później, gdy pracowała w kontrwywiadzie, ubierała się różnie, jednak po śmierci swojej siostry w wypadku samochodowym, kiedy musiała przejąć opiekę nad jej dziesięcioletnią córką, dla bezpieczeństwa rodziny, którą stworzyła, przeszła do działu szkoleń, a wtedy zaczęła gustować w kostiumach pasujących do nowej roli. Pomimo swoich czterdziestu lat figurę miała nadal dziewiętnastolatki, jednak delikatne, wątłe mięśnie zmieniły się na silne i mocne, w wyniku opanowanej do perfekcji sztuki walki i codziennego biegania po dziesięć kilometrów.

To właśnie podczas joggingu, kiedy pewnego dnia odwiedziła rodzinny dom w Jeleniej Górze, o szóstej rano pod swoim dawnym Liceum Żeromskiego, poznała młodą policjantkę, która opowiedziała jej, jak bardzo pragnęła chodzić tu do szkoły. Panie szybko znalazły wspólny język, a z czasem i mimo dzielących je kilometrów – Monika mieszkała na co dzień w Warszawie – zostały przyjaciółkami. Ich kontakt nie był może częsty, ale oparty na zaufaniu i szacunku.

Dlatego gdy Olga opowiedziała jej historię pojawienia się Kornela i poprosiła o sprawdzenie, dlaczego z miasta stołecznego został zesłany do takiego wygwizdowa jak Jelenia Góra, Monika nawet się nie zawahała. Bez problemu dotarła do akt Mureckiego, z których wynikało, że zdegradowano go za nadużywanie przemocy wobec osadzonych, zwłaszcza tych podejrzanych za znęcanie się nad dziećmi. Z pozoru nic nie budziło jej podejrzeń, jednak gdy przyjaciółka w jednej z rozmów zaczęła jej się zwierzać, że czuje się przy nim inaczej niż przy reszcie mężczyzn, Monika postanowiła sprawdzić jego sytuację osobistą – stan posiadanych żon, dzieci, kochanek. I tu zaczęły się schody. Pomimo dotarcia do funkcjonariuszy komisariatu, w którym rzekomo zatrudniono Mureckiego, nikt o nim nie słyszał. Człowiek widmo. Monika zbyt długo pracowała w ABW, żeby uznać to za nic nieznaczący szczegół. Szybko zaczęła podejrzewać, że Mureckiemu ktoś stworzył historię, by wkręcić go do wydziału dochodzeniowego w Jeleniej Górze. Pytanie brzmiało: czego tam szukał i kim tak naprawdę był.

Tego właśnie chciała się dzisiaj dowiedzieć. A porucznik Zębiński – stary zbok z Centralnego Biura Antykorupcyjnego od lat ślinący się na jej widok – będzie do tego

odpowiednim narzędziem. Stała przed lustrem, poprawiając czerwoną pomadkę, nieco rozmazaną po eleganckiej kolacji, na którą ją zabrał. Wychodząc z damskiej toalety, uśmiechnęła się do swojego odbicia.

Kawecki nie mógł zasnąć. Problemy w pracy zdawały się nawarstwiać. Konferencja prasowa na jakiś czas uspokoiła pismaków, ale wiedział, że nie ma dużo czasu na przykładne rozwiązanie tej sprawy. Na razie wystarczyły oficjalne sformułowania: dla dobra śledztwa nie możemy udzielić informacji, pracujemy pełną parą, wytypowaliśmy kilku podejrzanych, nasi śledczy wpadli na ważny trop i tym podobne bzdury. Łudził się, że na jakiś czas dadzą im spokój. Żaden komendant nie potrzebuje takiego rozgłosu, a już zwłaszcza on, który w następną środę będzie gospodarzem na dużym politycznym spotkaniu. Muszą szybko znaleźć zabójcę i odtrąbić kolejny sukces jeleniogórskiej policji.

Potrzebował się wypaść, żeby mieć świeżą głowę, ale już prawie świtało, a sen nie przychodził. Nie pomógł nawet seks z młodszą o dwadzieścia pięć lat kochanką. Szczepie mówiąc, zastanawiał się, jak długo jeszcze zdoła ją przy sobie utrzymać. Zna ją się i bzykają od piętnastu lat. Ale o ile ona w wieku dwudziestu dwóch i trzydziestu siedmiu lat wyglądała bardzo podobnie, po nim ten progres wiekowy widać dużo bardziej. Umówmy się, mężczyzna w wieku czterdziestu paru lat, w dodatku w dobrej kondycji fizycznej i intelektualnej jest dla młodej kobiety łakomym kąskiem. Zwłaszcza gdy ona znajduje się w trudnej sytuacji życiowej. Gorzej sytuacja się kształtuje, gdy ten mężczyzna przekracza sześćdziesiątkę, a kobieta dawno już stanęła na nogi finansowo i psychicznie. Od kilku lat dręczyły go te myśli, ale ostatnio coraz bardziej przybierały na sile. Czy jest jeszcze dla niej atrakcyjny fizycznie? A może nie chodzi o walory estetyczne. Może to jego atrakcyjność intelektualna i zaradność życiowa ją pociągają? Zawsze mu powtarzała, że podziwia go za wiele rzeczy. Że jest dla niej intelektualnym wyzwaniem. Ale to przecież nie po to się spotykali. Esencją relacji był seks. Kurewsko dobry seks, który pozwalał mu zapomnieć o wszystkich problemach. Co ona z tego miała? Mówiła, że to samo. Ale nie zawracał sobie głowy oszukiwaniem się. Wiedział, że daje jej stabilizację i poczucie bezpieczeństwa, wynajmując mieszkanie w centrum i płacąc za jej kursy i szkolenia. Okazała się inteligentną kobietą. Nie chciała jak inne kochanki drogich perfum i kiecek. Ona chciała się uczyć. Z biegiem lat stała się samodzielną i w każdej chwili mogła od niego odejść. Dlaczego jeszcze tego nie zrobiła? Czasami lubił się oszukiwać, że chodzi o uczucie. Paradoksalnie, kiedy stał się starym, sflaczałym facetem, z łysiną i wystającym brzuchem, nagle zapragnął poczuć od niej miłość. A przecież kiedy był w kwiecie wieku, jedynie miłości jej odmawiał. Teraz łudził się, że ona czuje do niego coś więcej...

Ale to nie był jego jedyny problem. Czuł się upokorzony, kiedy dwa lata temu musiał poprosić lekarza o receptę na viagrę. Co więcej, żeby nadal być tak sprawnym i twardym na dole, potrzebował coraz mocniejszych wrażeń. Nigdy nie należał do grona zbroków jak niektórzy znani mu faceci. Nie pociągały go zwierzęta, dzieci ani wymyślne tortury. Nie, żeby nie lubił dobrego BDSM, ale wszystko za zgodą drugiej strony i z przyjemnością dla obojga. Kiedyś oplucie jej podczas seksu czy podduszanie stanowiły tylko mały dodatek. Dziś potrzebował niemalże ją gwałcić, żeby w ogóle być w stanie z nią sypiać. Zastanawiał się, ile jeszcze mają czasu, zanim ona po prostu powie, że to koniec. Popatrzył na nią, śpiącą nago przy jego boku, i powrócił myślami do

chwili, kiedy knebłował jej usta ręką, by jej krzyki nie obudziły sąsiadów, gdy wchodził w nią brutalnie od tyłu. Uwielbiał wchodzić w nią analnie. I czuł, że ona też to lubi. Była wtedy cała jego. Kiedy patrzył na nią, będąc w środku jej dupy, widział, że jest mu całkowicie oddana. Tego właśnie potrzebował. Całkowitej uległości.

Jednak ona zaczynała się stawiać. Coraz częściej chciała czegoś delikatniejszego. Chciała klasyki. Kurwa, klasyki?! Klasyki to może chce żona, ale nie kochanka. Nie utrzymanka. Nie kobieta, która ma być uległa, która pełni rolę rozrywki, zapomnienia i zatracenia, aby nie myślał o jebanych problemach. Klasycznie to może ją komplementować i kupować kwiatki na co dzień, ale w łóżku chciał widzieć sukę, a nie anielicę.

Poczuł, że penis drgnął mu na wspomnienie jej krzyków. Chwycił go w rękę i zaczął pocierać. Być może da radę dziś drugi raz. Zaskoczy ją, wchodząc w nią śpiącą i półprzytomną od wypitego niemal w całości szampana. Już prawie osiągał gotowość, gdy telefon na szafce nocnej zawibrował głośno. Kurwa. Nie chciał się wybijać z rytmu. Lewą ręką naciągał napletek, a prawą chwycił urządzenie. Kiedy zobaczył numer, momentalnie przerwał i usiadł na łóżku.

– Co jest?

– Chłopak się wybudził – oznajmił głos w słuchawce.

Wbrew obiekcom Olga spała tej nocy wyjątkowo dobrze. Pomimo takiej, a nie innej odpowiedzi Kornela uznała, że przynajmniej powiedział jej prawdę. Nie była małą dziewczynką i wiedziała, że w życiu każdy ma jakąś tajemnicę lepiej lub gorzej skrywaną. Postanowiła więc szanować partnera za to, że nie próbował jej zwodzić. Mogłaby oczywiście zadawać sobie pytania, czy mówiąc, że nie może mu ufać, nie próbował zdobyć jej zaufania lub czy nie ostrzegł jej właśnie, że chce ją skrzywdzić, jak twierdziła Biała Dama. Olga jednak, być może całkiem irracjonalnie, postanowiła obdarzyć go zaufaniem. Wyczuwała instynktownie, że nie ma złych zamiarów, co więcej – odnosiła wrażenie, że mu na niej zależy. Właściwie pierwszy raz poczuła coś takiego ze strony mężczyzny, i to takiego, który ją przed sobą ostrzega. Relacje międzyludzkie zawsze były dla niej nieodgadnione. Dlatego właśnie wolała czyste, proste sytuacje. Miła kolacja, bzykanko i nara. Wiedziała, że liczyć może na przyjaciół i siostrę, ale sprawy damsko-męskie wolała pozostawić w bezpiecznej strefie zabawy. W każdym razie z Kornelem czuła się inaczej. Nie chciała jednak tego analizować. Zbyt intensywne myślenie o czymś wcale nie rozwiązuje sprawy, a jedynie nasuwa coraz więcej wątpliwości.

Tak jak w przypadku prowadzonej przez nią sprawy. Miała wrażenie, że wątków jest zbyt dużo i to oddala ich od prawdziwego zabójcy. Będzie musiała o tym podyskutować ze swoją grupą dochodzeniową. Usłyszała z kuchni melodię z telefonu i podeszła, żeby odebrać.

– Sebastian? Przepraszam, nie miałam siły wczoraj odpisać. – Zrobiło się jej głupio, że zapomniała o przyjacielu.

– Nie dzwonię towarzysko. – Jego głos był sztywny i oficjalny.

– Coś się stało? – zdziwiła się. Wiedziała, że lekarz potrafi całkowicie zmienić swoje zachowanie względem znajomych w zależności od tego, czy znajduje się w pracy, czy poza nią. Pamiętała, że kiedy zaczęli się spotykać, miała do Sebastiana duże pretensje o to, że potrafił przetańczyć z nią całą noc i namiętnie całować, odprowadzając do domu, a następnego dnia, kiedy spotkali się w szpitalu, powiedział tylko „cześć” i nawet nie cmoknął jej w policzek. Ale tym razem wyczuła, że chodzi o coś innego. On żywił do niej jakąś urazę. Miała jednak dosyć jego fochów. Uznała, że sytuacja między nimi jest na tyle wyjaśniona, że albo zaakceptuje fakty, albo nie, ale ona nie zamierza się przed nim tłumaczyć ze swojego życia.

– Wybudził się pacjent N.N.

– Kto? – Zmrużyła oczy, próbując rozszyfrować, co powiedział. I wtedy do niej dotarło.

– Jak to kto? Ten chłopak, którego prawie przejechałaś ze swoim nowym partnerem. – Ostatnie słowa zaakcentował wyraźniej, co nie uszło jej uwadze.

– Dzięki za wiadomość, zaraz tam będziemy. A twoje złośliwości nie robią na mnie wrażenia. Nie jesteś pępkiem świata.

Wybrała numer Kornela, przekazała mu wiadomość i umówili się za dziesięć minut przy jego aucie. Do szpitala jechali w milczeniu. Być może on chciał zapytać, czy

wszystko między nimi OK, a ona chciała go zapewnić, że tak, a jednak każde z nich wołało udawać, że koncentruje się na sprawie. Kiedy niemal wbiegli do gabinetu lekarskiego, zobaczyli, że komendant Kawecki już tam jest.

– No, jesteście nareszcie – powiedział, choć jego twarz wyrażała zaskoczenie.

– Przyjechaliśmy najszybciej, jak się dało – Olga odruchowo wydukała wyuczoną na pamięć regułę.

— — —

– Siadajcie. – Wskazał im ręką krzesła. – Niestety ordynator nie ma dla nas dobrych wieści.

Popatrzyli na niego zasmuceni, chcąc jak najszybciej dowiedzieć się, o co chodzi.

– Stan zdrowia naszego młodego pacjenta uległ znacznemu pogorszeniu. Zaczął rzucać się na łóżku i wrywać sobie wenflony. Krzyczał coś, czego nikt nie był w stanie zrozumieć, i groził, że się zabije. Nie miałem wyjścia i wprowadziłem go ponownie w śpiączkę farmakologiczną. Wyniki jego badań nie są dobre. Nie wiem, ile jeszcze żyje.

Zapadło chwilowe milczenie zakłócanie tylko tykaniem zegara, które kojarzyło się Oldze z rytmicznym kapaniem płynu z kroplówki.

– Ale co mu jest? – nie mogła zrozumieć sytuacji.

– Podejrzewam ostre zatrucie narkotykami i psychozę amfetaminową. Tomograf wykazuje zmiany w mózgu, dlatego nawet jeżeli ten młody człowiek się wybudzi, być może nie będzie z nim logicznego kontaktu.

– To straszne. Nic nie da się zrobić?

– Pozostaje nam tylko się modlić, ale w tym przypadku to naprawdę musiałyby być cud, żeby chłopak wyzdrowiał.

– No, szkoda – skwitował komendant. – Dziękujemy, panie doktorze. Nic tu po nas, mamy do rozwiązania sprawy, które nie mogą czekać. – Kawecki podniósł się z miejsca i skierował w stronę wyjścia. Detektywi zrobili to samo.

— — —

W drodze do komisariatu milczeli. Dopiero gdy podjechali przed budynek, Kornel postanowił się odezwać. Cała ta sytuacja była dla niego bardzo dziwna.

– Wszystko OK?

– Nie, ale nic nie możemy poradzić.

– Mówisz o tym chłopcu?

– A ty o co pytałeś? – zdziwiła się. Była jakaś nieobecna. Naprawdę miała nadzieję, że chłopak wyzdrowieje.

Nie odpowiedział. Ale jedna myśl nie dawała mu spokoju.

– Nie wiesz, co tam robił Kawecki?

– W sensie? – Popatrzyła na niego uważnie.

– W sensie... Nie zastanowiło cię, skąd się tam wziął?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że faktycznie było to dosyć nieoczekiwane spotkanie. Nie przypomina sobie, żeby zgłaszali w jakichś oficjalnych aktach sprawę potrącenia tego chłopaka.

– Coś insynuujesz? – Poczowała frustrację i ogarniającą złość. Nie wiedziała na co. Po prostu to czuła.

– Jesteś zła?

– Owszem. Jak masz coś do powiedzenia, to mów. Wnerwia mnie takie podkopywanie współpracowników. – Rzuciła mu gniewne spojrzenie, a wychodząc, trzasnęła drzwiami auta z całej siły, jakby chciała całą swoją wściekłość wyładować właśnie na nich.

Nigdy nie był w stanie przewidzieć jej reakcji. Zaczynał mieć tego dosyć. Zadał normalne pytanie, a ona uważa to za jakiś pieprzony sabotaż. Nie zamierzał jednak przekrzykiwać się z nią na ulicy. Tym bardziej że przed komisariat podjechała właśnie toyota Starego.

– Może rozwiążmy tę sprawę od razu i po prostu spytajmy?

– Poważnie? – Stanął w miejscu jak wryty.

– Owszem! – Jej oczy zabłyszczały, jakby właśnie rzuciła mu wyzwanie. Co więcej, jakby miała z tego satysfakcję.

Podeszła do samochodu Starego i otworzyła drzwi od strony kierowcy. Bez zastanowienia wypaliła wprost:

– Co robiłeś w szpitalu u tego chłopaka?

– Słucham? – Kawecki wysiadł z auta i spjrzał na nią z góry. Był od niej dużo wyższy.

– Zadałam normalne pytanie. Skąd wiedziałeś o chłopaku? Nigdzie tego nie zgłaszałam. Znasz go?

– Olga, opanuj się i zastanów przez chwilę, zamiast pieprzyć trzy po trzy. – Zawsze była bezpośrednia. Dlatego mu się spodobała. Nie jako kobieta, ale jako policjantka i człowiek. Od razu wyjaśniała wszystkie nieporozumienia i mówiła bez ogródek, co myśli, już nawet wtedy, gdy po raz pierwszy znalazła się w tym męskim, szowinistycznym środowisku. Potrafiła też kojarzyć fakty i nie miała skłonności do robienia dram. Ale odkąd pracuje z tym Mureckim, ewidentnie coś się z nią dzieje. Miał nadzieję, że to nie rodząca się miłość. Miłość zniszczyła niejedną znaną mu policjantkę.

– Po prostu odpowiedz. Mamy dziś sporo na głowie, a nie zaczniemy, dopóki jakaś niespokojna myśl będzie nam przeszkadzać. – Nie spuszczała z niego wzroku, świdrowała go. Jakby z jednej strony chciała go przyłapać na kłamstwie, a z drugiej liczyła, że nigdy tak się nie stanie.

Westchnął i popatrzył na nią z politowaniem.

– Według procedur szpitalnych ordynator prowadzący pacjenta N.N., wobec którego zachodzi podejrzenie o popełnienie przestępstwa, zgłasza sprawę na policję w celu iden-

tyfikacji takiej osoby oraz ustalenia potencjalnych sprawców. Tak się składa, że ordynator Koziński jest moim dobrym znajomym, zadzwonił więc do mnie. Przyjąłem sprawę, ponieważ nie ma już na komisariacie wolnych śledczych. Nasze miasteczko roi się ostatnio od mniejszych i większych przestępców i wszyscy są zawaleni robotą. W trakcie przeglądania raportów z przyjęcia pacjenta zobaczyłem wasze nazwiska, więc kiedy dziś rano dowiedziałem się, że chłopak się wybudził, kazałem was wezwać. – Zrobił dłuższą przerwę, sprawdzając jej reakcje. – Czy to ci wystarczy, czy masz zamiar postawić mi jakieś zarzuty i skuć w kajdanki na ulicy?

– Wystarczy. A tobie? – Spojrzała na Kornela.

– Nie mam pytań.

Kawecki jeszcze raz pokiwał głową z politowaniem, po czym mamrocząc jakiś sobie tylko znany tekst pod nosem, wszedł do budynku.

– Nie chcę cię urazić, ale ty naprawdę zachowujesz się dziwnie, kiedy masz okres.

– Być może. Ale ten człowiek – wskazała na drzwi, za którymi zniknął komendant – jest dla mnie jak ojciec. A ty sam powiedziałeś, że nie mogę ci ufać.

Katarzyna Sarnecka była dojrzałą, spokojną kobietą. Z wyglądu nie przypominała Olgi, choć obie były ciemnookie i nosiły długie, prawie czarne włosy. Sarnecka miała jednak coś takiego w sposobie bycia, co budziło respekt. Wewnętrzną równowagę i godność, które emanowały z jej każdego gestu i ruchu. Nawet jej styl wypowiedzi sprawiał, że odczuwało się kojący spokój. Według Kornela była też bardzo pociągająca fizycznie. Zadbane, elegancka, z upiętymi luźno włosami i czerwoną pomadką na ustach. Musiał przyznać, że po huśtawce nastrojów, jakie fundowała mu ostatnio Olga, szalenie potrzebował opanowania pani psycholog. Z zainteresowaniem zauważył, że pozostała część zespołu uważała tak samo i chociaż Sarnecka mówiła cicho i powoli, to wszyscy jej słuchali jak zahipnotyzowani. Mała sala konferencyjna pękała w szwach. A jednak woleli być tu, niż przenieść się do dużej. Zespół dochodzeniowy nieustannie się powiększał. Dziś na spotkaniu obecni byli jak zwykle Olga, Kornel, Otylia i pani Janina. Dołączyli do nich Mirek, który przyjechał z Katowic z bardzo ciekawymi informacjami, oraz właśnie pani psycholog.

– Witajcie – rozpoczęła swój wywód Sarnecka. – Przede wszystkim od razu was uprzedzę, że nie jestem profilerem kryminalistycznym. Pracuję w policji w Jeleniej Górze jako psycholog. Głównie zajmuję się pomocą psychologiczną dla ofiar traumatycznych zdarzeń oraz dla policjantów. Gdybyście więc kiedyś mieli ochotę porozmawiać, to zapraszam. Jednak przy okazji rozmów z dziećmi i ich rodzicami na „Pekinie” zostałam poproszona o chociaż pobieżną analizę nadesłanego materiału dotyczącego waszego śledztwa. Zrobiłam to, ale przypominam, nie jestem profilerem i moje zdanie traktujcie jako prywatne. – Popatrzyła po zebranych, czy zrozumieli i nie mają żadnych obiekcji. Wszyscy zgodnie pokiwali głowami. Mogła więc kontynuować.

– Po przeanalizowaniu informacji wydaje mi się, że mamy do czynienia nie z naśladowcą, ale z człowiekiem, który celowo upodobił tę zbrodnię do poprzedniej. – Rozejrzała się powoli po sali, chcąc ocenić, czy zebrani zrozumieli, o co jej chodzi.

– To chciał go naśladować czy nie? Bo mam już mętlik... – Otylia wolała doprecyzować. Wyglądało na to, że oswoiła się już z uczestniczeniem w grupie dochodzeniowo-śledczej i emocjami, jakie jej towarzyszyły.

– Chciał, żebyśmy my, lub ktoś inny, myśleli, że to naśladowca. Albo ten sam sprawca, który na przykład wyszedł już na wolność – wyjaśniła Sarnecka.

– Ale w tym wypadku jest to niemożliwe, ponieważ sprawca już nie żyje. Zmarł w więzieniu na jakąś zakaźną chorobę w 1980. – Informatyczka była wyraźnie dumna z siebie, że odrobiła to zadanie domowe. W nagrodę nałożyła sobie na talerz zrobioną przez panią Janinę kanapkę. Jednak atmosfera, jaką wprowadziła pani psycholog, sprawiła, że nie odważyła się jeść.

– Tak – przyznała jej rację Sarnecka. – Poza tym widzę tu dosyć dużą rozbieżność w sposobie traktowania ofiar.

– Masz na myśli rozbieżności tamtego morderstwa z tym?

– To też, Mirku, ale myślę, że to widzimy wszyscy. Tam nikt nie próbował zacierać śladów. Z samych zdjęć, choć są złej jakości i czarno-białe, widać, że w dzisiejszych czasach technicy kryminalistyczni mieliby pełno roboty. Ale nie o to mi chodzi. Tylko o samo podejście sprawcy do dzieci. Z jednej strony dbał o to, żeby nie doznały żadnych obrażeń. Z drugiej potraktował je siekierą. Widzę tutaj mocny dysonans poznawczy w podejściu do dziewczynek.

– O czym to może świadczyć? – Olga już wcześniej to czuła. Nie wiedziała tylko, o co może chodzić.

Zebrani słuchali Sarneckiej z przejęciem. Ciekawe, pomyślał Kornel. Jeszcze dziesięć lat temu nikt w Polsce nie przejmowałby się opiniami psychologa w prowadzeniu sprawy o morderstwo. Sam uważał, że zawsze warto wysłuchać opinii specjalisty, ale należała ją traktować tylko jako wskazówkę, a nie ściśle wytyczne. Znał wiele osób związanych, ogólnie mówiąc, z ratowaniem zdrowia psychicznego, które jego skromnym zdaniem same były niezłe szurnięte.

– Myślę, że istnieją tu trzy możliwości. – Sarnecka pokazała liczbę na palcach. – Po pierwsze, możemy mieć do czynienia z osobą chorą psychicznie, która w żaden sposób nie panuje nad tym, co robi, działa chaotycznie, w zależności od tego, na co w danym momencie ma ochotę i nie trzyma się ustalonego w głowie planu bądź ten plan jest tak absurdalny, że odbieramy go jako niespójny. Zakładając, że słyszała o zbrodni sprzed lat, postanowiła popełnić podobną, ale nie była w stanie zadbać o odwzorowanie wszystkich szczegółów. – Zrobiła lekką przerwę w wypowiedzi, żeby zebrani przyswoili wiadomości. Musiała się też napić wody, bo zaschło jej w gardle i mówiła już z lekką chrypką. – Po drugie, może to być osoba, która w przeciwieństwie do poprzednio omawianej jest bardzo uporządkowana i precyzyjna i wszystko, co robi, robi w doskonale sobie znanym celu. Możliwe, że czerpie z tego przyjemność graniczącą z ekscytacją. Że sam stosunek nie podnieca jej na tyle, by odczuwać spełnienie, że moment odrąbania głowy jest dla niej dużo przyjemniejszym doznaniem. Być może ten ktoś walczył sam ze sobą, żeby tego nie robić, ale wcześniejsze jego czyny, mam na myśli porwanie i gwałt, nie zaspokoily go na tyle, by na tym poprzestał. Dlaczego? Ponieważ on już to wcześniej robił i przywykł, a emocje z tym związane się wypaliły. Teraz potrzebuje więcej i więcej. Jak również czegoś nowego, żeby osiągnąć spełnienie. Być może kiedy już to zrobił – kiedy odciął głowy, nie wiedział, co ma dalej zrobić z ciałami. Nie przewidział tej sytuacji i dlatego postanowił upozorować dokonane przez siebie morderstwo na to z lat sześćdziesiątych. Być może wiedział, że w Jeleniej działa jakaś grupa satanistyczna, i chciał rzucić na nią podejrzenie.

– To mi się wydaje bardziej prawdopodobne – przyznał Kornel.

– Mnie też. – Katarzyna spojrzała mu w oczy. – Ale przy tak małej liczbie dowodów nie możemy być pewni niczego ani też niczego wykluczać. Pamiętajcie, że to tylko moja wstępna analiza, na podstawie kilku zdjęć i skróconego raportu z sekcji.

– A ta trzecia możliwość? – Olga była niezmiernie ciekawa.

– Trzecia możliwość jest taka, że to nie jedna osoba, a kilka.

Po sali przetoczyły się pomruki zdziwienia. Do tej pory nie brali pod uwagę takiej opcji. Chociaż, żeby oddać sprawiedliwość Staremu, pomyślała Olga, sugerował coś takiego na miejscu zbrodni. A ona zdecydowanie to odrzuciła. Kurwa mać! Po raz kolejny poczuła się jak żółtodziób wrzucony na głęboką wodę.

– Co jest?

Usłyszała ciche pytanie swojego partnera. Zauważył jej reakcję.

– Powiem ci później. – Nie chciała teraz samobiczować się przy kolegach i koleżankach z grupy. Wystarczyło, że sama miała do siebie pretensje. Zrozumiał i nie nalegał dłużej.

– Nie wiem – kontynuowała Sarnecka – czy są to dwie osoby, czy więcej. Obstawiałabym dwie. Jednak podział, że się tak wyrażę, obowiązków nie jest mi do końca znany. Nie wiem, czy wszystkie tak zwane delikatniejsze czyny robił, nazwijmy go, osobnik A, a brutalniejsze, jak odrąbanie głowy, osobnik B. Nie wiem, który z nich upozorował zbrodnię na tę sprzed lat ani czy nie działali razem. Być może jakieś światło rzuci jednak raport techników. Miejmy nadzieję, że znaleźli choćby nieliczne dodatkowe ślady, dzięki którym będziemy mogli powiedzieć coś więcej. Jednak może tak być, że czynności od gwałtu do zatarcia śladów zostały wykonane przez więcej niż jedną osobę.

– Gdybyś miała powiedzieć, na którą teorię stawiasz, to...? – Kornel chciał jednak usłyszeć coś więcej. Same hipotezy może i były pomocne, ale tak rozbieżne, że właściwie sprawcą mógł być każdy. To trochę jakby powiedzieć sklepikarzowi, że słoik ogórków spod lady ukradła mu osoba, która może być kobietą lub mężczyzną, rasy białej lub czarnej, młoda lub stara.

– Psycholog to nie wróżbita Jackowski – odpowiedziała spokojnie.

Zdawało mu się, że poczuła się urażona pytaniem. Być może wyczuła jego nieufność wobec siebie. Postanowiła jednak na nie odpowiedzieć.

– Gdybym miała obstawiać, najmniej prawdopodobna wydaje się teoria pierwsza.

– Dlaczego? – Do dyskusji włączył się Mirek, który słuchał wszystkiego w skupieniu.

– Ponieważ ta teoria ma jeden słaby punkt, którym jest doskonałe zacieranie śladów.

– Czyli – Otylia potarła ręką zaczerwienione policzki – taki ktoś, kto nad sobą nie panuje, nie miałby na tyle samodyscypliny, żeby tak dokładnie posprzątać?

– Lepiej bym tego nie ujęła. – Sarnecka uśmiechnęła się do niej z uznaniem. Od razu, gdy weszła do sali, zauważyła, że Otylia jest nieśmiała i nieobyta z prowadzeniem śledztw, ale chętna do przełamywania oporów. Właściwie o każdym z tu obecnych mogłaby coś na pierwszy rzut oka powiedzieć. Mirek – spokojny, rzeczowy, konkretny. Na pewno chciał uchościć za profesjonalistę. Miała poczucie graniczące z pewnością, że zawsze przychodzi do pracy przygotowany i nigdy nie robi sobie wagarów od niczego. Wyczuła w nim jednak tęsknotę. Jakby chciał gdzieś przynależeć, jakby szukał swojego miejsca w życiu. Starsza pani – ciepła i pomocna, ale naiwna. Olga – coś ją gnębiło. Sarnecka nie była pewna, czy chodziło o prowadzoną sprawę. Wiedziała, że pani detektyw nie jest w policji przez przypadek, choć czasem sama w to wątpi.

O każdym coś da się powiedzieć, już z samej obserwacji, z wykonywanych gestów z mimiki twarzy, z sekundowych reakcji na daną informację. O słabych i mocnych stro-

nach, o relacjach z innymi siedzącymi w tym pokoju. Tylko nie o Kornelu. Wydał jej się zagadką, z którą chętnie by się zmierzyła. Nie chodziło o to, że był tajemniczy. Mogłaby nawet powiedzieć, że wprost przeciwnie. Zachowywał się właściwie swobodnie, okazał się miły i uczynny. Ale tak naprawdę, pod kątem obserwacji psychologicznej, nijaki. Nie umiała dostrzec w nim żadnego uczucia czy jakiejś emocji. Żadnej rysy na psychice. A tacy ludzie nie istnieją. Jakby nauczył się doskonale ukrywać, udając swobodę i luz. Jedyne, co dostrzegła, to krótki przeblask zainteresowania nią jako kobietą, który bardzo szybko przykrył udawaną obojętnością. Wychwyciła też moment, kiedy po cichu powiedział coś do Olgi. Przez chwilę miała wrażenie, że czuje do niej coś więcej, niż wymaga partnerska policyjna relacja. I być może to było jedyną niekontrolowaną przez niego emocją.

– Dziękujemy za rzucenie nowego światła na sprawę. – Olga wyprostowała się na krześle. Bolały ją plecy i marzyła o wizycie u swojego fizjoterapeuty, który za każdym razem przynosił jej ulgę, wstawiając kręgi kręgosłupa na swoje miejsce. – Czy możesz nam teraz opowiedzieć, co udało ci się ustalić na „Pekinie”?

– Jasne. – Sarnecka wyciągnęła raporty z czarnej teczki leżącej przed nią na stole.

Olga zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, że niektóre kobiety, choć też zaradne zawodowo i z obowiązkami, są na tyle poukładane, żeby wszystko mieć perfekcyjnie przygotowane w eleganckich teczuszkach, a do tego wyglądać idealnie w każdym calu. Była pewna, że pani psycholog nie szuka kluczyków do auta przed każdym wyjściem do pracy. Leżą zawsze w tym samym miejscu, dajmy na to, w wewnętrznej kieszonce torebki, która służy tylko i wyłącznie do ich przechowywania. I choć, co prawda, widziała Katarzynę Sarnecką tylko kilka razy w swojej karierze w dochodzeniówce, to nigdy bez makijażu czy w przypadkowo dobranej garderobie. Ona zawsze wyglądała profesjonalnie.

– Niestety wydaje mi się, a właściwie jestem pewna, że oprócz Tereski i Bożenki jeszcze kilkanaścioro dzieci w ciągu ostatnich lat zabierano na tak zwane kolonie czy weekendy organizowane przez pracownika MOPS-u. Za każdym razem jednak były to małe dzieci, które nie miały jeszcze dziesięciu lat. – Rozdała zebrany spięte spinaczem kartki zawierające pełny raport i dane dotyczące tych dzieci. – W sumie w ostatnich dziesięciu latach uczestników takich wyjazdów na samym „Pekinie” naliczyłam przynajmniej piętnaścioro. Co ciekawe, mieszkańcy twierdzą, że przed panem Arkiem, który przyjeżdżał po Tereskę i Bożenkę od kilku lat, pojawiał się inny pracownik MOPS-u, który również co jakiś czas zabierał dzieci. Właściwie gdyby nie to, co stało się z dziewczynkami, nikt nie uznałby takiego postępowania za podejrzane i dziwne. Te rodziny często nie pracują, parają się handlem narkotykami czy oddają zwykłemu pijactwu i korzystanie z pomocy społecznej traktują jak normę. A te wyjazdy nie tylko odciążały ich w opiece nad dziećmi, ale za każdym razem dzieciaki wracały z nowymi ubraniami czy siatkami pełnymi słodyczy. Nigdy nie zgłaszały rodzicom, żeby robiono z nimi coś złego, ale zwróćmy uwagę – popatrzyła po zebranych – że w tych domach dzieją się często rzeczy daleko wykraczające poza normalne wychowanie.

– Czyli jakie? – Otylia nie wiedziała, czy chce znać odpowiedź, coś jednak musiało jej zapytać.

– Bicie, poniżanie psychiczne, zaniedbanie, a może i molestowania też by się znalazły, gdyby to dobrze sprawdzić – odpowiedział jej bez skrępowań Mirek. Jednak szybko tego pożałował, kiedy zobaczył, że jej oczy się zaszklily, a twarz wyrażała zdziwienie, że powiedział to bez ogródek.

– I dlaczego my jako policja nic z tym nie robimy? – Zaczęła się zastanawiać, jak mało wie o pracy w policji i o jej strukturach. Tak naprawdę nigdy nie uczestniczyła czynnie w prowadzeniu śledztwa, po prostu zlecano jej sprawdzanie bilingów czy przeglądanie komputerów podejrzanych pod kątem konkretnych informacji.

– Tym zajmuje się prewencja. Wierz mi, często się tam pojawiają. Wezwania są właściwie co parę dni. A samym nadzorem nad wychowaniem i opieką nad dziećmi powiniennym się zajmować kurator sądowy lub opiekun z MOPS-u.

– I właśnie się zajmowałam... – Olga zaczynała odczuwać wyrzuty sumienia. Do tej pory nienawidziła „Pekinu”. Był jej przekleństwem i siedliskiem wszystkiego, co złe. Nie podejrzewała nawet, że ludzie tam mieszkający mogą się stać ofiarami czegoś jeszcze gorszego od codzienności, którą sami sobie fundują. Choć w sumie, gdyby się tak zastanowić, stanowili idealne do tego środowisko.

– A co te dzieciaki mówią o samych wyjazdach? Zauważyłaś jakieś symptomy wykorzystywania seksualnego? – dociekała Olga.

– Jedna rozmowa to za mało, żeby te kilkulatki aż tak się otworzyły. Ale jest to bardzo prawdopodobne, ponieważ wszystkie pamiętają, że na takich wyjazdach było dużo imprez, w których uczestniczyli dorośli, lub spotkań z przyjezdnymi wujkami, jak to określają. Ale wspominają je bardzo dobrze, zupełnie inaczej niż balangi, do których przyzwyczajone są w pijackich domach. Chwala się, że wszyscy byli dla nich mili i brali je na kolana, głaskali i poklepywali. Kilkoro dzieci otworzyło się na tyle, żeby opowiedzieć o magicznych cukierkach, po których miały kolorowe sny, a potem budziły się w łóżkach z wujkami. Co też nie było dla nich czymś dziwnym, bo na „Pekinie” nikt nie ma swojego pokoju ani łóżka i dzieci często śpią z rodzeństwem lub rodzicami.

– Myślę, że pora to sobie jasno powiedzieć. – Kornel popatrzył na zebranych. – Być może, ale podkreślam być może, bo jednak ciągle musimy mieć oczy i uszy szeroko otwarte, mamy tu do czynienia z przestępczością zorganizowaną. Reasumując wszystko, co dziś ustaliliśmy, to jest: informacje o wieloletnim zabieraniu dzieci na wyjazdy przez podszywających się pod pracowników MOPS-u mężczyzn, jak i to, że sprawców gwałtu i morderstwa na dzieciach może być kilku, a przede wszystkim to, że dziewczynki nie były dziewczynkami, powtarzam, mamy tu do czynienia z przestępczością zorganizowaną, której głównym celem jest prostytutka dziecięca.

Zapadła chwila milczenia, podczas której każdy chciał przetrawić to, co właśnie usłyszał. I chyba nikt z zebranych pomimo szczerych chęci nie znajdował argumentów do podważenia tej hipotezy.

– Matko kochana! – pani Janina pierwsza przerwała tę martwą ciszę. W głowie jej się nie mieściło, że w Jeleniej Górze, jej ukochanym, małym mieście może działać grupa wykorzystująca niewinne dzieci do takich celów. Pobladła i poczuła zawroty głowy. – Przepraszam, ale zaraz zwymiotuję. – I szybko wyszła.

– Musimy przyjąć, że właśnie tak jest. Proponuję krótką przerwę, żebyśmy trochę ochłonęli – zareagowała Olga. – Widzimy się za trzydzieści minut i wysłuchamy tego, co udało się ustalić Otylii i Mirkowi. Kasiu... – Olga popatrzyła na panią psycholog. Zdrobnienie jej imienia wydało jej się nagle dziwnie nie na miejscu, ale nie będzie przecież mówić do niej ciągle „Katarzyno”. – Kontynuuj, proszę, rozmowy terapeutyczne z dziećmi. Może dowiemy się jeszcze czegoś więcej, co naprowadzi nas na jakiś trop.

– Skoro działo się to tyle lat, musi istnieć jakieś miejsce, gdzie je wywozili – wtrącił się Zagórski.

– Właśnie. – Olga pokiwała głową. – Być może te dzieciaki doprowadzą nas do domu mordercy lub morderców.

– Oczywiście – przytaknęła Sarnecka. – Jednak mam nieodparte wrażenie, że sprawcy zadbali o to, aby dzieci wiedziały i widziały jak najmniej. Poza tym takie długotrwałe wracanie w rozmowach do tamtych lat i przypominanie sobie rzeczy, które być może okażą się jednak traumatyczne, sprawi, że dzieciaki, które teraz są już w większości nastolatkami, będą potrzebowały długotrwałego wsparcia psychologicznego. Jesteście w stanie im je zapewnić, gdyby tak się stało? Bo jeżeli nie, to nie zamierzam kazać tym dzieciom przypominać sobie tamtych chwil. One mają i tak wystarczająco ciężkie życie.

Murecki musiał przyznać, że tą wypowiedzią wzbudziła w nim szacunek.

– Rozumiem – usłyszał zdecydowany głos Olgi. – Zadbam o to, aby te rodziny zostały objęte wsparciem psychologicznym. A teraz przerwa. Spotkamy się za trzydzieści minut i wysłuchamy Mirka i Otylii.

Mateusz Budzyński zazwyczaj lubił swoją robotę. Był mężczyzną czterdziestoletnim, o artystycznych zdolnościach i niezłej żyłce do biznesu. Dorobił się całkiem dużych jak na Jelenią Górę pieniędzy dzięki sprzedaży swoich obrazów do galerii dzieł sztuki w całej Europie. Nigdy nie stało się to jednak jego celem. Właściwie większość swojego życia czuł pustkę. Nie lubił splendoru ani rozgłosu. Dlatego zawsze tworzył pod pseudonimem. Nie był też typowym artystą – rozchwianym emocjonalnie, skłonny do życia na krawędzi czy rozrzutnym. Odłożył sobie na spokojne życie w Zachełmiu, w małej górskiej miejscowości pod Jelenią Górą. Jednak stabilne i bezpieczne życie, które mógł wieść już przed czterdziestką, okazało się nie dla niego. Potrzebował dreszczyku emocji, wyrzutu adrenaliny czy choćby jakiegokolwiek zajęcia, które stanowiłoby przerwę w codziennej rutynie. Czuł też, że chce jeszcze zrobić coś dobrego, przydać się na coś i pracować dla dobra społeczeństwa.

Kiedy dwa lata temu na majowym grillu u znajomych ktoś rzucił humorystycznie, że mógłby robić portrety pamięciowe dla policji, Mateusz poczuł, że faktycznie to zajęcie dla niego. Już po paru tygodniach nawiązał współpracę z lokalną komendą. Nie zarabiał tu dużo, właściwie jakieś marne grosze. Ale o pieniądze przecież nie musiał się martwić. Był komuś potrzebny. Miał świadomość, że jego talent służy czemuś dobremu. Kilka razy w miesiącu wyjeżdżał do Wrocławia lub innych miejscowości w ramach współpracy komend. Zdarzało się, że łączył też siły z kolegami z Czech i Słowacji w ramach porozumienia przygranicznego. Czuł się spełniony, a zarazem nie musiał poświęcać na pracę wielu godzin. W epoce, kiedy kamery instalowano niemal na każdym rogu, portrety pamięciowe nie cieszyły się dużą popularnością. Ale kiedy czasem była to jedyna możliwość na stworzenie obrazu sprawcy, dobry rysownik okazywał się na wagę złota. A Mateusz nadawał się do tego idealnie. Nie każdy potrafił tak precyzyjnie przełożyć na papier wspomnienia świadków jak on. Kiedy Olga zadzwoniła do niego z prośbą o stworzenie portretu pamięciowego Arkadiusza Niedzielskiego, natychmiast zabrał się do roboty.

Jednak tego popołudnia, wchodząc do komendy głównej mieszczącej się przy ulicy Nowowiejskiej 43, pierwszy raz w życiu nie był pewny, czy portret, który wykonał, faktycznie odwzorowywał poszukiwanego mężczyznę.

Witajcie po przerwie – powiedziała Olga, czując, że ten dzień nieprędko się skończy. Ciężar prowadzenia tak szybko rozrastającego się śledztwa dawał jej się we znaki. Usiadła przy stole i przysunęła swoje krzesło bliżej, żeby móc położyć łokcie na blacie. – Dołączył do nas Mateusz Budzyński, nasz rysownik.

Zebrani wkoło uczestnicy spotkania skinęli głowami lub przywitani go cichym „cześć”.

– Jednak zanim oddamy głos Mateuszowi, chciałabym, żeby Otylia i Mirek opowiedzieli, co ustalili.

Otylia jak zwykle, kiedy padały na nią spojrzenia innych, spłonęła rumieńcem, ale tym razem nie miała zamiaru chować się za własną nieśmiałością.

– Pracowaliśmy całą noc – podkreśliła, rumieniąc się jeszcze bardziej.

Olga i Kornel popatrzyli na siebie zdziwieni, po czym szybko przeczucili wzrok na nich.

– Tak. – Mirosław postanowił ją wesprzeć. – Kiedy wczoraj byłem w Katowicach, okazało się, że Tomasz Borkowski nie przyjechał na wykłady. – Wkoło rozległ się szum zdziwienia, więc Mirek na chwilę przerwał. – A uściślając, przyjechał, ale po dwóch dniach musiał pilnie wyjechać w sprawach rodzinnych i poprosił kolegę o zastępstwo. Niestety nie wiemy, jakie to pilne, rodzinne sprawy nie pozwalały mu prowadzić zajęć.

– Jednak w kontekście tego, co ostatnio mówiłeś, raczej nie pojechał szukać swoich dzieci – myślał głośno Kornel.

– Nie. Co ciekawsze i co wzbudziło moje podejrzenia, pan Borkowski wyjechał z Katowic na kilka dni przed porwaniem chłopców, a nie po ich uprowadzeniu.

– Cholera. Czyli mógł to być on. – Olga poczuła nagły przypływ nadziei na szybkie rozwiązanie zagadki.

– Mógłby, gdyby nie jeden fakt. – Mirosław stopniował napięcie.

– Mów!

– Sprawdziłam telefon Borkowskiego – Otylia przejęła pałeczkę. – W dniu zaginięcia chłopców, to jest dwunastego listopada, jego telefon logował się w Warszawie. Co ciekawsze, z samego rana zadzwonił do niego numer, którego właściciela próbujemy wciąż zidentyfikować, i po tym telefonie miejscem następnego logowania komórki Borkowskiego było co? Ktoś zgadnie?

– Szklarska Poręba – spokojnie stwierdził Kornel.

– Brawo – z podziwem przyznał Zagórski.

Olga popatrzyła na partnera z uznaniem.

– Czyli... – pani Janina, która do tej pory milczała, wsłuchując się w szczegóły, postanowiła zabrać głos – to nie ojciec porwał dzieci.

– Raczej nie. Choć jeżeli nie oddał nikomu swojego telefonu dla zmylenia policji i cały czas miał go przy sobie, to zaraz po porwaniu przyjechał do Szklarskiej Poręby.

– Pytanie – zadumał się Murecki – czy ktoś zadzwonił do niego z informacją, że porwał jego dzieci, czy to misternie zaplanowana akcja, a on sam był współnikiem. Bo chyba nie zakładamy, że przyjechał w góry na urlop.

– Tylko po co przyjeżdżały do Szklarskiej Poręby? – Oldze znowu coś nie pasowało. – Po co narażały się, pokazując się w miejscu porwania dzieci?

– Żeby poudawać zmartwionego tatusia? – włączyła się po raz pierwszy Katarzyna Sarnecka, która nie uczestniczyła w ich poprzednich spotkaniach i nie była wtajemniczona w sprawę zaginięcia chłopców. Nie wiedziała też, dlaczego nagle zaczynają omawiać zupełnie inny przypadek. Sądziła, że pracują nad morderstwem dziewczynek. Szybko jednak zdała sobie sprawę, że te dwa przypadki muszą mieć jakiś wspólny mianownik. Choć ona sama na razie nie widziała powiązania.

– Mógłby, ale tego nie zrobił – wyjaśnił Mirek. – Kiedy dzwoniłem do niego piętnastego listopada, udawał, że nadal jest na wykładach w Katowicach.

– A jego telefon jest wyłączony właśnie od niedzieli piętnastego listopada. Ostatnim numerem, który się z nim kontaktował, był telefon Mirka. Potem Borkowski wyłączył komórkę.

– Można się było tego spodziewać – wtrącił Kornel.

– Ale nadal coś mi tu nie pasuje. – Olga wstała z krzesła. Musiała przejść się po sali i rozprostować nogi. Kiedy chodziła, myślało jej się dużo lepiej. – Facet wykłada kryminologię. Mieszka od dwóch lat z dala od rodziny. Gdyby chciał porwać swoje dzieci, miałyby dużo czasu i możliwości, żeby dobrze to obmyślić i nie popełniać tak kardynalnych błędów jak podawanie policji nieprawdziwego miejsca pobytu. Przecież musiałyby sobie zdawać sprawę z tego, że z taką rodzinną przeszłością stanie się naszym głównym podejrzanym.

– Zgadzam się. – Katarzyna Sarnecka niewątpliwie wciągnęła się w sprawę. – Dlatego myślę, że działał chaotycznie. Być może dostał telefon od porwacza i postanowił ratować dzieci.

– Ale podczas rozmowy ze mną powiedział, że nic go nie obchodzi i prawdopodobnie nie są jego – wyjaśnij jej Mirek.

– I to być może zrobił już celowo, żeby odsunąć od siebie wasze zainteresowanie. Coś mi mówi, że ten człowiek też może być w niebezpieczeństwie.

– No to sprawa się zagęszcza – przyznała Olga. Podeszła do dużej, białej tablicy, która wisiała na ścianie, i chwyciła marker. – Muszę to sobie rozrysować, bo zaczynam się gubić.

– Dobry pomysł – przyznał Kornel. – Co wydarzyło się najpierw?

– Arkadiusz Niedzielski zabiera Bożenkę i Tereskę z domu, prawdopodobnie, jak zebrała matka, w okolicach pierwszego listopada – spokojnie powiedziała pani Janina.

– OK. Zapisuję. – Olga zrobiła na tablicy długą kreskę, na początku której umieściła kropkę, a pod nią datę z tą informacją. – Co dalej?

– Siódmego listopada Tomasz Borkowski przyjeżdża do Katowic. Ma tam zostać dwa tygodnie, ale już ósmego listopada wyjeżdża z powrotem do Warszawy – wyrecytował

Mirosław.

– Zapisane. Co dzieje się potem?

– W nocy z jedenastego na dwunastego listopada zostają porwani chłopcy, Tymon i Szymon Borkowski – kontynuowała pani Janina.

– Trzynastego listopada zostają znalezione zwłoki dziewczynek – z przejściem wypowiedziała pani psycholog. Uczestniczenie w dochodzeniu coraz bardziej ją wciągało.

– Tak, ale najpierw – skorygowała ją Olga i zapisała na tablicy kolejne wydarzenia – dwunastego Tomasz Borkowski przyjeżdża do Szklarskiej Poręby...

– Piętnastego dzwonię do Borkowskiego z informacją o zaginięciu chłopców i od tego czasu jego telefon pozostaje wyłączony – zakończył wyliczanie Mirek.

– OK. Dzięki. To mamy doprecyzowane.

– Tylko że patrząc na to wszystko, nie wiem, czy powinniśmy prowadzić te sprawy razem. Nie widzę tu wiele wspólnego. – Kornel nie za bardzo wiedział, co ma o tym sądzić. Z jednej strony ofiary i miejsce łączy ze sobą dużo. Z drugiej sprawy wydają się zupełnie ze sobą niepowiązane.

– Wiecie, nad czym się teraz zastanawiam...? – Olga zamyśliła się przez chwilę.

– Nad dwoma sprawcami... – Kornel podchwycił jej tok rozumowania.

– Dokładnie tak. Skoro zakładamy, że sprawców mogło być dwóch i że może jednak te sprawy są ze sobą powiązane, to czy jednym ze sprawców nie mógłby być właśnie Borkowski? Tym poukładanym i dokładnym, który wie, jak zacierać ślady, ponieważ wykłada kryminologię?

Wszyscy zebrani popatrzyli na Katarzynę Sarnecką, oczekując, że potwierdzi lub zaprzeczy tej teorii.

– Nie wiem... – Rozłożyła ręce, okazując bezradność, czym mocno zawiodła wpatrzonych w nią członków zespołu. – Odnoszę wrażenie, że trochę za bardzo dajecie się ponieść fali. Ale mogę przejrzeć akta sprawy chłopców i na następnym zebraniu dać znać, co o tym myślę. Na dziś raczej skłaniałabym się ku temu, że to zupełnie dwie różne sprawy, które wydarzyły się w jednym mieście. Choć fakt, że jak na tak małe miasto koincydencja jest dosyć niespotykana.

– No i dlaczego miały to robić? Dlaczego miały uczestniczyć w zacieraniu śladów? – głośno myślał Mirek.

– Może był szantażowany? Może kazali mu to zrobić, żeby odzyskał własne dzieci. – Pani Janina naprawdę chciała wierzyć, że ktoś w tej strasznej historii robi coś dla innych.

– Pamiętajmy, że na razie możemy mówić tylko o morderstwie dziewczynek. Chłopcy, mam nadzieję, nadal żyją i wiemy tylko o ich uprowadzeniu. – Kornel wyprostował się na krześle. – Dla mnie to dwie różne historie. Brakuje nam jakichkolwiek potwierdzonych powiązań.

– Dobra. Odłóżmy to na chwilę, chyba że zdobyliście jeszcze inne informacje dotyczące bilingów? – Olga popatrzyła na Otylię i Mirka. Milczeli, choć wydawało jej się,

że mają coś do powiedzenia. – No, dalej. Nie zastanawiajcie się. Jeżeli jest jeszcze coś, choćby wasze odczucia, z którymi się teraz mierzycie, to mówicie śmiało.

– Jest jeszcze coś – przyznał Mirek.

– Ale na razie bez potwierdzenia – dokończyła informatyczka.

– Ale co?

– Kiedy byłem w Katowicach, rozmawiałem z jakimś Grzegorzem Dachowskim. To wykładowca akademicki, który zastępuje Borkowskiego.

– I?

– I drobnym szantażem nakłoniłem go do tego, żeby pomógł mi namierzyć Borkowskiego.

Zebrani popatrzyli na Mirka ze zdziwieniem i zaciekawieniem jednocześnie.

– I?

– I okazuje się, że może nam się to udać. Przecież w dzisiejszych czasach ciężko jest człowiekowi pozostawać w ogóle bez kontaktu ze światem. A skoro wyłączył swój telefon, to musi się jakoś inaczej komunikować. Na początku pomyślałem o służbowych laptopach lub tabletach, bo zauważyłem, że wykładowcy takie mają. Ale sprawa okazała się dużo prostsza. Po prostu każdy z nich ma też służbowy telefon. Tylko mało kto z niego korzysta. Zwyczajnie nie chce im się nosić dwóch aparatów, a ze studentami kontaktują się tylko mailowo, więc generalnie sprzęt trzymają rozładowany w pudełku.

Olga poczuła, jak nowa fala ekscytacji zaczyna ogarniać jej umysł. Że też sama na to nie wpadła. Z drugiej strony, nikt do tej pory nie podejrzewał Borkowskiego.

– Masz jego numer?

– Mam. Dziś rano dostałem też esemesem numery kart SIM w jego telefonie i tablecie. Facet wykazał dużą wolę współpracy, zdobywając te informacje.

– To czemu nic nie mówicie!

– No, przecież mówimy – tłumaczyła się Otylia – ale to jeszcze nic nam nie daje. Potrzebuję trochę czasu, żeby posprawdzać te numery.

– Ale jest to już jakiś punkt zaczepienia. Pani Janinko, proszę załatwić od prokuratora nakazy, żeby wszystko było, jak trzeba. A teraz Mateusz, jeżeli mogę cię prosić o przedstawienie portretu pamięciowego Arkadiusza Niedzielskiego.

Mateusz, który do tej pory siedział w kącie, jedynie słuchając, drgnął nagle wywołany do tablicy.

– Witajcie – powiedział, posyłając zebrany uśmiech. – Oto wasz podejrzany, chociaż przysłuchując się temu wszystkiemu, odnoszę wrażenie, że może on być tylko pionkiem.

– Na to wygląda – przyznał Kornel, sięgając po kartkę papieru z portretem Arkadiusza Niedzielskiego.

– Jak widzicie, człowiek z twarzy podobny zupełnie do nikogo – ironizował Mateusz. – Miałem bardzo duże trudności, żeby zrobić ten portret.

– Dlaczego? – Olga patrzyła na zwyczajną twarz mężczyzny, która wypełniała kartkę formatu A4.

– Po pierwsze dlatego, że jest on zupełnie nijaki. Nie ma żadnych znaków szczególnych typu blizna, tatuaż czy choćby niewielki pieprzyk na policzku. Facet o przeciętnej, typowo słowiańskiej urodzie. Szatyn, raczej niebieskie oczy, fryzura nierzucająca się w oczy.

– A po drugie?

– A po drugie miałem sprzeczne sygnały od osób, które go opisywały.

– Ale czy to nie jest norma? – zdziwiła się pani psycholog. – Czy czasem nie jest tak, że ludzie w różny sposób patrzą na to samo? Że dla jednych ktoś będzie wysoki i szczupły, i zarzuciały, a ktoś inny o innej posturze i w innej sytuacji życiowej odbierze go jako raczej niewysokiego, ciągle uśmiechniętego osobnika?

– Często się tak zdarza – przyznał rysownik – że są rozmaite spojrzenia na tę samą osobę. To prawda. Ale tutaj to było wręcz do przesady. Zazwyczaj potrafię sobie z tym poradzić, zadając pytanie pomocnicze czy prosząc o porównanie do innych znanych postaci. Zresztą nieważne. Dużo jest technik, które można zastosować, pomagając świadkom przypomnieć sobie kogoś. Ale teraz miałem wrażenie, że albo opowiadający nie mówili o tym samym mężczyźnie, albo celowo próbowali wprowadzić mnie w błąd.

– A to ciekawe. – Kornel upił łyk nalanej sobie przed chwilą kawy. – A z kim rozmawiałeś?

– Z trzema pracownikami MOPS-u, z czego jedną była dyrektorka.

– Od razu, gdy ją zobaczyłam, wiedziałam, że to wredne babsko – wyrwało się Olde, na co Kornel tylko się uśmiechnął, przypominając sobie ich wymianę zdań na temat potyczek słownych.

– Myślisz, że kto kłamie? – zapytał Mateusza.

– Tego nie wiem, ale ta Barbara Klonowicz rysowała mi zupełnie inny obraz Arkadiusza Niedzielskiego niż dwie jej pracownice, które widywały go niemal codziennie. Co prawda, one twierdziły, że ledwo go znały i to tylko z widzenia, a Klonowicz, że pamięta go bardzo dobrze. Ale ciągle coś jej nie pasowało w rysunku, który tworzyłem. Usta za wąskie, spojrzenie zbyt mało romantyczne, uszy zbyt duże i tym podobne. A gdy starałem się dopasować postać do jej spostrzeżeń, zżymała się, że teraz to w ogóle go nie przypomina.

– Myślisz, że celowo wprowadzała go w błąd? – zapytała szeptem Olga swojego partnera.

– A może po prostu zakochała się w nim i nie mogła pojąć, jak to możliwe, że rysownik nie uchwycił jego piękna.

Zaśmiali się oboje. Byli już zmęczeni i taki krótki humorystyczny przerywnik bardzo im pomógł.

– Nie wdając się w dalsze szczegóły, powiem tylko, że cały portret oparłem jedynie na słowach tych dwóch pracownic MOPS-u. Opisu pani Barbary nie brałem pod uwagę. Ona sama uważa, że ten rysunek w ogóle nie przypomina Arkadiusza.

– Cholera – westchnęła Otylia. – Niby już coś mamy, ale nic nie mamy. Co teraz?

– Wyślę kogoś z prewencji, żeby się przeszedł po „Pekinie” i sprawdził, czy rozpoznają z tego portretu pracownika MOPS-u – postanowiła Olga. – Pójdą też do Jolki, mamy dziewczynkę, i zobaczymy. Ona powinna go znać najlepiej. Jeżeli rysopis się potwierdzi, roześlemy go po wszystkich komendach na Dolnym Śląsku. Będzie już jakiś punkt zaczepienia.

Była tak zmęczona, że nie wiedziała, jak się nazywa. Kiedy przyszła do domu, już zmierzchało, chociaż godzina była jeszcze młoda, jak powiedziałaaby jej siostra Elwira. Jedyne, na co miała siły, to walnąć się na kanapę i leżeć do rana, nie myśląc o niczym. Ale nawet tego nie była w stanie dla siebie zrobić. Umysł odmawiał jej tej chwili wytchnienia i co rusz nasuwał nowe natrętne obrazy i pytania, które wciąż pozostawały bez odpowiedzi. Kto zabił? Czy sprawców jest dwóch? Jaką rolę pełni tu Borkowski? Gdzie teraz jest? Dlaczego ktoś porwał chłopców? Czy te sprawy mają ze sobą coś wspólnego?

Od ciągłego analizowania zakręciło jej się w głowie. Próbowwała podnieść się do pozycji siedzącej. Czowała się, jakby miała gigantycznego kaca lub była mocno wstawiona. Czy to możliwe, żeby zmęczenie aż tak dawało o sobie znać? Poczwała bulgotanie w jelitach i przykry posmak żółci w ustach. Poderwała się na nogi i pobiegła do łazienki. Ledwo zdążyła. Zwymiotowała, choć prawie nic dzisiaj nie jadła. Właściwie, jakby tak sobie przypomnieć... Faktycznie nic dzisiaj nie jadła.

Mimo wszystko czuła, że coś się z nią dzieje. To niemożliwe, żeby aż tak paść ze zmęczenia, kiedy jeszcze przed chwilą przewodziło się spotkaniu w roli silnej i stabilnej psychicznie pani detektyw. A może możliwe? Może powinna zapytać pani psycholog? Może podświadomość podpowiada jej, że nie nadaje się do tej roboty? Może faktycznie się nie nadaje. Dwie trudne sprawy, w tym jedna o podwójne zabójstwo. Pogmatwane wątki, różne miasta, różni podejrzani, a jednak coś jej mówiło, że to wszystko może się jakoś łączyć. Tylko czy ona da radę to ogarnąć? Ma do dyspozycji cały zespół, ale to jeszcze trudniejsze, niż gdyby działała sama. Sama nie narażałaby się na śmieszność, nie czułaby takiej odpowiedzialności i presji.

Usiadła na podłodze przy toalecie i starała się głęboko oddychać. W głowie dalej jej się kręciło, a żołądek nadal podchodził jej do gardła. Co gorsza, serce waliło tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Oparła głowę o deskę sedesową, dziękując samej sobie, że chociaż nie lubiła sprzątać, toaletę zawsze dokładnie szorowała domostosem. Zdawało jej się, że podłoga faluje. Oddychaj, powtarzała sobie. Wdech, wydech... I jeszcze raz. Wdech, wydech... Oddychaj głęboko. Po kilku minutach odczuła ulgę. Objawy zelzały, a świat zdawał się znowu taki jak wcześniej. Pomału podniosła się i podpierając się o ściany, poszła do kuchni. Otworzyła okno i usiadła na krześle. Zimne, wręcz mroźne powietrze wypełniło pomieszczenie. Ale ona nie czuła zimna. Zaczęła za to odczuwać ulgę. Jakby momentalnie otrzeźwiała. Nagle wszystko wróciło do normy. Co to było, do cholery?! Potrząsnęła głową, żeby sprawdzić, czy jej się nie zakręci. Nic. Powoli wstała, żeby wstawić wodę na kawę. Nie pójdzie przecież spać o siedemnastej, a na alkohol po tej akcji nie miała ochoty. Odrzuciło ją na samą myśl. Kiedy nacisnęła pstryczek czajnika elektrycznego, usłyszała dźwięk telefonu.

– Cześć – przywitał ją spokojny głos w słuchawce.

Od razu go rozpoznała.

– Chciałam zapoznać się z aktami sprawy tych zaginionych chłopców, ale nie mam ich na swojej skrzynce – wyjaśniła pani psycholog. – Czy mogłabyś mi je wysłać?

– Jasne. Przepraszam cię, myślałam, że dostałaś wszystkie dokumenty.

– Czy coś się stało? – zapytała bez ogródek.

– Nie. To znaczy, nie wiem, o co pytasz.

– Wybacz, to takie zбочzenie zawodowe. Wychwyciłam w tonie głosu, że jesteś jakaś smutna.

– Dobra jesteś – musiała jej to przyznać. – Miałam właśnie jakiś dziwny atak migreny. Nagle zakręciło mi się w głowie, poczułam mdłości i kołatanie serca. Przez chwilę nie mogłam się pozbierać, ale jest już OK, naprawdę.

– Hm...

Takie małe „hm...” a tyle znaczyło. Olga wiedziała, że Katarzyna Sarnecka już ją zdiagnozowała. Nie wiedziała jednak, czy chce tego słuchać. Wierzyła w uzdrawiającą moc rozmowy psychologicznej. Kiedyś, parę lat temu, kiedy zawoziła swoją piętnastoletnią siostrę do ośrodka leczenia uzależnień Monaru na Mazurach, sama też musiała korzystać z pomocy psychologa, żeby jakoś poukładać sobie swoją przeszłość i to, do czego ona doprowadziła. Ale pamiętała też, że psychologowie, żeby cię naprawić, muszą najpierw rozebrać cię na kawałeczki, a to bolesny i żmudny proces. Poza tym z nią było już wszystko OK. Z jej życiem też. Nie widziała więc potrzeby rozmawiania o czymkolwiek.

– A co ma znaczyć to „hm”?

– Myślę, że mogłaś mieć atak paniki. Lub jak wolisz – atak lęku. I zanim będziesz chciała zaprzeczyć lub się tłumaczyć, powiem ci, że to zupełnie normalne w twojej sytuacji.

O, bezpośrednia jest. Olga nie wiedziała, jak na to zareagować. Wypierać się czy przytakiwać, i dlaczego w ogóle ta kobieta pozwala sobie na takie uwagi w jej kierunku. Niby dzwoniła po akta sprawy, a już wchodzi w rolę pani terapeutki. Zaczynała wzbierać w niej frustracja.

– A o jaką sytuację dokładnie ci chodzi? – zapytała głosem, w którym wyraźnie dało się wyczuć wzburzenie.

– Chodzi mi o to, że prowadzisz duże śledztwo, a jako młoda pani detektyw nie do końca wierzysz w swoje możliwości. Niby wiesz, że jesteś dobra, ale obawiasz się porażki i tego, że ta sprawa cię przerośnie. Chcesz się zachowywać profesjonalnie i doprowadzić swój zespół do szybkiego rozwiązania, ale z drugiej strony nie wiesz, czy ci się to uda. I to jest zupełnie normalne. Każdy zdrowy, wrażliwy, logicznie rozumujący człowiek miałby takie przemyślenia. A kiedy dodać do tego przemęczenie i być może jakieś prywatne sprawy, które zaprzatają ci głowę – bo przecież każdy ma takie sprawy – to dzieje się to, co się dzieje.

– To czemu miałam ten atak, skoro wszystko ze mną OK?

– Bo tłumisz te wątpliwości w sobie. Nie dzielisz się nimi. Na zewnątrz chcesz uchodzić za twardą babkę, a w środku tkwi wrażliwa kobieta. I nie zrozum mnie źle. Jedno nie wyklucza drugiego, ale nie możesz tego dusić w sobie. Bo wtedy te wątpliwości i czarne myśli będą cię zjadały podczas takich ataków paniki.

– Masz dla mnie jakąś radę? – Olga sama sobie dziwiła się, że tak spokojnie przyjęła to, co usłyszała. W sumie było w tym sporo racji.

– Nie siedź sama. Opowiedz komuś o tym, co czujesz, i wcale nie sugeruję, że ma to być psycholog. – Zaśmiała się. – To co? Wyślesz mi te akta?

– Tak. Tak...

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której Olga przetrawiała to, co usłyszała.

– Kasia?

– Tak?

– Dziękuję.

— — —

Nalała sobie kawy do dużego kubka. Tylko w takich lubiła ją pić w domu. Nawet gdyby miała zostawić połowę i nie dokończyć. Elwira zawsze ją strofowała, że to marnotrawstwo, ale co tam, przynajmniej w tej kwestii mogła pozwolić sobie na bycie rozrzutną. Zastanawiała się, do kogo by zadzwonić. Najbliższą i najbardziej kochaną osobą była dla niej siostra. Zrobiłaby dla niej wszystko, ale jest jeszcze taka młoda. Olga nigdy nie zarzucała jej swoimi problemami. Starsza siostra wspiera młodszą, a nie jej się żali. Zadzwoniła więc tylko z pytaniem, co słysząc, i skłamała, że u niej też świetnie. Następnie pomyślała o przyjaciółce Aurelii, ale ona nie odbierała. Pewnie doskonale bawiła się na randce z jakimś nowo poznanym mężczyzną. Ostatnio miała dobrą passę w tych sprawach. Kiedy Olga znów się zastanawiała nad brązowym, aromatycznym napojem, telefon zawibrował jej w dłoni.

– Cześć – rzuciła przyjaźnie. Krótka wymiana zdań z Sarnecką wprawiła ją w łagodny nastrój.

– Kochanie, może jakaś kolacja? – zaproponował męski, pociągający głos.

– Dzięki, ale dziś wieczorem pragnę spokoju. Nie obraż się, po prostu nie mam ochoty na seks.

– Tylko z tym ci się kojarzę? – Pawłowski poczuł się, jakby dostał plaskacza w twarz. – Przecież wiesz, że ja też chcę czegoś więcej. Nie traktuj mnie jak zwykłego ruchacza.

– Adam, proszę cię. Nie chcę się kłócić.

– To się nie kłóćmy. Przyjadę i zrobię kolację. Jadłaś coś dzisiaj? – Zbyt dobrze ją znał, żeby czekać na odpowiedź. Doskonale wiedział, że kiedy wkręci się w śledztwo, zapomina o tak przyziemnych sprawach jak jedzenie.

Zapadła cisza, kiedy Olga starała się znaleźć jakąś wymówkę. Ale nic jej nie przychodziło do głowy.

– No, to ustalone. Na co masz ochotę?

– Zaskocz mnie.

A w sumie, co jej szkodzi. Przecież nie musi iść z nim do łóżka ani za niego wychodzić. Może powinna zacząć go traktować jak przyjaciela, a nie tylko kochankę. Może

warto dać mu szansę. Oj, Balicka, Balicka... skarciła samą siebie. Coś ci się poprzestawiało w głowie od tego ataku lęku. Ogarnęła wzrokiem kuchnię i salon. Odkąd przyszła z pracy, nie zdążyła pobrudzić, więc wokoło panował względny porządek. Postanowiła zatem pójść do łazienki i wziąć szybki prysznic. Zanim odkręciła wodę, na wyświetlaczu telefonu pojawiła się wiadomość z WhatsAppa.

„Zadzwoń, jak będziesz sama. Nie uwierzysz, czego się dowiedziałam o Twoim partnerze!”

Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz, a tętno momentalnie przyśpieszyło. Nacisnęła na zieloną słuchawkę, mając nadzieję, że Monika odbierze od razu.

Tymona otaczała ciemność. Bardzo chciał coś zobaczyć, ale nie mógł. Oczy przesłonięte miał jakimś materiałem przyklejonym do skóry głowy taśmą klejącą. Drżał na całym ciele i czasem nawet zdarzało mu się zesikać w majtki ze strachu. Ale starał się tego nie robić, bo wiedział, że w miejscu, gdzie teraz są, za takie rzeczy obrywa się po głowie. Na początku bardzo płakał, ale wtedy też obrywał po głowie. A potem przyszła jakaś pani i przytuliła go, i powiedziała takim śmiesznym głosem, że jak będzie dzielny i grzeczny, to za parę dni wróci do rodziców. Dziwne, pomyślał Tymon. Czy ta pani nie wie, że oni mieszkają tylko z mamą? Postanowił jednak być dzielny. Nie dla siebie, ale dla swojego małego braciszka, który spał teraz wtulony w niego. Przypomniał sobie, jak mama tłumaczyła mu kiedyś, że ludzie, którzy tak mówią, pochodzą z innego kraju. Ale nie pamiętał teraz z jakiego. Opowiadała też, że przyjeżdżają tu do pracy i że dostają mało pieniędzy. Ale co to za praca, takie przytulanie dzieci, które nic nie widzą. Pani przychodziła tylko czasem, jak trzeba było ich nakarmić lub przebrać. Albo jak chcieli iść do łazienki. Poza panią byli tu jacyś panowie, ale też tylko czasem. Słyszał ich głosy, jednak nie na tyle głośno, żeby zrozumieć, o czym rozmawiają. Nieraz zdawało mu się, że słyszy muzykę, a niekiedy, że głosy lub płacz innych dzieci. Nie wiedział, czy te dzieci też nic nie widzą i czy też niedługo wrócą do rodziców.

– Tymek? – usłyszał drżący głos Szymona. Jego mały braciszek obudził się i ciągnął go za bluzkę. – Kiedy wrócimy do domu. Boję się.

W pomieszczeniu rozległ się cichy szloch, który odbijał się echem od pustych przestrzeni.

– Ciii... Nie płacz. Musisz być teraz superbohaterem.

– Jak Kid Kazoom? – zapytał z zaciekawieniem mały i momentalnie przestał płakać. Ulubione zabawki, które kolekcjonował od kilku miesięcy z wielkim zapalem, zawsze potrafiły odwrócić jego uwagę od innych rzeczy.

– Tak. Jak Kid Kazoom, który pokonuje Profesora K.

– Ale kiedy wrócimy do mamy?

– Jak będziemy dzielni, to już niedługo.

Komendant Kawecki wiedział, że utrzymanie dobrze prosperującego biznesu wymaga czasem niemałych poświęceń. I był gotowy je ponieść. Musiał jednak osobiście zadbać o to, żeby jego poświęcenie opłaciło się w dłuższej perspektywie. Każdy biznesmen działa niekiedy na granicy prawa, każdy przedsiębiorca prowadzi nieraz kreatywną księgowość. Nie miał co do tego złudzeń. Skala tego zjawiska była wprost proporcjonalna do wielkości przedsiębiorstwa. A firma zwana policją, którą on prowadził, była naprawdę wielka. Dlatego mając na uwadze zbliżające się międzynarodowe wydarzenie polityczne, wiedział, że jeżeli do tego czasu nie uda im się rozwiązać sprawy morderstwa dzieci, dla dobra firmy będzie musiał poświęcić pracownika. Wystawić na pożarcie opinii publicznej i zdegradować. Pech chciał, że sprawę prowadziła Olga. Czy byłby gotów poświęcić kobietę, którą traktował jak córkę? Czy wolałby sam ponieść konsekwencje? Nie, tego był pewien. Nie po to tyle lat budował to wszystko, żeby teraz się samobiczować. Ta sprawa musi zostać rozwiązana przed balem. Jedyna nadzieja w sprawozdaniu od techników, którego ciągle nie było. Wyciągnął telefon i wyszukał numer.

– Co jest, do cholery, z tym jebanym raportem? – Jego irytacja sięgnęła zenitu.

– Jesteśmy zawaleni robotą, a ludzie na zwolnieniach – spokojnym tonem oznajmił szef techników kryminalistycznych.

– Mam to w dupie. Daję wam tylko tę jedną noc. Ściągaj wszystkich do laboratorium i pamiętaj, że jesteś mi coś winien. Jutro chcę znaleźć na biurku ten raport.

Kornel obudził się tego dnia wyjątkowo późno. Nie usłyszał budzika ustawionego na szóstą rano. Przespał wszystkie trzy próby poderwania go ze snu. Dopiero kiedy Nabój zaczął lizać go po twarzy, oznajmiając chęć wyjścia na podwórko, Murecki podniósł ciężkie powieki. Ze zdziwieniem stwierdził, że pomimo iż była już prawie dziewiąta, ani Olga, ani nikt z zespołu do niego nie dzwonił. Wstał z łóżka, wciągnął na nogi dżinsy, zarzucił na plecy leżącą na krześle kurtkę i chwytając za smycz, zawołał owczarka na spacer. Cały czas zastanawiał się, co się wydarzyło, że Olga nie dała do tej pory znaku życia. Powinni już dawno być na komendzie. Początkowo chciał do niej zadzwonić, ale stwierdził, że wracając, zapuka do jej drzwi. Być może ona też zasnęła. Wiedział, że prowadzenie tego śledztwa jest dla niej dużym psychicznym obciążeniem, a pojawiające się ciągle nowe wątki zdają się tylko oddalać ich od szybkiego zakończenia tej sprawy.

Odprowadził psa, zabrał telefon i kluczyki do auta i stanął pod jej drzwiami. Zapukał trzy razy, ale nie otworzyła. Użył dzwonka. Nadał nic. Początkowo wystraszył się, że coś mogło jej się stać, ale wytłumaczył sam sobie, że jest już dużą dziewczynką i pewnie pojechała bez niego na komendę. Być może ona też pukała do jego drzwi, ale nie usłyszał tego tak samo, jak nie słyszał budzika. Wsiadł do samochodu i odpalił silnik. Poczekał chwilę, aby telefon połączył się z zestawem głośnomówiącym. Wybrał jej numer. Nie odebrała. Czuł się trochę jak w matrixie, jakby w innej rzeczywistości. Chyba nie stało jej się nic złego? Przypomniał sobie poranek, kiedy mówiła, że ktoś ją śledził. Po kilku minutach usłyszał sygnał przychodzącej wiadomości.

„Nie dzwoń. Przyjedź w to miejsce. Mamy do pogadania”.

Poniżej wyświetliły się współrzędne jej lokalizacji. Wcisnął „Wyznacz trasę” i głośno przeklął. Domyślał się, że ona już coś wie. Pytanie tylko ile.

Samochód zatrzymał się na parkingu w Kostrzycy koło Karpacza. Wieś zdawała mu się wymarła, co biorąc pod uwagę panujące warunki atmosferyczne, czyli nieustającą mżawkę, temperaturę bliską zera stopni i ciągle gęstniejącą mgłę, nie wydawało się niczym dziwnym. Jedynym mieszkańcem, jakiego widział po drodze, był skąpo ubrany jak na te warunki atmosferyczne pijaczyna przy sklepie monopolowo-spożywczym. Ciekawe, że im nigdy nie jest zimno, pomyślał. Stanął tuż przy samochodzie Olgi. Nie miał pojęcia, co wymyśliła. Nie wiedział też, jak ma się przy niej zachowywać. Postanowił, że pozwoli jej mówić, żeby dowiedzieć się, ile odkryła. A dopiero potem dopasuje swoją historię do jej informacji. Ale nigdzie jej nie widział. Wyszedł z auta i postawił kolanek kurtki, żałując w duchu, że nie wziął czapki i rękawiczek. Usłyszał dźwięk telefonu.

– Gdzie jesteś? – zapytał, nie zerkając nawet na wyświetlacz.

– Podejdz do tego komina z czerwonej cegły i popatrz w górę.

Miała spokojny, opanowany głos. Jeżeli była zdenerwowana, to nie dała tego po sobie poznać. Podeszedł do metalowych wąskich schodów, ciągnących się w górę aż do sa-

mego końca komina. Tak mu się przynajmniej wydawało, bo patrząc w górę, widział tylko mgłę. Ani końca schodów, ani tym bardziej Olgi.

– Nie widzę cię – rzucił szybko.

– W takim razie będziesz mi musiał zaufać. Wchodź na górę.

– Na górę?

Kurwa jebana mać. Nie przepadał za wysokościami. Ale wiedział, że teraz nie może się wycofać. Cokolwiek wymyśliła, będzie musiał pokazać, że jej ufa. Że są partnerami. Dlaczego kobiety zawsze wynajdują jakieś udziwnione kary? Jakby nie mogła podejść do niego, strzelić mu w pysk i powiedzieć: „Wiem, że mnie okłamałeś”.

Wchodził stopień po stopniu, starając się nie patrzeć w dół, choć właściwie nie miało to znaczenia. Widoczność w dół czy w górę wynosiła może z dziesięć metrów. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że takie stare kominy, adaptowane teraz często do skoków na bungee, sięgają często stu metrów. Metal był śliski od zamarzającej na nim mżawki. Wiedział, że to głupota wchodzić tu bez zabezpieczenia. Zakręciło mu się w głowie i momentalnie zacisnął dłonie na poręczy. Nie czuł już zimna. Teraz było mu wręcz gorąco.

– No, dawaj, dawaj. Wiem, że potrafisz – usłyszał wołanie z góry.

Wziął się w garść, opanował drżenie nóg i wszedł na szczyt.

– No, cześć, partnerze. – Uśmiechnęła się na jego widok jak gdyby nigdy nic.

– Olga... – zaczął, ale nie wiedział, co ma powiedzieć dalej.

– No? – Zmrużyła oczy zaciekawiona.

– Czemu tu jesteśmy?

– Jesteśmy tu, ponieważ nie mogę ci ufać. – Podeszła do niego powoli. Stanęła blisko. Zbyt blisko. Właściwie czuł jej oddech na sobie.

– OK.

– OK? Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

– Na razie tak. Nie wiem, w co chcesz ze mną pogrywać, ale zachowujesz się dziwnie. – Postanowił zastosować starą technikę zrzucenia odpowiedzialności na rozmówcę.

Uśmiechnęła się tylko. Tak słodko jak niewinna dziewczyna na pierwszej randce. I wtedy go zmroziło. Było w tym spojrzeniu coś jeszcze, czego nie potrafił odgadnąć. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że tak naprawdę jej nie zna. Nie wie, do czego jest zdolna. Głupio założył, że to zwykła, młoda policjantka, którą łatwo będzie oszukać. Nie chciał tego, ale tego wymagało jego zadanie. Naiwnie też założył, że nie zmieniła się, odkąd widział ją dwanaście lat temu, i nadal jest tą samą radosną, ufną dziewczyną, niezdolną do snucia morderczych planów i wprowadzania ich w życie. Teraz przyszło otrzeźwienie. Właściwie nawet się jej przestraszył. Być może ona też powinna się znaleźć w kręgu podejrzanych. Może polował na niewłaściwe osoby. Zdał sobie sprawę, że Olga ma na sobie uprząż, do której przypięta jest lina. Nawet gdyby spadła, nic by jej nie groziło. Ale on stał tam zupełnie bez żadnego zabezpieczenia. Na szczycie stumetrowego komina. W głowie kłębiły mu się dziesiątki scenariuszy, jak może się skończyć to spotkanie.

– No, widzisz – powiedziała spokojnie, patrząc mu prosto w oczy. – I o to właśnie mi chodziło...

– O to, żeby mnie wystraszyć?

– Też... I o to, by wyprowadzić cię z twojej strefy komfortu i żebyś też poczuł, jak to jest, kiedy nie wiesz, czego się po kimś spodziewać.

– OK. Nie wiem, czego się teraz po tobie spodziewać, ale ci ufam – skłamał.

Uświadomił sobie, że jest od niej o wiele silniejszy i gdyby doszło do szarpaniny, to nie miałyby z nim najmniejszych szans. Więc jak chciała to rozegrać?

– Doprawdy? Bo mi się wydaje, że nie mówisz całej prawdy, ponieważ mi nie ufasz...

– Olga, uspokój się. Porozmawiajmy normalnie. Zaręczam ci, że ci ufam i mówię tyle, ile mogę.

– Udowodnij.

– Jak?

– Skoro twierdzisz, że mi ufasz, stań na platformie tyłem do mnie.

– Żartujesz sobie? – Nie wierzył w to, co słyszy. Z drugiej strony wydawało mu się praktycznie niemożliwe, żeby Olga popchnęła go w przepaść. Bawiła się z nim, igrała, ale nie zamierzała go zabić. Chciała go ukarać. Tylko udowadniając jej swoje zaufanie, nadal będą mogli rozmawiać normalnie. Wszystko jedno, czy okaże się tą, za którą ją uważał, czy przysłowiową kobietą mafii, na którą będzie musiał od dzisiaj polować. Tak czy inaczej potrzebował na nowo zdobyć jej zaufanie.

Staął na skraju platformy wysuniętej na dwa metry w przód na szczycie komina. Rozłożył ręce na boki jak do skoku na bungee. Nie chciał patrzeć w dół, ale mimowolnie spojrzął i dostrzegł tylko mgłę. Nic więcej. Jak biały dym wypełniający całą przestrzeń poniżej. Poczł silne podmuchy zimnego wiatru, ale w środku nadal cały płonął. Postarał się opanować oddech i powiedzieć najspokojniej, jak tylko potrafił...

– Widzisz... Ufam ci. Czy możemy teraz poroz...

Nie zdążył dokończyć. Silne pchnięcie, którego całkowicie się nie spodziewał, sprawiło, że jego ciało oderwało się od platformy i runęło w dół.

Co prawda, Olga mówiła, że będzie przez dwie godziny zajęta i żeby dzwonić tylko w pilnych sprawach, ale Otylia za cholerę nie wiedziała, czy to, co ma jej do przekazania, jest pilne. Bo właściwie nie wniesie nic nowego do śledztwa, ale kto wie, może do czegoś ich ta informacja doprowadzi. Co więcej, sprawdzanie bilingów, logowań i połączeń między urządzeniami szło jej ostatnio jak krew z nosa, ale liczyła na rychłe przyspieszenie sprawy. Prokurator pozalałwał wszystkie potrzebne zezwolenia i teraz czekali już tylko na to, aby niektórzy operatorzy komórkowi zaczęli współpracować bez ociągania. Na razie miała tę jedną informację, z którą postanowiła jednak jeszcze chwilę poczekać. Martwił ją też kompletny brak wieści od Białej Damy. Zastanawiała się, z czego to może wynikać. Do tej pory ilekroć potrzebowała jej pomocy, ona zawsze była gotowa jej udzielić. Podenerwowana włożyła opuszki palców do ust i zaczęła obgryzać paznokcie.

– Cześć.

Poderwała się z krzesła, słysząc męski głos za plecami.

– Nad czym pracujesz?

– Mirek? Co tu robisz?

– Słyszałem, że dziś mamy dostać w końcu raport techników i że coś znaleźli.

– Poważnie? – Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Moja kuzynka pracuje w biurze techników kryminalistycznych. Niestety nie mam pojęcia, do czego się dokopali. – Wzruszył ramionami. – Musimy czekać.

Informatyczka poczuła się nieco niezręcznie z nim sam na sam. Zazwyczaj peszyła ją obecność mężczyzn. Generalnie dopóki nie zaczęła uczestniczyć w pracach grupy dochodzeniowo-śledczej, siedziała w swojej klitce otoczona komputerami, serwerami i przyrządami do ich naprawiania. Drobną naprawa urządzeń i oprogramowania też należała do jej obowiązków. Przebywanie w jednym pokoju ze sprzętem nie wymagało od niej ani zadbanego wyglądu, ani obycia towarzyskiego, dlatego zazwyczaj nie wiedziała, o czym rozmawiać z ludźmi, którzy nie przychodzą do niej w sprawie zepsutego oprogramowania czy sprawdzenia bilingów potrzebnych do prowadzenia śledztwa.

Mirek wyczuł jej skrzępowanie.

– Spoko. Możesz mnie traktować jak komputer – pozwolił. – Przycupnę sobie tu w kąciku i poczekam, aż zbierze się grupa. Nie będę ci przeszkadzał, obiecuję, tylko nie każ mi siedzieć samemu w sali konferencyjnej.

Zaśmiała się, kiedy zobaczyła, że składa ręce w błagalnym geście:

– Dobra. Siadaj. – Kąciki jej ust uniosły się w mimowolnie, a palce pomknęły po klawiaturze.

Na ekranie wyświetlały się coraz to nowsze informacje, które zaczęła śledzić z nieukrywaniem zainteresowaniem.

– O cholera! – krzyknęła.

– Co? – Zagórski podniósł się z krzesła.

– Musimy zadzwonić do Olgi.

Kiedyś myślał, że w chwili, gdy będzie zbliżał się do śmierci, przelecą mu przed oczami najważniejsze wydarzenia z życia. Dzieciństwo, rodzice, jego pierwszy pies, z którym chodził na spacerów dookoła bloku, pierwsza dziewczyna i skradziony na klatce schodowej buziak, pierwsze auto i dostanie się na studia, ślub i narodziny córki. Ale nie zobaczył nic. Usłyszał jedynie swój własny głos, wołający jakby z oddali tylko jedno słowo: OLGA...! A potem równie nagle jak znalazł się w powietrzu, poczuł, jak jego ciało odbija się od sprężystej siatki zawieszanej na ceglany kominie. I dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, że jest bezpieczny. Nie spadł na ziemię, jego ciało nie roztrzaskało się o granitową kostkę misternie ułożoną na parkingu. Złapał głęboki wdech i zobaczył zsuwającą się do niego na linie Olgę.

– Także tego... – powiedziała, kładąc się koło niego na siatce.

– Jesteś kompletnie i dogłębnie stuknięta! – wyrzeszczał jej prosto w twarz.

– Niewykluczone – przyznała. – Ale wiesz już, jak się poczułam, gdy dowiedziałam się prawdy o tobie.

Zamilkł, ale zaraz zaczął się śmiać. I śmiał się coraz głośniejszym głosem, a ona poszła w jego ślady. Cały stres, jaki nagromadził się w nim od chwili, kiedy się tu pojawił, właśnie ulatywał.

– Jesteś wariatką, wiesz?

– A ty? Kim ty jesteś? – spytała w końcu na poważnie.

– Przecież już wiesz. I wiesz też, że nie mogę ci tego oficjalnie powiedzieć.

– Bo musiałbyś mnie zabić? – Podniosła do góry jedną brew.

– Bo musiałbym cię zabić. – Uśmiechnęła się, choć jego oczy wyrażały niepokój.

– W takim razie – usiadła ze skrzyżowanymi nogami – ja powiem ci, co wiem, a ty będziesz przytakiwał lub nie. Czy tak możemy zrobić?

– Dawaj. – Usiadł naprzeciw niej.

– Jesteś agentem Centralnego Biura Śledczego. Mieszkasz na stałe w Warszawie, razem z żoną i córką. Żona ma na imię Marta i jest prawnikiem. Córka Ola ma lat dziewięć i gra na gitarze. – Na jego twarzy zobaczyła autentyczny smutek, który nijak nie pasował do sytuacji. A może po prostu tak bardzo za nimi tęsknił...? – Co więcej, nie jesteś po rozwodzie, jak mówiłeś! A mówiłeś to prawdopodobnie po to, żeby się do mnie zbliżyć. Tak samo jak pocałowałeś mnie w restauracji, żeby się do mnie zbliżyć. Dlaczego? Ponieważ pracujesz nad sprawą, w którą zamieszani są ludzie na szczeblach władzy oraz wysoko postawieni lokalni urzędnicy. Podejrzewam, że ktoś z policji też jest w to zamieszany, jak to zwykle w takich przypadkach bywa. Dlatego przyjechałeś tu jako rzekomo ukarany za złe traktowanie podejrzanego policjant, który musi odrobić swoje na prowincji. A tak naprawdę nas szpiegujesz... – wyrecytowała jednym tchem, nie pozwalając mu przerywać w trakcie wypowiedzi.

– Olga, posłuchaj mnie bardzo uważnie. – Popatrzył na nią tak przenikliwym wzrokiem jak nigdy przedtem. – Zostawmy na chwilę moje życie osobiste.

Parsknęła. Typowy facet! Nie ma nic na swoją obronę, więc postanawia zmienić temat.

– Obiecuję ci, że kiedyś do tego wrócimy i wszystko ci opowiem. Ale teraz to nie pora na to. Sprawa, którą prowadzę, jest naprawdę poważna. I jeżeli ktokolwiek oprócz ciebie dowie się o tym, to cały misterny plan diabli wezmą. – Chwyił jej dłonie i przyciągnął do siebie, jakby nie chciał, żeby mu gdzieś uciekła. Ale niby gdzie by uciekła, wisząc na siatce zawieszanej sto metrów nad ziemią. – Okłamałem cię, ale wiesz dlaczego. Wiesz, że nie miałem wyjścia i zrobiłem to dla dobra śledztwa. Początkowo myśleliśmy, że chodzi tu tylko o przekręty finansowe, ale sprawa jest o wiele poważniejsza, niż nam się wydawało. A ludzie naprawdę niebezpieczni. To, że nie dzieje się to w Pruszkowie, a w Jeleniej Górze, wcale nie znaczy, że nie chodzi o coś grubego.

– Odpowiedz mi na jedno pytanie – poprosiła. Chciała znać odpowiedzi na wiele więcej, ale warunki atmosferyczne dawały jej się już we znaki i zaczynała trząść się z zimna. Będzie jeszcze czas na takie rozmowy. Nie zamierzała odpuścić i w końcu dowie się wszystkiego. Ale na razie ważne było jedno. – Czy zamieszany jest w to ktoś od nas? Z naszego komisariatu?

– Nie. Nie od was... To by było zbyt oczywiste, gdyby wrzucili mnie do komendy, w której pracuje podejrzany. Muszę być blisko, ale nie za blisko, żeby nie rzucać na siebie powieki. – Kiedy kłamał, nie drgnęła mu nawet powieka.

Kiedy weszła do domu, zęby szczykały jej z zimna, a całe ciało drżało. Zrzuciła z siebie przemoczone doszczętnie ubranie. Musiała porządnie się rozgrzać. Wskoczyła więc pod gorący prysznic. Po kilku minutach, kiedy cała łazienka wypełniła się parą, a ona w końcu poczuła, że gęsia skórka zeszała jej z ciała, opatulili się w gruby, welurowy szlafrok i poszła do kuchni. W mieszkaniu obok jej partner robił to samo. Zaparzyła gorącą herbatę earl grey i dodała sporo soku malinowego i cytryny. Dziś jakoś szczególnie odrzucało ją od kawy. Trzymając w lewej ręce parujący kubek, prawą sprawdziła telefon komórkowy. Dwa nieodebrane połączenia. Od Otylii i Sebastiana. I jedna wiadomość od Adama.

„A może bym się wprowadził?”

Przewróciła oczami z irytacji.

„Nie ma takiej opcji”.

Po chwili przysłała wiadomość.

„Pogadamy o tym wieczorem. Wpadnę o dziewiętnastej. Buziaki!”.

Za dużo sobie pozwalał. Nawet jeżeli postanowiła dać mu jakąś szansę i nie traktować jedynie jako odskoczni dla codzienności, to jeszcze nie znaczy, że potrzebny jej facet w domu. To prawda, że Pawłowski ostatnio bardzo się starał. Wczoraj wieczorem, kiedy przyjechał, po raz pierwszy było między nimi tak normalnie, bez napięcia erotycznego czy gierki. Mogła z nim szczerze porozmawiać o swoich obawach i naprawdę spędzili miło czas. Pierwszy raz został też na noc. Musiała przyznać, że pomogło jej to opanować emocje po tym, czego się dowiedziała od Moniki. Wiedziała, że nie może się nikomu zdradzić, nawet jemu. Ale przynajmniej mogła skierować myśli na inne tory. Przynajmniej dopóki nie zasnął. Bo potem myślała o tym cały czas. Właściwie w ogóle nie spała. Jednak to, że facet jest przydatny, nie znaczy, że ma się od razu wprowadzać! Nie chciała kontynuować tej dyskusji przez esemesy. Postanowiła oddzwonić do informatyczki.

– Coś pilnego? Bo będziemy na miejscu za jakieś trzydzieści minut.

– To dobrze. – Otylia odetchnęła z ulgą. – Bo mam kilka informacji. Jest tu też Mirek. Dostaliśmy bilingi rozmów Arkadiusza Niedzielskiego z jego gabinetu w MOP-sie, ale co bardziej istotne, właśnie otrzymałam raporty logowania się telefonu służbowego pana Borkowskiego.

– Dobra robota. Zaraz będziemy!

Najszybciej jak umiała zerwała się z krzesła i pobiegła do sypialni się ubrać. Chwyliła torebkę i zatrzasnęła za sobą drzwi. Pukała do mieszkania Kornela, ale nie odpowiadał. Nacisnęła na klanek. Drzwi otworzyły się, więc weszła do środka. W progu radośnym merdaniem ogona powitał ją Nabój i głośny szum wody spod prysznica w łazience.

– Piesku, jesteś cały mokry – wyszeptła do niego. – Byłeś z panem na spacerku? Ciii... – Podniosła palec do ust. – Zrobimy mu niespodziankę.

Bezszelestnie usiadła w salonie, czekając, aż jej partner wyjdzie z łazienki.

Nie spodziewała się jednak, że Kornel wyjdzie z niej jak go pan Bóg stworzył.

– Olga? – Stał jak wryty, patrząc na nią z zaskoczeniem.

– Kornel! – Zasłoniła sobie oczy jedną ręką, drugą machając w kierunku jego przyrodzenia. – Ubierz się!

Usłyszała jego głośny śmiech i kroki w kierunku aneksu kuchennego.

– A niby czemu? Napijesz się kawy? W końcu wiesz już o mnie wszystko.

Matko kochana! On tak bez żadnego skrępowania!

– Bo jedziemy na komisariat.

Pierwszy raz od wielu lat jej policzki zaróżowiły się ze wstydu na widok nagiego mężczyzny.

Dobra. Miejmy nadzieję, że nowe informacje rzucą więcej światła na sprawę – powiedziała Balicka, kiedy cały zespół dochodzeniowo-sledczy spotkał się ponownie w sali konferencyjnej. – I przepraszamy za spóźnienie. Mieliśmy z Kornelem coś do załatwienia w terenie. – Popatrzyła na niego, oczekując reakcji.

– Otylia, masz coś istotnego? – zapytał bez wstępu.

Olę to nieco zdziwiło, ale nie dała nic po sobie poznać. Muszą teraz skoncentrować się na dochodzeniu, tym bardziej że komendant uczestniczył dziś w spotkaniu. Nie było tylko Sarneckiej. Pani psycholog przesłuchiwała właśnie rodziny na „Pekinie”. Otylia wierciła się na krześle, nie mogąc się doczekać przekazania najnowszych informacji.

– Dwie rzeczy. – Pokazała liczbę na palcach. – Po pierwsze, mam bilingi z telefonu Arkadiusza Niedzielskiego. Chodzi oczywiście o bilingi z jego biura. I sprawa jest o tyle dziwna, że tego telefonu nadal ktoś często używa.

Zebrani popatrzyli na nią zaskoczeni.

– Jak często? – Murecki doskonale pamiętał, że gabinet stał pusty, gdy tam byli, a sam Niedzielski nie pojawiał się tam według zeznań dyrektorki od ponad sześciu miesięcy. Oczywiście istniała możliwość, że ktoś przychodzi tam w spokoju zatelefonować, ale z pewnością nie byłoby to codziennie.

– Kilkanaście telefonów dziennie – odpowiedziała szybko. – Jak możecie się domyślać, żadnych powiązań, które by nam coś dawały.

– Czy tylko mi się wydaje, że pani Klonowicz podała nam celowo inny numer telefonu do sprawdzenia? – Balicka nie kryła irytacji. – Ta kobieta ewidentnie coś ukrywa.

– Pamiętajcie – przyznał jej rację Mirek – że to ona według naszego rysownika zachowywała się dziwnie przy tworzeniu portretu pamięciowego i to ją podejrzewał o brak współpracy.

– Poczekajmy, aż Katarzyna Sarnecka wróci z „Pekinu”. Wzięła ze sobą portret Niedzielskiego. Jeżeli okaże się, że ktoś go rozpozna, być może będziemy musieli jeszcze raz odwiedzić panią Barbarę. – Olga była pewna, że przy odpowiednim sposobie przesłuchania dyrektorka MOPS-u wysypie się przed nimi niczym piasek z przeciętego worka.

– Być może chce chronić mężczyznę, w którym się zakochała. Ale wiedząc, o co jest podejrzany... – Twarz Otylii wyrażała prawdziwe obrzydzenie.

Kawecki uśmiechnął się do pani Janiny, prosząc po cichu o nalanie kawy, co ona z chęcią uczyniła. Doskonale rozumiała, co to znaczy czuć słabość do mężczyzny. Niejednokrotnie kryła komendanta w różnych sytuacjach. Niektóre były całkiem błahe, choć zdarzały się też historie, o których wolałaby zapomnieć, jak choćby nocne niszczenie dokumentów. Nigdy nie pytała, co w nich jest ani dlaczego to robią. Ufała mu i wiedziała, że to dla dobra komisariatu. Cokolwiek by mówić, był jej przełożonym od dwudziestu lat i zawsze dbał o swoich ludzi. Dlatego ona dbała o niego. Teraz jednak zaczęła się zastanawiać, gdzie przebiega granica tego zaufania. Czy nadal robiłaby to, gdyby podejrzewano go o pedofilię? Każdy porządny człowiek odpowiedziałby na to

pytanie: nie. Nie kryłaby. Z drugiej strony, przecież znała go doskonale od tylu lat i wiedziała, że kto jak kto, ale on nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Nie jej komendant. Nie Paweł. A zatem gdyby coś takiego się wydarzyło, powinna przy nim trwać w tak ciężkiej próbie. Zaczęła szczerze współczuć Barbarze, że znalazła się w takim położeniu.

– Czy macie jakieś konkrety, czy będziemy się dzisiaj zajmować niespełnionymi historiami miłosnymi, które nic nie wnoszą? – Głos Kaweckiego zdawał się bardziej szorstki niż zwykle. Widać było, że ta sprawa jest dla niego szczególnie istotna, a on sam znajduje się pod dużą presją czasu.

– Nie musisz być niemiły. Pracujemy tak szybko, jak tylko możemy. – Balicka nie pierwszy raz wchodziła z nim w potyczkę słowną podczas śledztwa. Właściwie była przyzwyczajona do tego, że dla Starego liczyły się tylko fakty, a cały proces dochodzenia do nich mógłby nie istnieć.

– Ponawiam pytanie – zignorował ją. – Macie coś interesującego? – Zmarszczki na jego czole zdawały się jeszcze głębsze niż zazwyczaj.

– Wiem, gdzie logował się telefon służbowy Tomasza Borkowskiego – drżącym głosem oznajmiła Otylia. Presja wywierana przez komendanta była dla niej średnio przyjemna.

– Służbowy?

– Tak. Dzięki naszej Grupie Współpracy Przygranicznej dostaliśmy dokładny adres, a nie tylko miasto.

– Współpracy Przygranicznej? – Kawecki był skołowany. – Czyli logował się poza granicami kraju?

– No, to chyba masz swój konkret – Balicka rzuciła w jego stronę. – Co to za miejsce?

– Nie zgadlibyście, więc nie będę nawet pytała, co obstawiacie.

Po tych słowach wszyscy jeszcze bardziej się zaciekawili.

– To Klinika Medycyny Estetycznej w Libercu. – Rozłożyła ręce, jakby chciała powiedzieć: „Tadam!”.

Początkowo nikt nie wydusił z siebie słowa, więc informatyczka zaczęła się zastanawiać, czy usłyszeli to, co im właśnie zakomunikowała.

– Ja tego nie rozumiem – przyznał Mirek. – Facet dowiaduje się, że jego dzieci zostały porwane. Opuszcza stanowisko pracy, nie mówiąc nikomu, że to robi. I po kryjomu jedzie gdzie? Do Kliniki Medycyny Estetycznej! No, cholera jasna! – krzyknął. – Robi sobie lifting, wiedząc, że jego dzieci są w niebezpieczeństwie.

– Ja padolę! – Kawecki wstał z krzesła, szurając nim tak, że Olę aż zabolęły uszy. – Widzę, że dziś na tapecie niespełnione miłości i operacje plastyczne. – Poczzerwieniął. Coraz trudniej było mu utrzymywać emocje na wodzy. – Wezwijcie mnie, jak będziecie mieli jakiś konkret – rzucił, wychodząc z sali konferencyjnej.

Zebrany zrobiło się głupio. Nawet Otylii, która do tej pory myślała, że zdobyte przez nią informacje mogą się do czegoś przydać. Jednak patrząc na reakcje pozosta-

łych i słuchając opinii Mirka o tym, co zrobił Borkowski, musiała przyznać, że nie spała się jako członek grupy dochodzeniowo-śledczej.

Tylko Kornel nie odzywał się prawie w ogóle. Siedział i analizował. Niestety miał wrażenie, że elementy układanki zaczynają do siebie pasować, a to, co mu się z nich wyłaniało, jest jeszcze bardziej przynębiające, niż początkowo sądził. Nie umiał o tym tak powiedzieć, by nie zdradzić tajemnicy swojego ukrytego śledztwa. Wiedział natomiast, że wszystko zaczyna się ze sobą łączyć i przynajmniej Oldze będzie musiał ufać, bo inaczej nie ruszą z miejsca.

– Pamiętajcie, co powiedziała Sarnecka – zwrócił się do pozostałych, chcąc skierować ich myśli na odpowiednie tory. – Podejrzewała, że Borkowski może być w niebezpieczeństwie.

Zwrócili się w jego stronę, ale milczeli zdezorientowani, więc kontynuował:

– W jego sprawie nic nie było takie, jak się zdawało, prawda? Zbyt dużo kłamstw, zbyt dużo tajemnic. Być może teraz też tak jest. Musimy być czujni i na bieżąco weryfikować informacje o nim.

W duchu przyznali mu rację.

– Otylia – poprosiła Olga – skontaktuj się z tą kliniką, używając oficjalnej strony policyjnej. Spróbuj się dowiedzieć, co tam robił i czy jeszcze tam jest. Być może będziemy mieli szczęście i udzielą nam takich informacji bez nakazu sądowego.

– Zastanawiam się, dlaczego facet wyłączył swoją prywatną komórkę. Po co mu te hocki-klocki z telefonami.

– Dobrze pytanie, Mirku. – Olga podrapała się po brodzie. – Być może chciał być po prostu w kontakcie, gdyby zadzwonił jakiś jego przełożony, ale dlaczego wyłączył telefon prywatny?

– Słuchajcie, sprawdziłam logowania tego telefonu służbowego i bilingi rozmów. On go nie używał od dwóch lat. W ogóle! Podejrzewam, że kontakt z pracownikami uniwersytetu też miał raczej na prywatny numer.

– To cenna informacja, Otylio.

– Ach, i jeszcze jedno! Telefon był włączony dwadzieścia cztery godziny. Od poniedziałku do wtorku, w tym tygodniu. Co więcej, do nikogo nie dzwonił. Wszedł tylko na stronę internetową tej kliniki, w której był, po czym znowu stracił sygnał.

– Być może aparat się rozładował – głośno myślał Kornel. – Co, biorąc pod uwagę słabą baterię, a taka pewnie była, jeżeli nie używał jej dwa lata, jest bardzo prawdopodobne.

– OK. Nie ma co gdybać. Czy mamy coś jeszcze, czym możemy się zająć? Czy musimy czekać na powrót Katarzyny z... – nie zdążyła dokończyć.

Usłyszeli otwierające się drzwi.

– Olga, mogę cię na chwilę prosić?

Olga nie kryła zdziwienia. Widok Michalika, który w swoim bordowym, wyciągniętym swetrze pojawił się nagle podczas spotkania grupy i, co więcej, zachowywał powagę i kulturę osobistą, był niewątpliwie zaskakujący. Właściwie można by nawet po-

wiedzieć – przerażający. Poczula szybsze pulsowanie tętna i zaczęła się zastanawiać, czy Elwirze nie wydarzył się jakiś wypadek, o którym Michalik musi ją poinformować.

– Jasne, już idę. – Przełknęła ślinę i wyszła na zewnątrz.

Michalik zamknął za nimi drzwi i oparł się o ścianę.

– Słuchaj... Przed chwilą przyszedł posłaniec z biura techników kryminalistycznych. I przyniósł raport z miejsca zbrodni.

– No to co ty taki poważny? Wiesz, jak się wystraszyłam! – Odetchnęła z ulgą.

– Rzuciłem na niego okiem.

– A po co? Sprawdzasz dokumenty śledztw, których nie prowadzisz? Stary kazał ci mnie pilnować, tak?

– Przestań, kurwa! – rzucił głośno, po czym ściszył ton. Właściwie mówił już szepetem. – Po prostu byłem ciekawy. Weź go lepiej przeczytaj, zanim tam wejdiesz, i powiedz mi, co z tym robimy. – Popatrzył na nią z powagą.

Przekonał ją. W pośpiechu otworzyła teczkę z raportem, zastanawiając się, co też może tam być takiego, że Michalik musi to z nią omawiać. Czytała przez kilka minut, po czym zamknęła raport.

– Ja pierdołę! – Oparła się o ścianę koło kolegi. – Czyli to jednak on...

– Tylko ty możesz to przekazać Staremu. Nikt inny się nie odważy. – Poklepał ją po ramieniu, popatrzył z miną, która według niego miała jej dodać otuchy, i odszedł. A ona zastanawiała się, jak ma to zrobić.

— — —

Zanim zapukała do jego gabinetu, poinformowała zebranych, że mają chwilę przerwy. Chcieli się już rozejść do swoich obowiązków, ponieważ praktycznie wszystko na dziś zostało już omówione. Postanowiła zatrzymać ich, nie mówiąc prawdy. Uznała, że chociaż tyle należy się Staremu. By pierwszy się dowiedział. Zapukała trzy razy, trzymając dwa kubki z parującą kawą, o które poprosiła panią Janinę. Nie miała na tyle gracji, żeby się nie oblać. Właściwie zawsze, kiedy tylko była taka sposobność, należało się spodziewać, że coś na siebie wyleje. Ucieszyła się tylko, żeteczka z raportem kryminalistycznym, którą trzymała pod pachą, nie ucierpiała.

– Mogę wejść? – Wstawiła głowę przez uchylone drzwi.

– A masz coś konkretnego? – Ton jego głosu był nieco łagodniejszy niż na spotkaniu. Przez chwilę wydawało jej się, że jest zrezygnowany, żeby nie powiedzieć – przybity.

– Mam. – Zdecydowanie mam, pomyślała.

W gabinecie panował półmrok. Pewnie z powodu bólu głowy opuścił rolety i odpoczywał. To śledztwo dużo go kosztowało.

– Trzymaj. Z cynamonem, taka, jaką lubisz. – Podała mu gorący kubek.

– Coś się stało?

– Tak jakby. I szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, jak ci to przekazać.

– Najlepiej prosto z mostu.

Usiadła w fotelu naprzeciw niego.

– Pamiętasz, jak kiedyś chciałam dać swojej matce ostatnią szansę na odnowienie naszych relacji?

– Czyli jednak wolisz drogę dookoła – stwierdził. Miał świadomość, że robi to z myślą o nim, dlatego jej nie poganiał. – Pamiętam. Zbierałaś pieniądze na wkład własny na mieszkanie. Chciałaś je jej pokazać.

– Tak. Byłam taka szczęśliwa i dumna z tego, że może mi się wszystko poukładać. Że będę miała swoje miejsce na ziemi. Odkładałam każdy grosz, odmawiając sobie wszystkiego. I popełniłam ten jeden błąd. Uwierzyłam, że w głębi duszy ona nie jest złym człowiekiem. Że będzie się cieszyć razem ze mną i będzie ze mnie dumna.

– To nie był twój błąd, tylko jej. To ona podjęła decyzję. To ona ukradła pieniądze i rozpiardoliła je na alkohol. Pamiętaj o tym, ilekroć przypomni ci się ta historia.

– Masz rację. Ja po prostu zaufałam niewłaściwej osobie. Pomimo że wiedziałam, jak wcześniej postępowała. Chciałam wierzyć, że nie jestem jej obojętna.

– Ale ludzi nie zmienisz. Dobrze o tym wiesz. Są, jacy są, i tyle. Sami podejmują decyzje i muszą ponosić konsekwencje.

Położyła mu rękę na ramieniu i podała raport techników.

– Pamiętaj. Ludzi nie zmienisz. Są, jacy są. I to nie nasza wina, że wierzymy, że są lepsi, niż prawdę są.

Otworzył teczkę i zaczął czytać. Zdawało jej się, że widzi w jego oczach łzy.

— — —

Godzinę później razem ze wsparciem kolegów z pobliskiego komisariatu stali przed drzwiami mieszkania podejrzanego Roberta Zawadzkiego. Dostali informację od jego partnerki Wioletty Maj, że obecnie przebywa u siebie, przy ulicy Krótkiej. Wioletta była osobą publiczną i zbyt wiele by straciła, nie współpracując z policją. Poza tym Murecki wywnioskował, że ta kropla przelała czarę. Ponoć już ostatnia sprawa nadszarpnęła jej zaufanie do partnera, ale wtedy jeszcze omamił ją rzewnymi łzami i przysięgami, że to wszystko wymyślił jego byłej żony, która się mści, że od niej odszedł. Wtedy uwierzyła, choć postawiła warunek. Ich związek miał pozostać tajemnicą aż do całkowitego uwolnienia go od zarzutów. Nie chciała, żeby jej nazwisko jako byłej pani burmistrz kojarzono z mężczyzną oskarżonym o molestowanie dziecka. Takie sprawy zawsze pozostawiają za sobą smród. Tyle wywnioskował Kornel z rozmowy z nią, kiedy przyjechali do willi, gdzie byli ostatnio. Najważniejsze, że przekazała policji, gdzie podejrzany znajduje się obecnie, i nie próbowała ostrzec go przed aresztowaniem.

– Dobra, jaki jest plan? – zapytał starszy sierżant Jacek Gruszecki, który przyszedł jako wsparcie razem ze swoją partnerką sierżant Renatą Bochenek. Do policji wstąpił właśnie dla takich akcji. Będzie uczestniczył w aresztowaniu Diabła z Jeleniej, jak nazywali zabójcę dziennikarze. Adrenalina uderzała mu do głowy, a krew w żyłach zaczęła szybciej krążyć. Oczyma wyobraźni widział już, jak za trzydzieści lat opowiada wnukom o tej akcji.

– Spróbujemy na spokojnie, Gruszecki. Powściągnij fantazję. Może Zawadzki sam nam otworzy i da się aresztować. W końcu nie jest głupi i wie, że mamy przewagę liczebną. – Olga sprawdziła magazynek i schowała pistolet do kabury.

– Pamiętajcie, że podejrzany to wyszkolony policjant, z dużym doświadczeniem. Może mieć w mieszkaniu broń – przypomniał Kornel. – Chcemy, żeby wszyscy wrócili dziś do domów cali i zdrowi, dlatego bez niepotrzebnego ryzyka, proszę.

– Tak jest – odpowiedzieli jednocześnie.

Skinieniem głowy dali sobie znak gotowości, po czym Kornel zapukał. Cisza. Zapukał jeszcze raz.

– Policja, proszę otworzyć. – Jego tubalny głos rozszedł się po klatce schodowej. Był pewien, że sąsiedzi zbierają się już przy judaszach, by obserwować całą sytuację.

– Nie otwiera. – Olga mówiła szeptem, nie chcąc, by lokatorzy kamienicy słyszeli ich rozmowę. – Wyważamy?

– Wyważamy – potwierdził Murecki. – To co, Gruszecki, jeśli chcesz mieć co opowiadać, to dawaj z buta.

Gruszecki nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Kilkakrotnie rozpędał się i napierał na drzwi, kopał zamek i kłął przy tym jak szewc. Ale drzwi nie puściły.

– Trzeba przestrzelić – powiedział ostatkiem sił.

– Czyń honory. – Mureckiemu imponowało zaangażowanie młodego policjanta. Wiadac było, że lubi tę robotę.

Gruszecki wyciągnął, broń, odbezpieczył, wyrecytował znaną mu formułkę ostrzegającą potencjalnego podejrzanego, by odsunął się od drzwi, bo będzie strzelał, i pociągnął za spust. Zamek ustąpił od razu, a drzwi odskoczyły.

– Policja! Nie ruszać się. Na ziemię! – krzyczeli Gruszecki i Bochenek, asekurując Olę i Kornela, którzy weszli do mieszkania i sprawdzali wszystkie pomieszczenia.

– Pusto.

– Tu też.

W sypialniach i w łazience nikogo nie było. Trzymając odbezpieczone pistolety w wyciągniętych dłoniach, weszli do salonu. Poczuli powiew zimnego powietrza i zobaczyli falującą firankę.

– Kurwa! – krzyknął Murecki i wychylił się przez otwarte okno. – Ucieka po rusztowaniach budowlanych. Widzę go.

Nie musiał nic więcej mówić, by jego partnerka obróciła się w ułamku sekundy i wybiegła z mieszkania. Sam schował broń w spodnie i wyskoczył przez okno. Rusztowanie było oddalone od budynku na około metr. Obił sobie cały lewy bok, upadając na nie niezgrabnie. Ale miał szansę dogonić zbiega. Zawadzki nie był zbyt wysportowany, jednak miał przewagę czasową. Musiał wyskoczyć przez okno, gdy tylko usłyszał pukanie do drzwi. Murecki spuszczał się w dół najszybciej, jak potrafił. Rozciął sobie dłoń, łapiąc się ostrej, nierównej stali, z której zrobiono szczeble konstrukcji. Nie zważał na lejącą się z rany krew, przystanął, wyciągnął broń i zawołał: – Policja! Stój, bo strzelam! – Ale uciekinier nic sobie z tego nie robił. Dookoła kamienicy zaczynali schodzić

się gapie. Niedobrze, pomyślał śledczy. Nie będzie mógł użyć broni, żeby nikomu nie zrobić krzywdy. To zbyt niebezpieczne. Kula mogłaby odbić się od metalowej barierki i rykoszetem kogoś trafić.

Zawadzki zeskoczył na chodnik. Potem wszystko potoczyło się już w mgnieniu oka. Murecki zobaczył Olę, która wskoczyła uciekającemu na plecy. Ten ją zrzucił i wymierzył pięścią w oko. Upadła i uderzyła głową o chodnik, jednak starała się podnieść i uchwyciła Zawadzkiego za nogawkę. Ten pociągnął ją kilkanaście metrów po chodniku. To dało Mureckiemu czas na dogonienie Roberta.

– Stój, bo strzelę! – Podbiegł i przyłożył mu pistolet do skroni. – Jesteś aresztowany.

Wchodząc do jej mieszkania, nie zdawał sobie sprawy z tego, w jakiej zastanie ją kondycji. Co prawda, jak wszyscy w prokuraturze słyszał newsy o dzisiejszym aresztowaniu Roberta Zawadzkiego, jednak nie spodziewał się, że ujrzy ją w tak opłakanym stanie. Do cholery jasnej! Jeżeli ta kobieta zostanie kiedyś jego żoną, będzie musiała zrezygnować z tej niebezpiecznej i beznadziejnie opłacanej pracy. Jako żona prokuratora nie potrzebowałaby zarabiać tych marnych groszy w policji i narażać życia.

– Daj spokój, nic mi nie jest – protestowała, kiedy chwycił ją w przedpokoju na rękę i zaniósł na kanapę. Był silnym mężczyzną i czuła to, gdy ją niósł.

– Ładne mi nic. Masz sine pół twarzy, a oka prawie nie widać – odparł z autentycznym przejęciem. – Kurwa, gdybym to ja prowadził tę sprawę, to koleś nie doczekałby dnia sądu – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– W takim razie całe szczęście, że to Dołęga będzie prokuratorem oskarżającym. Być może doczekamy się nawet wyroku.

Przemilczał. Przykrył ją kocem i pocałował w dłoń.

– O Boże! – krzyknął na widok zdartej skóry na ramieniu.

– Coś ty taki delikutaśny. Lepiej nie będę się przy tobie rozbierała, bo jeszcze mi tu zejdiesz, jak zobaczysz zdartą skórę na nogach – powiedziała niemal z dumą. – Trochę mnie przeciągnął po kostce brukowej.

– Skurwysyn. Nigdy go nie lubiłem.

– No, no. Każdy tak mówi po fakcie. – Zaśmiała się.

– Siedź tu i odpoczywaj. Zrobię kolację.

Nie protestowała. Po raz pierwszy od dłuższego czasu doceniła starania Pawłowskiego i to, że w ogóle był. Przyszedł i chciał się o nią zatroszczyć. W sumie nie pamięta, kiedy ostatnio ktoś chciał o nią zadbać. Tak na co dzień, w zdrowiu i chorobie. Właściwie nigdy nie czuła takiej bezinteresownej troski. W rodzinnym domu doznawała tylko upokorzeń. Rodzice chlali na umór i w ogóle się nimi nie interesowali. Potem, gdy dorosła, to ona musiała się wszystkim zająć. To ona była tą, która opiekowała się młodszą siostrą, dla niej stworzyła dom. I chyba właśnie dlatego nigdy nie dopuszczała do siebie myśli, że może być tym słabszym ogniwem. Bezbronną kobietą wymagającą opieki silnego mężczyzny. Uważała, że takie rzeczy dzieją się tylko w filmach. Ona była silna, bo od zawsze musiała taka być, i żadnego faceta do niczego nie potrzebowała. Aż do teraz? Zaczęła się zastanawiać, czy dopuszczanie myśli o zamieszkanu z Adamem nie jest słabością. Czy uleganie mężczyźnie i pozwalanie mu na bycie jej ostoją nie doprowadzi jej do rychłej zguby.

Z zamyślenia wyrwało ją pukanie do drzwi.

– Otworzysz? – Popatrzyła na niego prosząco.

– Oczywiście.

Kiedy otworzył drzwi, ich spojrzenia się skrzyżowały. Stali naprzeciw siebie niczym dwa samce szykujące się do walki o samicę. Pawłowski niewątpliwie widział w nim za-

grożenie. Wiedział jednak, że żeby zdobyć uznanie Olgi, nie może tego po sobie pokazać.

– Wejdz. – Zaprosił go gestem ręki. – Olga odpoczywa w salonie.

– Dzięki. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam zbyt – Murecki powiedział dokładnie odwrotnie to, co myślał. Miał nadzieję, że cokolwiek robili, właśnie im w tym przeszkodził.

Długowłosey, podpalany owczarek niemiecki szczerknął na przywitanie i podbiegł do Olgi. Wyczuł, że coś jest nie tak, i wylizał jej twarz. Od razu dostał burę od obu dwunożnych samców, postanowił więc przywitać się z Lufą.

– Jak się czujesz? – Kornel usiadł na kanapie i chwycił Olgę za rękę. Pawłowskiemu gula wyszła na szyi, ale nic nie powiedział.

– Czy wam już kompletnie odwalilo?

– No co? Martwimy się o siebie. – Adam podszedł tak blisko, że myślała, że złapie ją za drugą rękę.

– Panowie – wstała – bardzo wam dziękuję za troskę, ale wydaje mi się to nieco groteskowe. Poważnie. – Podeszła do szafki, gdzie trzymała wina, i wyciągnęła jedno. – Który otworzy?

Obaj się poderwali.

– Dobra, nie było pytania. Ja to zrobię, a wy zajmijcie się kolacją. – Zaczynała mieć ubaw, obserwując, jak się zachowywali. Bez zająknięcia obaj podeszli do aneksu kuchennego i stając do niej tyłem ustalali plan działania.

– To co? Ty wstawiasz makaron, a ja robię sos? – Pawłowski czuł się zdecydowanie swobodnie. Wiedział dokładnie, w której szafce co się znajduje.

Murecki za to pozwalał mu myśleć, że to on rozdaje karty, i starał się dopasować do sytuacji. Musiała przyznać, że widok dwóch mężczyzn w jej kuchni całkiem jej się podobał.

Spaghetti wyszło nadzwyczajnie dobre, a i rozmowa przy stole nawet się kleiła. Zaskoczył ją ten obrót sytuacji i ucieszył jednocześnie.

– Skąd wiedzieliście, że to on? – Adam wytarł usta serwetką i ułożył sztućce skrzyżowane na talerzu, co według zasad bon tonu oznaczało, że nie będzie już więcej jadł. Zawsze bawiła ją ta pedantyczna strona jego osobowości.

– Dziś rano przyszedł raport od techników kryminalistycznych. – Kornel rozparł się na krześle. Czuł, że jego brzuch wypełnił się jedzeniem do granic możliwości. I tylko w miarę silne mięśnie nie pozwalają mu eksplodować. – Znaleźli włos na miejscu zbrodni.

– Z tego, co pamiętam, to ciała były dokładnie obmyte? – Adama faktycznie interesowała ta sprawa. Po raz pierwszy czuł się swobodnie, rozmawiając z Kornelem.

– No, widzisz. Jednak nie tak dokładnie, jak myśleliśmy.

– Ponoć znajdował się pod ciałem jednej z dziewczynek – wyjaśniła Olga. – I był kompletny, to znaczy razem z cebulką. Bardzo łatwo wyodrębniono materiał DNA i zidentyfikowano jako DNA Zawadzkiego. Nie dość, że mamy go w bazie pracowników,

to jeszcze był sądzony za molestowanie własnego syna i tam też pobrali jego materiał genetyczny do przewodu dowodowego.

– Tylko że włos pod ciałem nie jest bezpośrednim i niepodważalnym dowodem, że jego właściciel zabił. Byle obrońca wybroni go od zarzutu morderstwa. To jedynie dowodzi, że Zawadzki znajdował się blisko dzieci. Być może nawet kiedy jeszcze żyły.

– Facet ma o tyle pecha – Kornel nalewał wszystkim po kolejnym kieliszku wina – że podczas przesłuchania jednoznacznie zaprzeczył, jakoby podchodził do zwłok, w chwili gdy je znalazł. Jak więc wyjaśni coś takiego?

– Zapewne powie, że ktoś go wrabia.

– Racja. – Olga poczuła, jak wino zaczyna uderzać jej do głowy. To już ostatni kieliszek na dziś. – Ale facet z taką przeszłością...

– Sprawa molestowania jego syna została umorzona, z tego, co pamiętam – zastanawiał się głośno Pawłowski. – Tak więc podejrzewam, że obrońca znowu zrobi z niego ofiarę systemu. Powie coś w stylu, że łatwo jest oskarżyć człowieka, na którego ktoś już rzucał takie podejrzenia.

Murecki poczuł wibrowanie telefonu w kieszeni spodni.

– Tak? – odebrał. – Tak, jest ze mną. Coś znaleźliście?

Dzwonił Gruszecki. Razem z sierżant Bochenek i technikami zostali w mieszkaniu Zawadzkiego, żeby je przeszukać. Kornel z Olgą pojechali w tym czasie na pogotowie. Jemu trzeba było założyć dziesięć szwów na paskudnie przeciętej wewnątrz dłoni i dać zastrzyk przeciwțęcowy, a ją przebadać pod kątem wstrząsu mózgu i opatrzeć twarz, która przy oku przybrała ciemnofioletowy kolor. Początkowo Murecki protestował. Zależało mu na osobistym przeszukaniu mieszkania, ale przekonało go to, że musi zadbać o swoją partnerkę.

– Mają coś? – zapytała zaciekawiona.

Murecki odłożył telefon. Oparł łokcie na stole i otworzył szeroko oczy.

– No, mów! Bo tu zejdem z ciekawości.

Nawet Pawłowski czekał niecierpliwie w milczeniu.

– Nie uwierzycie. Mają, mają. I to tyle, że facet nie wyjdzie przez najbliższe dwa-dzieścia pięć lat.

– A konkretnie? – Olga nie dawała za wygraną.

– W domu Zawadzkiego znaleźli siekiere. Jest umyta, ale ponoć już na pierwszy rzut oka widać, że nie przyłożył się tak bardzo do wyczyszczenia jej jak do umycia ciała. Co więcej, mamy też całą kolekcję płynów do dezynfekcji oraz cukierki i lizaki w worku. Widać, że jakiejś „domowej” produkcji, a nie kupione w sklepie. Tak więc podejrzewają, że są odurzające. Technicy zabrali wszystko do analizy.

– Cholera! – Prokurator zagwizdał z uznaniem. – Z takimi dowodami to Dołęga nie będzie miał zbyt wiele do roboty. Jeżeli okaże się, że na siekierze są odciski palców i krew dzieci, to wyrok murowany.

– Oby... Ale jak to mówił Kornel, w tej sprawie już niejedno okazywało się inne, niż nam się wydawało.

– Ej! A w tobie co taki sceptycyzm się odezwał?

– Nie chcę zapeszać. – Uśmiechnęła się do Kornela, co nie uszło uwadze Pawłowskiego.

– Przepraszę was na chwilę – powiedział i wyszedł do łazienki. Musiał powstrzymać nerwy. Miał ochotę przypierdolić temu Mureckiemu, ale wiedział, że to jego Olga wyrzuciłaby wtedy za drzwi. Puścił wodę w kranie. Popatrzył w lustro. Jego złość zdawała się przybierać na sile, wyciągnął zaciśniętą pięść i zaczął uderzać się w klatkę piersiową.

Kornel zyskał chwilę, żeby przekazać Oldze informacje, o których wołał nie mówić przy prokuratorze. Nachylił się do jej ucha i wyszeptał:

– Być może mamy też powiązanie.

– Co? – nie zrozumiała.

– Być może mamy powiązanie – powtórzył. – Naszych dwóch spraw. Kiedy Gruszecki chciał sprawdzić, co to za płyny znalazł w schowku, zaczął czytać nalepki na opakowaniu. Ale okazało się, że nic nie rozumie, bo są w jakim języku? – rzucił jej zagadkę, na którą momentalnie znalazła odpowiedź.

– Po czesku!

– Bingo! – Uśmiechnął się do niej. – Olga, nie mów o tym na razie nikomu. To znaczy o naszych przypuszczeniach co do powiązania tych spraw.

– Ale dlaczego? – Jej brwi niemal się zeszyły.

– Bo to dużo grubsza sprawa. I chyba będę ci musiał wszystko opowiedzieć.

– No, nareszcie gadasz jak człowiek!

Usłyszeli splukiwanie wody w toalecie i wiedzieli, że ich rozmowa dobiegła końca.

– Odпочzywaj.

– Ale poczekaj... – Chwyciła Kornela za rękę, gdy wstawał. – Mogę odesłać Adama i wszystko przegadamy. – Była podekscytowana. Chciała działać. Najlepiej od razu!

– Nie. – Odsunął jej rękę. – Masz lekki wstrząs mózgu. Musisz odpocząć i to jest rozkaz.

– Phi! – fuknęła. – Nie jesteś moim przełożonym!

– Jakby tak patrzeć po stopniach, to jestem. – Puścił do niej oko. – Jutro wpadnę rano i wszystko omówimy. Koło dziewiątej, może być?

– OK.

Tej nocy Robert Zawadzki nie spał w ogóle. Prycza w areszcie śledczym była cholernie niewygodna, ale nie to nie dawało mu zmrzyć oka. Pluł sobie w brodę, że tak to się skończyło. Po jakiego chuja dzwonił na policję, informując o tych dzieciach. Próżność, to ona go zgubiła. Należało zakopać je dziesięć metrów pod ziemią, a nie robić teatrzyk, pozorując na sprawę sprzed lat. Ale nie mógł się powstrzymać. Chciał czytać o swoim dziele w gazetach. Właściwie to ten telefon go zgubił. Gdyby je tam zostawił, prędzej czy później ktoś by je znalazł i też by o tym czytał. Ale on był niecierpliwy i chciał jak najszybciej karmić się informacjami z mediów o swoim czynie. Co mu wtedy odbiło, nie wie. Ale zawsze uważał się za niespełnionego artystę. Całą noc układał te ciała tak, żeby wyglądały pięknie. Pojechał nawet do znanych mu pobliskich melin, żeby wyłapać szczury i rozlać ich krew dookoła. Chciał, żeby podejrzenie padło na grupę satanistów. Zatroszczył się nawet o to, by ten pedał z zakładu fryzjerskiego usłyszał, co trzeba, i podsunął Balickiej fałszywy trop. Ale coś nie pykło i ta suka nawet nie chciała się tą możliwością zainteresować. Kurwa, a może od tego ćpania ma już przeżarty mózg?

Próbował na chłodno przeanalizować sytuację, ale umysł odmawiał mu posłuszeństwa. Właściwie sam nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, w jak beznadziejnym jest położeniu. Kiedy sądzili go za molestowanie syna, odpowiadał z wolnej stopy, co znaczyło, że ani jednego dnia nie spędził w areszcie. Glina za kratami to nie było wydarzenie. Jeżeli wsadzą go do celi ze współwięźniami, ci zrobią mu z dupy jesień średniowiecza, a twarz obją jak schab pod panierkę. Co do dupy, nie miał nic przeciwko, nigdy nie odmawiał dobrego ruchania, a płeć nie grała roli. Ale swoją twarz to akurat lubił. Poza tym, jeżeli go skążą, spędzi wiele lat za kratami. Tego nie chciał. Nie dałby rady siedzieć w zamknięciu tyle czasu. Z drugiej jednak strony, co mogli na niego mieć? Wątpił, żeby znalazły się jakiegokolwiek dowody, które by go obciążyły. Czyli sprawa znowu zostanie umorzona. Tym razem im nie popuści i wystąpi o gigantyczne odszkodowanie. Tak robi. A potem wyjedzie z tego pierdolonego miasta.

Na razie jednak musi się wziąć w garść. Był pewien, że już następnego dnia wypuszczą go za kaucją, a Kawecki pomoże mu się z tego bagna wybronić. Tak jak ostatnim razem. Nie na darmo się z nim przyjaźnił. Wiedział, że komendant ma wpływy wszędzie.

– Wstawaj, Zawadzki, masz widzenie. – Usłyszał zaspany głos strażnika. – Podejź do drzwi i skieruj ręce do tyłu. Muszę cię skuć – polecił strażnik, po czym zrobił to, co zapowiadał, przez otwarty luft.

Drzwi się otworzyły. Musiało być koło szóstej rano, bo za oknem panowała totalna ciemność, ale policjanci zdążyli się już wymienić. Ten z nocnej zmiany miał inny, bardziej piskliwy głos. Zawadzki zastanawiał się, dlaczego ktoś odwiedza go o tej porze. Być może Balicka i ten nowy chcieli go przesłuchać. Ale nie ma zamiaru nic im mówić. Będzie tylko siedział i śmiał im się w twarz.

– Siadaj. – Popchnął go w kierunku pustego krzesła. Po drugiej stronie stołu czekał na niego mężczyzna. – To twój adwokat. Przywitaj się ładnie i bądź grzeczny. – Zaśmiał

się gardłowym, duszącym śmiechem, nieudolnie próbując być zabawnym. Po czym wyszedł z pokoju.

– No i w co ty się, kurwa, wpierdoliłeś? – odezwał się nieznajomy. Ubrany był w bardzo drogi, modny garnitur. Ton jego wypowiedzi nijak nie pasował do sztywnej, eleganckiej postawy ciała. Pomimo wczesnej pory wyglądał, jakby miał się udać na raut adwokatury. Szpakowate, nienagannie ułożone na żel włosy i równiutko obcięte paznokcie, wyglądające jakby właśnie wyszedł z męskiego manikiuru, ani trochę nie pasowały do jeleniogórskich standardów. Na pewno nie był z Jeleniej. Tutaj wszyscy się znają, a tego widział pierwszy raz w życiu.

– Czy my się znamy? – Zawadzkiemu oczy otworzyły się szerzej ze zdziwienia. Spodziewał się raczej Ozgowicza – swojego poprzedniego obrońcy, opłacanego przez jego kobietę Wioletkę Maj.

– Takich jak ty znam dziesiątki, ale wątpię, żebyś ty znał takich jak ja – zauważył spokojnie mężczyzna.

– Nie podoba mi się ta rozmowa. Zaraz stąd wyjdę – obruszył się.

– Proszę bardzo. – Nieznajomy wskazał mu dłonią drzwi. – Pamiętaj jednak, że ja już tu nie wrócę. Szkoda mojego czasu na takie ścierwa jak ty. – Mówił spokojnie i powoli. Jakby ta rozmowa nie robiła na nim żadnego wrażenia, jakby prowadził takich już setki. Jego pewność siebie naprawdę Roberta zirytowała.

– Co to ma być? – Poderwał się z krzesła. – Kim ty, do cholery, jesteś?

– Siadaj, człowieku, bo zaraz wparuje tu ten przemiły strażnik i cię wyprowadzi. A wtedy zostaniesz już całkiem sam ze swoim problemem.

– Nie rozumiem, o czym do mnie gadasz. – Naprawdę nic nie rozumiał. Dlaczego jakiś obcy podaje się za jego prawnika? Dlaczego pozwala sobie tak się do niego odzywać? I kto go wezwał? Do tej pory Robert uważał, że adwokaci są zawsze poprawni politycznie i nawet na śmierdzące gówno na sali rozpraw powiedzą, że to cukierek. A ten go obrażał i miał za nic. Jak ma go bronić ktoś, kto go nie szanuje? A przynajmniej nie chce nawet udawać, że mu wierzy.

– W takim razie posłuchaj uważnie, bo nie będę powtarzał. – Mężczyzna złożył dłoń jak do modlitwy i oparł na stole, na którym leżały akta sprawy zabójstwa dziewczynki. – Nazywam się Norbert Zamojski i jestem twoim adwokatem. Będę nim, dopóki będziesz się zachowywał tak, jak sobie tego życzę.

Zawadzki niemal otworzył usta ze zdziwienia.

– Przyjechałem z Warszawy, a opłaca mnie szef szefa twojego szefa, którego nazwiska nie musisz znać. Jeżeli będziesz współpracował, jakoś się dogadamy, tak, żeby dla wszystkich ta sprawa ułożyła się najlepiej, jak to możliwe. Jeżeli nie, będziesz zdany tylko na siebie.

Zawadzki chciał już coś rzucić, ale nie zdążył. Zobaczył, jak prawnik gestem nieznośnym sprzeciwu wyciąga rękę w jego kierunku, ucinając jego zapędy.

– Nie interesuje mnie, co masz do powiedzenia w tej sprawie. To ty masz słuchać, a potem powtórzyć wszystko, co ci przekażę, w sądzie. Rozumiemy się? – Popatrzył na niego uważnie. Zdawał sobie sprawę z tego, że jego rozmówca jest w szoku. Nie miał

jednak zamiaru wysłuchiwać tłumaczenia jakiegoś obłędnego członka grupy przestępczej, który zajmuje w hierarchii podrzędne stanowisko. Musiał przyjechać do tej dziury, bo go tu wysłali. Bo sprawy zaczynały się sypać i szefom na górze przestało się to podobać. Ale nie zamierzał się tu zasiedzieć.

Zawadzki analizował to, co właśnie usłyszał. Nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Naiwnie wierzył, że wszystko zostanie zamieciono pod dywan. W końcu to tylko Jelenia. Wiele rzeczy załatwiał się tu po znajomości, bo tu każdy znał każdego. Ale kiedy uświadomił sobie, że zainteresowali się tym ludzie na górze, wiedział, że musi współpracować. Tu mógł sobie świrować wśród swoich, ale góra nie wybaczała pomyłek, a już na pewno nie wybaczała niesubordynacji. Jego życie było zagrożone.

– Co mam mówić? – Popatrzył na niego zrezygnowany.

– No, to rozumiem. Przyznasz się do wszystkiego.

– Co?! Ale ja tego nie zrobiłem!

– Koło chuja mi to lata. Powiedziałem ci już.

– Ja tylko sprzątałem – zaczął się tłumaczyć. – To nie ja zabiłem. To...

– Zamknij się! – wycedził Zamojski. – Bez nazwisk. – Zrobił krótką przerwę, żeby wyciszyć rozmówcę, po czym kontynuował: – W twoim mieszkaniu znaleziono narzędzie zbrodni.

– Jakie narzędzie? – zapytał przerażony.

– Tabletki, którymi uśpiłeś ofiary. Podałeś dzieciom zbyt dużą ich ilość, co spowodowało zatrzymanie akcji serca. Następnie zgwałciłeś je i odrąbałeś im głowy siekierą. A potem już sam wiesz, jaki teatrzyk odstawiłeś. Poważnie myślałeś, że ujdzie ci to płazem?

– Powtarzam jeszcze raz. Ja tylko sprzątałem. One już nie żyły, jak przyjechałem. I nie ja je zgwałciłem. – Zaczynało do niego docierać, że ktoś go wystawił. To niemożliwe, żeby w jego mieszkaniu znaleźli siekierę. Przecież trzymał ją u... Wioletta! Czy mogła go zdradzić?

Adwokat popatrzył na zegarek zniecierpliwiony.

– Siedzisz tu już siedemnaście minut i nadal nie pojmujesz, jakie jest teraz twoje zadanie?

– Mam się przyznać do wszystkiego... – zrozumiał.

– Właśnie.

Wiedział, że dalsza dyskusja nic nie zmieni. Nikogo nie obchodziła prawda. Organizacja potrzebowała winnego, żeby odsunąć od siebie dochodzenie policji. A prawda jest też taka, że to przez niego Balicka i Murecki zaczęli węszyć w tej sprawie. Gdyby tylko nie był taki egocentryczny. Gdyby zakopał te dzieci tak, jak mu kazali...

– OK. Co będę z tego miał?

– Ocalisz życie.

Zaczął się głośno śmiać.

– Mam wziąć na siebie morderstwo popełnione przez kogoś innego i zgnić w pudle? Zapominasz chyba, że mogę zacząć współpracować z prokuratorem i podać mu kilka

znanych nazwisk.

Oczy mężczyzny pociemniały. Przybliżył się do niego na odległość, z której z łatwością zobaczył w jego źrenicach strach.

– Twój wybór. Albo z samego rana w poniedziałek podpiszesz przyznanie się do winy, albo w tajemniczych okolicznościach znikniesz z aresztu i pójdziesz na organy. A każdy będzie myślał, że uciekłeś. – Popatrzył na niego, upewniając się, że zrozumiał. – Przez weekend naszykuję ci dokumenty. Ty tylko podpiszesz, no i może jeszcze nauczysz się wszystkiego na pamięć.

Wiedział, że adwokat nie żartuje. Zbyt wiele się nasłuchał i naoglądał przez ostatnie lata, żeby myśleć, że ten facet blefuje. Zresztą sam w tym wszystkim uczestniczył.

– Nie ma tego złego – pocieszył go Zamojski, a jego twarz złagodniała. – Pamiętaj, że organizacja nagradza dobrze wykonane zadania. Nie zapomni o tobie.

Tyle musiało mu wystarczyć. Wstał od stołu, podszedł do drzwi, które otworzyły się momentalnie. Ma kilka dni, żeby przemyśleć, co zrobi.

Poranek wydawał się mroźny, ale przejrzysty. Pomimo panującej jeszcze ciemności wiedział, że dziś w końcu wyjdzie słońce. To będzie pierwszy słoneczny dzień, odkąd przyjechał do Jeleniej Góry. Zaczynał lubić to miasto za jego spokojne poranki. Na spacerach z Nabojem czuł się, jakby był jedynym jego mieszkańcem. Latarnie rzucały ciepłopomarańczowe światło na granitową kostkę deptaka. Odnowione kamienice zachwycały stylem. Jest tu jeszcze sporo do zrobienia, ale mógłby się przyzwyczaić do życia tutaj. No i te tereny wokół. Rozpościerające się pasma gór, potoki, wodospady, trasy rowerowe. Chciałby to wszystko dobrze poznać. Niestety nie wiedział, ile czasu mu zostało, ale ten pozostały musiał spędzić na prowadzeniu swojego tajnego śledztwa.

Przeciągnął się i zrobił głęboki wdech nosem. Lodowate powietrze rozeszło się wewnątrz ciała. Niemał poczuł, jak zamarzają mu włosy w nosie. Chciałby tu przyjechać zimą. Może kiedyś będzie mógł zabrać córkę na narty. Wspomnienie Oli ugodziło go niczym sztylet wbijany w serce. Wieczorem do niej dzwonił. Opowiadał o tym, jak tu jest pięknie. Mówił prawie godzinę, ale ona tylko słuchała. Ech, pomyślał, każdy niesie swój krzyż. On też.

Wracając do mieszkania, wstąpił do pobliskiej piekarni. Zapach świeżo pieczonego chleba sprawił, że znów się uśmiechnął.

— — —

Koło ósmej dostał esemesa, że Pawłowski już poszedł i może wpadać. Ten cholerny Pawłowski. Z jednej strony nie mógł typa znieść, z drugiej wiedział, że dobrze, że jest ktoś, kto zaopiekuje się Olgą. On przecież i tak po wykonaniu zadania wyjedzie i już nigdy nie wróci. Początkowo myślał, że może mu to zająć nawet dwa lata, ale sprawa zaginięcia i zabójstwa dzieci mocno przyspieszała rozwiązanie zagadki. Był pewien, że jest już bardzo blisko.

– No, jesteś nareszcie! – powiedziała, stawiając na stole dwie kawy. – Siadaj i opowiadaj. Nie mogłam się doczekać!

Pomyślał, że dziś wygląda dużo gorzej niż wczoraj. Miejsce uderzenia spuchło jeszcze bardziej, a oka nie mogła w ogóle otworzyć.

– Jezu! Mam sobie opaskę piracką założyć, żebyście się tak na mnie nie gapili czy co? – zirytowała się.

– Przepraszam. Boli? Bo wygląda okropnie.

– A jak myślisz, detektywie?

– Myślę, że boli i że musisz odpocząć. Dziś i tak zostajesz w domu, więc nie wiem, czy powinienem ci zwracać głowę.

– Oj, weź już mnie nie wkurzaj. Zostanę, obiecuję. Ale chcę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– OK. W takim razie powiem ci, co udało mi się ustalić. A raczej nie mnie, a chłopakom z Warszawy.

Krótką chwilę wyczekiwania niespodziewanie przerwał sygnał telefonu.

– Przepraszam, Kornel, to Mirek. Odbiorę, OK?

– No jasne.

– Tak. Nie, nie przeszkadzasz. Mów. – Przewracała oczami ze zniecierpliwienia. – Nie jestem na L4. To znaczy, oficjalnie jestem, ale chcę wiedzieć, no, dawaj. Hmmm... Poważnie? Aha. No dobra, jedź. Tak. Pewnie. – Przez chwilę posługiwała się półsłówkami. Po czym podziękowała za wiadomość i się rozłączyła.

– Co jest? – zaciekał się.

– A widzisz, jak to jest? – drażniła się z nim. – Może ci powiem, a może nie. To zależy, jak się dziś czujesz, bo widzę, że nie najlepiej... – przedrzeźniała go.

– Dobra, jeden jeden. – Upił łyk kawy. Wiedział, że zaraz i tak mu powie, ale z takim charakterem nie może tego zrobić ot, tak, po prostu. Cała Olga.

– Do Mirka zadzwonił Tomasz Borkowski. Oświadczył, że chce go poinformować, że on i jego rodzina czują się dobrze i zamieszkali na stałe w Warszawie. I możemy już przestać szukać dzieci, bo sam je znalazł.

Murecki aż zachłysnął się kawą.

– On i jego rodzina? A co z, cytuję, „dzieci pewnie i tak nie są moje”?

– Nie mam pojęcia, ale Mirek nie uwierzył mu na słowo i zapowiedział, że chce osobiście zobaczyć dzieci i porozmawiać z Emilią Borkowską, żeby mogli oficjalnie zamknąć tę sprawę. Ponoć Borkowski się zgodził i zaprosił go do Warszawy na jutro. Swoją drogą, dziwna jest ta kobieta, nie uważasz? Jakby w ogóle jej nie było.

– Nie zastanawiałem się nad tym. Mirek mówił, że funkcjonuje na środkach uspokajających i lekarze zabraniają dalszych przesłuchań, co w sumie jest prawdopodobne. Myślisz, że to prawda? Że są razem w Warszawie?

– Nie wiem, ale Otylia podobno od razu sprawdziła jego numer. Logował się w stolicy i stamtąd dzwonił do Mirka. Ten prywatny. Służbowy nadal milczy.

– Jadę z Mirkiem. – Popatrzył na nią i domyślił się, co chciała powiedzieć. – Nie, Olga! Ty zostajesz tutaj. Musisz odpocząć.

— — —

Pukanie do drzwi przerwało tę wymianę zdań. Spojrzał na nią zaskoczony.

– Czyżby Adam zapomniał drugiego śniadanka?

– Bardzo śmieszne! – Dała mu szturchańca w ramię, po czym wstała, by otworzyć. Nie spodziewała się, że podrywając się tak nagle z krzesła, zakręci jej się w głowie. A jednak. Faktycznie musiała się trochę pooszczędzać. Dobrze, że dziś rozpoczyna się weekend. Przynajmniej nie będzie miała wyrzutów sumienia, że nie pojawi się w komisarzacie.

Co do samej pracy, nie zamierzała zwalniać tempa. Nie teraz, kiedy tyle się dzieje. To, że oba śledztwa dotarły do punktu kulminacyjnego, nic nie zmieniło. Wydawało jej się dziwne, że nagle wszystko rozwiązało się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

żdżki. Wiedziała, że Kornel myśli tak samo. Tyle przecież pytań nadal pozostawało bez odpowiedzi. Co się działo z dziećmi w tym czasie? Dlaczego Borkowski był w Czechach i czy ma to związek ze znalezionymi środkami do odkażania w mieszkaniu Roberta? Dlaczego Emilia Borkowska wraz z dziećmi wróciła do męża? Czy nic im nie grozi? A może ją zmusił? Jeżeli Robert zabił, to kim, do cholery, jest Arkadiusz Niedzielski i jak dziewczynki znalazły się z Robertem? Zaraz, zaraz... Dzwonek do drzwi zadzwonił ponownie, po czym usłyszeli pukanie.

– Mam z tobą tyle rzeczy do omówienia! Siedź tu i się nie ruszaj! – Wskazała palcem na zajęte przez niego krzesło. – Idę! – rzuciła w stronę drzwi.

– Pali się? – Otworzyła, po czym prawie upadła pod naporem ludzi rzucających jej się na szyję.

Przyszli wszyscy. Cała paczka. I od samego wejścia narobili tyle hałasu, że Lufa zafurczała i uciekła do sypialni.

– Jesteś cała? – Aurelia przytulała ją z całych sił tak, że Olga prawie straciła dech.

– Czyś ty zgłupiała? Tak nas wystraszył! – Sebastian całował ją po czole, ponieważ tylko ta część jej ciała nie była okupowana przez nikogo.

– Siostra! Tak się martwiłam! – Elwira wtuliła się w nią i nie chciała puścić.

– Hym, hym. – Jedyne Mario obładowany torbami z jedzeniem czekał grzecznie na swoją kolej. – Odsunąć się! Bo mi je zgnieciecie! – Chronił swój pakunek, jakby to było jajo Fabergé. Wszyscy posłuchali, mógł więc podejść do Olgi i wyściskać ją ze łzami w oczach. – Dobrze, że nic ci nie jest.

Weszli do kuchni, ujrzeli Kornela i cały rytuał powitalny powtórzyli z nim. Może poza całowaniem w czoło. Murecki pomyślał, że są przekomiczni, ale dawno nie czuł takiej szczerzej radości na swój widok.

Dla obojga było jasne, że poważna zawodowa rozmowa właśnie się zakończyła. Olga przyjęła to z dużym rozczarowaniem, choć bardzo cieszyła się na widok bliskich. Kornelowi było to nawet na rękę. Nie chciał, żeby dziś pracowała, a przyjaciele na pewno tego dopilnują. On za to pojedzie w parę miejsc i coś posprawdza.

– Będę się zbierał – oznajmił. – Ale wy bawcie się dobrze.

– Ani mi się waź! – Zagroził mu drogę Mario. – Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie skosztujesz moich babeczek. Jak się dowiedziałem o tym, co się wydarzyło, znaczy, że złapaliście Diabła z Jeleniej, ale jesteście w szpitalu, to całą noc je dla was piekłem z nerwów. – Złapał się teatralnie za głowę, po czym zaczął wyciągać z szafki talerze i nakładać każdemu po dwie muffinki.

Gdy minęła godzina i wszystkie okruszki zniknęły już z talerzy, Kornel poprosił Olgę, żeby go odprowadziła.

– Powiedz mi cokolwiek. Proszę! – nie ustępowała. Ścisnęła go za nadgarstek i nie chciała wypuścić z mieszkania.

– Ale obiecaj, że dziś będziesz odpoczywała. Że nie wskoczysz w te swoje seksowne dżinsy i top na ramiączkach i nie pognasz na komendę, gdy tylko zamknę za sobą drzwi.

– Obiecuję! – Skrzyżowała dwa palce za plecami i uśmiechnęła się najłagodniej, jak potrafiła.

– Borkowski okłamał Mirka. Wcale nie mieszkał całe życie w Warszawie. Pochodzi z tych terenów.

– Poważnie? – zdziwiła się. – Ile on ma lat, mówiłeś? – Próbowała przypomnieć sobie, czy jako dziecko znała kogoś o takim nazwisku, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

– Czterdzieści pięć, więc raczej nie będziesz go kojarzyła. Jest od ciebie o trzynaście lat starszy. W każdym razie jako nastolatek wpadł w niezłe tarapaty. Należał do gangu. Na początku drobne kradzieże i narkotyki. Z czasem rozkręcili się w grę weszły też rozboje, kradzieże samochodów i zastraszanie na zlecenie. Podczas jednej z takich akcji doszło do wypadku. Koledzy kazali mu stać na czatach, dali nóż. Jednak facet, któremu mieli obić facjatę i wystraszyć na tyle, żeby zechciał płacić im za „ochronę”, uciekł i wpadł prosto w objęcia młodego Tomasza. Jak się domyślasz, nadział się na nóż.

Olga zasłoniła dłonią usta.

– Przeżył?

– Na szczęście tak. Dlatego też Tomasz dostał propozycję nie do odrzucenia od tutejszych organów ścigania i poszedł na współpracę. Ponoć wsypał kilku swoich szefów. A że był nieletni – miał tylko czternaście lat, a rodzice nie rokowali, w domu kompletna patologia, to szukano mu opiekuna. Szkoda gadać. Ale ponoć jego ciotka postanowiła dać mu szansę. Zabrała go do Warszawy, przyprowadzała na wszystkie spotkania z kuratorem sądowym, wykształciła i zmieniła mu nawet nazwisko. Wcześniej nie nazywał się Borkowski, a Kwaśniak.

– Czekaj, czekaj... – Zastanawiała się chwilę. – Pochodził z Sobieszowa?

– Dokładnie tak. Znałaś jego rodziców?

– Nie, ale jakieś dziesięć lat temu sprawa Kwaśniaków była bardzo głośna.

– Teraz to ja zamieniam się w słuch!

– Zostali znaleźieni martwi na ogródkach działkowych. Nic więcej nie wiadomo. Czysty strzał w czoło. Żadnych świadków, żadnych śladów. Nic. Wyglądało jak egzekucja, zemsta gangów, ale ci ludzie totalnie nie pasowali do schematu. Dwoje starszych pijaczków, nierobiących nikomu krzywdy, nieaktywni towarzysko. Ot, takie żuczki gnojowniczeki, co to ciulają dzień za dniem, popijając co popadnie. Chodziły nawet pogłoski, że ktoś się pomylił, że to nie oni mieli zginąć.

– Cholera. Patrząc na to, co się teraz dzieje, chyba jednak oni.

– Też tak myślę. Ale nadal nie wiemy, o co tak naprawdę chodzi.

Z salonu dobiegały śmiechy i zniecierpliwione głosy przywołujące Olę.

– Zajmiemy się tym w poniedziałek. Bez presji. – Pochylił się i pocałował ją w policzek. – Uważaj na siebie.

Jadąc na miejsce spotkania, zastanawiał się, czy nie powinien powiedzieć o tym Oldze. Sprawa była o tyle ważna, że mogła całkowicie przekreślić ich wczorajszy sukces, i na tyle błaha, że zeznania prostytutki w porównaniu do ogromu dowodów, jakie zdobyli, mogą okazać się niewiele warte. A jednak Sonia zaciekała go, kiedy z samego rana zadzwoniła, mówiąc, że ma ważne informacje w sprawie śmierci dzieci. Nie chciała rozmawiać przez telefon i zdawała się być bardzo zdenerwowana. zaproponował, że do niej przyjedzie, ale w odpowiedzi usłyszał tylko, że raczej nie, bo te stare kurwy od razu zwęszyłyby, że jest psem, i doniosły, gdzie trzeba. Umówili się więc w lesie kilka kilometrów za miastem. Będzie stała przy drodze numer szesnaście, przy starym nieczynnym zajeździe Gorąca Nóżka.

Już z daleka ją dostrzegł. Nie chciała zwracać na siebie uwagi, a włożyła złotą, błyszczącą kurtkę i różową fluorescencyjną spódnice.

– Wsiadaj – rzucił jej przez otwarte okno.

– Skręć w prawo i schowaj się za tą rudera, żeby nikt nas z drogi nie zobaczył – poleciła, siadając na fotelu pasażera.

Trzęsły jej się ręce i zastanowił się, czy aż tak się stresuje, czy to z powodu niewłaściwego ubioru. Na dworze było zero stopni, a słońce, które świeciło już wysoko, nie miało tej mocy co latem, żeby cokolwiek ogrzać. Zatrzymał auto i wyłączył silnik.

– No, to słucham. – Popatrzył na nią przenikliwie.

– Mówi się, że Robert Zawadzki zabił te dzieci – zaczęła.

– Gdzie się mówi?

– No, na mieście. Aresztowaliście go podobno. To znaczy – zawahała się, czy może to wyznać – wczoraj u Andżeli był Zagrobny i tak powiedział.

Spojrzał na nią, jakby nie wiedział, o co jej chodzi. Nie miał też pojęcia, kim jest Zagrobny, choć zdawał sobie sprawę, że słyszał już gdzieś to nazwisko.

– No, to taki policjant, co pracuje na Nowowiejskiej.

Teraz sobie przypomniał. Poznał go pierwszego dnia po przyjeździe, ale nie spotykali się na co dzień, więc jego nazwisko wyleciało mu z pamięci.

– Sonia, mam mało czasu. Chcesz mi coś przekazać czy przyjechałaś na spytki?

– Poczekaj. – Wzięła głęboki oddech. – Bo Zawadzki nie zabił tych dzieci.

– Aha, a masz jakiś dowód czy to po prostu twój stały klient i boisz się utraty finansowania?

– Boję się, że mnie też oskarżycie, bo byłam tej nocy z nim i coś widziałam. Normalnie miałabym na niego wywalone. Niech zgnije w pudle, ale Zagrobny wygadał się Andżeli, że jakieś dowody są z laboratorium, i boję się, że znajdziecie tam też moje ślady, to mówię zawczasu, jak było.

– I teraz to mnie zaciekałaś. Opowiadaj. Tylko ze szczegółami.

– To było tak. Zadzwonił do mnie w nocy dwunastego listopada, w czwartek. Pamiętam, bo nie pracuję w piątki trzynastego, i zapytałam go, czy skończymy przed półno-

cą. Jestem strasznie przesądna, bo dużo złego spotkało mnie kiedyś w takie dni. Nakrzy-
czał, żebym go nie wkurwiała, i będzie po mnie około dwudziestej trzeciej, bo jego
Wioletta wyjechała, a chuj mu stoi i ma na mnie ochotę. Zawsze do mnie dzwonił, jak
ona wyjeżdżała na te swoje konferencje.

– Nie z takimi szczegółami! – Nie miał ochoty słuchać o jej życiu zawodowym i ży-
ciu seksualnym Zawadzkiego.

– No i przyjechał. Pojechaliśmy do lasu w Przesiece. On ma takie dziwne fantazje.
Lubi ostry seks w różnych miejscach i jak sobie jakieś miejsce ujebie, to tak ma być
i koniec. I tam zadzwonił ktoś do niego, a że Zawadzki był napalony, to się wkurwił, że
mu przerywają. Wyszedł z auta i wszystkiego nie słyszałam, ale był megawkurwiony.
Darł się, że jak to – nie żyją i że co się stało, i że boss się wścieknie, i ktoś za to bek-
nie – relacjonowała coraz szybciej, a głos coraz bardziej jej drżał. – Potem rzucił do te-
lefonu, że zaraz przyjedzie, i wszedł do auta. Kazał mi się schować między fotelem pa-
sażera a deską rozdzielczą i przykrył mnie kocami. Powiedział, że jak pisnę słówko, to
mnie rozjebie i że musimy jechać po przesyłkę. – Jej oczy się zaszklily. Kornel wie-
dział, że mówi o dzieciach. – No i pojechaliśmy. Bardzo się bałam, bo ciągle się wściekał
i kurwował pod nosem. Potem poczułam, że auto się zatrzymuje i że robi coś z sie-
dzeniami z tyłu. Potem załadował jakieś worki na rozłożone siedzenia. To znaczy zoba-
czyłam, że to worki, dopiero później, ale wtedy słyszałam, jak to robi. I odjechaliśmy. –
Przerwała i otarła ręką spływającą z oka łzę.

– I co było dalej?

– Wróciliśmy do Przesieki. Mówiłam ci, że jak on sobie ujebie jakieś miejsce, to ko-
niec. Musi spełnić fantazję. Zapytałam, co jest w workach i czemu w aucie ma siekierę
i łopatę. Popatrzył na mnie z taką furią w oczach, że nie chcesz wiedzieć. Powiedział, że
to nie moja sprawa i żebym nikomu nic nie gadała. Ale że to psy. Ponoć ktoś je otrul
i musi je zakopać w lesie. Wyszliśmy z auta i popchnął mnie na ziemię. Ja wiem, że ku-
rew nie można zgwałcić, ale on mnie wtedy zgwałcił. I był brutalny jak jeszcze nigdy.
A wierz mi, nigdy nie jest łagodny. – Ręce jej się trzęsły i rozumiał, że to nie z zimna. –
Po wszystkim kazał mi wypierdalać. Tak przeraziłam się jego zachowaniem, że ucieka-
łam najszybciej, jak mogłam. Nawet o zapłatę się nie upomniałam. W głowie miałam
tylko, że już jest po północy i że zawsze przytrafia mi się coś w piątek trzynastego.

Przerwała, a on miał już pewność. Wiedział, że Zawadzki to kawał gnoja, ale to oczy-
wiste, że w sprawie śmierci dziewczynek jest zbyt wiele znaków zapytania, by wszystko
wyjaśnić jednym łajdakiem. Poza tym to nie on wywiózł je od matki. Jeżeli istnieje zor-
ganizowana grupa, która zajmuje się pedofilią, to gdzieś musi mieć swoją bazę. I naj-
prawdopodobniej Sonia tam była. Pech chciał, że schowana pod kocem zapewne nicze-
go nie widziała.

– Czyli jak poznałem cię trzynastego w piątek podczas twojej rozmowy z alfonsem,
to było zaraz po tym wydarzeniu. Mogłaś mi to powiedzieć, jak wiozłem cię autem do
Jeleniej.

– Żartujesz sobie? Tej nocy zostałam zgwałcona i prawdopodobnie byłam świadkiem
ukrycia zwłok. Spotkałam się z Alvaro, żeby powiedzieć mu, że w nocy coś się stało,

ale ten uderzył mnie i kazał mi się nie mieszać w nie swoje sprawy. Po czym wsiadłam do auta nieznanego gliniarza, który udawał klienta. Ty byś coś pisała na moim miejscu?

Musiał przyznać jej rację.

– Poza tym wtedy nikt jeszcze nie wiedział o tych dzieciach. Dopiero po południu w telewizji i gazetach zaczęli o tym trąbić i wtedy powiązałam fakty, i przeraziłam się nie na żarty. Milczałam, bo bałam się o życie, i milczałabym nadal, gdyby nie to, że pewnie znajdziecie moje odciski palców czy czego tam szukacie w jego aucie. A nie chcę zgnić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłam.

– Czyli jak każdy martwisz się o swoją dupę. A nie martwisz się o te dzieci?

– One nie żyją i nie żyły już, gdy wkładał je do auta! – wykrzyczała mu prosto w twarz. Cała dygotała. Nie mogła wysiedzieć na miejscu, więc wybiegła z samochodu w kierunku lasu. Chwytała łapczywie powietrze, jakby gardło zacisnęło się i nie przepuszczało go wcale. Podbiegł do niej.

– OK. Uspokój się – powiedział spokojniej. – Wdech i wydech. No, jeszcze raz. – Dopiero kiedy jej oddech ustabilizował się, zaczął mówić dalej: – Posłuchaj, Sonia. Musisz mi coś opowiedzieć o tym miejscu, do którego pojechaliście.

– Ale ja nic nie widziałam. – Zaczęła płakać.

– Wiem. Rozumiem. Ale przypomnij sobie cokolwiek. Może słyszałaś jakieś odgłosy, które zapadły ci w pamięć. Może coś sobie myślałaś o tym miejscu, na przykład, że jest w centrum miasta albo w lesie. Może słyszałaś szczekające psy. Albo głosy innych ludzi. Cokolwiek...

– Wydaje mi się, że to było w lesie. Czulałam taką wilgoć od ziemi, jak drzwi otwierał, i zapach iglaków.

– Dobrze ci idzie. Coś jeszcze?

– Nie. On tam już z nikim nie gadał. Przynajmniej nie przy aucie.

– A długo tam jechaliście? Od tej Przesieki.

– Jakies piętnaście minut. Ale cały czas byłam skulona pod kocem. Nie pozwolił mi wyjść nawet w drodze powrotnej.

– To może pamiętasz, czy droga była gładka, czy wyboista? A może czy jechaliście szybko, czy wolno.

– Najpierw gładka. Jechał chyba szybko. Myślałam, że wyjechaliśmy na asfaltową do Borowic czy gdzieś. A ostatnie pięć minut to musiała być jakaś szutrowa, bo zwolnił i odgłos był inny, jakby po takich drobnych kamyczkach. To musiał być dom na jakimś kompletnym zadupiu.

– Widzisz. To już coś. Wsiadajmy do auta.

Odwiózł ją do granic miasta. Mówiła, że źle się czuje i chce wracać do domu, ale nie pozwoliła się do niego odwieźć.

– Sonia – popatrzyła na nią, gdy wysiadała – wcale nie uważam, że prostytutki nie można zgwałcić. Każdy musi szanować granice drugiego człowieka, niezależnie od zawodu, który wykonuje.

– Dzięki. Jesteś dobrym człowiekiem.

Po południu przysłała na komisariat. Nie mogła wysiedzieć w domu. Zresztą niby jak to miałoby jej pomóc wrócić do zdrowia. Podbite oko zagoi się tak czy siak, niezależnie od tego, gdzie akurat będzie. Wiedziała, że nie zostanie tu długo, bo na wieczór umówiła się z Elwirą, by poznać się z jej nowym, a właściwie starym facetem. W końcu ten związek miał już prawie dwutygodniową historię. Cieszyła się na to spotkanie.

– Jak dobrze, że cię zastałam. – Usłyszała ciepły głos psycholog Sarneckiej.

– No, cześć. Coś się stało?

– Nie, nie. Ciekawa byłam, jak się czujesz po wczorajszym.

– Na Boga, nie zderzyłam się z tirem. Po prostu dostałam w oko od Roberta.

– Który okazał się psychopatycznym mordercą i gwałcicielem i z którym pracowałam w tym komisariacie wiele lat – zarzuciła haczyk.

– To się jeszcze okaże – powiedziała jakby do siebie.

– Nie wierzysz, że to on?

– A ty? – Dlaczego to ciągle ona ma odpowiadać na pytania. Nie są przecież w gabinecie terapeutycznym.

– Nie wiem. Nie znam go. Nigdy z nim nawet nie rozmawiałam. Nie mogę w tej sprawie nic powiedzieć. Ale w innej owszem.

Olga chwyciła ją pod ramię i zaprowadziła do małej konferencyjnej.

– Co jest? – zapytała konspiracyjnie Katarzyna.

– Nie wiem. Powiem ci, że średnio wierzę w to, że to Robert za wszystko odpowiada. Ale nie chcę poruszać tej sprawy na głos, dopóki nie odkryję, co się stało.

– Chodzą słuchy, że się przyznał.

– Poważnie?

– Aha. Ponoć nie podpisał jeszcze dokumentów, ale ma taki zamiar.

– Skąd wiesz?

– Spotkałam jego obrońcę. Był tutaj i rozmawiał z komendantem. Swoją drogą, niezły narcyz, ale mówi, że dowody są tak obciążające, że liczy na łagodniejszy wymiar kary, jeżeli Zawadzki przyzna się bez procesu.

– Ale przecież nie ma jeszcze raportów daktyloskopijnych ani żadnych innych.

– Widocznie ten adwokat wie, że to odciski palców jego klienta się tam znajdują.

– No, dobra. – Oldze znów zakręciło się w głowie. Poszukała najbliższego krzesła i osunęła się na nie w ostatniej chwili.

Sarnecka kucnęła przy niej zmartwiona.

– Olga, nic ci nie jest? Może odwieźć cię do domu? – Ewidentnie się o nią martwiła.

– Zaraz mi przejdzie. To tylko lekkie wstrząśnienie mózgu.

– Posłuchaj, świat się naprawdę nie zawali, jak jeden dzień nie będziesz stała na jego straży.

– Mówisz? No, nie wiem.

Do sali weszła Otylia. Popatrzyła przepaszając na obie kobiety.

– Nie chciałym przeszkadzać.

– A widzisz? – Olga spojrzała na Sarnecką. – Chyba jednak by się zawałił.

– Mam informacje, które powinnaś poznać.

– Mów.

– Dokopałam się w końcu do połączeń między tabletami dzieci i ojca, znaczy Borkowskiego. Przez ostatnie dwa miesiące utrzymywał kontakt ze starszym synem.

– Poważnie? Jaki kontakt?

– Wiadomości na aplikacji Teams. Wideorozmowy. Zazwyczaj w godzinach późnonocnych. Koło pierwszej, drugiej w nocy.

– Czyli pewnie w tajemnicy przed mamą. Co było w tych wiadomościach?

– Zwykle, codzienne rozmowy typu: co robiłeś, jaka jest twoja ulubiona zabawka, jak ci minął dzień. Zawsze na koniec Borkowski zapewniał syna, że go kocha i że niedługo będą razem.

– Hmm... Ciekawe. Z młodszym nie miał kontaktu?

– Nie.

– Pewnie dlatego, że on jeszcze nie umie pisać – odpowiedziała Sarnecka.

– I pewnie nie umie jeszcze dochować tajemnicy – dokończyła Olga.

– OK. Nie wiem tylko, co nam to daje, zakładając, że rodzina znowu jest razem w komplecie.

– A może Borkowski zaplanował to porwanie, żeby potem wyjść na bohatera i odnaleźć dzieci. Może chodziło o to, żeby odzyskać rodzinę?

– Otylia może mieć rację. – Sarnecka była pełna uznania.

Mogłaby mieć... pomyślała Olga, gdyby nie to, że sprawa wydawała jej się bardziej skomplikowana. Ale nie chciała się zdradzić z tym, czego dowiedziała się dziś od Kornela.

– Chłopaki jutro go przesłuchają – ucięła temat. – I zobaczymy, co nam przekażą.

– Ja też mam informację, skoro i tak siedzisz. – Oczy dwóch kobiet zwróciły się w stronę pani psycholog. – Ten Mateusz robi naprawdę dobre portrety. – Uśmiechnęła się.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś rozpoznał faceta z rysunku?

– Dokładnie to chcę powiedzieć. I to kilka osób. Nie wiem tylko, co teraz z tym zrobimy, skoro mamy już winnego i nie jest nim Arkadiusz Niedzielski.

– Poczekamy do poniedziałku. Wtedy zbierzemy się wszyscy jeszcze raz i ustalimy, co dalej. A teraz wybaczenie. Pojadę do domu, bo ciągle kiepsko się czuję.

Wstała i wyszła z sali. Po drodze chciała jeszcze zająć do komendanta. Drogę zagroziła jej pani Janina.

– Jejku! Ale mnie pani wystraszyła. – Położyła rękę na sercu.

– Olga, tylko spokojnie. – Pani Janina ściszyła głos. – Komendant jest załamany. W sensie, że Zawadzki jednak okazał się gwałcicielem i mordercą. Wiesz, szef sobie te-

raz pluje w brodę, że tak go wcześniej bronił. No, skoro teraz jest winny, to przecież wtedy też był, prawda?

– Pewnie tak – przyznała.

– Dziś, jak usłyszała, że Zawadzki ma się do wszystkiego przyznać, to prawie zdemolował gabinet z nerwów.

– Co pani mówi? Aż tak?

– Właśnie tak, kochana... – Pani Janina położyła jej rękę na ramieniu. – Właśnie tak. Bądź dla niego łagodna. – Popatrzyła jej w oczy, a właściwie w oko, po czym otworzyła drzwi do gabinetu Starego.

Kiedy Olga weszła do środka, zobaczyła niezły burdel. Inaczej nie dało się tego opisać. Fotele przewracane, papiery na ziemi. Zdaje się, że nawet ekspres do kawy oberwał. Z ulgą stwierdziła, że ten akt agresji musiał Staremu pomóc wyładować negatywne emocje, bo zajmował się już sprzątnieniem.

– Hej – zagadnęła. – Mogę wejść?

– Jasne.

– Co u ciebie?

– To, co widać. Ale jakoś mi przejdzie. To w końcu tylko moja urażona ambicja.

– Urażona ambicja?

– A jakże. Szczyciłem się tym, że znam ludzkie charaktery, a przyjaźniłem się z takim degeneratem. Wyobrażasz sobie?

– Rozumiem, ale on cię oszukał. Skąd mogłeś wiedzieć...

– Olga, ja tu jestem tyle lat komendantem, że powinienem wiedzieć. Po prostu powinienem. Pamiętasz, że ja mu pomogłem wtedy w tej sprawie o molestowanie syna? Byłem przekonany, że to jego żona się na nim mści kosztem dziecka, i mu pomogłem. A on pewnie to zrobił. I kłamał mi w twarz, udając niewiniątko. A ja mu wierzyłem.

– To, że wierzysz w swoich ludzi, nie czyni cię złym człowiekiem. Wręcz przeciwnie.

– Koniec z tym! Zamykamy tę sprawę i nie chcę więcej o tym słyszeć.

Cholera. Nie tego chciała.

– Ale nie możemy jej zamknąć. Są jeszcze inne wątki, które nadal pozostają zagadką, i chciałabym je badać.

– Zapomnij. – Wyprostował się i popatrzył na nią z góry. – Jeżeli faktycznie ten człowiek przyzna się do wszystkiego, jak mówi jego adwokat, to masz zamknąć tę sprawę i więcej do niej nie wracać. Jakoś wcześniej nie chciałaś badać innych wątków.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Chociażby o członkach sekty. Nawet przesłuchać ci się ich nie chciało – wyrzucił jej. Mówił głośno, tonem nieznośnym sprzeciwu.

– Porównujesz jakiś głupi sekciarski wątek do poczynań Arkadiusza Niedzielskiego, którego rozpoznano na „Pekinie”. No, proszę cię... – Podniosła rękę do góry, żeby teatralnie pomachać nią w stronę nieba, ale on ją złapał. Trzymał mocno, może nawet za mocno.

– Olga, to nie jest śmieszne. Masz zamknąć tę sprawę, jeżeli Zawadzki się przyzna. Z tego, co wiem od Zagórskiego, chłopcy też się odnaleźli. Tak więc możecie ogłosić kolejny sukces policji i iść do domu.

– Ale... – nie wiedziała, co ma powiedzieć. Pierwszy raz widziała go w takim stanie. Sprawa z Zawadzkim musiała go nieźle dobić.

– To rozkaz!

– OK – ustąpiła. Choć zaczynała docierać do jej świadomości myśl, że pierwszy raz w życiu będzie musiała zrobić coś w tajemnicy przed Starym.

— — —

Wracała na piechotę, tak samo jak tu przyszła. Sarnecka chciała ją odwiedzić, ale ona potrzebowała побыć trochę sama i zakosztować świeżego, mroźnego powietrza. Pomimo chłodu dzień był nadzwyczaj słoneczny. Tęskniła już trochę za swoim codziennym bieganiem, ale w ferworze ostatnich wydarzeń jakoś nie miała na to czasu ani siły. Może w ten weekend się uda. Za to zrobi sobie teraz dłuższy spacer. Przeszła cały deptak, obejrzała witryny sklepów, poobserwowała mieszkańców, którzy w piątkowe popołudnie zdawali się nigdzie nie śpieszyć. Była zmęczona i miała obolałą twarz, ale poza tym czuła się dużo lepiej. Wyciągnęła telefon, który buczał jej w kieszeni.

– I jak ja mam ci wierzyć? – Usłyszała ciepły, męski głos.

Zaśmiała się.

– No sorry, nie mogłam się powstrzymać. Kto ci doniósł?

– Wszyscy! Na komisariacie zrobiłaś taką furorę swoim podbitym okiem, że nawet pani Janina zadzwoniła opierdzielić mnie, żebym lepiej opiekował się swoją partnerką.

– To nieźle. Ale dobrze, że dzwonisz. Musimy przesłuchać Zawadzkiego, i to jeszcze przed poniedziałkiem.

– Zapomnij.

– Kornel, ja mówię poważnie. On się w poniedziałek przyzna. Spróbujmy dowiedzieć się, o co tak naprawdę w tym chodzi. Myślisz, że byłby na tyle głupi, żeby trzymać narzędzie zbrodni w mieszkaniu?

– Olga, ja to wiem. Problem w tym, że jego adwokat zabronił rozmów bez jego obecności. A przyjedzie dopiero w poniedziałek.

– Nie jest stąd? – zdziwiła się. Wiedziała, że był u Kaweckiego. Myślała, że to Ozgowicz jak poprzednim razem.

– Ponoć jakiś Zamojski z Warszawy. Już go sprawdzam. Początkowo wydało mi się to podejrzane, ale z drugiej strony, kto w Jeleniej chciałby jeszcze gościa bronić.

– No tak. – Usiadła przy stoliku w restauracji pod arkadami i zamówiła sok pomidorowy.

– Gdzie jesteś i dlaczego pijesz krwawą mery beze mnie? – Zaśmiał się.

– Pod arkadami, muszę powdychać trochę powietrza, bo ciągle mnie mdli. – Poczuła, jak treść żołądka podeszła jej do gardła na wspomnienie alkoholu.

– Nie ruszaj się. Wezmę Naboja i wpadniemy. Muszę ci coś opowiedzieć, żebyś mi potem nie wypominała braku zaufania. Zaraz będziemy.

Nie minęło nawet pięć minut, jak się zjawili.

– Fajne miejsce – rzucił od niechcienia. – Dziś stwierdziłem nawet, że mógłbym w Jeleniej zamieszkać.

– Czy to oświadczyły?

– Ha, ha, prawie! – Kąciki jego ust uniosły się, ukazując szereg równych, białych zębów. Zamówił piwo i opowiedział jej o spotkaniu z Sonią. Przez chwilę milczeli, przetrawiając to.

– Posłuchaj... Zamojski zabronił Robertowi mówić o sprawie bez jego obecności, ale nie zabronił mu przecież słuchać.

– Kontynuuj. – Zaciekawiał ją.

– Chcę powiedzieć, że byłem u niego dzisiaj. Zaraz po spotkaniu z tą kobietą. Nie odezwał się do mnie ani słowem, co uważam za bardzo nienaturalne zachowanie, ale...

– Ale? – niecierpliwiła się.

– Złożyłem mu propozycję współpracy.

– Co? Powiedziałeś mu, kim jesteś?

– Nie. Powiedziałem, że znam kogoś z Centralnego Biura Śledczego. I jeżeli pójdzie na współpracę, to gwarantujemy mu status świadka koronnego i zupełnie nowe życie, na które i tak nie zasługuje, więc niech się lepiej porządnie zastanowi.

– I co on na to?

– Nic. Milczał. Zostawiłem mu swoją wizytówkę i dorzuciłem, że nie wierzę w to, żeby to on za wszystkim stał. Myślę, że jest zwykłym pionkiem w większej strukturze.

– Strukturze? Ale czego.

– Podejrzewamy, że na terenie Jeleniej Góry działa międzynarodowa siatka przestępcza, która w ostatnich latach bardzo przybrała na sile. Początkowo ci szubrawcy zajmowali się praniem pieniędzy. Współpracowali z grupami z Czech, Słowacji i Niemiec. Prali w kantorach i przygranicznych galeriach handlowych, ale to im nie wystarczyło. Połączyli się z innymi grupami i teraz oferują cały pakiet usług od narkotyków po prostytucję.

– No tak, ale to raczej wszystkim znane informacje. Mieliśmy tu kilku tajniaków, których umieściliśmy nawet w strukturach tej grupy. Parę lat temu doszło do zatrzymań. Ale z tego, co wiem, ci, co zostali, przeczucili się bardziej w rejony niemieckie i czeskie: do Görlitz, do Harrachova i Liberca. – Wypowiadając ostatnie słowo, zamarła. – Cholera!

– No właśnie – przyznał jej rację. – Do Liberca. Dlatego tak ważne jest dla mnie spotkać się z Borkowskim. Biorąc pod uwagę jego przeszłość i ostatni pobyt w Liberku, spodziewam się, że ma sporo za uszami.

– Jesteś tu sam czy jest więcej agentów powrzucanych w różne miejsca? – Rozejrzała się dookoła, upewniając się, że nikt ich nie podsłuchuje.

– Tego nie mogę ci powiedzieć. Ale dzisiaj ilukolwiek by nas było, nie mamy już nic do roboty, prawda?

– No, nie wiem. Ty mi powiedz. – Oparła się o krzesło.

– Ja ci powiem, że mam wrażenie, że ilekroć ktoś nas mija, to myśli, że to ja ci pokolorowałam twarz.

– Bardzo możliwe.

– I powiem ci jeszcze, że zaczynamy weekend! – Przechylił do ust szklankę z piwem. – To jakie mamy plany?

– My? Nie wiem. Ja idę dziś do Elwiry – powiadomiła go, głaskając Naboja za uszami.

– A Pawłowski? – Uniósł brwi w oczekiwaniu na odpowiedź, czym szczerze ją rozbawił.

– A Pawłowski ma dzisiaj swoje sprawy.

– W takim razie idę z tobą! I nie patrz tak. Nie robię tego dlatego, że chcę. Ja się po prostu boję kolejnej reprimendy od pani Janiny.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

Spotkali się o szóstej rano przy castoramie. Mirek zostawił na parkingu swoje auto i przesiadł się do niebieskiego SUV-a volvo. Postanowili wyjechać z samego rana, bo do Warszawy mieli około sześciu godzin jazdy, a tego samego dnia planowali powrotną drogę. Mirek zaskoczył go swoim wyglądem. Zawsze przychodził do pracy w garniturze, czym przypominał mu agentów FBI z filmów kryminalnych. Nie wyśmiewał go. Wiedział, że facet ma swój styl i tyle. Ale dziś ubrał się inaczej. Dżinsy i czarna koszula. Zauważył, że twarz też mu się zmieniła. Nie było już widać takiego napięcia i sztywności mięśni.

– Dziś nieuzbrojony? – zapytał, wsiadając do auta.

– Co?

– No czy nie jedzie z nami Nabój?

– Został z Olgą. Nie ma sensu wozić go tam i z powrotem.

– Z Olgą mówisz. – Zaśmiał się konspiracyjnie, dając Kornelowi do zrozumienia, że wie, pochwała i akceptuje ich romans.

– Ale, ale. Wyciągasz pochopne wnioski. – Rozbawił go. – My się tylko przyjaźnimy. No i mieszkamy ściana w ścianę, więc logistycznie jest po prostu łatwo.

– Jak tam sobie chcesz. Jak dla mnie możesz nawet mówić, że to twoja siostra. Ja i tak widzę, co się między wami dzieje.

– A ja widzę, co się dzieje między tobą i Otylią – odbił piłeczkę. – Może o tym chcesz porozmawiać?

– Dobra, nie było tematu. Włącz radio. Może jakiś dobry polski rock nas obudzi.

Kornel zdziwił się, że mają z Mirkiem podobne gusta muzyczne, ale było to pozytywne zdziwienie. Droga minęła im szybciej, niż się spodziewali. Na miejscu znaleźli się już koło jedenastej. Obgadali sprawę Borkowskiego i metodę przesłuchania go. Ustalili, że po wszystkim dadzą sobie dwie godziny wolnego. Mirek chciał odwiedzić starego znajomego, a Kornelowi ten czas przydałby się na spotkanie z Marcinem Rogalskim, jego szefem, który wysłał go do Jeleniej.

Zapukali do drzwi i niemal momentalnie usłyszeli szcęk przekręcane go zamka. Drzwi otworzyły się i ujrzeli kobietę koło czterdziestki. Początkowo Mirek jej nie poznał. Rozmawiał z nią tylko raz, zaraz po zgłoszonym porwaniu chłopców. Wyglądała wtedy normalnie, miała ciemne włosy i lekką, dodającą uroku nadwagę. O ile można tak powiedzieć o matce porwanych dzieci. Potem policjanci dostali zakaz dalszych przesłuchań. Kobieta załamała się i ciągle brała leki, które utrudniały jej kontakt ze światem, choć miały ułatwić przeżywanie straty. Dziś, zaledwie kilka dni po tym zdarzeniu, stała przed nimi wychudzona Emilia Borkowska, o siwych włosach. Przeraził się. Słyszał o ludziach, którzy siwieli w jeden dzień w wyniku traumatycznych zdarzeń, ale nigdy nie widział ich na własne oczy. Było mu jej szalenie szkoda. Nie wiedział, co ma powiedzieć. Na szczęście Murecki wcześniej nie poznał pani Borkowskiej.

– Dzień dobry. Kornel Murecki i Mirosław Zagórski – powiedział, specjalnie nie podając stopni służbowych. Wiedział, że ludzie spinają się wtedy i nie są tak skłonni do

zwierzeń. – Byliśmy umówieni. Czy możemy wejść?

– Proszę. – Uśmiechnęła się. Miała na sobie sweter i ołówkową spódnicę w kolorze pudrowego różu. Sprawiała wrażenie, jakby chciała dobrze wyglądać podczas tej wizyty.

Mieszkanie było normalne. Ani zbyt wystawne, ani skromne. Na oko jakieś osiemdziesiąt metrów. Emilia poprowadziła ich do salonu, gdzie czekał już jej mąż. Zdziwiło ich, że siedział w fotelu. Nie wstał nawet, żeby się przywitać.

– Przepraszam – zaczął się usprawiedliwiać. – Źle się czuję. Musiałem się przeziębic. Proszę nie podchodzić, bo się panowie zarazicie.

W salonie przygotowano jeszcze trzy krzesła dookoła kawowego stolika.

– Siadajcie, proszę. Emilia zaraz przyniesie to, czego chcecie się napić.

Kornel był szczerze zdziwiony sytuacją. Obaj poprosili o kawę.

– Panowie – kontynuował Borkowski – zaszło nieporozumienie, które już sobie wyjaśniliśmy. I które teraz chcielibyśmy wyjaśnić wam. – Obaj policjanci popatrzyli po sobie zdumieni. To wszystko sprawiało bardzo dziwne wrażenie, jakby wyreżyserowane. – Otóż mieliśmy ostatnio trudny czas. Przez chwilę nie mieszkaliśmy razem, co bardzo odbiło się na dzieciach. No i jak to dzieciaki, postanowiły zbliżyć nas do siebie i uciec, żebyśmy się złączyli w ich poszukiwaniu. Rozumiecie, panowie, był kiedyś nawet taki film o bliźniaczkach. Chyba siostry Olsen tam grały.

Do salonu weszła Emilia, niosąc na tacy filiżanki z kawą. Nie wyglądała, jakby ktoś trzymał ją tu na siłę. Zdawała się też chcieć odgrywać tę zenującą scenę. Ale ani Murecki, ani Zagórski nie mieli na to czasu ani ochoty.

– Przepraszam, przerwę panu ten występ – Mirek odezwał się surowiej, niż zamierzał. Kornel popatrzył na niego z uznaniem. – Chcemy zobaczyć dzieci i porozmawiać z nimi. – Zobaczyli w oczach małżeństwa strach.

– Proszę się nie martwić – zapewnił Kornel – nie będziemy ich pytać o tak zwaną ucieczkę. Chcemy zobaczyć, czy nic im nie jest.

Emilia zerknęła na męża, a ten skinął głową na zgodę. Wyszła i po kilku sekundach wróciła z synami. Chłopcy, początkowo radosni, wystraszyli się, kiedy zobaczyli detektywów. Jednak kiedy Borkowski wyciągnął do nich ręce, podbiegli się przytulić. Było widać, że nie są to udawane uczucia.

– Chodźmy, poczytam wam bajkę – zawołała synów mama i zniknęła za drzwiami.

Mirek szepnął coś do ucha partnerowi i poszedł za kobietą. W spojrzeniu męża Kornel zobaczył obawę.

– Chcę poznać odpowiedzi na parę pytań – oznajmił bez ogródek.

– Nie wiem, czy będę mógł ich udzielić, ale spróbuję – odparł cicho Borkowski. Naprawdę nie był w najlepszej kondycji.

– Kto wydał wyrok na pana rodziców?

– Słucham? – Nie wiedział, co powiedzieć. Totalnie się tego nie spodziewał. Właściwie go zamurowało.

– Jeżeli mówię niewyraźnie, to przepraszam. Może powtórzę inaczej. Kto zastrzelił pana rodziców i dlaczego?

W głowie Borkowskiego zachodziło teraz wiele procesów myślowych. Jednak nie był w stanie nic wykrztusić.

– To może inne. Jaką rolę odgrywa pan w strukturach mafii jeleniogórskiej?

Borkowski zerwał się z fotela, czego od razu pożałował. Zakręciło mu się w głowie, a plecy zaboląły jak jeszcze nigdy.

– Proszę stąd wyjść! – Wskazał palcem drzwi. – Widział pan dzieci. Wiecie, że są bezpieczne. Wynocha.

Murecki nie wytrzymał. Podszedł do niego, chwycił mocno za ramię i wyprowadził na balkon, żeby żona i dzieci nie słyszały, o czym będą rozmawiać. Rzucił go przodem na ścianę i wygiął rękę do tyłu, uciskając w bólace na plecach miejsce.

– Albo mi teraz powiesz wszystko, co wiesz. Albo inaczej sobie pogadamy. Bo za tę, nazwijmy to, ucieczkę dzieci mogę wam tu ściągnąć na głowę całą opiekę społeczną i sąd rodzinny. Więc opowiadaj! Co robiłeś w Libercu?!

Usłyszał płacz mężczyzny i zobaczył powiększającą się plamę krwi na koszuli w miejscu, do którego odgiął mu rękę. Zimny dreszcz przeszedł mu po całym ciele i już wiedział, co się wydarzyło w klinice. Zszokowany puścił Borkowskiego, a ten, płacząc, osunął się na posadzkę.

– Wycięli mi nerkę – wyznał przez łzy.

— — —

Do centrum miasta jechali w milczeniu. Po tym, czego się dowiedzieli, nie bardzo potrafili teraz rozmawiać o normalnych rzeczach. Obaj uznali, że przyda się chwila powagi i przemyśleń. Wiedzieli też, że nie powinni myśleć za dużo. W poniedziałek zbiorą się całym zespołem i omówią sprawę. A teraz muszą się zresetować, pobawić, spotkać ze znajomymi i zdystansować od tego śledztwa. Udało im się znaleźć miejsce do zaparkowania na Nowym Świecie, skąd Mirek miał tylko dwa przystanki tramwajem do mieszkania znajomego, a Kornel kilka kroków do restauracji na obiad z Marcinem Rogalskim. Na drogę powrotną umówili się za trzy godziny, po czym rozeszli każdy w swoją stronę.

Idąc Nowym Światem, Murecki zadawał sobie pytanie, czy czuje się dziś, jakby wrócił do domu. Spędził w Warszawie całe życie i znał tu każdy kąt. Kiedy wyjeżdżał, nie wiedział, jak poradzi sobie psychicznie na peryferiach. Ale nie. Nie czuł się, jakby wrócił do domu. Czuł, jakby został wyrwany z punktu, w którym było mu dobrze, do innej równoległej rzeczywistości, która też jest jego życiem. Właściwie to trochę tak, jakby nie wiedział, gdzie jest jego miejsce. Czy można poczuć się jak w domu w mieście, w którym spędziło się tylko dwa tygodnie? On to chyba właśnie poczuł do Jeleniej Góry. A może po prostu Warszawą był już zmęczony...

– Jesteś. – Niewysoki, ale postawnie zbudowany mężczyzna przywitał go silnym uściskiem dłoni. – Czego się napijesz? – Wyglądał trochę jak detektyw Kojak i takie

miał w firmie przezwisko.

– Bezalkoholowego. – Odwzajemnił uścisk. – I chętnie zjem dobrego steka, byle nie krwistego. – Skrzywił się na wspomnienie rany Tomasza Borkowskiego.

Usiedli w rogu sali, z dala od innych stolików.

– No i jak ci tam, w tych górach? – zapytał szef CBS, kiedy kelnerka przyjęła zamówienie.

– Nie wiem, od czego miałbym zacząć to sprawozdanie... – Pokręcił głową. – Myślałem, że sprawa rozszyfrowywania tego gangu zajmie mi kilka miesięcy, jak nie lat, ale przyjechałem w dobrym momencie. Zostałem przypadkiem włączony do dwóch śledztw, które prawdopodobnie mają powiązanie i których sprawcy, jak przypuszczam, należą do struktur tej samej organizacji.

– Zamieniam się w słuch. – Rogalski uniósł w górę jedną brew. Słuchał w skupieniu przez następne dziesięć minut.

– I dlatego wnioskuję o przydzielenie ochrony państwu Borkowskim na czas dalszego dochodzenia. Dobrze byłoby ich gdzieś umieścić, bo jego zeznania będą kluczowe i jeżeli stracimy takiego świadka, to możemy dać sobie spokój z oskarżaniem kogokolwiek.

– Zajmę się tym.

– Jeszcze jedno. Borkowskiemu na czas wyjazdu do Liberca kazano zostawić wszystkie sprzęty w wyznaczonej skrytce w Jeleniej Górze. Zrobił to, ale ci bandyci nie wiedzieli, że ma jeszcze jeden telefon. Służbowy, który przez kilka ostatnich lat był nieaktywny. Zdołał go wnieść na teren kliniki i ukryć na sali, w której leżał. Mówi, że włożył go do szybu wentylacyjnego i włączył internet na stronie kliniki, żeby zostawić po sobie jakiś ślad, gdyby go tam zabili i policja wszczęłaby poszukiwania.

– Sprytnie – przyznał Rogalski.

– Włączył dyktafon. Telefon, jak wiemy od naszej informatyczki, wytrzymał dwadzieścia cztery godziny, po czym się rozładował. Ale myślę, że jest szansa, że nagrała się bardzo ciekawa rozmowa, którą odbył z jakimś typem wysłanym przez Zawadzkiego zaraz po operacji.

– W takim razie trzeba odzyskać sprzęt. O ile już go nie znaleźli. – Był zadowolony z postępów w dochodzeniu. Wiedział, że wysłał do tej roboty najlepszego człowieka. – Czyli mamy do czynienia z organizacją przestępczą, która trzęsie tam rynkiem nie tylko narkotyków, prostytucji i prania brudnych pieniędzy, ale też zajmuje się handlem organami. Czy jesteś już pewny, kto za tym stoi i kto pomaga im ze strony policji?

– Nie. Ale mam swoje typy, które zgadzają się z twoimi wcześniejszymi podejrzeniami. Na twarde dowody musimy jeszcze poczekać.

– Jasne. Działaj dalej. – Po skończonym posiłku wytarł usta serwetką. – Też mam dla ciebie informacje, o które prosiłeś.

– Przydadzą się. Mów.

– Przed wszystkim mecenas Zamojski – westchnął teatralnie.

– Aż tak źle?

– Miałeś nosa. Facet pracuje w jednej z największych kancelarii prawnych w Warszawie, z filiami w Czechach, na Słowacji i w Niemczech. Nazywa się Kowalski & Schmidt. – Zauważył, jak Kornel zaczyna się śmiać. – Dokładnie tak samo zareagowałem. Ale posprawdzałem jej największych klientów i oprócz prawa handlowego, w którym się specjalizuje, zatrudnia adwokata od prawa karnego i jest to właśnie nasz pan Zamojski. A jego klientami byli w ostatnich pięciu latach szef mafii pruszkowskiej i szef mafii kaliskiej.

– No cóż... Zawadzki na pewno nie jest szefem mafii, a zwykłym pionkiem – stwierdził stanowczo Kornel.

– Tak, ale za jego obronę płaci jakiś szef. Niestety, jak możesz się domyślić, takie dane są nie do uzyskania od kancelarii. Prędeż wcisną ci bajeczkę, że pracują *pro bono*, bo wierzą, że każdemu człowiekowi trzeba dać drugą szansę.

– No, dobra. Ale to przynajmniej potwierdza moje przypuszczenia, że stoi za tym jakaś gruba ryba. I że Robert Zawadzki należy do struktur organizacji. A co za tym idzie, sporo wie. Złożyłem mu propozycję. Mam nadzieję, że po przemyśleniu sprawy ją przyjmie.

– Oby. Co do firmowych komputerów to nic nie wydaje się podejrzane w kontekście wiadomości pisemnych między pracownikami komisariatu. Natomiast muszę ci powiedzieć, że twoja partnerka Olga Balicka otrzymała jakiś tydzień temu ostrzeżenie. Ktoś włamał jej się do systemu i napisał, że nie można ci ufać, bo nie jesteś tym, za kogo się podajesz.

– Poważnie? – Kornel aż zachłysnął się łykiem piwa. – W takim razie ma nerwy ze stali i umie trzymać język za zębami, bo z niczym się nie zdradziła. – Uśmiechnął się półgębkiem. Przypomniał sobie akcję, którą zorganizowała na kominię, gdy dowiedziała się, że jest agentem. Zrozumiał, że jeżeli jej niepewność była wcześniej podsycana takimi wiadomościami, to miała prawo w końcu wybuchnąć.

– Nie rozumiem, dlaczego cię to śmieszy? – Rogalski zmarszczył brwi i oparł się o oparcie fotela.

– A, powiem ci, że ta kobieta ma charakter.

– Tylko się nie zakochaj – burknął. – Potrzebujemy cię tu, gdy skończysz z tą sprawą.

– Wiemy, kto był autorem tych postów?

– Owszem. Wiadomości były pisane z komputera komendanta Pawła Kaweckiego. Chociaż podpisywał się jako Biała Dama, nie wiem dlaczego.

– A to skurwiel. Masz coś jeszcze?

– Dzięki programowi szpiegującemu, który udało ci się zainstalować na komputerach, mamy dostęp do wszystkich danych, jakie się na nich pojawiają. Łącznie z hasłami do kont bankowych czy maili, jeżeli tylko zostaną choćby raz na nich użyte. To samo dotyczy telefonów komórkowych, o ile przynajmniej raz zostały podłączone do zainfekowanego komputera. Czyli kiedy np. ktoś zechce zgrać jakieś foty z komórki na kompa, wirus automatycznie przeniesie się na jego telefon. Analizujemy wszystko, co wydaje nam się choć trochę podejrzane, ale jest tego dużo, więc musisz dać nam czas.

– Minęły już dwa tygodnie. Nic nie macie? – Rozumiał, że pewne sprawy nie lubią pośpiechu, a dochodzenie do jednej ważnej informacji może trwać kilka miesięcy, ale chciał mieć jakąkolwiek wskazówkę, na co zwrócić uwagę.

– Wiesz, jak jest – westchnął szef. – Na każdego coś się znajdzie, ale na razie nic, za co warto by kogoś wsadzić.

Miał jeszcze dwie godziny czasu wolnego po spotkaniu z Rogalskim. Jadąc tu, bił się z myślami, czy ją odwiedzić, ale teraz wiedział, że nie może tego nie zrobić. Choć umysł podpowiadał mu, że nie powinien. Udawanie zwykłego policjanta i zatajenie prawdziwego celu przyjazdu do Jeleniej wymagało skupienia i dobrej gry przy wszystkich. A jeżeli ją teraz odwiedzi, będzie to odchorowywał przynajmniej przez kilka godzin. Być może będzie chciał nawet rzucić to wszystko i wrócić do domu. Mirek jest młody, ale bystry, i na pewno coś zauważy. Dopiero teraz pomyślał o domu. I nie chodziło mu o Warszawę. Dom był tam, gdzie jego córka. A jego córka od ponad roku leżała w Klinice Budzik. Miał wyrzuty sumienia, że tak całkowicie wszedł w rolę, że poczuł się w tym górskim miasteczku za dobrze. Jakby podświadomie chciał uciec od swoich problemów i zacząć inne, nowe życie. Do diabła z tym wszystkim!

Wszedł po szarych, marmurowych stopniach. Otworzył drzwi i był już na korytarzu. Z każdym kolejnym krokiem czuł powiększającą się gulę w gardle, a wraz z nią jego oddech stawał się coraz płytszy. Sala dwieście trzydzieści. Nie potrafił zliczyć, ile czasu tu spędził. Bywały chwile, że tygodniami nie wychodził z pokoju. Klęczał przy jej łóżku dniami i nocami, mówił do niej, śpiewał, głaskał po głowie. Ponoć ludzie w śpiączce potrzebują bodźców. Niektórzy wybudzeni twierdzą, że kiedy spali, słyszeli słowa wypowiedane do nich przez bliskich i to ich motywowało do powrotu. Nawijał więc do niej ciągle, ale bez rezultatów. Ola potrzebuje więcej czasu, słyszał dookoła. Proszę nie przestawać. Czasami otwierała oczy i patrzyła w dal. Czasem ziewała lub ruszała ręką. Początkowo myślał, że to dobry znak, że to znaczy, że się wybudza. Ale personel uświadomił go, że ludzie w śpiączce tak mają. Zachęcano go, by się nie poddawał. By mówił dalej. Ale przestał. Przyszedł taki moment, że przestał wierzyć w cokolwiek, również w jej powrót do zdrowia.

Do tego doszły kłótnie z żoną. Problemy w ich małżeństwie pojawiały się już od kilku lat. A ich relacje po wypadku córki stały się wręcz wrogie. Zamieszkali osobno. On wyprowadził się do kawalerki, którą odziedziczył po prababci, ona została w mieszkaniu, które wspólnie spłacali. Przychodzili do Oli na zmiany, tak, żeby tylko się nie spotkać. Z czasem przywykli do takiego życia. Każde z nich wróciło do pracy. Ona próbowała zapomnieć o problemach, stając się jeszcze bardziej nieugiętą panią adwokat, a on został tajniakiem. Udawanie kogoś, kim nie jest, stanowiło dla niego pewne wyzwolnienie, oddech od tego, kim był i jakie miał problemy.

Na trzęsących się nogach wszedł do sali. Ola leżała tak jak zawsze. Przecież nigdy nigdzie nie wychodziła. Słońce wpadało przez duże okno i oświetlało całe pomieszczenie. Z głośnika leciały cicho dziecięce piosenki. Pomyślał, że gdyby ktoś nie wiedział, że jego córka jest w śpiączce, nie zauważyłby w tym niczego nadzwyczajnego. Ot, śpiąca w łóżku dziewczynka.

– Kochanie? – zwrócił się do niej po cichu, drżącym głosem. – Tatuś tu jest. Przyjechałem cię odwiedzić, księżniczko. – Pochylił się i przytulił ją delikatnie. Usiadł w fotelu przy łóżku i chwycił ją za rękę. – Jak się dziś czujesz, gwiazdeczko? Dobrze o ciebie dbają? – Usłyszał otwierające się drzwi i spojrzał w tym kierunku.

- Co tu robisz? – spytała tak oschle, że zakłuło go w sercu.
- Przyjechałem odwiedzić córkę. Nie mogę?
- Ty możesz robić wszystko. To ja jestem tu uwiązana. – Rzuciła na krzesło teczkę i marynarkę.
- Przecież to ty chciałaś, żebym wziął tę robotę i wyjechał.
- Mogłeś zadzwonić, że przyjeżdżasz. Nie pędziłabym tu na złamanie karku między rozprawami. – Nie chciała być wredna, po prostu nie potrafiła zachowywać się przy nim inaczej. Irytował ją. Zdawał się takim opiekuńczym i ciepłym facetem, ojcem. Każda pielęgniarka tutaj patrzyła na niego z podziwem. Ale ona wiedziała, że jest inny. Że od dawna już miał ją gdzieś. Przed wypadkiem córki dogadali już warunki rozwodu, ale odwołali rozprawę, gdy stało się to, co się stało. Nie dlatego, że chcieli być razem. Temu małżeństwo i tak nie dawali żadnych szans. Ale nikt nie miał głowy do załatwiania formalności. I choć chciała, żeby było inaczej, to w jego obecności czuła tylko złość.
- Jak ona się czuje? – postanowił nie wdawać się w kłótnie.
- Bez zmian. – Popatrzyła na niego ze łzami w oczach. – Jestem już zmęczona.
- Zauważył, że trzęsą jej się ręce. Wstał i podszedł do niej bez słowa. Przytulił ją. Dawno tego nie robił, ale teraz czuł, że musi. I w końcu padły te słowa, na które czekał tyle miesięcy, a które ugodziły go w samo serce.
- Gdybyś tylko mnie wtedy posłuchał i nie poszedł z nią pływać wśród fal... – Po ich twarzach spływały łzy, których nie mogli opanować.

Było już po dwudziestej trzeciej, kiedy Nabój zerwał się na nogi i zaczął żywo merdać ogonem przy drzwiach.

– Co jest, pieseczku? – Zmierzyła mu grzywę. – Twój pan w końcu wrócił?

Napisała mu szybkiego esemesa, że jeszcze nie śpi i zaprasza do siebie. Nie mogła się doczekać wieści ze stolicy. Odpisał, że weźmie prysznic i przyjdzie. Pawłowskiego znowu nie było. Kolejny raz wyjechał na jedno z tych swoich szkoleń. I dobrze. Potrzeba jej trochę oddechu. Zachowanie Adama, co prawda, było ostatnio bardzo poprawne. Może nawet za bardzo, bo palcem jej nie tknął, odkąd od kilku dni źle się czuła, ale i tak przyda im się odrobina zdrowego dystansu. Podeszła do lustra w łazience. Jej twarz wyglądała dużo lepiej. Dziś rano zrobiła makijaż, którego nie zdążyła jeszcze zmyć, więc siniak nie rzucał się aż tak w oczy. A samo oko mogła już prawie całkiem otworzyć. Mdłości też ustąpiły, pomyślała więc, że spokojnie może otworzyć wino.

Usłyszała pukanie do drzwi i nacisk na klamkę. Owczarek rzucił się w objęcia swojego pana, radośnie poszczekując.

– No, cześć! – rzuciła do niego, siedząc na kanapie w salonie z kieliszkiem czerwonego wina w dłoni.

– Cześć. – Podeszedł do niej powoli, uklęknął przy kanapie i spojrzał jej w oczy.

Był jakiś inny. Poczowała pewien rodzaj troski o niego i niepokoju. Serce zaczęło jej szybciej bić.

– Coś się stało? – Opuściła nogi na dywan, siedząc dalej na kanapie. Nie było to zamierzone działanie, ale znalazł się dokładnie między jej udami.

– Miałem ciężki dzień... – Delikatnie dotknął jej policzka pod siniakiem. – Widzę, że już lepiej.

– Tak. – Nie wiedziała, co się właściwie dzieje. Wypiła dopiero kilka łyków, a miała wrażenie, jakby świat zaczął nagle wirować.

– To dobrze – powiedział, po czym odstawił jej kieliszek na ziemię. Chwycił ją za biodra i zsunął na siebie.

Zakreśliło jej się w głowie, a fala gorąca uderzyła w nią niczym tsunami. Bała się tego momentu. Odkąd Kornel pojawił się w Jeleniej, pragnęła, żeby to się zdarzyło, i jednocześnie tego nie chciała. W głowie zaczęły jej się kłębić niechciane myśli: przecież on ma żonę, co z Pawłowskim, Kornelowi nie można ufać, nie jest tym, za kogo się podaje. Poczowała jego ciepły oddech na swojej twarzy. Patrzyła mu prosto w oczy. Smutek? Czy widzi w tych oczach smutek? Jego ręce przesuwały się delikatnie po jej plecach, sprawiając, że ciarki rozchodziły się po jej ciele i znikwały gdzieś w okolicy podbrzusza. Wiedziała, że jest już cała mokra. Pocałował ją bardzo ostrożnie, delikatnie muskając usta. Sprawdzał jej reakcję. Nie protestowała. Wydawała się zdziwiona całą sytuacją, ale też gotowa na więcej.

– Chcę ściągnąć z ciebie ten szlafrok i koszulę i zanieść cię do łóżka – wyszeptał jej do ucha.

Powietrze z wydechanych ust gilgotało ją w małżowinę. Kolejny dreszcz przeszedł jej ciało. Poczutł to i zrozumiał, że ona też tego chce. I dopiero teraz zobaczyła w jego oczach pożądanie. Prawdziwe, bezgraniczne i zachłanne. Wystraszyła się tego widoku jak młoda kobieta przed pierwszym razem. A jednocześnie ją rozpałał. Odchyliła się lekko i rozwiązała pasek od szlafroka. Zsunął go z niej, całując szyję i ramiona. Podniosła rękę do góry, a on ściągnął z niej czarną, obszytą koronką koszulę nocną. Chwycił ją mocniej w pasie i zaniósł do sypialni.

Tej nocy kochali się tak, jak by świat nie istniał. Namiętnie, żarliwie i intensywnie. Ich ciała pragnęły swojego dotyku, a dusze bliskości. Zachowywali się jak jedyni ludzie na bezludnej wyspie, bez wstydu i obaw, pochłonięci tylko sobą, nie liczący się z konsekwencjami. Było tak jak kiedyś. Jak dwanaście lat temu na plaży w Mielnie. Jakby ten czas pomiędzy nigdy się nie wydarzył. A jednak pojawiło się w tej bliskości coś nowego. Coś bardziej realnego. Stali się jednością, bo tego chcieli, z całym bagażem swoich doświadczeń, dobrych i złych emocji, szanując się i akceptując w pełni. Byli dojrzałsi i silniejsi, ale też bardziej doświadczeni przez życie i w tym momencie oboje wierzyli w to, że właśnie siebie pragną.

– Jesteś cudowna – wyszeptał, wtulając się w jej plecy. Oboje nie mogli zasnąć. Emocje, które się między nimi zrodziły, okazały się zbyt intensywne.

– Chciałabym ci coś powiedzieć – obróciła się do niego – ale boję się, że zaraz uciekniesz.

– No coś ty, przecież mieszkam za ścianą. Daleko bym nie uciekł – zażartował.

– Kiedy jestem z tobą, czuję się tak, jakby wszystko było tak, jak powinno. Nie wiem, jak to określić... – Szukała odpowiednich słów.

– Wiem – przysunął się bliżej – jakby puzzle wskoczyły na właściwe miejsce.

Leżeli tak wtuleni w siebie jeszcze przez dłuższą chwilę, po czym oboje zasnęli wykończeni.

Niedzielę przywitali koło południa. Nawet nie próbowali się wcześniej podnosić z łóżka. Co prawda, Kornel musiał rano wyjść z psem, ale zaraz po powrocie wskoczył z powrotem pod kołdrę. Było im dobrze. Dopiero kiedy oboje poczuli głód, postanowili w końcu zwlec się i udać do kuchni.

– Opowiedz mi, czego dowiedziałeś się w Warszawie. – Usiadła półnaga na krześle w kuchni, podczas gdy on przygotowywał jajecznicę.

– Dobrze, ale to nie jest miła historia.

– Domyślam się. Opowiadaj.

– Może zacznę od tego, że wszyscy myśleliśmy, że Borkowski to głupi dupek. Najpierw podejrzewaliśmy go o bycie nieczułym ignorantem, który bił żonę, a potem sądziliśmy, że ma coś wspólnego z porwaniem dzieci. A okazało się, że to prawdziwy bohater, który te dzieci uratował.

– Co? – Podeszła do patelni, na której smażyła się cebula, i wyłączyła kuchenkę. – Usiądź i mów, potem zjemy. – Pociągnęła go za rękę do stolika.

– Pamiętasz, jak relacjonowałem ci, że jako młody chłopak był członkiem gangu, ale poszedł na ugodę i wyspał kilku swoich?

– No, tak.

– Ci gangsterzy to Burczak i Kowal. Przesiedzieli piętnaście lat i wyszli na wolność. Przez pięć następnych lat próbowali odzyskać władzę w półświatku, ale wiesz, jak to jest, jak nie ma cię tyle czasu. Pojawiają się nowi i stają się silniejsi od ciebie. I albo zaczynasz pracować dla nich, albo wylatujesz. W pewnym momencie, kiedy poczuli się dostatecznie silni, postanowili się zemścić na Kwaśniaku za lata więziennej niedoli. Podjęli się więc zleceń dla pewnej osoby, której nazwisko zdradzę ci za chwilę.

– Ej! – Klepnęła go w ramię, uważając, że to niesprawiedliwe.

– W każdym razie dostali zielone światło, żeby wykonać egzekucję na jego rodzicach. Nie wiedzieli, gdzie obecnie Kwaśniak mieszka ani że zmienił nazwisko, ale wiedzieli, że jeżeli charakter mu się nie zmienił, to przyjedzie szukać morderców. Nawet jeżeli nie był z rodzicami w bliskich relacjach. I tak się właśnie stało. Dziesięć lat temu Borkowski, nie mając jeszcze własnej rodziny ani nic do stracenia, przyjechał rozprawić się z przeszłością. Długo nie musiał szukać, ponieważ pewien człowiek bardzo chciał się z nim spotkać. I był to szef Kowala i Burczaka.

– Powiesz mi w końcu, kto to był?

– Powiem. To był syn człowieka zabitego przez Kwaśniaka.

– Ale jak zabitego? Przecież mówiłeś, że facet przeżył.

– Tak. Tamto wydarzenie przeżył, ale po tym, nazwijmy to, wypadku miał uszkodzone serce. I tak naprawdę przeżył tylko kolejny rok, a potem zmarł. Oficjalnie z przyczyn sercowo-naczyniowych. Pech chciał, że miał syna, którego samotnie wychowywał i który trafił po jego śmierci do domu dziecka. Był już prawie dorosły, ale nie pozwolono mu mieszkać samemu. Dwa lata spędził w państwowej placówce. Wdał się w złe towarzystwo, brał narkotyki i handlował nimi. To dość smutna historia i jestem pewny, że gdzieś już ją słyszałaś. Gdy dorósł, postanowił zostać policjantem. Wiedział, że wstępując w szeregi służb mundurowych, będzie miał dostęp do wielu danych utajnionych dla zwykłych obywateli.

– O, nie! – Zakryła dłonią usta. – Nie wierzę. Nie mów, że to Zawadzki!

– Bingo!

– Pamiętam, jak Stary opowiadał mi kiedyś, dlaczego tak wspiera Roberta. Mówił o trudnym dzieciństwie, domu dziecka, narkotykach. Wszystko się zgadza. Wierzył, że Zawadzki wyszedł na ludzi.

– Nie wyszedł. Jego ojciec Roman Zawadzki też nie był do końca czysty. To działo się zbyt dawno temu, żeby odkryć prawdę, ale mówi się, że też miał swój gang, który konkurował na rynku z grupą Kowala i Burczaka.

– Jakie to życie jest przewrotne. To przecież oni chcieli zastraszyć Romana Zawadzkiego, który stracił przez to życie, a po latach zaczęli pracować dla jego syna!

– Dokładnie tak, jak mówisz.

– Ale co z tym Borkowskim? Przyjechał dziesięć lat temu i co?

– I spotkał się z Zawadzki. Ponoć wywiązała się bójka, ale niespodziewanie podjechał radiowóz policyjny i Borkowski uciekł. Miał szczęście, bo w sumie odpowiadałby już za napaść na policjanta. Ale zanim uciekł, Zawadzki poprzysiągł mu zemstę. Ponoć chciał to zrobić od razu, ale to był czas, kiedy tajniacy wchodzili w szeregi mafii i dochodziło wtedy do wielu zatrzymań.

– Pamiętam. Zresztą rozmawialiśmy już o tym niedawno.

– Właśnie. Zawadzki nie był wielką szycią. Miał swoich ludzi pod sobą, ale miał też wielu nad sobą. Po tych aresztowaniach wiele organizacji przestępczych potraciło swoich ludzi. Zaczęły się konsolidować i coraz prężniej działać międzynarodowo, ponieważ macie tu granice trzech sąsiadujących ze sobą państw. Od tego czasu minęło dziesięć lat. Działalność gangu rozrosła się i oprócz narkotyków, prostytucji i prania pieniędzy zajmuje się też handlem organami.

– Jakimi organami?

– Ludzkimi. No, wiesz, gałka oczna, nerka, wątroba.

– Jezu... I Zawadzki był w to zamieszany?

– Na to wygląda.

– No ale dalej nie wiem, co z tym Borkowskim.

– To wszystko wiem właśnie od niego. Nie uwierzyłybyś, jak ci ludzie teraz wyglądają i co przeżyli.

Poczuła, że zakręciło jej się w głowie. Nie powinna tak reagować na historie o mafiosach. Jest w końcu policjantką. Chciała się zmusić do wysłuchania tej opowieści do końca, ale nie mogła. Przed oczami pojawiły jej się mroczki.

– Przepraszam cię... – Oparła ręce o stół, jakby bała się spaść z krzesła. – Mógłbyś mi podać wodę?

Bez marudzenia podszedł do blatu i nalał jej szklankę z dzbanka.

– Źle się czujesz?

– Trochę mi słabo. Trzyma mnie tak od tego uderzenia w głowę. Ale to chwilowe, poważnie. Zaraz mi przejdzie.

Poczekał, aż wypije i będzie w stanie normalnie rozmawiać.

– Już OK. Dziękuję.

– Zaczynam się o ciebie martwić.

– Zupełnie niepotrzebnie. Opowiadaj dalej. Jestem bardzo ciekawa.

– No więc przez jakiś czas Zawadzki nie mógł nic zrobić. Ponoć miał odgórny zakaz na załatwianie swoich spraw prywatnych i ściąganie uwagi glin. Borkowski, myśląc, że już po wszystkim, zaczął normalnie żyć. Założył rodzinę, urodziły mu się dzieci. Ale Zawadzki nie zapomniał o nim. Wysyłał mu pogróżki. Czasem ktoś stał pod oknem Borkowskiego albo go śledził. A przynajmniej tak mu się wydawało. Zaczął być nerwowym, w domu dochodziło do awantur, bo nie pozwalał żonie i dzieciom wychodzić, nie mówiąc dlaczego. Stał się nadpobudliwy i niemal agresywny. Wiedział, do czego są zdolni ludzie z jego przeszłości, i chciał chronić bliskich. Postanowił, że będą najbezpieczniejsi, jeżeli się z nimi rozstanie. Zrobił wszystko, żeby żona zażądała rozwodu.

Na rozprawie zrzekł się praw rodzicielskich. Nie miał pojęcia, gdzie się wyprowadziła. Nie chciał utrzymywać z nimi kontaktu, żeby chronić ich życie. Ale mijały miesiące i nic się nie działo. A jego tęsknota i wyrzuty sumienia narastały. Popełnił jeden jedyny błąd i skontaktował się z nimi dwa miesiące temu. Zadzwoił z telefonu kolegi. Umówili się na rozmowę. Wystraszył się, kiedy mu powiedziała, że kupiła mieszkanie w Szklarskiej Porębie. Wręcz przeraził. Wsiadł w auto i pojechał po nich, ale Emilia nie zgodziła się na powrót. Dzieci nie widziały go prawie dwa lata. Chciała, żeby stopniowo odnawiały kontakt. Zaczął więc pisać do starszego syna. Przyjechał do nich dwa razy. I wtedy ktoś musiał go zobaczyć i donieść Zawadzkiemu. Ten wysłedził, gdzie mieszkają Borkowsy, i wiedział już, jak się zemścić.

– Nie mów, że porwał dzieci, żeby sprzedać je na narządy?! Jezu, i ja pracowałam z tym człowiekiem.

– Nie. Ale zażądał nerki od Borkowskiego. Powiedział, że zabije mu dzieci i żonę, jak jej nie dostanie. Plan był taki, że Borkowski miał czekać na wiadomość i nie rzucać na siebie podejrzeń. Pojechał normalnie na uczelnię, ale gdy Zawadzki do niego zadzwonił, musiał wyjechać szybko w sprawach rodzinnych, więc zadzwonił do kolegi, żeby go zastąpił.

– No tak, ale on wyjechał przed porwaniem.

– Owszem, pojechał najpierw do Warszawy, do wskazanej przez Zawadzkiego kliniki, żeby porobić niezbędne badania. Taka nerka nie pasuje każdemu i nie można jej zbyt długo przechowywać. Dlatego najpierw robią dawcom szereg badań, żeby ustalić zgodność z biorcą. A kiedy trafił się klient, a wierz mi, na czarnym rynku klienci trafiają się bardzo szybko, ściągnęli go do Liberca na operację. By mieć pewność, że to robi, uprowadzili dzieci jako zabezpieczenie. I to właściwie koniec tej smutnej historii.

– Czyli kiedy Mirek dzwonił do Borkowskiego, ten udawał, że dzieci go nic nie obchodzą i że jest na zajęciach, żeby odwrócić od siebie uwagę policji i móc je uratować?

– Dokładnie tak było.

– Czyli Sarnecka miała rację, że mógł to mówić specjalnie i że być może jest w niebezpieczeństwie.

– Owszem. Dobra jest. Można by ją wysłać na jakieś kursy kryminologii i profilowania. Przydałaby się w zespole dochodzeniowym.

– To sprawę zaginięcia chłopców mamy już wyjaśnioną, ale jak to się ma do zabitych dziewczynek? Co im się stało? Wspominał coś?

– Niestety nie. To będziemy musieli wyciągnąć od Zawadzkiego.

– Ale nie rozumiem jednego... Dlaczego Emilia Borkowska przeprowadziła się do Szklarskiej Poręby, a nie na przykład do Krakowa? Czy to nie dziwne?

– A to już, moja droga, jest miłość... – Popatrzył na nią czule. – Pomimo tego, co zaszło, chciała, aby dzieci wychowywały się na terenach, gdzie dorastał ich ojciec. Wczoraj powiedziała Mirkowi, że mieszkając tam, czuła, że jest bliżej niego. Tego Tomka, jakim był, kiedy się poznali.

– I ta miłość ściągnęła na nią kłopoty – powiedziała stanowczo. – Boże, czasem mam wrażenie, że życie na ziemi toczy się w jakichś równoległych światach, które tylko cza-

sem się przeplatają. I cieszę się, że żyję, w tym lepszym.

Kornel pomyślał, że nie wie, w którym świecie żyje, ale nie chciał jej zasmucać swoimi problemami. Mieli jeszcze sporo do zrobienia, żeby doprowadzić śledztwo do końca.

– Posłuchaj. Nie chcę, żebyś się denerwowała, ale...

– No super. Przecież jak tak mówisz, to od razu się stresuje!

– Olga. Powiem wprost. Moim zdaniem, przyjaźń Kaweckiego i Zawadzkiego jest podejrzana. Od początku miałem wątpliwości, ale teraz jestem wręcz pewien, że coś tu śmierdzi. – Zauważył, że spięły jej się wszystkie mięśnie i chciała zaprotestować, ale odpuściła. – Poważnie uważasz, że człowiek, który tyle lat utrzymuje się na tak wysokim stołku i przyjaźni z facetem, który całe życie pracuje dla mafii, może być czysty? Czy faktycznie może o niczym nie wiedzieć?

– Tak uważam – odpowiedziała spokojnie. Rozumiała jego wątpliwości, ale on nie znał Starego tak dobrze jak ona.

– Jak dla mnie ta historyjka o pomaganiu biednemu młodemu Robertowi stanąć na nogi, bo był w domu dziecka, bo chce wyjść na ludzi, jest mocno naciągana.

– Nie jest. – Popatrzyła na niego z wyrzutem.

– Olga, proszę cię, zastanów się. Myślisz, że Kaweckie nawraca zbłąkane owieczki na drogę cnoty? – podniósł nieco głos. Denerwowało go, że jest tak zaślepiona. Przecież pewne rzeczy były wręcz oczywiste.

– Ja nie myślę. Ja to wiem! – prawie wykrzyczała to w jego kierunku.

– A niby skąd?

– Bo mnie też uratował!

Zapadło milczenie, kiedy każde z nich starało się przetrwać to, co usłyszało. Może i pewne rzeczy budziły jej wątpliwości w ciągu lat, ale zawsze wierzyła, że Kaweckie to dobry człowiek. Nie mógłby porywać ani mordować dzieci. Nie on. Jak Murecki w ogóle może go podejrzewać?!

– Jak to cię uratował? – W jego głosie słychać było skrucę. Zdał sobie sprawę z tego, że nic nie wie o jej przeszłości. – Olga, jak cię uratował?! – powtórzył pytanie.

– Pamiętasz naszą wizytę na „Pekinie”? – Popatrzyła na niego. Oczy momentalnie jej się zaszkliły. – Ja się tam wychowałam. Byłam taką Tereską czy Bożenką, tylko mnie na szczęście nie spotkał taki koniec.

Nie wiedział, jak zareagować. Złapał ją tylko za rękę i pozwolił mówić dalej.

– Mieszkaliśmy tam od szóstego roku życia, kiedy komornik zlicytował nasze mieszkanie na Zabobrze. Rodzice cały czas pili. W domu były wieczne awantury. Nikt się o mnie nie troszczył. Zresztą sam widziałeś, jak tam jest. Kiedy miałam dziesięć lat, urodziła mi się siostra. Matka ciągle chlała, aż dziwne, że Elwira nie miała zespołu FAS*. Od samego początku to ja się nią zajmowałam. Jako nastolatka ciągle uciekałam z domu, ale i tak nikt mnie nie szukał. Wracałam po kilku dniach z wyrzutami sumienia, że zostawiłam siostrę. Ale wiesz, to taki okres buntu... – Uśmiechnęła się przez spływające łzy. – W wieku szesnastu lat zaczęłam pracować. Początkowo w zieleni miejskiej,

potem sprzątałam biura. Prace ze zleceń publicznych. I tak trafiłam do policji. Sprzątałam komisariaty. Raz koleżanka zachorowała i poszłam za nią na Nowowiejską. Możesz się już domyślić, że poznałam tam Kaweckiego. Miałam siedemnaście lat i nie mogłam się doczekać pełnoletności. Chociaż, za cholere, nie wiedziałam, co chcę robić w życiu. I to Kawecki podpowiedział mi, że mogłabym zostać policjantką. Oczywiście go wtedy wyśmiałam. Pochodziłam z takiego miejsca i zadawałam się z takimi ludźmi, którzy psy mieli za nic. Ale prawda jest taka, że kiedy mi było źle, Kawecki mnie zawsze wysłuchał, a kiedy ojciec zachowywał się zbyt agresywnie, mogłam do niego zadzwonić i zlecał komuś z prewencji, żeby zamknęli go na cztery osiem.

– Ale w końcu zostałam policjantką.

– Tak, ale dopiero w wieku dwudziestu jeden lat. I to też Kawecki pokierował mnie, gdzie trzeba. Musiałam mieć stałą pracę, żeby zostać prawnym opiekunem Elwiry. Trochę mi to zajęło. Tak naprawdę zamieszkała ze mną dopiero cztery lata później. Zresztą z nią też były duże przeboje, ale to historia na kiedy indziej. – Otarła ręką łzy. W sumie opowiadanie mu tego wszystkiego spowodowało, że poczuła się lepiej. Jakby zrzuciła z siebie jakiś ogromny ciężar.

– Współczuję ci i podziwiam zarazem – wyznał szczerze. – Człowiek czasem zapomina, że ludzie wokół też mogą mieć ciężkie życie. Nawet ci, którzy na co dzień ciągle się uśmiechają. – Przytulił ją mocno do siebie. – Rozumiem, dlaczego go bronisz. – Nie powiedział nic więcej. Nie chciał podważać przy niej autorytetu Starego, jeżeli nie miał twardych dowodów.

— — —

Po śniadaniu zdał sobie sprawę, że do Olgi nie wziął ze sobą telefonu. Postanowił wstąpić po niego, kiedy wyjdzie z psem na spacer. Da dziewczynie chwilę spokoju i porządnie wybiega Naboja. Ostatnio mocno go zaniedbywał. Poszedł do najbliższego parku i spuścił czworonoga ze smyczy. Pies rzucił się pędem za przemyskającą między drzewami wiewiórką. Murecki wyciągnął z kieszeni zabrany z domu aparat i zaczął przeglądać WhatsApp. Zdziwił się i zaniepokoił, kiedy zobaczył wiadomość od Sebastiana z prośbą o kontakt. Od razu nacisnął zieloną słuchawkę. Rozmówca odebrał po czwartym dzwonku.

– Dobrze, że oddzwoniasz, dzięki.

– Coś się stało?

– Nie wiem. Ale muszę z wami porozmawiać, bo być może tak.

– Nie rozumiem. Możesz mówić jaśniej?

– Olga nie odbiera ode mnie telefonów. Myślę, że nie chce mi dawać nadziei na to, że się zejdziemy. To znaczy, jest miła i w ogóle, jak spotykamy się całą paczką, ale nie odbiera, gdy dzwonię do niej sam.

– I dzwoniisz, żeby mi to powiedzieć? – Kornel pomyślał, że niektórzy psychiatrzy są bardzo przewrażliwieni na swoim punkcie.

– Nie. No co ty? Ale chciałem z nią porozmawiać, ale nie przy ludziach z naszej paczki, no bo to raczej poufne informacje.

– I chcesz, żebym was umówił?

– Raczej, żebyś zaprosił mnie na kawę i ją też w tym samym czasie. Porozmawiajmy we trójkę.

– Sebastian, na kawę możesz zawsze wpaść, ale zastanów się, czy jest sens poruszać takie tematy, bo w sumie nie wiem, po co robić aferę – próbował przemówić do niego głosem rozsądku.

– Ale przestań. Przecież to nie chodzi o nas ani o was! To chodzi o tego chłopaka, którego potrafciliście. Ja nie wiem, co jest grane, ale dzieje się coś dziwnego...

– Możesz wpaść za trzydzieści minut?

– Pewnie. Do zobaczenia.

Ledwo nacisnął czerwoną słuchawkę, a komórka rozbrzmiała muzyką. Na ten telefon czekał. Serce zaczęło bić mu szybciej. Może jeszcze dziś wszystkiego się dowie. Bardzo na to liczył.

– Halo. – Starał się, by jego głos był surowy.

– To ja.

– I?

– Będę zeznawał. Ale przyjedź jeszcze dziś z kimś z CBS i gotową umową świadka koronnego. Jutro będzie za późno.

Chciał wszystko rzucić i od razu pędzić do aresztu. Ale musiał wrócić do domu wydrukować dokumenty, no i umówił się przecież z Sebastianem.

– Będę za trzy godziny. Mam nadzieję, że twoja historia będzie warta poświęcenia wolnej niedzieli – powiedział bez emocji, choć wszystko się w nim gotowało.

– Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt wrażliwy – odbił piłeczkę rozmówca. – Bo jeżeli tak, to po tym, co ci dziś opowiem, długo nie będziesz mógł zasnąć. Nie wyobrażasz sobie nawet, co oni robią ani kto w tym wszystkim siedzi. Wierz mi, będziesz zaskoczony... – Zaczął się śmiać.

Skurwiel wiedział, jak podsycać ciekawość. Murecki poczuł do niego obrzydzenie, ale nie mógł też opanować ekscytacji. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, to za cztery godziny wyjdzie z aresztu z kompletem informacji potrzebnych do wsadzenia kogo trzeba. Wysłał zaszyfowaną wiadomość do Rogalskiego. Będzie potrzebował kompletu dokumentów podpisanych przez szefa CBS, żeby Zawadzki poczuł się bezpiecznie i zaczął mówić. Ale na razie musi się opanować. Za chwilę ma przecież „proszoną herbatkę”, znaczy kawę.

— — —

Choć sytuacja, że spotykają się we trójkę u Kornela w mieszkaniu, wydała się Oldze bardzo dziwna, postanowiła przejść nad nią do porządku dziennego. Może faktycznie wpadli na siebie przypadkiem na spacerze i jeden zaprosił drugiego na kawę. Jelenia Góra jest małym miastem i znajomi ciągle się tu natykają na siebie.

– Miło cię widzieć. – Cmoknęła Sebastiana w policzek.

– Ciebie też. Słuchajcie, wiem, że macie mało czasu, bo Kornel zaplanował jakieś spotkanie, więc nie będę owijał w bawełnę.

– Ale co się dzieje? – Poczula się jak uczennica u dyrektora na chwilę przed reprimendą za złe zachowanie.

– Chciałem pogadać o Bartku.

– O Bartku? A kim jest Bartek? – Popatrzyła ze zdziwieniem na Kornela, jakby znał odpowiedź na to pytanie, ale on tylko wzruszył ramionami i zrobił głupią minę.

– Bartek to ten chłopak. Pacjent N.N., którego potrąciliście.

– Wiecie już, jak się nazywa?

– Znamy tylko jego imię, bo powiedział pielęgniarce, gdy się obudził. Nikt wam tego nie zgłosił? – Westchnął. – Dziwię się, że policja nie zajmuje się tą sprawą. Powinniście szukać jego rodziny, umieścić w lokalnych gazetach i na stronach internetowych jego portret. A mam wrażenie, że totalnie go olewacie.

Olga poczuła się, jakby drugi raz w tym tygodniu ktoś jej strzelił w twarz. Chciała coś rzucić na swą obronę, ale nie wiedziała co, bo prawda była taka, że zupełnie nie orientowała się, co się dzieje w tej kwestii.

– Zdaje się, że Kawecki miał się tym zająć – zauważył Kornel.

Nie skomentowała tego, chociaż musiała przyznać partnerowi rację.

– Może szukają. Skąd wiecie, że nie? – Wróciła jej trzeźwość umysłu.

– Nie wiem, ale nie to mnie zastanawia. Na oddziale, na którym leży ten chłopak, pracuje niejaki Wojciech Maliniak. Jest rezydentem, więc mało ma tam do powiedzenia, a pracy najwięcej, wiadomo. W każdym razie chłopak jest przemęczony psychicznie, non stop na dyżurach, w dodatku skłócony z ordynatorem. Od jakiegoś czasu przychodzi do mnie co tydzień, żeby porozmawiać. I jako psychiatra nie powinienem zdradzać tego, co mówią pacjenci, chyba że czyjeś życie jest zagrożone, prawda? – Popatrzył na nich, czekając na akceptację swojego postępowania.

– Prawda – przyznała Olga, która w końcu wykazała jakieś zainteresowanie.

– A czyje życie jest zagrożone? – zapytał Kornel.

– No, tego Bartka podobno. To od Maliniaka dowiedziałem się ostatnim razem, że chłopak się wybudził, i od razu do ciebie zadzwoniłem.

– Zaraz, zaraz – wtrącił Kornel. – Czy to nie Kawecki kazał do nas zadzwonić? Tak nam przynajmniej powiedział, kiedy go tam spotkaliśmy.

– Nie mam pojęcia. Nie widziałem tam Kaweckiego. Nie schodziłem nawet na oddział wewnętrzny.

– Wróćmy do tematu. Dlaczego jego życie ma być zagrożone? – Olga czuła, że ma coraz cięższą głowę.

– Maliniak wyznał, że był przy tym, jak Bartek odzyskiwał przytomność. Ponoć młody zachowywał się całkiem normalnie i mówił logicznie, ale gdy zobaczył Kozińskiego, czyli ordynatora, to najpierw zaniemówił, a potem tętno skoczyło mu tak, że prawie zszedł. Zaczął krzyczeć niezrozumiale i wyrwać sobie wenflony. Maliniak się tak ze-

stresował tą sytuacją, że nie wiedział, co ma robić, ale Koziński zachował zimną krew i dał chłopakowi zastrzyk usypiający. Chory został wprowadzony w stan śpiączki farmakologicznej. I tak leży do dziś.

– Nie rozumiem. Przecież zrobili to dla jego dobra. Mógł na przykład wyskoczyć przez okno i się zabić albo co gorsza, rzucić na kogoś. Powiedziano nam, że ma duże zmiany w mózgu z powodu narkotyków.

– Ale nie ma. Maliniak od dawna nie dogadywał się z ordynatorem. Ponoć ten miał go gnębić i poniżać, wiecie – taka szkoła życia. Zaczął więc sprawdzać na nocnych dyżurach historie leczenia pacjentów Kozińskiego. Chciał mieć na niego haka. Jego zdaniem metody stosowane przez przełożonego są staroświeckie i niedostosowane do najnowszych wytycznych. I dlatego przestudiował kartę Bartka. Nie znalazł tam żadnych zdjęć z tomografii komputerowej, a w badaniach krwi toksykologia wykazała, co prawda, substancje odurzające, ale Maliniak mówi, że nie tyle, by chłopak był w psychozie amfetaminowej, jak twierdzi Koziński. Wszystkie pozostałe wyniki w normie. Nie wiedział, co ma z tym zrobić, i przyszedł do mnie. A ja nie wiedziałem, co mam z tym zrobić, i przyszedłem do was – zakończył.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Zastanawiali się, co powinni zrobić.

– Cholera. Na pewno nie możemy wkopać tego lekarza – myślał głośno Kornel.

– Mogę zadzwonić do Starego i spytać, co z chłopakiem, czy szukają jego rodziny.

– Nie – odpowiedzieli jednocześnie.

– No to może to z kimś skonsultujemy? Z jakimś niezależnym lekarzem z innego miasta – rzuciła pomysł. – Może pokażemy mu wyniki chłopaka i niech się wypowie.

– Ale, Olga – przerwał jej Sebastian – on w tych wynikach nic nie znajdzie. To nie ma sensu. Przeglądałem je osobiście. Wiem, jestem psychiatrą, ale na Boga, skończyłem medycynę, więc nie patrz tak na mnie.

– No to czego od nas oczekujesz? – zdenerwowała się. Nie złościła się na niego, tylko na tę chorą sytuację. Zorientowała się, że zaczyna dopuszczać do siebie myśli, że Kawecki może nie być do końca dobrym człowiekiem. I miała o to do siebie pretensje.

– Razem z Maliniakiem wpadliśmy na taki pomysł – Sebastian ściszył głos, jakby byli w miejscu publicznym i ktoś mógł go usłyszeć. – Musimy go wybudzić...

– Zwariowałaś? – niemal krzyknęła. – A jak przez nas mu się pogorszy?

– On ma rację. – Kornel popatrzył na Olę z naciskiem. – To jedyne rozwiązanie. Czy ten Maliniak jest w stanie to zrobić?

– Tak. Rezydent to też lekarz, dla niego to żaden problem.

– Nie o to mi chodzi. Czy jest gotowy ponieść konsekwencje? Taka niesubordynacja z pewnością zostanie ukarana.

– On sobie z tego zdaje sprawę. Ale Koziński wyjeżdża w tym tygodniu na urlop i myślimy, żeby zrobić to wtedy.

– Dobrze. W takim razie dajcie znać co do konkretów. Będziemy przy tym i porozmawiamy z chłopakiem, zanim ktokolwiek zdoła go zastraszyć.

– Wy chyba kompletnie zwariowaliście – nie wiedziała, co może jeszcze powiedzieć.

– Być może, ale zastanów się. Pamiętasz jego słowa? „Oni nas wszystkich zabiją”...
Tu musi chodzić o jakąś grubszą sprawę. Więc zdecyduj po prostu, czy jesteś z nami,
czy nie? – Popatrzyli na nią wyczekiwaniu.

– Jestem.

* FAS – alkoholowy zespół płodowy.

Dzień był słoneczny, dlatego Kornel postanowił, że przejdzie się do aresztu na piechotę. Olga chciała iść z nim, ale obawiał się, że Zawadzki nic przy niej nie powie albo znacznie grać w jakieś gierki. Stwierdził, że rozmowa jeden na jeden będzie najlepsza do rzeczowego przesłuchania. Będzie musiał mu wyjaśnić, że jest agentem Centralnego Biura Śledczego, i to zanim ten podpisze dokumenty o współpracy i ochronie świadka koronnego. To trochę ryzykowne, ale nie ma wyboru. Najpierw trzeba się upewnić, że otrzymane informacje są tego warte. Zakładał, że ten facet sporo wie. Siedzi w biznesie od lat i pewnie zna historie o każdym. W dodatku niemalże czuł jego frustrację. Kiedyś był kimś, miał aspiracje do rządzenia innymi, a skończył jako zwykłe popychadło sprzątające po kolegach. Tacy ludzie zazwyczaj nie chronią nikogo prócz siebie. Nie mógł się już doczekać tego, co usłyszy. Na ulicy Wojska Polskiego minęła go karetka na sygnale. Do celu miał może pięć minut. Zobaczył, że na jezdni zaczyna się robić niemały korek. Pewnie jakaś stłuczka w centrum miasta. Takie rzeczy zdarzały się przecież codziennie. Popatrzył na wprost i przerażeniem stwierdził, że karetka zatrzymała się koło aresztu śledczego. Dwóch ratowników medycznych wparowało właśnie do środka. Zaczął biec ile sił w nogach. Nie, kurwa, nie! Oby nie chodziło o Zawadzkiego. Żołądek ścisnął mu się boleśnie, a w głowie zaczęło pulsować. Wbiegł do budynku, ale nie widział już medyków.

– Detektyw Murecki do osadzonego Zawadzkiego – wyrecytował w pośpiechu do pani w dyżurce, pokazując legitymację służbową.

– Proszę usiąść – odpowiedziała funkcjonariuszka. Jej oczy wyrażały taki spokój pomimo całego zamieszania, że zaczął wierzyć, że karetka nie przyjechała do Zawadzkiego.

Kobieta wykręciła numer wewnętrzny i przez chwilę z kimś rozmawiała, po czym uśmiechnęła się do niego.

– Zaraz ktoś do pana jeździe.

– Dziękuję – odetchnął z ulgą.

– Detektyw Murecki? – Młody, dwudziestokilkuletni strażnik stanął naprzeciw niego.

– To ja. Proszę mnie zaprowadzić na widzenie z osadzonym Zawadzkim. – Pokazał jeszcze raz swoją odznakę.

– Niestety to niemożliwe – powiedział drżącym głosem mężczyzna.

– Jak to niemożliwe? – Murecki niemal zeskoczył z krzesła.

– Robert Zawadzki miał wypadek. Sanitariusze są u niego. Dzisiaj wizyta będzie niemożliwa.

Wiedział, że policjant coś ukrywa. Nie mówi mu całej prawdy. Z jednej strony irytował go, z drugiej podziwiał młodego za zachowanie zimnej krwi.

– Natychmiast mnie, kurwa mać, do niego zaprowadź!!! – wyrzeszczał mu prosto w twarz. – Ale już! – Szturchnął chłopaka w klatkę piersiową. – Jeżeli tego nie zrobisz, to przysięgam ci, że bekniesz za utrudnianie śledztwa – nie kontrolował się. Musiał na-

tychmiast zobaczyć Roberta. Być może to jego ostatnie chwile. A to znaczy, że ma mało czasu na wyciągnięcie z niego choćby ułamka prawdziwej informacji.

Chłopak chyba wystraszył się nie na żarty, bo wydukał tylko: – Proszę za mną – i zaprowadził za drzwi z napisem: „Przejdźcie służbowe”. Kobieta w dyżurce pozostała niewzruszona. Pracowała tu na tyle długo, żeby widzieć niejedną słowną przepychankę mundurowych.

Idąc korytarzem, widział przerażone twarze strażników. Pomimo zamkniętych cel wkoło panowało zamieszanie. Więźniowie uderzali o drzwi, krzycząc coś w rodzaju: „Śmierć psom” czy „Na pohybel z kapusiem”. Strażnik prowadził go szybko, nie zatrzymując się. Całe szczęście, bo gdyby spytał o pozwolenie swojego przełożonego, Murecki musiałby wracać tam, skąd przyszedł. Kiedy wszedł do celi, serce podeszło mu do gardła. Na ziemi leżał Zawadzki, a przy nim kłęczeli ratownicy medyczni. Krew była właściwie wszędzie: na ziemi, na pryczach, na oknie, nawet na suficie. W rogu sali stało dwóch strażników, którzy przytrzymywali śmiejącego się na cały głos więźnia. Też był zakrwawiony. Na stoliku przy wyjściu jeden ze strażników położył właśnie worek z zakrwawioną maczetą. Kurwa! Kurwa! Kurwa!

– Przeżyje? – Pochylił się nad plecami jednego z medyków. Zbladł momentalnie na ten widok i już znał odpowiedź. Zawadzki leżał tam jeszcze żywy, z odciętymi rękoma i językiem. Krztusił się własną krwią, a ciałem wstrząsały dreszcze.

– Co pan tu robi? – Usłyszał za sobą tubalny głos mężczyzny. Obrócił się. W wejściu do sali stał dyrektor aresztu śledczego i oczekiwał od niego wyjaśnienia.

— — —

Nie doszedł jeszcze do siebie. To znaczy, zdawał już sobie sprawę z tego, że nie dowie się prawdy. Przynajmniej nie od Roberta Zawadzkiego. Gdyby tylko nie spotkał się z Sebastianem. Wystarczyłoby, żeby pojawił się w areszcie godzinę wcześniej, a wszystko wyglądałoby inaczej. Zawalił. Wiedział, że zawalił, i to po całej linii.

– Słucham, co pan tu robi? – Podpułkownik Marek Grobelny patrzył na niego wylupiającymi oczami, żądając wyjaśnień.

– To chyba ja powinienem zapytać, co tu się, do cholery, wydarzyło? – Rzucił mu spojrzenie, które było wyzwaniem.

– Doszło do samosądu, jak pan zapewne zauważył. Jeden z więźniów zaatakował drugiego. Takie rzeczy się zdarzają, to w końcu przestępcy.

– Jaja pan sobie robi? – Poczzerwieniał. – Po pierwsze, nic mu jeszcze nie udowodniono, a po drugie, to pan odpowiada za bezpieczeństwo w tym miejscu!

– Nie życzę sobie, żeby pan na mnie krzyczał. Za dużo mam lat, żeby wydzierał się na mnie ktoś młodszy nie tylko wiekiem, ale i stopniem.

– Dobrze. Źle zaczęliśmy. – Musiał przyznać mu rację. – Winni muszą zostać ukarani. Chciałbym ich też przesłuchać. Robert Zawadzki miał pozostać w jednoosobowej celi.

– Owszem, ale to nie hotel. Jeżeli przybywa zbyt dużo osadzonych, muszą się gdzieś pomieścić.

– I pech chciał, że akurat ten przyszedł przypadkiem do Zawadzkiego z maczetą, tak? A gdzie ją sobie ukrył, gdy go przeszukiwali, ja się pytam? W dupie?

Grobelny popatrzył na niego spokojnie. Rozumiał wzburzenie. Sam był nieźle wkurwiony. Ktoś będzie musiał za to odpowiedzieć, ale nie ma co iść na wojnę ze wszystkimi.

– Proponuję, żeby pan ochłoniął, detektywie Murecki. Takie zachowanie nic panu nie da, a jedynie narobi pan sobie wrogów w tym przyjaznym miasteczku.

Zrobiła mu gorącej herbaty. Dolała dużo soku malinowego i wcisnęła cytrynę. Siedział na kanapie w milczeniu już od godziny.

– Wypij – poprosiła, siadając koło niego.

– Dzięki, zaraz mi przejdzie. Po prostu nie mogę uwierzyć, że tak niewiele brakowało.

– Przykro mi.

– Nie wiem, kim są ci ludzie, którzy pociągają za sznurki, ale mają tu wejścia wszędzie. Mówiłem ci już, że monitoring w tym bloku nie działał? Awaria systemu. – Zaśmiał się sarkastycznie. – A co najlepsze, nie mają pojęcia, jak maczeta znalazła się w sali Zawadzkiego. Ponoć cele są regularnie przeszukiwane, ale nie zauważono niczego podejrzanego.

– Ale chyba jest ktoś, kto za to odpowiada.

– Tak do końca nie wiadomo. Dlatego cała zmiana dostanie naganę z wpisaniem do akt. I sprawa zamieciona pod dywan.

– Ale to niemożliwe – oburzyła się. – Przecież tam zginął człowiek, musi być jakieś dochodzenie czy coś!

– No, no. Też tak myślałem. – Zbliżył kubek do ust. – Zrobiłaś mi pyszną herbatkę. Dziękuję.

– Nie ma za co. – Przytuliła się do niego. – Co teraz zrobimy?

– Jutro ustalimy, co dalej ze śledztwem, ale obawiam się, że Zawadzki zostanie uznany za winnego, a sprawa zamknięta. I tyle. Choć mamy też inne poszlaki, na przykład rozpoznanie Arkadiusza Niedzielskiego.

– Cholera.

– Co?

– Zapomniałam ci powiedzieć... – Westchnęła. – W piątek byłam u Kaweckiego i powiedział, że nie pozwala na dalsze prowadzenie śledztwa, jeżeli Zawadzki się przyzna.

– A ty go jeszcze bronzisz... – Pokręcił głową.

– Przestań. Nie chcę się kłócić. – Odsunęła się od niego. – To, że chce zamknąć śledztwo, bo znaleźliśmy winnego, nie znaczy, że kogoś chroni. On po prostu nie chce rozgłosu. W tym tygodniu w ratuszu odbędzie się doniosłe wydarzenie. Dziesięć lat współpracy międzynarodowej komend. Przyjadą ważni goście z różnych krajów. Po prostu chce ogłosić sukces policji, co może nie jest godne podziwu, ale nie świadczy od razu o tym, że jest szefem mafii.

– Może i tak – przyznał. – Zapomniałem zupełnie o tej imprezie. Kiedy ma być?

– W środę.

– Mamy się jakoś specjalnie ubrać? – Puścił do niej oko i przysunął ją do siebie. – Wdziejesz jakąś balową suknię rodem z osiemnastego wieku? – Musnął ją ustami w szyję. – Taką, co to odsłania cały dekolt i podkreśla talię? – mówiąc to, przesuwając dłonią po wspomnianych częściach jej ciała.

- A chciałbyś? – Spojrzała mu głęboko w oczy.
- Pewnie – powiedział i zaczął ją namiętnie całować.

Następnego ranka obudził ją telefon. Odruchowo wyciszyła dzwonek, nie chcąc obudzić śpiącego obok Kornela. Delikatnie zsunęła z siebie kołdrę i wyszła po cichu z pokoju. Odebrała dopiero w kuchni. Początkowo myślała, żeby w ogóle nie odbierać, ale ostatecznie stwierdziła, że to nie w jej stylu. Jest dorosła i musi się zmierzyć z konsekwencjami swoich czynów. Poza tym nie odbierając, tylko przesunęłaby w czasie to, co nieuniknione.

– Cześć – odezwała się bardziej oficjalnie, niż zamierzała.

– Tęskniłaś? Bo ja bardzo. Może wpadnę na kawę przed pracą?

– Adam, to nie jest najlepszy moment. Wychodzę już z domu – skłamała. – Ale chciałabym z tobą dziś porozmawiać. Może spotkamy się po pracy?

– To nie brzmi zachęcająco. Tak się mówi, jak się chce kogoś zostawić – wypalił.

– Porozmawiamy później, dobrze? Muszę kończyć. – Rozłączyła się.

Wstawiła wodę na kawę i poszła do łazienki. Myjąc zęby, usłyszała dźwięk przekręcanego zamka w drzwiach. Cholera. Mięśnie jej ciała się napięły. Pawłowski ma klucze! Czym prędzej wyskoczyła z pomieszczenia. Nie chciała dopuścić do konfrontacji. Stał w kuchni i wlewał gorącą wodę do ekspresu do kawy. Doskonale wiedział, że funkcja podgrzewania nie działa najlepiej i jak się chce wypić gorącą, to trzeba włączyć wrzątek.

– Mówiłaś, że już wychodzisz... – zażądał wytłumaczenia. Jego głos zdawał się pobawiony emocji.

– Co ty tu robisz? – Nie dała się wciągnąć w dyskusję. – Nie przypominam sobie, że bym ci pozwalała wchodzić do mojego mieszkania, kiedy tylko masz ochotę!

– Dałaś mi kiedyś klucze, pamiętasz? – zakpił. Był jakiś dziwny. Nie potrafiła tego określić, ale wydawał jej się obcy.

– Gwoli ścisłości to sam sobie je wtedy wzięłaś, bo miałeś wpuścić monterów do kuchni. Niby chciałaś mi pomóc. Tylko jakoś zapomniałaś potem oddać. – Podniosła głos, po czym odruchowo popatrzyła w stronę drzwi do sypialni. Nie chciała, żeby ich rozmowa obudziła Kornela. Wiedziała, że nie skończyłoby się to dobrze dla nikogo.

– Dostyc tego, Olga. Nie będziesz mnie więcej tak traktować. Musisz w końcu dorosnąć. Ty ciągle chcesz dominować i stawiać na swoim. Związek to nie zabawa. Jako moja przyszła żona musisz nabrać trochę pokory i ogłady.

– Jako kto? – wkurzyła się. – Nie mam zamiaru być twoją żoną, a już na pewno nie mam zamiaru nabierać ogłady czy czego ty tam sobie życzysz! – wykrzyczała mu w twarz. – A teraz bądź łaskaw oddać mi moje klucze i wyjść.

Zamiast jej posłuchać, podszedł bliżej, złapał ją za włosy i brutalnie przysunął jej twarz do swojej. Krzyknęła z bólu i chciała się uwolnić, ale była w takim szoku, że mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. W jego oczach zobaczyła coś, czego nie widziała nigdy wcześniej. Jakąś chorą determinację i złość. Nie wiedziała, czego może się po nim spodziewać.

– Puść ją! – Kornel pojawił się przy nich zniemacka. Momentalnie odepchnął Pawłowskiego od Olgi i strzelił mu z całej siły w ryj. Siła uderzenia była tak duża, że Adam przewrócił się na podłogę, na tyle zaskoczony obecnością rywala, że leżał przez chwilę zdezorientowany.

– Co to, kurwa, ma być? Spałeś z nim? – wycedził potem przez zęby, spomiędzy których wąską stróżką sączyła się krew.

Olga oparła się rękoma o blat. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

– Oddaj klucze i wyjdź – poleciła tylko.

– I mam do ciebie prośbę. – Murecki patrzył, jak mężczyzna wstaje. – Nie zbliżaj się do niej. Przynajmniej przez jakiś czas. – W jego głosie było słycać groźbę, choć powiedział to najłagodniej, jak mógł w tej sytuacji.

– To będzie akurat trudne – rzucił na odchodne Pawłowski.

Bardzo szybko przekonali się, co Pawłowski miał na myśli. Siedzieli już prawie w komplecie w małej sali konferencyjnej, czekając na rozpoczęcie spotkania grupy dochodzeniowo-śledczej. Pomimo wydarzeń, jakie rozegrały się przez ostatnie trzy dni, i oficjalnego odtrąbienia wielkiego sukcesu policji w lokalnych mediach, nie zamierzali zamykać tej sprawy. Rzecznik prasowy policji Jakub Miedziany zadbał o to, aby we wszystkich porannych informacjach wiadomość o śmierci Zawadzkiego nie wybrzmiała tak głośno jak to, że złapali i wsadzili za kraty Diabła z Jeleniej, mordercę dzieci, zwyrodnialca zasługującego na to, co spotkało go w więzieniu. Ale oni wiedzieli, że to nie koniec. Nawet gdyby Stary się uparł, byli na tyle zdeterminowani, żeby nadal działać, choćby na własną rękę.

Kornel z Olgą, Otylia, Katarzyna Sarnecka i Mirosław Zagórski czekali już tylko na panią Janinę, która miała się pojawić z raportami daktyloskopowymi przedmiotów znalezionych w mieszkaniu Roberta Zawadzkiego.

– Kochani, zacznijmy może od tego, czego dowiedzieli się Mirek i Kornel podczas pobytu w Warszawie, a potem przejdziemy do podsumowania wszystkiego, co wydarzyło się przez ostatnie dni – rozpoczęła Olga, która odzyskała już pewność siebie i stabilność emocjonalną po nieudanym poranku.

Przez następne trzydzieści minut dyskutowali na temat wiadomości ze stolicy. Uznali, że sprawa zaginionych chłopców zostaje zamknięta. Opiekę nad rodziną Borkowskich przejmą ludzie zajmujący się ochroną świadków koronnych. Na razie nieoficjalnie, ponieważ nikt nie wie jeszcze, kto pociąga za mafijne sznurki i kogo trzeba będzie postawić w stan oskarżenia.

– Zatem jedną sprawę mamy rozwiązaną, ale teraz czeka nas kolejna, może nawet dużo cięższa praca. Musimy znaleźć i zamknąć tych drani, którzy krzywdzą ludzi. – Na twarzy Mirosława odmalował się prawdziwy ból. – Gdybyście widzieli panią Borkowską... W dwa tygodnie zestarzała się o jakieś dwadzieścia lat.

– Dokładnie tak – Kornel przyznał mu rację. – Co do samego Zawadzkiego niestety nie zdążyliśmy go przesłuchać. Ktoś postarał się o to, żeby nic nie powiedział i niczego nam nie napisał. Został zamordowany, co oznacza tyle, że nie był w strukturach tej organizacji żadną grubą rybą. Naszym zadaniem jest dotrzeć do tych, którzy rządzą na tym terenie, i wsadzić ich tam, gdzie ich miejsce.

– Chyba wszyscy zgadzamy się – Olga przysunęła się na krzesło bliżej stołu – że dzieci w Jeleniej Górze ciągle nie są bezpieczne. Jak ustaliła wcześniej Katarzyna, od lat były wywożone na wycieczki przez mężczyzn podających się za pracowników MOPS-u. – Popatrzyła w kierunku pani psycholog. – W ostatnich latach takim kimś był Arkadiusz Niedzielski, oczywiście zakładamy, że jego imię i nazwisko są fałszywe. Dlatego sugeruję, żeby skupić się na nim i odkryć, kim on naprawdę jest. Jakies pomysły?

– Nie wiem, czy mogę nadal uczestniczyć w spotkaniach tej grupy – chrząknął Mirek. – Właściwie mój wątek już się zakończył. Ale sugeruję, byście wrócili do MOPS-

u jeszcze raz przesłuchać panią dyrektor. Mam wrażenie, że wie więcej, niż wam powiedziała. Można by też pobrać odciski palców z gabinetu Niedzielskiego i zobaczyć, czy znajdziemy coś w bazie. Myślę, że może ich być sporo, chyba że dobrze po sobie posprzątał, ale warto sprawdzić.

– Racja. – Olga pokiwała głową. – I oczywiście zostań z nami do końca.

– Ja proponuję przejrzeć jeszcze raz bilingi z jego gabinetu, tylko żeby tym razem był to poprawny numer – wtrąciła Otylia.

– OK, poprosimy prokuratora Dołęgę o nakazy. Mam nadzieję, że nie będzie robił problemów, to w końcu identyczne okoliczności, tylko numer się zmienił.

W tym samym momencie do sali wszedł komendant Kawecki, pani Janina i człowiek, którego nikt się chyba nie spodziewał – Adam Pawłowski. Olga popatrzyła na Kornelę ze zdziwieniem, ale szybko przybrała kamienną twarz, nie chcąc okazać zdenerwowania.

– Witajcie – zaczął Kawecki, kiedy wszyscy przybyli zajęli miejsca siedzące. – Jak wicie, Robert Zawadzki został wczoraj w więzieniu zamordowany. Odcięto mu maczetą język i dłonie, przez co doszło do wykrwawienia. Raport koronera zapewne dotrze do nas na dniach, ale nie zmienia to faktu, że człowiek nie żyje. – Westchnął. – Mamy ze sobą raporty kryminalistyczne. – Spojrzał wymownie na panią Janinę, żeby rozdała wszystkim kopie. – Dowiedzie się z nich, że na siekierze użytej do odcięcia głów znaleziono ślady DNA zabitych dziewczynek oraz odciski palców Roberta. To samo tyczą się butelek z płynem do dezynfekcji oraz worka z cukierkami. Wszędzie są ślady palców Zawadzkiego. Analiza chemiczna wykazała, że płyn z opakowania pasuje do środka, którym obmyto ciało, a w tak zwanych cukierkach występują różne substancje narkotyczne, również benzodiazepiny, których zbyt wysoką dawkę podano dziewczynkom. Co oczywiście doprowadziło do zatrzymania akcji serca. – Zrobił dłuższą przerwę. Kornel był pewien, że po to, by przekonać zebranych o tym, jak bardzo komendant przeżywa całe wydarzenie. On jednak miał co do tego spore wątpliwości.

– Z faktami nie można dyskutować – przerwała ciszę Olga. – Jednak w tej sprawie jest jeszcze sporo niewiadomych.

– Wystarczy. – Stary popatrzył na nią gniewnie. – Dosyć. Mamy ciała, mamy podejrzanego, mamy dowody, które go obciążają. Mamy też motyw, czyli gwałt. Podejrzanym był oskarżony o molestowanie własnego dziecka. Więc wszystko pasuje. Chciał się przyznać. Wiem to od jego adwokata. Ale nie zdążył. Wobec czego uważam, że należy sprawę zamknąć.

– Nie zgadzam się. – Oczy wszystkich przeniosły się nagle na Pawłowskiego.

– A co ty tu właściwie robisz? – zapytała Olga. W jej głowie krążyły teraz sprzeczne myśli. I obawiała się tego człowieka, i cieszyła, że trzyma jej stronę, jeżeli chodzi o dochodzenie.

– Prokurator Dołęga poszedł niestety na dłuższe zwolnienie lekarskie. Przejmuję kilka jego spraw. Trzeba sobie pomagać w biedzie... – Uśmiechnął się, choć według Olgi wyglądało to na złowieszczy uśmiech. Nie miała wpływu na takie rzeczy, ale naprawdę spodziewała się, że tak jak Dołęga Pawłowski nie będzie uczestniczył w spotkaniach

grupy dochodzeniowej. O ile oczywiście zyskają możliwość dalszego prowadzenia śledstwa.

– Nie rozumiem, panie prokuratorze – Stary wymówił te słowa powoli, kładąc nacisk na dwa ostatnie. Znał Pawłowskiego od samego początku jego kariery i dla niego był raczej niegroźnym Adasiem, a nie panem prokuratorem, z którym musi się liczyć. – Czy nie ma pan wszystkich potrzebnych przesłanek, żeby wskazać winnego i zamknąć już to dochodzenie? – Przekrzywił głowę niczym szczeniak, który nie wie, o co chodzi jego panu.

– Z całą pewnością nie! Proszę kontynuować wątek Arkadiusza Niedzielskiego i pozostałe, które uznacie za ważne. – Popatrzył po zdziwionych twarzach. – Proponuję dwie metody współpracy. Pierwsza jest taka, że uczestniczę we wszystkich czynnościach, ale jak rozumiem, policjanci nie za bardzo przepadają za takimi sposobami prowadzenia dochodzenia. – Na twarzach Otylii, Mirka i Katarzyny Sarneckiej odmalowała się ulga. Nie znali zbyt dobrze tego człowieka, ale wydał im się rzeczowy i przyjazny. Wizja współpracy wyglądała według nich zachęcająco. Co innego poczuło jednak dwoje detektywów. Wiedzieli, że nie mogą, a nawet nie chcą mieszać swoich prywatnych porachunków z pracą zawodową. Muszą oddzielić jedno od drugiego.

– A drugie rozwiązanie? – wymownie zapytała Olga.

– Drugie – pośpieszył z odpowiedzią. – Drugie jest takie, jakie, podejrzewam, mieliście z prokuratorem Dołęgą. Każdy z was robi swoje, ja się nie wtrącam, ale chcę mieć codzienne sprawozdanie od szefa zespołu z postępów. Oczywiście jestem do waszej dyspozycji, jeżeli będziecie mnie potrzebowali.

Kawecki siedział w milczeniu, zastanawiając się, do czego dąży ten człowiek i dlaczego pozwala sobie na tak ewidentne rozpychanie się łokciami w jego komisariacie.

– Dobrze – Kornel zabrał głos pierwszy raz od wejścia Pawłowskiego. – Codziennie będę do ciebie dzwonił z informacjami, o ile oczywiście codziennie będą jakieś postępy. – Patrzył mu prosto w oczy, czekając, żeby pierwszy opuścił wzrok.

– Z całym szacunkiem do gościa ze stolicy, ale to chyba detektyw Balicka prowadzi śledztwo? – zwrócił się do Olgi.

– Cóż – powiedziała z uśmiechem na ustach. – Tak naprawdę to prowadzimy je razem. I choć wszyscy tu nazywamy się detektywami i nie używamy oficjalnych stopni, to jednak trzymając się regulaminu, nadkomisarz Murecki jest wyższy stopniem i to on powinien dowodzić.

– Dobrze więc. – Pawłowski poczerwieniał ze złości. – Nadkomisarzu Murecki, liczę na owocną współpracę.

Katarzyna Sarnecka wręcz uwielbiała obserwować takie sytuacje. Miała rzadko spotykaną umiejętność wtapiania się wtedy w tło i bycia zupełnie niewidzialną. Ona za to widziała wszystko. Na początku Pawłowski wydał jej się pozytywnym, pewnym siebie facetem. Teraz, po starciu z Olgą i Kornelem stał się swoim wcześniejszym przeciwieństwem. Jedna potyczka słowna wyprowadziła go zupełnie z równowagi. Zrobił się ponury i zagubiony. Ciekawe... Na pewno tę trójkę łączą jakieś prywatne sprawy. Nie wiedziała za to, co ma myśleć o komendancie. Posepniał i zdawał się analizować, co tu się

właściwie wydarzyło i dlatego stracił kontrolę i decyzyjność. Działo się z nim dziś coś nieodgadnionego. Nie umiała określić, jakie targają nim emocje, ale że targają, była pewna.

– Zanim wyjdę i pozwolę wam na dalszą pracę – odzyskał rezon Pawłowski – jest jeszcze jedna ważna kwestia.

Oldze nie uszły uwagi słowa „pozwolę wam”, na które miała ochotę parsknąć śmiechem, ale powstrzymała się zaciekawiona, o co mu teraz chodzi.

– Niestety sprawa jest poważna. Zgłosiło się do nas Centralne Biuro Śledcze z informacją, że na terenie naszego miasta działa organizacja przestępcza, którą od dawna obserwuje i która może mieć związek z naszą sprawą.

– Słucham? – Kornel nie wierzył w to, co słyszy. Dlaczego Rogalski nie poinformował go o rozpoczęciu współpracy z prokuraturą?

– Tak jak słyszeliście. CBS prowadzi działania w tej sprawie. Ale dla nas byłoby to dodatkowe wsparcie, którego przecież nie odmówimy, gdyby nie jeden znaczący fakt.

– Jaki, do kurwy nędzy?! – Kawecki nie wytrzymał napięcia. – O co tu chodzi?

– Spokojnie. My wiemy, że jesteśmy czysti i nie mamy nic do ukrycia. Ale oni myślą, że ktoś z nas współpracuje z tą grupą – wyjaśnił prokurator.

– Myślą, że mamy kreta? – Kawecki był już nieźle wkurwiony. Co to za nowe porządki, żeby jakiś małolat rozporządzał się w jego komendzie i rzucał podejrzenia na jego ludzi.

– Tak. Dlatego żeby oczyścić wszystkich z podejrzeń i móc normalnie współpracować, ustaliliśmy, że okazemy dobrą wolę i wszyscy zaangażowani w prowadzenie tej sprawy podpiszą oświadczenia o dobrowolnym poddaniu się wewnętrznemu śledztwu, to znaczy zgodzą się na sprawdzenie bilingów rozmów, logowań i wiadomości tekstowych i mailowych wykonywanych z telefonów służbowych i prywatnych w okresie ostatnich sześciu miesięcy.

– No, chyba was pojechało! – Komendant zerwał się z krzesła. Nikomu nie podobał się ten pomysł, ale Stary był wyjątkowo wstrząśnięty.

– Oczywiście mamy prawo odmówić – zauważył Pawłowski.

Sarnecka wiedziała, że celowo używa formy „my”. Chce uchodzić za jednego z nich, a nie tego, który ich sprawdza. Prawda może być jednak zupełnie inna.

– O dziwo – wtrącił Kornel – nie mam z tym problemu. Daj ten papier, podpiszę. – Summa summarum uznał, że jest to dobra zagrywka. Wyłapanie dowodów czyjejś winy przez program szpiegujący zainstalowany na komputerach to jedno, ale użycie ich potem w sądzie może być, prawdę mówiąc, na granicy prawa. Co innego, kiedy wszyscy prześwietlani zgodzą się na to z własnej woli.

Pawłowski włożył rękę do teczki, szukając czegoś do pisania. Wyciągnął trzy długopisy i położył na stole razem z kopiami pisma. Po krótkiej dyskusji o prawach i obowiązkach policjantów i o tym, co o tym wszystkim myślą, zgodzili się podpisać. Przynajmniej oczyszczą się z podejrzeń i będą mogli w spokoju prowadzić dochodzenie.

Nawet komendant podpisał. Pogratulował sobie, że wszystkie swoje prywatne biznesy załatwia z telefonu, który oficjalnie zarejestrowany jest na jakiegoś żuła. Zaczepił go kilka lat temu pod monopolowym, kiedy był na wakacjach nad morzem, a pijaczyna dostał dwie stówki za podpisanie umowy z operatorem.

– Wybaczcie, ale ja nie podpiszę – powiedziała Katarzyna Sarnecka, czym przykuła uwagę wszystkich.

– Masz takie prawo – przyznał Pawłowski – ale czy mogę wiedzieć dlaczego?

– Po pierwsze dlatego, że mam takie prawo. – Spojrzała mu w oczy z uśmiechem. Zaczynała ją drażnić, że traktuje ją jak własną podwładną. Była psychologiem i z własnej woli pomagała w prowadzeniu śledztwa. Nie podlegała bezpośrednio pod prokuratora. – Natomiast drugą i dla mnie najważniejszą sprawą jest to, że obowiązuje mnie tajemnica zawodowa. I nie będę narażała swoich pacjentów na to, żeby ktoś czytał ich wiadomości do mnie.

– Rozumiem, ale... – Pawłowski chciał wytłumaczyć jej, że dane pacjentów są bezpieczne.

– Koniec tematu. – Popatrzyła na niego takim wzrokiem, że musiał odpuścić.

— — —

Prokurator niedługo potem opuścił salę. Olga przydzieliła zebranych nowe zadania. Mirek miał przesłuchać dyrektorkę MOPS-u, zadbać o sprawdzenie poprawnego numeru telefonu i zebrać odciski palców w gabinecie Niedzielskiego. Otylia zajęła się bilingami. Sarnecka chciała porozmawiać z dziećmi, które kiedyś Niedzielski zabierał na wycieczki. Miała nadzieję dowiedzieć się więcej o miejscu, gdzie przebywały. Być może będą pamiętały coś, co pozwoli im zidentyfikować lokalizację. Kawecki mógł już w spokoju zająć się organizacją rocznicy współpracy przygranicznej. Zaczynała kielkować w nim myśl, że być może będzie to w jego życiu ostatnia taka impreza. Być może czas już na zasłużoną emeryturę i domek na Malcie. Coraz bardziej dobijały go ciągłe przepychanki w policji i przejmowanie władzy przez młodych, żądnych wrażeń osobników, którzy za nic mieli istniejący porządek.

— — —

– I jak się czujesz? – zapytał, kiedy wszyscy rozeszli się do swoich zajęć.

– Oj, Kornel, Kornel... – Zaśmiała się. – Zamieniasz się w Sarnecką?

– Broń Boże! Choć nasza pani psycholog coraz bardziej mi imponuje. – Spojrzał na stół, na którym leżały długopisy zostawione przez Pawłowskiego. Jeden wyglądał inaczej i dopiero teraz przykuł jego uwagę.

– O ja pierdole! – Schował głowę między rękami.

– Co jest? Co zobaczyłeś? – wystraszyła się Balicka.

Chwytał długopis i pokazał jej napis na jego boku.

– Czytaj.

– Cholera! – Popatrzyła na partnera. – W co ten człowiek pogrywa?

Na długopisie drobnymi literami napisana była nazwa kancelarii prawniczej Kowalski & Schmidt.

— — —

Zanim wyszedł, Kornel odwiedził jeszcze Otylię. Chciał porozmawiać z nią sam na sam i zapytać, czy miała coś wspólnego z włamaniem do komputera Olgi. Informatyczka zrobiła wielkie oczy i prawie się popłakała. Stanowczo temu zaprzeczyła. Po jego wyjściu postanowiła skontaktować się jeszcze raz z Białą Damą. Wydawało jej się dziwne, że ktoś się pod nią podszywał, i chciała sprawdzić, czy to nie ona sama odzywała się do pani detektyw.

Jadąc do szpitala, Olga zastanawiała się, czy dobrze robią. Wiadomość od Sebastiana dostali w porze lunchu. Mieli przyjechać koło dwudziestej trzeciej, kiedy na oddziale będzie tylko pielęgniarka dyżurująca i lekarz dyżurny, czyli Wojciech Maliniak. Kornel nie miał wątpliwości, ale ona bała się konsekwencji. Nie tych, które mogą wyciągnąć przełożeni wobec niej, ale wobec lekarzy, a przede wszystkim konsekwencji zdrowotnych dla chłopca. Nie chciało jej się wierzyć, że dzieciak wplątany jest w jakiś przerażający spisek, mający na celu utrzymanie go z dala od zeznań, a być może i chęć pozbawienia życia. Po głowie chodziła jej jeszcze jedna niepokojąca myśl. Co zrobi, jeżeli okaże się, że komendant naprawdę jest w to zamieszany? Cholera! Jeszcze parę dni temu powiedziała, że to jakaś paranoja, że nie może być tak, że wszyscy dookoła są źli i coś knują. Ale dziś sama nie wiedziała, komu może ufać. Czy Kawecki jest szefem mafii? A może tylko na jej usługach? No i jaką, do cholery, rolę pełni w tym Pawłowski. Zrozumiała dziś, że ewidentnie obaj są w opozycji. Kawecki nie szanuje prokuratora. Ale przecież ona też nie. Adam pokazał swoją drugą twarz i oby nigdy więcej nie chciał tego robić.

– Już jesteśmy – wyrwał ją z zamyślenia Kornel, który skręcał właśnie na przyszpitalny parking.

Noc była ciemna, ponieważ całe niebo pokrywały chmury, z których lekko mżyło. Wysiadając z auta, poczuli powiewy zimnego wiatru i zapach wilgoci.

– Ile mgły – zdziwiła się.

– Faktycznie. Pogoda idealna do kręcenia horroru.

– Nie jest mi do śmiechu – zganiła go.

– Chodź. Nie marudź. – Pociągnął ją za rękę w kierunku wejścia do budynku.

Szybko przemierzali ledwo doświetlone szpitalne korytarze. W drzwiach zatrzymał ich jedynie stróż informacją, że o tej porze wizyt już nie ma. Zbyli go kłamstwem, że są nowymi lekarzami i przyszli na pierwszy dyżur. Minęli łącznik pomiędzy częścią z poradniami specjalistycznymi a głównym budynkiem. Skręcili na prawo i weszli na klatkę schodową. Oddział wewnętrzny znajdował się na czwartym piętrze. Zdecydowali się skorzystać ze schodów, uznając, że w windzie będzie większe prawdopodobieństwo spotkania kogokolwiek. Przed drzwiami na oddział czekał na nich Sebastian.

– Cześć – przywitał się. – Jesteście gotowi?

– A wy? – Kornel upewniał się, czy nic się nie zmieniło.

– Jak najbardziej. – Psychiatra wyciągnął kartę elektromagnetyczną i przyłożył do czytnika. Drzwi otworzyły się automatycznie, po czym weszli do środka.

Na korytarzu panował półmrok. Większość pacjentów już spała, choć zza uchylonych drzwi do sal dawało się słyszeć rozmowy. Przeszli na sam koniec korytarza i stanęli przed przeszkloną ścianą z napisem OIOM. W środku zobaczyli młodego mężczyznę w białym kitlu stojącego przy łóżku chłopaka podłączonego do różnych sprzętów, których Olga nie potrafiła nawet nazwać. Jakiś monitor pikał cicho, pokazując dziwne hieroglify świadczące o pracy serca pacjenta. Lekarz podszedł do nich, by się przywitać.

– Witajcie. Nazywam się doktor Maliniak.

Uścisnęli sobie dłonie. Kornel zastanowił się, dlaczego lekarze zawsze mówią, że nazywają się doktor. Jakby to było ich imię.

– Nie wiem, jak pacjent zareaguje po wybudzeniu, ale dam wam znać, jeżeli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, i będziecie mogli wejść, by go przesłuchać.

– Dobrze. W takim razie czekamy. – Kornel zachował spokój, w przeciwieństwie do Olgi, której serce waliło tak mocno, że każdy z obecnych mógł je słyszeć. Patrzyli przez szybę w skupieniu. Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie, a jednocześnie ani się obejrzała, a było już po wszystkim.

Doktor Maliniak wstrzyknął coś do wenflonu wbitego w dłoń Bartka. Odczekał chwilę. Widziała, choć nie słyszała, że Sebastian mówi coś do chłopca. Chwyta jego rękę i delikatnie poklepuje. Powieki chłopaka zaczęły się lekko unosić, a ciało zdawało się wracać do życia. Otworzył oczy. Z początku chyba nie wiedział, gdzie się znajduje. Leżał zdezorientowany i wystraszony. Lekarze podnieśli ręce do góry, jakby chcieli powiedzieć „nie bój się, nic ci nie zrobimy”. Po kilku minutach Bartek siedział oparty o poduszki. Jeszcze trochę oszołomiony, ale na pewno przytomny.

– Możecie wejść – oznajmił Maliniak, podchodząc do drzwi. – Gdybyście mnie potrzebowali, będę tu stał.

– Dzięki – rzucił Kornel, wchodząc do sali.

– Cześć – powiedział łagodnie. – Nazywam się Kornel Murecki i jestem policjantem. A to moja koleżanka Olga Balicka. Chcielibyśmy zadać ci kilka pytań. Możemy? – Popatrzył na chłopaka, zastanawiając się, czy rozumie.

– Nic mi nie zrobicie? – Głos mu drżał, ale nie wiedzieli, czy to ze strachu, czy z powodu stanu zdrowia.

– Nie. Nic ci nie grozi. Chcemy ci pomóc. Chcemy złapać ludzi, którzy zrobili ci krzywdę, ale musisz nam o nich opowiedzieć. I nie bój się, oni też nic ci już nie zrobią.

– To wy potraciliście mnie autem – przypomniał sobie.

– Można też powiedzieć, że to ty potraciłeś nas – zażartowała Olga, która odetchnęła z ulgą, widząc Bartka w dobrym stanie.

– Dziękuję... – W jego oczach pojawiły się łzy. – Dziękuję, że chcecie mi pomóc. Oni chcieli nas zabić.

Tej nocy w ogóle nie spali. Historia, której wysłuchali, mroziła krew w żyłach. Stwierdzili, że na oddziale chłopak nie jest bezpieczny. Z całą pewnością ordynator niebawem dowie się o jego wybudzeniu i rozmowie z policją. Musieli zrobić wszystko, żeby przenieść go w bezpieczne miejsce. Działali szybko i niezgodnie z procedurami. Ale trudno. Oboje wiedzieli, że czasem to jedyne wyjście. Sebastian załatwił lewe papiery, że chłopak przebudził się i w stanie psychozy został zabrany do szpitala psychiatrycznego w Bolesławcu. Na szczęście psychiatra miał tam dobrego znajomego jeszcze z czasów studenckich, który o nic nie pytał. Za to Katarzyna Sarnecka, do której w nocy zadzwoniła Olga, znalazła miejsce dla Bartka w klinice leczenia alzheimera w Ścinawie. Spodziewali się, że nikomu nie przyjdzie do głowy szukać chłopaka w szpitalu psychiatrycznym przeznaczonym dla ludzi w starszym wieku. Młody pacjent został przewieziony do nowej placówki jeszcze przed piątą rano.

— — —

– A teraz powiedzcie mi, bo muszę wiedzieć, czego się dowiedzieliście? – Sarnecka opadła wykończona na krzesło w kuchni Olgi.

– Trzymajcie. – Kornel postawił na stole przed nimi kubki z gorącą kawą. – Przede wszystkim dziękujemy ci za zaufanie i pomoc.

– Ja dziękuję za kawę, ale nie mogę się doczekać wyjaśnień... – Popatrzyła spokojnie. Kiedy zadzwonili do niej o pierwszej w nocy z informacją, że potrzebują pomocy, nawet nie dociekała, co się stało. Zapytała tylko, co może dla nich zrobić, a potem to zrobiła. W klinice w Ścinawie pracowała weekendami w czasach, kiedy potrzebowała nie myśleć o swoich problemach. Zajmowała się troskami innych osób, co pozwalało jej zapomnieć o własnym bólu. Na szczęście zły okres w jej życiu minął, ale znajomości pozostały. I mogła je teraz wykorzystać.

– Może nie wiesz, ale jakiś czas temu potraciliśmy tego chłopca – tłumaczyła Olga. – Kiedy z nim rozmawialiśmy, krzyczał coś, że wszystkich ich zabiją i że nie zdołamy mu pomóc. Potem wbiegł prosto pod pędzące auto i w konsekwencji wypadku zapadł w śpiączkę.

– To straszne. – Zasłoniła usta dłonią.

– Tak, ale to jeszcze nic. Myśleliśmy, że chłopak jest naćpany i nie wie, co mówi. Okazało się, że co prawda, ma we krwi narkotyki, ale doskonale wiedział, co chce przekazać. Po tygodniu wybudził się, ale gdy przyjechaliśmy do szpitala, ordynator powiedział, że znowu musiał go wprowadzić w śpiączkę, ponieważ zagrażał własnemu życiu. Skracając historię do minimum, mamy wrażenie, że Bartek mieszkał tam, gdzie zabierano dzieci z „Pekinu”.

– Poważnie?

– Całkowicie poważnie. Opowiedział nam dziś swoją historię. Nie pamięta, jak się znalazł w dziecięcym domu.

– W czym? W domu dziecka? – zdziwiła się.

– Nie. W dziecięcym domu. Tak nazywają miejsce, gdzie zwożą dzieci. Tam właśnie przywozili Tereskę i Bożenkę. Nie pamięta, jak się tam znalazł, ale wie, że mieszkał tam co najmniej dziesięć lat. Początkowo wykorzystywano go seksualnie jak inne dzieci. Kiedy był mały, stanowił atrakcję. Twierdzi, że ordynator Koziński często do niego przychodził na nocowania. Tak to się nazywało. Ale potem urósł i klienci już się nim nie interesowali. Był więc tam kimś w rodzaju służącego. Zastraszany, bity i narkotyzowany, nie potrafił się nikomu przeciwstawić. Opiekował się też innymi dziećmi.

– Innymi dziećmi?

– Tak. Mówi, że inne dzieci przywożono na weekendy, czasem na kilka dni czy tygodni, ale tylko on mieszkał tam na stałe. I tylko on wiedział, co tam się dzieje. Inne dzieci myślały, że to coś w rodzaju kolonii. Zapewniano im dużo dziecięcych zabaw i Bartek uważa, że czuły się tam dobrze. Myślisz, że to możliwe, żeby nie pamiętał, skąd pochodzi? Nie był bardzo mały, kiedy się tam znalazł. To mi się wydaje trochę dziwne. Może nie chce nam powiedzieć?

– Możliwe. To się nazywa wyparcie. Ludzie wypierają wspomnienia, aby chronić siebie, by nie zwariować. To bardzo częsty mechanizm obronny. Jeżeli na przykład został porwany i zgwałcony jako dziecko, a potem mieszkał ze swoimi katami, to jak najbardziej może mieć syndrom wyparcia. – Zamyśliła się na chwilę.

– Czyli wyparł z pamięci, że go porwali? Bo nie rozumiem...

– Raczej wyparł wspomnienia o rodzicach i o tym, co było wcześniej, żeby za nimi nie tęsknić. Zapomniałam coś wam powiedzieć, a teraz przypuszczam, że to nie może być przypadek – ożywiła się.

– Mów. – Kornel, który do tej pory stał, usiadł z nimi przy stole.

– Wczoraj po południu, kiedy rozmawiałam z mieszkańcami „Pekinu”, jedna z kobiet opowiedziała mi, że jakieś dziesięć lat temu sąsiadowała z małżeństwem z synem. Ponoć mały nie wrócił kiedyś ze szkoły. Dziecko nigdy się nie odnalazło, a rodzice przeprowadzili się do innego miasta. Nie chcę się przedwcześnie cieszyć, ale może to jest właśnie zaginiony Bartek?

– Być może. Tylko nie wiem, czy jest się z czego cieszyć po dziesięciu latach w niewoli... – Oldze zaszkliły się oczy. Nie pamiętała tej historii, ale dziesięć lat temu już tam nie mieszkała.

– Koniec czegoś straszego to zawsze nowy początek, który daje nadzieję na coś lepszego – zawyrokowała Sarnecka i chwyciła ją za rękę. – Ale opowiadajcie dalej, czego się jeszcze dowiedzieliście.

– W tym domu odbywają się co jakiś czas przyjęcia. Przyjeżdżają tak zwani goście – kontynuował Kornel. – Wujkowie i ciotki, jak są przedstawiani dzieciom. Organizuje się wtedy gry i zabawy. Niby wszystko w atmosferze dziecięcej radości. Przywozi się dzieciaki, jak podejrzewamy, z różnych patologicznych środowisk, tak jak to było w przypadku zamordowanych siostr. Ponoć są też dzieci z Czech.

– Czyli działają międzynarodowo.

– Tak. Do granicy z Czechami mamy stąd trzydzieści kilometrów i dziś nikt na niej nie stoi i nie sprawdza wjeżdżających, bardzo łatwo więc podróżować z dziećmi, nawet

jeżeli nie są nasze. Goście też są z różnych krajów, choć Bartek mówi, że przychodzą także stali bywalcy z Jeleniej Góry. Wskazał Kozińskiego, dlatego że rozpoznał go w szpitalu, ale nie zna żadnych nazwisk.

– A powiedział, co się stało w noc jego ucieczki?

– Tak. Uciekł, bo podobno zaczęły się dziać straszne rzeczy. Pewnego dnia przywieziono dwóch chłopców. Ale nie można było ich ruszyć. Mieli zawiązane oczy i byli przerażeni. Podejrzewamy, że to Tymon i Szymon. Nigdy wcześniej to się nie zdarzało. Następnego nocy przyjechał jakiś gość z Niemiec i zrobiono dla niego zabawę z udziałem Tereski i Bożenki. Za każdym razem przed gwałtem dzieci odurzano narkotykami. Tylko że tym razem ktoś się rozpędził i podał im kilka dawek. Ponoć to był przypadek, a przynajmniej tak Bartek wywnioskował z usłyszanej kłótni. Aby nie wpadł w panikę, jemu też podano narkotyki i kazano iść do siebie. Ale to tylko spotęgowało jego przerażenie. Nigdy nie myślał o ucieczce. Nie znał świata poza murami. Ale kiedy ktoś wspomniał, że są ludzie, którzy chętnie zapłaciliby, żeby patrzeć na śmierć dzieci, tak spanikował, że uciekł, gdy tylko nadarzyła się okazja. Przez zamieszanie z przypadkowym morderstwem zrobiło się tam gorąco. Ponoć nikt nie zauważył, jak chował się w koszu z praniem. Raz w miesiącu przyjeżdża kierowca i zabiera brudne rzeczy.

– Jak to przyjeżdża? Taki normalny serwis z pralni?

– Też się zdziwiliśmy. Mamy opis samochodu. Jeszcze dziś – popatrzył na zegarek – będziemy szukać kierowcy. Ten człowiek jeździ tam od wielu lat. Musi znać drogę.

– I co dalej? Co planujecie? Nie będziemy przecież trzymać chłopca w Ścinawie przez kolejne lata.

– Oczywiście, że nie. Ale musimy go tam ukrywać do jutra.

– Do środy? – zadała pytanie, choć już domyślała się odpowiedzi. – Myślicie, że następna impreza odbędzie się podczas rocznicy współpracy przygranicznej?

– Tak przeczuwamy, ale chcemy go też zabrać na samą uroczystość do Pałacu Paulinum. Będzie tam cała śmietanka towarzyska. Mamy nadzieję, że kogoś rozpozna.

Olga miała za to nadzieję, że nie wyjdzie, że to Stary, ale gdyby tak się stało, będzie musiała się z tym faktem pogodzić.

Wtorek okazał się bardzo intensywny. Na komendzie praktycznie każdy zaangażowany był w przygotowania do rocznicy. W tym roku inaczej niż w poprzednich latach policyjni goście nie mieli przyjąć w mundurach, a w strojach wieczorowych. Komendant szykował się na uroczystą galę. Sam fakt przeniesienia ceremonii z ratusza do pałacu wydawał mu się bardzo podniosły. Było to właściwe miejsce do ogłoszenia przejścia na emeryturę.

Mirek nadal prowadził czynności w MOPS-ie. Puścił też portret pamięciowy Arkadiusza Niedzielskiego do internetu. Liczył na pomoc w zidentyfikowaniu tego osobnika przez mieszkańców miasta. Otylia uzyskała dostęp do bilingów z gabinetu Niedzielskiego. Rozmów nie było dużo, postanowiła osobiście sprawdzić każdy numer, pod który dzwonił.

Katarzyna Sarnecka pojechała do Ścinawy. Chciała psychicznie przygotować Bartka na to, co może wydarzyć się na gali. Musiała też upewnić się, że chłopak jest na to gotowy i robi to z własnej, nieprzymuszonej woli. Jadąc do ośrodka, ze zdziwieniem zauważyła, że zaczynają do niej powracać jej własne traumatyczne przeżycia, o których chciała kiedyś zapomnieć, pracując w tym miejscu. Wiedziała, że będzie musiała się z nimi zmierzyć, jednak dziś postanowiła oddzielić je grubą kreską i nie dopuszczać do świadomości. Teraz chciała skoncentrować się na pacjencie.

Balicka i Murecki szli właśnie na spotkanie z pracownikiem pralni, która obsługiwała dziecięcy dom. Identyfikacja odpowiedniej firmy okazała się dziecinnie prosta, ponieważ w Jeleniej Górze tylko ona miała flotę zielonych aut. Detektywi podejrzewali, że właśnie z tego powodu została wybrana. Jeżeli podejrzane miejsce było usytuowane w lesie, takie auta mniej rzucały się w oczy. Co więcej, przypadkowi spacerowicze mogli je brać za auta leśników. Z zamyślenia wyrwał ich dźwięk telefonu. Dzwonił Rogalski. Ponieważ Olga wiedziała o wszystkim, Kornel odebrał przy niej bez skrupowania.

– Cześć.

– Mamy coś – powiedział szef CBS bez wstępu.

Murecki zatrzymał się momentalnie.

– Mów.

– Znaleźliśmy dowody. Jest ich sporo. Obciążają Kaweckiego.

– Jakże konkretnie? – Choć początkowo nie miał nic przeciwko, żeby Olga słuchała, teraz oddalił się i pokazał jej na migi, że potrzebuje w spokoju porozmawiać przez telefon. Przyjęła to spokojnie. Podeszła do sklepowych witryn i zaczęła je oglądać. Był pewny, że nie słyszała nazwiska komendanta.

– Jak wiesz, od dawna podejrzewaliśmy, że facet robi interesy na boku. I to całkiem spore interesy. Dlatego tak nam zależało na sprawdzeniu komputerów i telefonów.

– Rozumiem, że już wczoraj coś mieliście, skoro Pawłowski wystąpił o podpisy? Bardzo dobry ruch.

– Dokładnie tak. Odsunęliśmy Dołęgę, bo to bliski kolega Kaweckiego. Pawłowski wydaje się nie mieć z nim żadnych koligacji.

– Dobra, ale co macie? – niecierpliwił się. – Starczy, by go zgarnąć?

– Jak najbardziej. Kaweckie prowadzi kilka biznesów, które są, nazwijmy to, półlegalne. Na przykład oferuje swoim klientom rzadkie gatunki alkoholi, cygar lub zwierząt.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że zgarniemy go za handel tytoniem?

– Przechwyciliśmy jego maile – nie wdawał się w potyczki słowne Rogalski. – Klienci w nich pytają o tak zwane egzotyczne zwierzątka domowe, do głaskania i przytulania, takie, które mają najwyżej siedem lat.

– O kurwa. Odpisywał coś?

– Tak. Potwierdzał zamówienie. Ostatnio przestał się chyba pilnować, bo kiedy klient dopytywał o zwierzę, któremu będzie mógł towarzyszyć podczas przejścia do raju, ten wysłał odpowiedź twierdzącą oraz załącznik ze zdjęciem martwych dziewczynek.

Kornel nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Chciał załatwić skurwiela, jak tylko go spotka, ale wiedział, że musi opanować emocje.

– To zdjęcie było zrobione w lesie? – zapytał.

– Nie, leżą w łózkach. Wyglądają, jakby spały, ale potem wrzucił też print screen ze strony internetowej „Nowin Jeleniogórskich” z informacją o ich śmierci.

– Co za kutas!

– Powiem więcej. Na konto jego kochanki wpłynęło ostatnio trzydzieści tysięcy złotych. Następnego dnia pieniądze zostały wypłacone.

– To Kawecki ma kochankę?

– A kto nie ma – zaśmiał się.

– Kiedy go zgarniamy? – Miał nadzieję, że ostatnia uwaga nie była wymierzona w jego kierunku. Zrobiło mu się trochę głupio. Już czas najwyższy zająć się rozwodem.

– Przyjadę jutro. Chcę to zrobić osobiście. Kojarzę Kaweckiego jeszcze z czasów szkoły policyjnej.

– Przecież jesteś z dziesięć lat młodszy.

– No. Już wtedy był niezłym skurwysynem. Przyjeżdżał prowadzić z nami zajęcia. Zawsze mnie gnębił.

– No cóż – powiedział Murecki – istnieje taka filozofia, która zakłada, że każdy w końcu dostanie to, na co zasłużył.

– Nie zawsze tak jest, i teraz ta zła wiadomość, którą muszę ci przekazać.

– To znaczy?

– Rodzina Borkowskich zaginęła.

– Jak to zaginęła?

– Nie wiemy. Umieściliśmy ich w ośrodku dla świadków koronnych, ale następnego dnia już ich tam nie było. Rozpłynęli się w powietrzu. Zostawili wszystkie swoje rzeczy. Wysłałem też ludzi do tej kliniki w Libercu, ale nie znaleźli żadnego telefonu.

– Kurwa! – krzyknął, zapominając, że znajduje się na ulicy.

– Dlatego tak ważne jest, żeby zatrzymanie Kaweckiego nie spierdolić. W końcu musi coś nam się udać.

Mirosław Zagórski był zdenerwowany. Zdenerwowany i podekscytowany jednocześnie. Pierwszy raz został poproszony o dowodzenie grupą szturmową. Co prawda, nie byli to funkcjonariusze grup szturmowych przysłani z Warszawy w ramach wsparcia, a tylko jego koledzy z komisariatu ze Szklarskiej Poręby i pobliskich miejscowości. Niemniej jednak w sumie było ich w tym lesie około dziesięciu chłopów. Kierowca pralni bez problemu wskazał im miejsce na mapie. Musieli iść jednak od drugiej strony lasu, piechotą, w całkowitej ciemności. Nie chcieli wzbudzać podejrzeń. Czaili się teraz w krzakach w bezpiecznej odległości. Obserwowali budynek wyglądający jak mały hotel usadowiony około pięciu minut jazdy samochodem od głównej drogi. Aż dziwne, że nikt nigdy nie znalazł tego przybytku. Z drugiej strony, pomyślał, to takie tereny, gdzie pełno jest leśnych hoteli i pensjonatów. Z zewnątrz nic nie wyglądało podejrzanie. Wiedział jednak, że w środku mogą znajdować się niebezpieczni przestępcy. Choć może być też i tak, że nie ma tam nikogo. Plan był prosty. Mieli czekać na znak od Kornela lub Olgi. Nie mogli wejść wcześniej niż przed aresztowaniami zaplanowanymi podczas gali. Bali się, że ktoś stąd może zadzwonić i ostrzec odpowiednie osoby, przez co Bartek nie będzie miał możliwości rozpoznania ich na uroczystości. Mirek czekał więc na sygnał w skupieniu. Nie czuł nawet zimna, które jego współtowarzyszom dawało się we znaki. Tuż po osiemnastej światła w całym budynku się zapaliły. Widać było krzątających się wewnątrz ludzi. Wiedział, że właśnie szykują się na kolejną „dziecięcą imprezę”.

Murecki nie przepadał za balami, rautami, bankietami ani niczym, co brzmiałoby i wyglądało podobnie. Nie tylko uważał, że są zbyt techniczne i nudne, ale też nie lubił przeprowadzać służbowych akcji podczas jakichkolwiek zgromadzeń. Zbyt dobrze zdawał sobie sprawę z tego, jak niebezpieczne może to się okazać dla zwykłych cywili. Gdyby doszło do strzelaniny, życie tych ludzi byłoby zagrożone. Co prawda, połowa zgromadzonych na sali to funkcjonariusze, ale niestety nieuzbrojeni oraz z całkiem cywilnymi osobami towarzyszącymi.

– No i jak się bawisz? – szepnęła mu do ucha Olga, podając kieliszek z szampanem.

– Alkohol? – Popatrzył na nią podejrzliwie.

– Przynajmniej udawaj, że pijesz. Nie chcemy chyba wzbudzać podejrzeń?

– No, tak. – Upił mały łyk i przez chwilę zamiast o akcji pomyślał o tym, jak pięknie wygląda dziś jego partnerka. Miała rację, żeby zrobić profesjonalny makijaż u swojej koleżanki wizażystki. Dzięki niemu siniak prawie wcale nie był widoczny. Włosy upięła w luźny kok i włożyła obcisłą, czarną, brokatową suknię do ziemi. Każdy centymetr jej ciała emanował kobiecością. Jednak zaraz potem Kornela zaczęły dopadać wyrzuty sumienia. Nie powiedział Oldze o planowanym zatrzymaniu Kaweckiego. Wiedziała tylko, że jego szef zamierza pojawić się na gali, aby uczestniczyć w aresztowaniach.

– Jest dziewiętnasta – powiedziała, patrząc na zegarek. – Katarzyna z Bartkiem powinni już być na górze. – Dyskretnie podniosła wzrok, przesuwając nim po balkonach sali balowej. Za jedną z kotar zauważyła Sarnecką, która dała jej znak, że mogą zaczynać. Kamery umieszczone w kilku miejscach sali transmitowały obraz do tabletu Sarneckiej. – Jeżeli Bartek kogoś rozpozna, zrobią screena i prześlą na nasze telefony.

– Jasne – odpowiedział. – Potem pojedynczo wyprowadzamy ich z sali i aresztujemy. Bez rozgłosu, żeby nie spłoszyć innych. – Miał szczerą nadzieję, że Bartek rozpozna Kaweckiego. Wtedy Olga nie miałaby pretensji, że Kornel nie powiedział jej wszystkiego o Starym. Z tego, co mówił Bartek, boss pojawił się w dziecięcym domu tylko kilka razy w ciągu ostatnich lat i nigdy nie zbliżał się do dzieci. Chłopak pamięta go jako postawnego, łysiego mężczyznę, co ewidentnie potwierdzałoby cholernego Kaweckiego.

— — —

Bartek wysunął głowę za kotarę. Dla bezpieczeństwa pani psycholog zasłoniła mu twarz maską karnawałową. Nikt nie mógłby go teraz rozpoznać. Patrzył po zebranych w skupieniu. Początkowo emocje były tak silne, że obraz zamazywał się i wszystko zlewało się ze sobą. Każdy mężczyzna miał na sobie czarny garnitur bądź smoking, co dodatkowo powodowało utrudnienie. Wydawali mu się jednakowi. Poczul, że kolana uginają się pod nim, a ciało zaczyna drżeć. Chciał uciekać, ale nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Popatrzył błagalnie na stojącą obok kobietę.

– Spokojnie. Oddychaj spokojnie. Masz dużo czasu. Nie spiesz się. – Jej kojący głos przyniósł mu ulgę.

Po chwili wyrzwał jeszcze raz. Nie wiedział, od kogo ma zacząć poszukiwania, postanowił więc patrzeć od lewej do prawej strony sali, tak jak się czyta książki. Lubił czytać. Kiedy nie miał żadnej nadziei, chwycił się książek jak wybawienia i marzył o lepszym świecie. Tego jednego mu nie odmawiali. Dawali mu dużo książek. Jego wzrok padł na kobietę w złotej sukni. Śmiała się, pewnie z jakiegoś żartu. Ale jej nie rozpoznał. Tuż obok stał mężczyzna, starszy i grubszy. Jego też nie znał. Zdawało mu się, że minęło dużo czasu. Że patrzył już na wszystkich, ale nie widział nikogo. Zaczął się zastanawiać, czy nie będą na niego źli, jeżeli nikogo nie wskaże. Pani psycholog uspokajała go, co prawda, że nie, żeby się tym nie martwić, ale on się martwił. Nagle poczuł, jak jakiś gorąc rozchodzi się po jego ciele. Zakręciło mu się w głowie i przez chwilę nie widział nic oprócz ciemności. Poczuł, jak pani Kasia łapie go za rękę, jakby wyciągała z ciemnej jaskini. Sarnecka posadziła go na krześle za zasłoną i podała tablet.

– Spokojnie. Jesteś bardzo dzielny i świetnie ci idzie. Patrz w ekran. Emocje nie będą tak silne jak na żywo. – Kucnęła przy nim.

Po chwili wszystko wróciło do normy. Widział i czuł się normalnie, ale co najważniejsze – rozpoznał ją bez problemu. To ona często przyjeżdżała z jednym panem. Wskazał Sarneckiej kobietę w granatowej sukni. A ona wysłała jej zdjęcie Oldze.

– Dobry wieczór – odezwała się miło pani detektyw, podchodząc do zaproszonej. – Jak się pani bawi, pani Wioletto?

— — —

Kornel naliczył siedem osób wskazanych przez Bartka. Trzy z nich to mieszkańcy Jeleniej Góry, a pozostali to goście zza granicy. Wiedział, że muszą teraz zająć się ich dyskretnym wyprowadzaniem, ale właśnie dostał wiadomość od Rogalskiego, że za chwilę będzie na miejscu. Denerwował się, bo chłopak dotąd nie wskazał na Kaweckiego. Być może jeszcze go nie zobaczył. Jako gospodarz spotkania komendant ciągle krążył po różnych pomieszczeniach, sprawdzając, czy wszystko jest, jak należy. Nagle Kornel poczuł silne szarpnięcie za ramię.

– Chodź ze mną – w pośpiechu powiedziała Otylia.

– Nie mogę teraz.

– Chodź, Olga sobie poradzi. Masz jedyną szansę spotkać się z Białą Damą. Czeka na ciebie w lochach, ale jeszcze tylko dwie minuty.

– Co? – Początkowo nie skojarzył faktów.

– Ma dla ciebie dowody. Jak nie przyjdiesz, to przypadną. Mnie ich nie da. – Patrzyła na niego ze zdziwieniem, nie rozumiejąc, co on jeszcze robi w tej sali.

– Dobra – podjął szybką decyzję. – Idziemy.

Zbiegali po krętych, kamiennych schodach, coraz bardziej pograżając się w mroku. Mieli ze sobą latarki, o które zadbała Otylia.

– Czy ta kobieta nie może spotkać się z nami w normalnych okolicznościach przyrody? – Chciał rozładować jakoś napięcie, które przybierało na sile w miarę zagłębiania się w pałacowe podziemia.

– A jak myślisz, dlaczego się tak nazywa?

Dopiero teraz do niego dotarło. Biała Dama, zamki, pałace, podziemia, zjawy, której niby nie ma.

– Dalej idziesz sam. – Poklepała go po plecach.

Nie musiał iść długo, po paru krokach zobaczył pochodnię przytwierdzoną do muru, a zaraz za nią postać ubraną na biało.

– Ponoć o mnie pytałeś – powiedział głos zbyt niski, by należeć do kobiety.

– Ale ty jesteś mężczyzną.

– Spozregawczy jesteś – rzekł, po czym podszedł w jego stronę. Miał na sobie męski, biały garnitur i maskę tego samego koloru na twarzy. – Aż dziw bierze, że do tej pory nie byłeś w stanie wskazać, kto tak naprawdę jest tu bossem.

– Mylisz się, wiemy, kto to, i dzisiaj go aresztujemy. Podobno masz dla mnie jakieś dowody?

– Tak... – westchnął mężczyzna. – Biedny Kawecki. Normalnie nie pomagam policji. Ale masz farta. Słyszałem, że ktoś włamał się do komputera Olgi i podpisał moim imieniem. A takich rzeczy nie toleruję. Dlatego postanowiłem sam się trochę powłamywać... Powiem ci, że ciekawych rzeczy można się dowiedzieć o naszych policyjnych służbach chroniących biednych obywateli. Ale, ale. Masz mało czasu. – Wyciągnął do niego dłoń w białej rękawiczce i podał pliki wydrukowanych dokumentów oraz pendrive'a. – Tylko przejrzyj to, zanim kogoś aresztujesz – polecił, po czym pochodnia zgasła, a on sam jakby rozpułnął się w powietrzu. Murecki włączył latarkę i pobiegł w górę schodów. Zaczął czytać przed wejściem na salę. Wszystkie części układanki zaczęły nagle do siebie pasować.

— — —

Na sali balowej było tłoczno i duszno. Zespół grał głośno, co Bartkowi nie pozwalało się skupić. Był już zmęczony i czuł, że chyba więcej nikogo nie wskaże. Wyjrzał ostatni raz i znieruchomiał. Na samym środku sali rozmawiało ze sobą dwóch panów. Byli do siebie podobni, ale nie miał wątpliwości, który z nich to boss. Schował się za kotarę z walącym sercem. Czy jeżeli go wskaże, to dzieci nigdy już nie będą cierpiały? Poczul dużą odpowiedzialność, która zaciążyła mu jak nic innego wcześniej.

— — —

– A co ty tu robisz? – zdziwił się Paweł Kawecki, kiedy zobaczył idącego w jego stronę mężczyznę.

– Przyjechałem osobiście cię aresztować – odpowiedział na to Marcin Rogalski z uśmiechem na ustach, więc Kawecki miał prawo pomyśleć, że to żart.

– Mało zabawne – odparł. – Poza tym nie przypominam sobie, żebyś dostał zaproszenie.

– Pawle Kawecki, aresztuję cię za kierowanie grupą przestępczą... – Rogalski recytował formułkę, ale Kawecki zdawał się nic nie słyszeć. Wokół niego nagle zapanowała cisza. Widział tylko ludzi patrzących się na nich ze zdziwieniem, Olgę, po której policzku spływała łza, Sarnecką z jakimś mężczyzną na balkonie i kajdanki, które Rogalski wyciągał w jego kierunku. Ale nie słyszał żadnych dźwięków. Jakby odcięło go od świata zewnętrznego. Tego świata i tego miejsca, które dziś miało być jego triumfem, jego dniem, jego chwilą chwały.

– To ten łysy! – Młodzieńczy krzyk dochodzący z balkonu nagle dotarł do jego uszu i wszystko znów wróciło do normalności. Nie potrafił powiedzieć, jak to możliwe, ale zobaczył przed sobą Kornela, który przystawił Rogalskiemu pistolet do pleców.

– Marcinie Rogalski, skurwysynie, aresztuję cię za kierowanie grupą przestępczą. Masz prawo zachować milczenie. Wszystko, co powiesz, zostanie użyte przeciwko tobie w sądzie. Masz prawo do adwokata, a jeżeli cię na niego nie stać, w co wątpię, to zostanie ci on nadany z urzędu.

— — —

Kiedy Kornel wyprowadzał zszokowanego Rogalskiego z pałacu, Oldze zakręciło się w głowie i opadła na ziemię.

Szpitalna sala wydawała jej się dużo przyjemniejszym miejscem niż ostatnio, kiedy tu była. Współpracownicy zadbali o kwiaty i balony, które wprowadzały ją w radosny nastrój. Cieszyła się, że prowadzona przez nich sprawa w końcu została zakończona, a gang rozbity. Co prawda, miała świadomość tego, że jak mówiła jej pani od biologii, przyroda nie lubi próżni. Co oznaczało tyle, że na miejsce zatrzymanych przestępców z czasem pojawią się jacyś nowi. Ale ona była gotowa stawić im czoło. Najbardziej jednak radowało ją to, że to nie Kawecki okazał się bossem. Wprawdzie był trudnym człowiekiem, raptusem i działał wbrew prawu, które nie zezwala na prowadzenie własnych działalności policjantom. Ale sprzedawał luksusowe produkty daleko inne od ludzkich organów. Trochę martwiła się swoim złym samopoczuciem ostatnimi czasy i omdleniem na balu.

Czekając na wyniki badań, Kornel opowiedział jej o pomocy, jaką udzieliła im Biała Dama. To ona wykazała, że maile wysyłane rzekomo przez Kaweckiego wyszły z numeru IP komputera służbowego Marcina Rogalskiego. Kiedy Kornel zainstalował na jego polecenie program szpiegujący na komisariacie, Rogalski dostał dostęp do wszystkich maili i kont pracowników, łącznie z hasłami do nich. Było mu więc bardzo łatwo preparować dowody obciążające Kaweckiego. Po prostu sam je wysyłał. Poświęcił trzydzieści tysięcy, żeby uwiarygodnić winę Kaweckiego, i przelał je na konto jego kochanki. Z obserwacji w terenie wywnioskował, że kobieta od dawna chciała od niego odejść. Przelał jej pieniądze z bezpiecznego konta na Kajmanach, w zamian prosił tylko o to, aby wybrała je zaraz po otrzymaniu, nic nikomu nie mówiła i wyjechała na dwa tygodnie. Haker dał też Mureckiemu stare zdjęcia z liceum, na których młody Rogalski stoi w towarzystwie innych nastolatków z klasy. Można wśród nich rozpoznać Wiolettę Maj, Barbarę Klonowicz i byłego już ordynatora Kozińskiego. Wszyscy zostali wczoraj aresztowani.

– Tylko po co to wszystko? – nadal nie rozumiała.

– Pewnie nic by się nie wydało, gdyby nie wypadek z dziećmi. To znaczy, gdyby klient nie zabił przez przypadek dziewczynkę, a potem Zawadzki, który miał się pozbyć problemu, nie zrobił z tego morderstwa szopki. Ale stało się tak, jak się stało. Rogalski poinformowany przez swoich ludzi, co się wydarzyło, wpadł w popłoch. Wiedział, że kiedy policjanci, którzy mu nie podlegają, zaczną węszyć, to mogą dokopać się przynajmniej do części prawdy.

– Wysłał więc ciebie, żeby sterować śledztwem?

– Tak. I żeby pod przykrywką wewnętrznego śledztwa preparować dowody. Decyzja o moim przyjeździe tutaj była nagła. Kiedy do mnie zadzwonił, powiedział, że muszę być w Jeleniej za kilka godzin, bo źle się tam dzieje. Od razu wyznał, że podejrzewa Kaweckiego i to jego mam obserwować. Kogoś trzeba było zrobić kozłem ofiarnym, a on jako szef policji nadawał się do tego doskonale. Poza tym podobno się nie lubili.

– A jak Mirek? Aresztowano kogoś wczoraj w dziecięcym domu?

– Tak, choć żaden klient nie odważył się pojawić, widząc, co się dzieje na balu. Ale aresztowali członków gangu i zabezpieczyli pełno śladów.

– To dobrze. Cieszę się, że już po wszystkim.

– Mogę wejść? – Elwira, nie czekając na odpowiedź, wskoczyła Oldze do łóżka. – No i czemu nas tak straszysz!

– Nic mi nie jest. W sali było po prostu zbyt duszno. Co u ciebie, siostrzyczko?

– Wiem, kim jest Niedzielski – powiedziała jakby nigdy nic, choć głos jej drżał.

– Co? – wykrzyknęły oboje.

– Zobaczyłam jego zdjęcie w necie i od razu skojarzyłam. Ja to mam już takiego pecha, że jak sobie kogoś znajduję, to się zawsze okazuje dupkiem. – Rozpłakała się.

– Cholera, wiedziałem, że ten twój nowy chłopak kogoś mi przypomina. Choć kolor włosów i oczu się nie zgadzał.

– Bo pewnie zafarbował i wkłada soczewki – mówiła poprzez łzy.

– Nigdzie się stąd nie ruszasz, a ja dzwonię do Mirka, żeby go zgarnął. Podaj mi jego adres. – Kornel wyciągnął telefon. Teraz będą już mieli komplet.

Wychodząc na korytarz, minął się z lekarką wchodzącą do sali. Chciał zawrócić, ale musiał jak najszybciej zlecić aresztowanie Niedzielskiego.

– Mamy wyniki pani badań – oznajmiła z uśmiechem młoda kobieta. Na jej twarzy widać było zmęczenie, ale i radość. Dlatego Olga już zanim usłyszała diagnozę, stwierdziła, że to nie może być nic groźnego.

– No to słucham – powiedziała, bardziej martwiąc się o złamane serce siostry niż własne zdrowie.

– Gratuluję! Jest pani w ciąży. Z poziomu hormonu HCG wnioskuję, że to mniej więcej ósmy tydzień, ale trzeba zrobić badanie USG. Nic dziwnego, że tak źle się pani czuła w ostatnich dniach.

— — —

Dziecko! Co? To niemożliwe! Wzięła kilka głębokich oddechów. Będzie mamą, będzie mieć dziecko! Była przerażona i podekscytowana zarazem. Elwira patrzyła na nią z szeroko otwartymi ustami, nie wiedząc, jak zareagować, po czym rzuciła się jej w objęcia.

– Będę najlepszą ciocią na świecie! Zobaczysz.

Ósmy tydzień. Nie, to nie może być prawda! Ósmy tydzień... W głowie krążyła jej już tylko jedna myśl. To dziecko Pawłowskiego...

Kiedy Kornel wracał na salę, telefon w jego ręku zawibrował. Dzwoniła Marta, pomysłał, że może to być dobry moment, żeby wspomnieć jej o sfinalizowaniu rozwodu.

– Cześć – rozpoczął. – Dobrze, że dzwonisz.

– Poczekaj – przerwała mu. – Ktoś chce ci coś powiedzieć... – Słyszał, że płacze, ale wyczuł, że był to płacz z radości. Ciarki przeszły mu po całym ciele, po czym usłyszał w telefonie tak bardzo wyczekiwane słowa, wypowiedane dziecięcym głosem:

– Tatusiu... Obudziłam się. Przyjeźdź.